



KATY REGNERY

SERIA WSPÓŁCZESNE BAŚNIE

Weteran

WSPÓŁCZESNA ADAPTACJA PIĘKNEJ I BESTII



KATY REGNERY

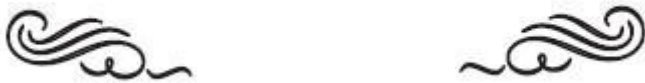
WETERAN

OŚWIĘCIM 2018

Savannah , zdradzona i porzucona mężczyzną, któremu zaufała, traci wymarzoną karierę dziennikarki w Nowym i musi wrócić do , rodzinnego Wirginii. Gdy otrzymuje ę powrotu do branży i napisania reportażu o ącym człowieku, nie waha się ani – w jej mieście mieszka idealny : Asher Lee, okaleczony wojenny, óry wrócił do Danvers osiem lat od tego nie ścił swojego domu.

Mieszkańcy szanowali prywatność miejskiego samotnika, óry stracił rękę i pół twarzy podczas w Afganistanie. wszystko zmieni się w dniu, w którym do jego drzwi zapuka Carmichael – ubrana kolorową sukienkę pożyczoną od z słodkich, domowych pierniczków. Wbrew samemu , zgadza się udzielić wywiadu pięknej dziennikarce – i szybko , że zaczyna czuć do niej coś więcej.

Dwójkę niezwykłych bohaterów tej współczesnej wersji klasycznej baśni o Pięknej i Bestii połączy niezwykle uczucie, które zaskoczy ich oboje. Jednak gdy jedno z nich popelni straszliwy błąd, ich miłość zostanie wystawiona na najcięższą próbę; czy będą w stanie pokonać wszelkie przeszkody i wspólnie dotrzeć do szczęśliwego końca?



ROZDZIAŁ 1



– Savannah Calhoun Carmichael, czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Scarlet wpatrywała się w siostrę zirytowanym wzrokiem. Siedziała na wiszącej huśtawce znajdującej się na werandzie wiktoriańskiego domu ich rodziców, a nad jej głową kołysały się czerwone pelargonie. Ich żywy, czerwony kolor wspaniale podkreślał jej zaciśnięte usta. Savannah była uważana za mądrzejszą z sióstr, ale to Scarlet była prawdziwą piękną.

– Tak, słucham – odpowiedziała Savannah, wzdychając. Oparła się o balustradę werandy i spojrzała na czasopismo, które trzymała Scarlet: gruby, kolorowy magazyn dla kobiet wychodzących za mąż. Zaczęła posłusznie recytować wszystko co przed chwilą powiedziała jej siostra:

– „Dwanaście kamieni milowych każdego związku. Numer jeden to ta pierwsza wspólna chwila w nieskrępowanej ciszy; numer dwa to ten moment, gdy po raz pierwszy zdajesz sobie sprawę, że to właśnie z nim najbardziej lubisz spędzać czas, a numer trzy...”

Scarlet podniosła brwi do góry w oczekiwaniu na odpowiedź; Savannah roześmiała się.

– Okej, okej, przyznaję się – powiedziała – tu przestałam uważać.

– Jesteś po prostu niemożliwa, Savannah. To wszystko jest bardzo ważne. Twoja młodsza siostra pierwsza wychodzi za mąż – czy w ogóle cię to nie obchodzi?

Savannah, która miała dwadzieścia sześć lat, przechyliła głowę w bok i spojrzała w twarz swojej o cztery lata młodszej siostry. Spodziewała się złośliwego uśmiechu, lecz zobaczyła jedynie troskę. Scarlet nie potrafiła zrozumieć jej decyzji o opuszczeniu Danvers i wyjechaniu z Wirginii do Nowego Jorku, gdzie Savannah została reporterką. Odwiedziła ją tylko raz, i pomimo wielu próśb swojej siostry cały weekend spędziła w hotelowym pokoju.

– Nigdy nie interesowało mnie wyjście za mąż, Scarlet. To twoja działka.

– Naprawdę nie chcesz zostać jedną z tych kobiet sukcesu, które mają wszystko? Ekscytującą pracę i seksownego męża, który każdej nocy czekałby na ciebie w łóżku?

Scarlet przewróciła oczami. Praca reporterki *była* ekscytująca, ale Scarlet nigdy tego tak nie widziała. Po skończeniu liceum Katie Scarlet Carmichael zaczęła pracować w kwiaciarni Fleurish na pełen etat i uśmiechała się szeroko gdy w każdy weekend Trent Hamilton wracał do domu z Uniwersytetu Wirginii

Zachodniej. Kusiła go przez cztery lata studiów, a on nie oglądał się za żadną inną dziewczyną; oświadczył się jej w dniu w którym otrzymał dyplom. Teraz, rok po jego oświadczeniach, Scarlet przeglądała pisma dla młodych par i przygotowywała się na własne wesele. Ślub miał się odbyć w lipcu. Savannah nie była zazdrosna – wiedziała, że Scarlet wybrała całkiem inne życie – lecz czasami chciała móc być tak konsekwentna w swoich wyborach i dążeniu do nich. Wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyła Scarlet, było zostanie panią Hamilton, kochającą żoną i matką, filarem lokalnej społeczności. – I *voila!* Jej marzenia się spełniły.

– Myślę, że byłabym w stanie znieść seksownego faceta w moim łóżku – powiedziała Savannah, rozluźniając się.

– Męża – podkreśliła Scarlet – *męża z krwi i kości*, a nie postać z seriali, które oglądasz na HBO. Teraz słuchaj uważnie: numer trzy to „ta chwila gdy ty wyglądasz tragicznie, a jego zupełnie to nie obchodzi”.

– Czy na całej planecie istnieje choć jeden mężczyzna, którego nie obchodziłoby to, że wyglądam tragicznie? – spytała Savannah. Na pewno nie był nim żaden z tych, z którymi spotykała się w Nowym Jorku. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie, gdy tylko pomyślała o Patricku. Do diabła z Patrickiem Monroe! Jak mogła być tak łatwowierna?

– Oczywiście. To mężczyzna, który kocha się w tobie po uszy – odpowiedziała Scarlet i westchnęła – numer cztery... ten jest ciekawy. „Pierwsza noc, którą spędzicie na rozmowie do świtu”. To jeden z lepszych momentów każdego związku.

Tak, jasne, pomyślała Savannah. Jest bardzo miło, dopóki każde jego słowo nie okaże się być kłamstwem, a ty uwierzyłaś we wszystko, bo przez pożądanie odebrało ci rozum; nie chciała dopuścić do siebie myśli o głębszym uczuciu. A uwierzyłaś we wszystko co powiedział – bo przecież kto mógłby kłamać i jednocześnie tak pieścić twoje ciało, sprawiając, że czułaś się jak w niebie?

– Numer pięć to dzień w którym przedstawi cię swojej rodzinie – kontynuowała Scarlet, a Savannah rozejrzała się dookoła. Deski ścian werandy były świeżo pomalowane na biało, co kontrastowało z wesołym niebieskim kolorem jej dachu. Czerwone pelargonie, które ich mama umieściła w regularnych odstępach, kołysały się lekko w delikatnej bryzie majowego popołudnia. U stopni werandy rozpoczynała się brukowana ścieżka, która prowadziła przez środek zadbanego trawnika, aż do bramy w płocie otaczającym ich dom. Również była pomalowana na biało, a obok niej kwitły azalie; otwierała się prosto na wysadzaną drzewami ulicę. To był klasyczny, amerykański dom, jednak Savannah nigdy nie odważyła się pokazać go Patrickowi, i przedstawić go rodzicom. Patrick wychował się na Upper West Side w Nowym Jorku, chodził do prywatnych szkół, i letnie wakacje spędzał na wyspie Nantucket w Massachusetts; Danvers w Wirginii byłoby dla niego końcem świata. Nie chciała zobaczyć go patrzącego z

rozbawieniem na jej ukochany dom; nie byłaby w stanie tego znieść.

– Numer sześć... – Savannah spojrzała na siostrę. Scarlet oblała się rumieńcem i zaczęła wachlować się dłonią. – ...to wtedy, gdy „oboje jesteście nago i zupełnie wam to nie przeszkadza”. No no...

– Mam nadzieję, że ty i Trey doświadczyliście tej pięknej chwili w środku dnia – powiedziała Savannah, szczerząc się szeroko.

– To moja prywatna sprawa! – odparła Scarlet, rumieniając się jeszcze bardziej. – A... a ty? Zrobiłaś to kiedyś?

– Czy uprawiałam seks w biały dzień? Pewnie.

– Z tym Patrickiem?

Scarlet nie lubiła Patricka od chwili ich wspólnego obiadu, podczas tamtej tragicznej wizyty w Nowym Jorku. Powiedziała wtedy siostrze, że czuła jak jej chłopak po cichu się z niej wyśmiewa. Miała rację: gdy Savannah i Patrick zostali sami, wspomniał, że Scarlet ma „mocny” akcent, i że „na szczęście jest ślicznotką, więc to jak mówi, aż tak nie przeszkadza”. Spytał Savannah dlaczego sama nie mówi z takim akcentem; odpowiedziała mu, że ciężko pracowała nad tym by się go pozbyć, podczas czterech lat studiów na NYU. Gdy rozpoczęła pracę reporterki w *Sentinel*, mówiła już jak reszta zespołu: akcent pojawiał się tylko wtedy, gdy za dużo wypila.

– Nie lubiłam go, Vanna. Wiem, że zależało ci na nim, i jest mi przykro, że wam nie wyszło. Jednak wiem, że ktoś wciąż na ciebie czeka. Ktoś lepszy.

– Nic się nie stało. Okazał się być strasznym draniem.

– Dokładnie, siostrzo – odparła Scarlet, kiwając głową.

– To moja wina. Byłam zaślepiona i nie widziałam tego, co dla ciebie już wtedy było zupełnie oczywiste. Co jest numerem siedem?

Scarlet spojrzała w czasopismo, a Savannah wychyliła się do przodu i sięgnęła po szklankę mrożonej herbaty. Szklanka pocila się zimnymi kroplami; gdy przyłożyła ją do ust, spłynęły w rowek pomiędzy jej piersiami.

– Numer siedem. „To moment w którym zdajesz sobie sprawę z tego, że to właśnie on jest tym jedynym”.

Savannah osiągnęła ten etap z Patrickiem. Tylko on się dla niej liczył: jego arystokratyczny rodowód, szlachetna uroda i szeroka sieć ważnych znajomości zostawiały wszystkich innych mężczyzn daleko w tyle. Niestety, Patrick nie był jej tak samo oddany. To on, bez niczyjej pomocy, zniszczył jej reputację i karierę zawodową, zniszczył jej wiarygodności. Gdy dowiedziała się, że spotykał się z inną kobietą w tym samym czasie, gdy byli razem, poczuła się, jakby wbił jej nóż w plecy.

– Numer osiem? – spytała.

– O! Bardzo lubię ten etap. „To chwila, w której po raz pierwszy wyobrazisz sobie waszą wspólną przyszłość”. – Scarlet westchnęła. – Pamiętam jakby to było

wczoraj: pierwsza klasa podstawówki, plac zabaw. Trent bujał mnie na huśtawce i nie przejął się nawet, gdy inni chłopcy zaczęli się z niego śmiać.

Savannah bardzo kochała swoją siostrę, jednak nie była w stanie wyobrazić sobie spędzenia reszty życia z kimś, kto bujał ją na huśtawce w pierwszej klasie. Nie potrafiła zrozumieć, jak Scarlet mogła być tak szczęśliwa: urodzić się, wyjść za mąż i umrzeć w tym samym, małym miasteczku, podczas gdy tuż za rogiem czekał na nią cały świat.

– Numer dziewięć?

– „Wasza pierwsza wspólna wycieczka” – Scarlet uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Hmm. Z tym może być różnie.

– Jak to?

– Ciężko o idealny wygląd, gdy budzisz się o poranku – odpowiedziała Savannah – w dodatku podróże często bywają stresujące.

– Ale przecież ty kochasz podróżować – krzyknęła Scarlet – najchętniej zwiedziłabyś cały świat.

– Uwielbiam podróżować. Sama. W pogoni za sensacją. Dlaczego miałabym brać kogoś ze sobą?

– Bo chciałabyś spędzić czas z kimś, kogo kochasz? Bo Hawaje są fajniejsze, gdy... – Scarlet przerwała w pół słowa, i odwróciła wzrok; jej policzki delikatnie się zarumieniły.

– Hawaje? Nie przypominam sobie żebyś poleciała tam z Trentem – drażniła się z nią Savannah.

– Miesiąc miodowy – Scarlet wyszeptwała bardzo dramatycznym tonem.

– Aha. Więc już zdecydowaliście? Słyszałam, że to *naprawdę* romantyczne miejsce.

Scarlet cała się zaczerwieniła, co bardzo rozbawiło jej siostrę.

– Daj spokój, Scarlet! Zachowujesz się jakbyś nigdy nawet się nie całowała. Co dalej?

– Numer dziesięć: „Pierwsza poważna kłótnia” – Scarlet pociągnęła nosem.

– Mam nadzieję, że *nigdy* tego nie doświadczę.

Zaczęła stukać paznokciami w poręcz huśtawki. Jej lakierowane paznokcie odbijały ciepłe promienie niskiego, popołudniowego słońca.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty i Trent nigdy się nie kłóciliście?

– Vanna, kochanie, dlaczego miałabym się kłócić z mężczyzną którego kocham? Najbardziej zależy mi na tym by czuł się kochany, zadowolony i szczęśliwy. On jest dla mnie taki dobry i jest bardzo mądrym człowiekiem – prawie zawsze ma rację.

– A gdy jej nie ma?

– Jak mówi przysłowie, na miód możesz złapać więcej much niż na ocet.

– Czyli starasz się go udobruchać? – roześmiała się Savannah.
– To lepsze niż kłótnie.
– Domyślam się, że nigdy nie przeżyłaś seksu na zgodę, Scarlet. Żałuj.
– Nie chcę się kłócić z Trentem – Scarlet wzruszyła ramionami, ignorując ukryte pytanie. – Za nic w świecie.

– Dobrze, niech ci będzie. Jaki jest następny etap?
– Numer jedenaście – westchnęła Scarlet – „To ta chwila, gdy po raz pierwszy poczujesz, że on jest twoim domem”. Czy to nie brzmi cudownie?

Pomimo gorzkiego, wrodzonego cynizmu, Savannah musiała przyznać, że tak właśnie brzmiało. Gdy zakochała się w Patricku, zaczęła rozumieć, jak cudownie byłoby oddać się komuś w całości i wiedzieć, że ta osoba czuje to samo. Tak, to byłoby cudowne: mieć pewność, że jest bezpieczna, i że ich życia są ze sobą nierozzerwalnie splecione, połączone raz na zawsze.

Zmusiła się do przypomnienia sobie tej okrutnej satysfakcji, którą ujrzała tamtego dnia w jego oczach. Wyznał wtedy, że kłamał by zniszczyć jej reportaż o defraudacji w firmie finansowej swojego ojca, a ona – głupia naiwniaczka, która myślała, że się w nim zakochuje – nic dla niego nie znaczyła. Była po prostu kolejną z dziewczyn, którą się zabawił.

– Sorry, mała – powiedział, siląc się na żal. – Było miło, ale się skończyło. Muszę jednak przyznać, że napisałaś prawdziwe arcydzieło; każdy kto je przeczyta będzie winił za wszystko współników mojego ojca.

– A więc to on stał za tym wszystkim? Od samego początku? To on oszukał tych wszystkich ludzi?

– Jedyne co się teraz liczy to to, co myślą ludzie. A ty nam pomogłaś. Zrobiłaś wiele dla naszej... sprawy.

– Ale... ale on ich wszystkich oszukał... – jej głos się załamał, gdy zdała sobie sprawę z tego, co napisała – przecież to znaczy, że mój tekst w *Sentinelu* to same oszczerstwa. O boże... to zniszczy moją karierę!

– Jesteś twarda, dzieciaku. Przecież z maleńkiej miłośnicy na końcu Wirginii dotarłaś aż do Nowego Jorku, prawda? Dasz sobie radę.

Jednak tak się nie stało; w tamtej chwili rozpadł się cały jej świat. Savannah straciła pracę z chwilą, gdy do redakcji zaczęły sływać pierwsze listy z pogrózkami. *Sentinel* wydrukował osobny artykuł, w którym odcinał się od jej reportażu, lecz było już za późno. Wspólnicy ojca Patricka wytoczyli pozew o zniesławienie: domagali się ponad trzech milionów dolarów odszkodowania.

Savannah była skończona. Zerwała umowę najmu, spakowała walizki i ze spuszczoną głową wróciła do domu. Tylko Scarlet i jej rodzice znali prawdę; znajomym powiedziała, że wzięła wolne lato by pomóc w organizowaniu ślubu siostry w Danvers. Większość mieszkańców tego małego, sennego miasteczka cieszyła się z jej powrotu: „Wspaniale, że wróciłaś kochanie! W samą porę na ślub

Scarlet!”.

– Katie Scarlet, oświadczam, że przez Ciebie nabawię się cukrzycy. Robi mi się niedobrze od tej całej słodkości. Proszę, skończmy zanim zwymiotuję. Co jest pod numerem 12?

– Numer 12: „Ta chwila, gdy uświadamiasz sobie, że kocha cię równie mocno jak ty jego”.

– I co dalej? – Savannah spytała półzartem.

– Wtedy... jesteś gotowa być z nim na zawsze – odpowiedziała poważnym tonem Scarlet i z rozmachem zamknęła magazyn. Savannah patrzyła na nią z pogardliwym uśmieszkiem.

– Muszę zmykać, Vanna. Wieczorem idziemy do klubu, na obiad i tańce. Na pewno nie chcesz się z nami wybrać? Trent mógłby cię z kimś poznać.

– Pewnie z którymś ze swoich kolegów ze szkoły, młodszym ode mnie o pięć lat? Albo jeszcze lepiej – przyprowadziłby swojego brata, Lance’a? Dzięki za propozycję, Scarlet, ale się nie skuszę. Bawcie się dobrze.

Kocha cię tak samo mocno, jak ty jego. Gdy za Scarlet zamknęły się drzwi, myśli Savannah wypełniły te słowa. Poczowała, że robi jej się słabo: jej serce ścisnęła tęsknota, którą starała się zignorować. Już raz pozwoliła sobie na miłość i tamto uczucie ją zaślepiło. Została oszukana, skrzywdzona i zniszczona. Straciła dom i pracę; wszystko, do czego dążyła, przepadło. Spojrzała na dwójkę blondwłosych chłopców, jadących na rowerach przystrojonych na jutrzejszą paradę Dnia Pamięci; patrzyła na nich i usiłowała znaleźć jakieś dobre strony tego, co ją spotkało. Chociaż bardzo się starała, nie przychodziło jej nic do głowy. Całe życie usiłowała wyjechać z Danvers w Wirginii, a teraz znów tu była: w miejscu, w którym zaczęło się jej życie, i z którego zawsze chciała uciec.

Z rozmyślań wyrwał ją telefon, który zaczął wibrować w tylnej kieszeni jej spodni. Savannah była zaskoczona. Jeszcze nie tak dawno temu jej życie obracało się wokół telefonu: była wschodzącą gwiazdą dziennikarstwa w Nowym Jorku i w poszukiwaniu sensacji dla *Sentinel* odbierała dziesiątki połączeń i wiadomości dziennie. Teraz wszystko się zmieniło: w ciągu ostatnich kilku tygodni jej telefon zadzwonił zaledwie kilka razy. Wyjęła go z kieszeni i spojrzała na numer wyświetlony na ekranie. Nie знаła tego numeru kierunkowego: 602. Zastanowiła się; to musiało być Phoenix. Kto mógł zadzwonić do niej aż z Phoenix?

– Savannah Carmichael, *New York Sent*... tu Savannah.

– Cześć, Savannah. Tu Derby Jones.

– Cześć, Derby – to nazwisko nic jej nie mówiło. – W czym mogę ci pomóc?

– Może sobie przypominasz, gdzie się poznałyśmy – odpowiedziała kobieta rozbawionym głosem. – W Los Angeles, na Konwencji Dziennikarskiej Zachodniego Wybrzeża. Pisałam wtedy o...

– O opiece zdrowotnej dla seniorów! Pamiętam.

– Dokładnie! Wiedziałam, że zapamiętasz mój reportaż.

– Jestem jak te dziwne kobiety w parkach, które rozpoznają ludzi po imionach ich psów. Pani od Spota, pan od Rexa, dziewczyna od reportażu o zdrowiu staruszków.

Derby roześmiała się głośno.

– Nie wiem czy pamiętasz, ale wtedy zupełnie nie wiedziałam jak o tym napisać. Nie byłam pewna, od której strony powinnam poruszyć temat. Zostałaś ze mną do późna w nocy, przeglądałaś moje notatki, mówiłaś co powinnam zrobić. Gdy nadszedł poranek, wiedziałam jak powinnam zacząć.

– Pamiętam – uśmiechnęła się Savannah. – Cieszę się, że mogłam ci pomóc. Ten artykuł musiał być popularny?

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy jak bardzo. Stowarzyszenie Profesjonalnych Dziennikarzy dało mi za niego Nagrodę Słońca.

– „Słoneczną Dolinę”?

– Tak. Dostałam też podwyżkę i awans.

– To wspaniale, Derby! Pniesz się do góry – Savannah starała się brzmieć entuzjastycznie, chociaż wcale tak się nie czuła. Sukces jaki odniosła Derby przypomniawszy jej tylko o jej własnej porażce.

– A Ty spadasz na dół.

– Um... – nie wiedziała co odpowiedzieć; nie spodziewała się tych słów, które mocno ją zabolaly.

– Jezu, przepraszam. Znowu to zrobiłam. Czasami plotę to, co mi ślina na język przyniesie.

– Rzeczywiście.

– Pozwól, że powiem dlaczego do ciebie zadzwoniłam. Obserwuję twoją karierę od tamtej konferencji: czytałam twoje artykuły, śledziłam historie, które opisywałaś. Pamiętam twój przełomowy artykuł o nowojorskim metrzu. W pełni zasłużyłaś na nagrodę, którą otrzymałaś za reportaż o preferencyjnym traktowaniu niektórych prawników przez prokuratora okręgowego. Nie wspomnę nawet o tym, że przez tydzień siedziałaś z tyłu w radiowozach w Nowym Jorku i potem napisałaś ten świetny artykuł o zwyczajach tamtejszej policji. Jesteś szalenie utalentowana, Savannah. Lepsza od większości ludzi w tym biznesie. Nie wiem co się stało z tamtym artykułem o Monroe’ach, ale wszystko wygląda na to, że ktoś cię wrobił.

– To moja wina – Savannah czuła się, jakby coś utknęło jej w gardle. – Powinnam była...

– Każdy może się nabrać na zły trop. Ale to? To było coś naprawdę wyjątkowego.

Savannah skrzywiła się w grymasie. Dlaczego Derby wciąż ją dręczyła? O co właściwie jej chodziło? Nie było dnia, w którym nie przypominałaby sobie o wszystkich utraconych marzeniach; nie potrzebowała, by ktokolwiek jej o nich

przypominał.

– W każdym razie – ciągnęła dalej Derby – wiedziałam, że jesteś świetną reporterką od chwili gdy cię poznałam. Jesteś jedną z najlepszych w branży; mogę się założyć, że już nigdy nie popełnisz takiego błędu, a każda gazeta chciałaby mieć taki talent w swoim zespole.

– To bardzo miłe, ale...

– Słuchaj: *Phoenix Times* szuka kogoś, kto przejąłby ich dział Lifestyle. Wiem, że to nie Nowy Jork i wiem, że to nie *Sentinel*, ale to okazja dla kogoś z ambicją. Kogoś, kto chciałby zacząć od nowa... – powiedziała Derby i zrobiła dłuższą pauzę.

Savannah nie wiedziała, co powinna myśleć. *Lifestyle*? Ona, była dziennikarka śledcza dla jednej z najlepszych amerykańskich gazet, miałyby pracować w takim dziale? Pisać o turniejach kucharskich, akcjach charytatywnych, i składać donosy z życia gwiazd? Nie wspominając o tym, że *Phoenix Times* był w najlepszym wypadku drugorzędną gazetą, i żeby w nim pracować musiałyby przenieść się do tego miasta – suchego i upalnego, położonego na środku pustyni w Arizonie.

Jednak i to miało swoje plusy. Phoenix było szóstym największym miastem w Stanach Zjednoczonych i najważniejszym ośrodkiem w regionie południowo-wschodnim. Było także wystarczająco daleko od Nowego Jorku; nie odczuwałyby tragedii, którą przeżyła w *Sentinelu* aż tak mocno. Jednocześnie w Phoenix byłaby znacznie bliżej Los Angeles i San Francisco, i być może po kilku latach mogłaby znaleźć pracę w którejś z tamtejszych gazet. Praca w dziale Lifestyle nie była jej marzeniem, ale przecież od czegoś musiała zacząć, prawda? Po kilku miesiącach – najdłużej roku – mogłaby poprosić o przeniesienie do innego działu.

– Derby – powiedziała zdeterminowanym tonem. – Wchodzę w to. Co mam zrobić?

– Nasz redaktor naczelny wie, kim jesteś – odpowiedziała Derby – zgodził się dać ci szansę, ale musisz napisać coś, co go przekona.

– To żaden problem, mam masę tekstów, które mogę wysłać nawet zaraz – zaczęła Savannah, ale Derby przerwała jej w pół słowa.

– Nie, Savannah. Nie masz. Chodzi o tekst, który zainteresuje masę. Coś z cyklu „prawdziwe historie o prawdziwych ludziach”. Przejrzałam wszystko, co napisałaś, i nic takiego nie znalazłam.

Savannah skinęła głową, czując jak ogarnia ją przygnębienie. Derby miała rację – nie napisała ani jednego takiego tekstu.

– Jeszcze nie wszystko stracone, Savannah. Maddox McNabb, nasz naczelny, uwielbia sensacje, i podoba mu się to, że masz doświadczenie z pracy w Nowym Jorku. Czasami lubi dość mocno przeredagować tekst, ale jeszcze nikt na

niego nie narzekał. McNabb potrafi dodać do dobrej opowieści szczyptę sensacji; wiele z nich jest potem przekazywanych w innych mediach.

– Wow. Musi być prawdziwym magikiem.

– Tak jak powiedziałam, nikt nie narzekał. Musisz napisać dla niego tekst, Savannah. O czymś osobistym, łapiącym za serce. Za pięć tygodni mamy Dzień Niepodległości. Pomyśl o weteranach. Wyobraź sobie ojca-żołnierza, wracającego do domu czwartego czerwca by spędzić ten dzień z rodziną. Takie małomiasteczkowe, typowo amerykańskie tematy to doskonale wyciskacze łez, które obudzą patriotę w każdym, kto będzie czytał twój tekst. Maddox daje ci wolną rękę, ale musisz składać mu raport w każdy piątek; artykuł ma być gotowy na dwa dni przed świętem. Jeśli mu się spodoba, wydrukuje go na pierwszej stronie świątecznej edycji sekcji Lifestyle, i najprawdopodobniej będzie chciał żebyś dla niego pracowała.

Savannah nie mogła się skupić. Czuła, jak wzbiera w niej podekscytowanie; historie zwykłych ludzi nie były jej mocną stroną, ale zamierzała to zmienić. Napisze najlepszy, najbardziej amerykańsko-brzmiący tekst jaki kiedykolwiek widziała redakcja *Phoenix Times*.

– Biorę to. Przekaż Maddoxowi, że będzie miał zarys i pierwszą część tekstu za sześć dni, w przyszły piątek.

– Wiedziałam, że się zgodzisz – odparła Derby, a w jej głosie można było wyczuć uznanie – wyślę ci e-mail z danymi kontaktowymi Maddoxa. Następny ruch należy do ciebie.

– Naprawdę nie wiem jak ci dziękować, Derby – Savannah przytaknęła głową, uśmiechając się do słuchawki. Nie mogła uwierzyć, że trafiła się jej druga szansa; wiedziała, że nie może jej zmarnować. – Brak mi słów.

– Żadna ze mnie Matka Teresa. Jeśli zaczniesz tu pracować, będziesz mi winna kilka nocek zarwanych nad tekstami; nie obraziłabym się, gdyby któryś z nich wygrał kolejną nagrodę.

– Masz to jak w banku – odpowiedziała Savannah, szczerze wdzięczna – jeśli będę mogła cokolwiek dla ciebie zrobić, po prostu daj znać.

– Mam nadzieję, że nie będziesz żałować tak hojnej oferty – odparła Derby – obiecuję, że na pewno z niej skorzystam.

Savannah zachichotała. Podała Derby swoje dane i podziękowała jej jeszcze raz, prosząc by przekazała jej podziękowania Maddoxowi, który zdecydował się dać jej szansę. Słońce wisiało nisko na niebie, gdy odłożyła telefon; jego oślepiający złoty blask rozciągał się na horyzoncie, rozświetlając wzgórza leżące za jej domem.

Zmrużyła oczy. Dwie mile stąd, na zboczu wzgórza, znajdował się ogromny, stary wiktoriański dom.

Dom Ashera Lee.

Za jej plecami otworzyły się drzwi jej własnego domu, zza których wyłoniła się jej siostra. Scarlet była ubrana w zwiewną, różową sukienkę, na którą nałożyła delikatny, zielony sweterek.

– Scarlet – spytała Savannah, wciąż wpatrując się w masyw odległego domu – co my właściwie wiemy o Asherze Lee?

– Asher Lee? – Scarlet wachlowała się ręką i również spojrzała w stronę wzgórza na którym stał dom – niektórzy nazywają go „Pustelnik Lee”. Biedny chłopak. Kiedyś był wielką gwiazdą drużyny futbolowej liceum w Danvers, ale potem wyjechał na jakąś wojnę, gdzie stracił rękę i pokiereszowało mu twarz. To bardzo go zmieniło. Po powrocie do Danvers zatrudnił pannę Potts jako swoją pokojówkę i zaszył się w tamtym domu. Ani razu nie wyszedł na miasto i nikt go nie widział od prawie dziesięciu lat. Nie mam zielonego pojęcia, co on tam robi – słyszałam wiele plotek, ale wszystkie brzmiały jak fantastyczne, wyssane z palca historie. Wydaje mi się, że wszyscy wolą po prostu zapomnieć, że on tam jest. To taka przykra, smutna historia.

– A ty? Widziałaś go kiedykolwiek?

– Czemu nagle tak się nim zainteresowałaś? – Scarlet pokręciła głową, zacisnęła usta i spojrzała w drugą stronę.

Savannah odwróciła się i spojrzała na siostrę, przechylając głowę na bok.

– Najwyższy czas, aby ktoś okazał naszemu biednemu weteranowi odrobinę prawdziwej, południowej gościnności.

– Co masz na myśli, Vanna?

– Nie martw się, siostrzyczko. Zastanawiam się tylko, czy Asher miałby ochotę opowiedzieć swoją wersję wydarzeń.

– Jedyne czego teraz pragnie, to odciąć się od świata. Zostaw go w spokoju.

– Nie mogę tego zrobić, panienko. Istnieje szansa, że on chce opowiedzieć światu swoją historię. Zamierzam być pierwszą osobą, która mu to umożliwi.



ROZDZIAŁ 2



Asher Lee nie przepadał za gośćmi. Po powrocie do Danvers nie spotkał się ze szczególnie ciepłym przyjęciem, ale mieszkańcy miasteczka szanowali jego prywatność – nie spodziewał się żadnych wizyt.

Dlatego aż podskoczył z zaskoczenia, gdy w sobotnie popołudnie ktoś zadzwonił do jego drzwi. Dźwięk starożytnego dzwonka zastał go w wygodnym fotelu do czytania, który stał w zachodniej części jego ogromnego biura. W dawnych czasach to pomieszczenie pełniło funkcję domowej biblioteki – do dziś znajdował się w nim okazały księgozbiór, który mógłby rywalizować z zasobami biblioteki publicznej w mieście. Od powrotu do domu Asher wciąż powiększał swój zbiór i od czasu do czasu musiał zlecać cieślom – zawsze z innego stanu – poszerzanie regałów i budowanie kolejnych półek na nowe książki.

Literatura była jego jedyną, prawdziwą przyjemnością – książki pozwalały mu uciec od codziennego życia. W chwili obecnej zaczytywał się w romansach Jennifer Crusie. Autorka miała lekkie pióro, a jej powieści były pełne poczucia humoru; przeczytał już sześć, a w kolejce czekały następne trzy. Po nich jednak zamierzał zacząć czytać książki innych pisarzy i zrobić sobie dłuższą przerwę od romansów. Nie był w stanie znieść więcej opowieści w których dwójka bohaterów zakochiwała się w sobie i oboje żyli długo i szczęśliwie. Pozwalały mu przez chwilę zanurzyć się w ich świecie, ale równocześnie rozrywały serce – wiedział, że będzie żyć jeszcze wiele lat i nigdy nie zazna takiego szczęścia. Czasami pytał sam siebie: dlaczego tak się dręczysz? Po co czytasz o uczuciach, których już nigdy nie przeżyjesz? Przez parę tygodni usiłował czytać wyłącznie ekscytujące kryminały, biografie i powieści przygodowe, ale nigdy nie był w stanie oprzeć się romansom na długo. Zawsze do nich wracał.

I co z tego, pomyślał. Przecież nie musiał nikomu imponować. Regularnie widywał tylko pannę Potts, która dla niego gotowała, sprzątała, robiła pranie i zakupy. Oprócz niej czasami widywał tylko rzemieślników, których zatrudniał do pracy nad domem. Miał dopiero trzydzieści cztery lata. Doznał wielu obrażeń, ale był zdrowy. Mógł żyć jeszcze kilkadziesiąt lat – w samotności. Miał więc prawo czytać to, na co miał ochotę.

Gdy dzwonek zabrzączał po raz drugi, Asher wstał z fotela i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi. Jego muskularne ciało poruszało się z zaskakującym wdziękiem; bez trudu ominął piękne biurko z wiśniowego drewna, na którego środku stał osamotniony laptop. Od dawna nie używał komputera – nie

pisal żadnych listów, a wszystkie rachunki były opłacane automatycznie przez system bankowości internetowej. Uchylił drzwi: przez szparę usłyszał dźwięk lekkich kroków pani Potts na marmurowej posadzce głównego holu. Starając poruszać się jak najciszej, udał się do górnego korytarza. Ozdobne lustra na ścianach były zawieszane w sprytny sposób, pozwalając mu zobaczyć kto stał na progu. W ciszy wpatrywał się w jedno z nich gdy panna Potts otworzyła drzwi.

Z gardła wyrwał mu się jęk zaskoczenia.

Od wielu lat nie był tak blisko kobiety. Młodej kobiety. Oszalamiająco pięknej, młodej kobiety. Oczy otworzyły mu się szeroko, a serce zaczęło bić szybciej; wykrzywił głowę by być jak najbliżej schodów. Musiał wiedzieć, jak brzmiał jej głos.

– Panna Potts! – powiedziała i objęła starszą kobietę w uścisku.

– Kogo moje oczy widzą? Savannah Carmichael! Wszędzie bym cię poznała!

Savannah Carmichael? Gdzieś już słyszał to nazwisko, ale był pewien, że osobiście nie znał nikogo takiego. Na pewno by ją zapamiętał – jej imię było niezwykle melodyjne. Przypominało mu bohaterki tych rzewnych romansów historycznych, które czasami czytywał.

Jej brązowe włosy były lśniące i proste; spięła je w warkocz, który spływał z jej karku. Jej oczy były tego samego koloru, a spojrzenie pewne i zdeterminowane. Miała pełne, różowe usta. Nie mógł ujrzeć reszty jej ciała, ale zobaczył jak ciasny dekolt sukienki opinał jej piersi; ten widok sprawił, że jego serce zaczęło bić jeszcze szybciej. Wpatrywał się w rowek jej bladej, delikatnie piegowatej skóry, który prowadził pomiędzy jej jędrny biust; poczuł, że zaczyna się podniecać. Odwrócił wzrok i wziął głęboki wdech. Wiedział, że już nigdy nie zazna rozkoszy takich piersi. Nie było sensu patrzeć na coś, czego nigdy nie będzie mógł mieć.

– Panno Potts, dowiedziałam się, że pracuje pani dla Ash... Pana Lee. Bardzo miło panią widzieć!

Zaskoczył go jej gładki, elegancki głos. Nie było w nim akcentu, który posiadała większość mieszkańców Danvers. Panna Potts musiała jednak znać ją od dawna – czyżby kiedyś wyjechała i dopiero niedawno wróciła do miasta?

– Ciebie też, kochanie. Słyszałam, że przyjechałaś do domu na lato? Będziesz pomagać przy ślubie siostry?

– Tak. Ciężko w to uwierzyć, ale Scarlet wychodzi za mąż.

– To żadna niespodzianka, kochanie. Scarlet robiła maślane oczy do Trenta od drugiej klasy, a ja musiałam ich rozdzielać od samego początku. Niektórzy ludzie po prostu są sobie pisani.

Hmm, pomyślał Asher. Ma siostrę i obie kiedyś były uczennicami panny Potts. Nie ma akcentu, ale pochodzi z Danvers.

Panna Potts nie zaprosiła jej do środka. Zachowywała się dokładnie tak, jak sobie tego życzył – zabronił jej wpuszczać kogokolwiek do domu.

– Bardzo miło znowu cię widzieć, kochanie, ale mam jeszcze tyle rzeczy do zrobienia dla pana Lee. W czym mogę ci pomóc?

Savannah odchrząknęła, a on ponownie zerknął w lustro.

– Nie wiem czy pani wie – zaczęła – po skończeniu szkoły zostałam reporterką. Robię sobie przerwę w pisaniu dla *New York Sentinel* i właśnie dostałam zlecenie od innej cenionej gazety, *Phoenix Times*. Chcę, bym opisała dla nich prawdziwą i interesującą historię na Dzień Niepodległości i pomyślałam... zastanawiałam się, czy pan Lee...

Patrzył na jej piękną twarz i widział, jak się czerwieni. Ciekawe. Bardzo chciała przeprowadzić z nim wywiad, ale wyraźnie wstydziła się o niego poprosić.

– Przepraszam, kochanie, ale to absolutnie niemożliwe. Pan Lee z nikim nie rozmawia i nie udziela żadnych wywiadów.

– Przecież on musi chcieć opowiedzieć komuś swoją historię – powiedziała, prostując ramiona – a ja chcę jej wysłuchać. Chcę ją opisać. Chcę to zrobić z nim. *Dla niego*.

– To naprawdę niemożliwe, kochanie.

Dopiero teraz zauważył, że Savannah Carmichael trzymała w rękach talerz przykryty folią; podała go pannie Potts.

– Upiekłam ciasteczka. To pierniczki według przepisu Scarlet – są naprawdę bardzo dobre. Tu jest moja wizytówka. Czy może mu je pani przekazać i poprosić by rozważył rozmowę ze mną?

Pierniczki. Na samą myśl zaczęła lecieć mu ślinka. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadł ciasteczka domowej roboty. Ciekawy sposób na zachęcenie go do rozmowy; zdecydowanie lepszy niż powoływanie się na przebieg jego służby wojskowej. Gdyby to zrobiła, czułby do niej odrazę. Myślałaby, że posiadając te informacje coś o nim wie – podczas gdy nie wiedziałyby nic: ani o nim, ani o tym co przeszedł.

– Obawiam się, że to nic nie zmieni.

– Nie robi tego pani dla mnie?

Panna Potts uniosła brodę do góry. Chociaż widział tylko tył jej głowy, dobrze znał sposób, w jaki musiała teraz patrzeć na Savannah: wzrokiem nauczycielki w szkole podstawowej, która miała dość wygłupów swojej uczennicy.

– Dobrze, dam mu te ciasteczka. Ale on i tak się nie zgodzi. Nawet nie zadzwoni, by powiedzieć ci „nie”. Nie chcę, byś czekała na próżno, kochanie.

– Rozumiem – odparła Savannah, a Asher aż zacisnął szczęki słysząc rozczarowanie w jej głosie. – Niczego nie oczekuję. Ale proszę dać mu te pierniczki. Obieca mi to pani?

– Obiecuję – odparła panna Potts i wzięła od niej talerz. Savannah skinęła

głową. Uśmiechała się wstydliwie; jej prześliczna twarz wyrażała niepokój.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, kochanie. A teraz zmykaj. Złóż Scarlet najlepsze życzenia od Panny Potts!

Patrzył, jak Savannah spogląda w lustro znajdujące się przy podeście schodów. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej spojrzenie odbiło się od lustra i nagle patrzyła prosto na niego. Otworzyła szeroko oczy w zdumieniu i zaniemówiła. Szybko odskoczył do tyłu, ale było już za późno: zdążyła go zobaczyć. Oparł się o ciemną boazerię, wrzeszcząc na siebie w myślach. Jak mógł być tak głupi? Musiała zobaczyć jak na nią patrzy. Wiedziała, że jest w domu, i że ją podsłuchiwał. Niech to szlag!

Nie zamierzał czekać, aż Savannah skończy się żegnać z panną Potts. Pobiegł do swojego biura, otwierając z impetem drzwi; odbiły się od ściany z donośnym trzaskiem, który poniósł się po całym pięttrze i zamknęły z hukiem.

Podszedł do okna, z którego niezauważony mógł obserwować okrągły podjazd. Patrzył, jak Savannah Carmichael wychodzi z domu i zatrzymuje się w środku drogi; obróciła się i spojrzała do góry, na dom.

Była szczupła i piękna. Wyglądała na najwyżej dwadzieścia kilka lat. Miała inteligentne, przenikliwe spojrzenie, i mądrą, rozsądną twarz. Przechyliła głowę na bok i zmrużyła te dociekliwe, brązowe oczy. Wyglądała tak, jakby zastanawiała się czy naprawdę zobaczyła go w lustrze, czy był to tylko wytwór jej wyobraźni. W końcu spojrzała prosto w okno, z którego oglądał ją Asher. Wiedział, że nie może go zobaczyć – słońce odbijało się od szyb, a pomieszczenie było wyciemnione – ale wstrzymał oddech i nie wypuścił powietrza aż do chwili, w której Savannah odwróciła się i zaczęła iść w stronę swojego samochodu.



Posiadłość w której mieszkał Asher Lee była bardzo elegancka, ale jednocześnie coś w niej wywoływało ciarki na jej plecach. Z miejsca, w którym rozmawiała z panną Potts, Savannah mogła zobaczyć tylko fragment domu: gustowna, marmurowa posadzka była uderzającym kontrastem dla starego, wytartego dywanu na schodach, który kiedyś musiał być granatowy. Hol wejściowy był pokryty ciemnym, bogato zdobionym drewnem; wpatrując się w jego blask Savannah z łatwością byłaby w stanie uwierzyć, że cofnęła się w czasie o sto lat i właśnie weszła do najwspanialszego domu w całym mieście. W środku zapach starości mieszał się z aromatem środków czyszczących – dom pachniał miksturą olejku cytrynowego i książek w skórzanych oprawkach. Savannah jechała z powrotem do miasta drogą wijącą się w dół zbocza i była coraz bardziej zaintrygowana tajemniczym lokatorem tego niezwykłego miejsca. Dlaczego wiódł

żywot pustelnika na obrzeżach typowego amerykańskiego miasta, z którego rozciągał się zapach ognisk i rozpalonych grilli?

Najdziwniejsze było jednak to, co zobaczyła w lustrze przy schodach, tuż przed tym jak pożegnała się z panną Potts. Wydawało się jej, że ujrzała w nim czyjś wzrok. Czy to naprawdę mogły być brązowe oczy Ashera Lee? A może było to zwykłe złudzenie optyczne? Zdażyła tylko zamrunąć z wrażenia, i gdy ponownie spojrzała w lustro nikogo już w nim nie było. Jeśli to rzeczywiście był Asher Lee, to przez tę krótką chwilę jego spojrzenie zrobiło na niej ogromne wrażenie – nie mogła oderwać od niego wzroku. Poczula jak dziwne ciepło niespodziewanie wypełnia całe jej ciało; patrzyła w lustro, pragnąc jeszcze raz ujrzeć jego brązowe oczy, lecz nic w nim już nie zobaczyła.

Musiłam to sobie wyobrazić, pomyślała. Zastanawiała się, czy panna Potts wyrzuciła jej ciasteczka.

Kim był Asher Lee? Zatrzymała się na pierwszych światłach Main Street, złoszcząc się na siebie. Jak ona, Savannah Carmichael, mogła próbować uzyskać zgodę na wywiad dzięki *pierniczkom*? Dlaczego nie poświęciła choćby chwili na uzyskanie jakichkolwiek informacji o Asherze Lee? Nie zatrzymała się nawet w bibliotece miejskiej, gdzie mogłaby dowiedzieć się czegoś o jego rodzinie – i o nim samym. Wcześniej nigdy się nim nie interesowała – był od niej znacznie starszy i doświadczył tak ogromnej tragedii; prościej było uznać go za zwykłego dziwaka. Jednak nic nie usprawiedliwiało jej błędu: powinna zapukać do jego drzwi z konkretną wiedzą na jego temat, a nie talerzem słodkich ciastek. Skreśliła ostro na trzecich światłach i zaparkowała przed niewielkim budynkiem miejskiej biblioteki na Maple Street. Zamierzała dowiedzieć się wszystkiego o Asherze Lee. Była zdeterminowana zdobyć ten wywiad – i nie zamierzała przyjmować „nie” jako odpowiedzi. Nic nie będzie w stanie jej powstrzymać – nawet Matilda J. Potts.



Asher miał serdecznie dość dobrych zamiarów panny Potts. Wiedział, jak bardzo pragnęła, by znów zaczął normalnie żyć, ale ona zdawała się nie rozumieć jak rozwścieczały go jej ciągle naciski i ponaglanie. Był wystarczająco sfrustrowany – dzielnie służył swojemu krajowi, a w podzięcie mógł samotnie spędzić resztę życia w więzieniu, które sam dla siebie stworzył.

Próbował rozładować swój gniew na bieżni; bezskutecznie. Ćwiczył bicepsy, podnosząc hantle zdrową ręką aż opadał z sił – nic nie pomagało. Kolejny raz obracał w dłoni wizytówkę zostawioną przez Savannah, myśląc o ogromnej kłótni, którą stoczył ze swoją pokojówką i opiekunką domu. Panna Potts zachowywała się jak jego babcia i ciągle mieszała w jego prywatne sprawy.

Nie powiedziała mu o jej wizycie, tylko zabrała talerze po obiedzie i usiadła

naprzeciw niego przy potężnym, mahoniowym stole, który jego dziadek przywiózł z Anglii w 1925 roku. Położyła przed sobą zawinięty w folię talerz. Na środku folii była przyklejona jej wizytówka; sam talerz był tuż poza jego zasięgiem. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem, że się nam przyglądałeś. Ona zobaczyła cię w lustrze.

Spojrzał na nią groźnym wzrokiem. Oparła się o krzesło, podnosząc brodę lekko do góry.

– Savannah Carmichael zawsze była bardzo ambitna. Jej rodzina to wspaniali ludzie – jej rodzice chodzą do kościoła metodystów w Stone Hill, gdzie w każdą niedzielę hojnie dają na tacę. Jej siostra to straszna flirciara, ale ma złote serce. Ich trawnik jest zawsze przystrzyżony, a kosze ze śmieciami znikają z ulicy przed zmrokiem; nigdy nie słyszałam by chociaż raz ktoś musiał odwiedzić Franka Carmichaela do domu z pubu u Erniego. Carmichaelowie to dobrzy ludzie, ale Savannah... Savannah jest wyjątkowa.

Panna Potts rozplywała się z zachwytem nad Carmichaelami i zaczęła delikatnie odwijać folię z talerza.

– Jest podobna do ciebie. Danvers jej nie wystarczało; chciała czegoś więcej. Pojechała na studia do Nowego Jorku, sześć lat po tym jak wstąpiłeś do wojska. Ty straciłeś rękę, a ona pracę w najbardziej prestiżowym dzienniku w całym kraju. Oboje wróciliście do domu lizać swoje rany.

Asher skrzywił się, słysząc jak panna Potts porównuje ich losy; jak zwykle była bardzo bezpośrednia i czyniła to bez żadnych zahamowań. Zaciśnął szczękę i szybko zerknął na talerz, po czym ponownie na nią spojrzął. Wrócił do domu osiem lat temu – po tym jak doznał „tragicznego uszczerbku na zdrowiu” – i od tamtej chwili panna Potts była jego jedyną przyjaciółką i tylko jej ufał.

– Jej życie wtedy dopiero się zaczynało, a moje właśnie się skończyło – powiedział, starając się zachować spokojny ton; był zdenerwowany. Został okaleczony podczas służby dla swojego kraju, lecz po jej zakończeniu ten sam kraj nie był mu za nią wdzięczny. Przez pierwsze pięć lat po powrocie topił smutki w alkoholu, targany wściekłością dzień i noc. Panna Potts lojalnie trwała przy nim przez tamten mroczny okres, przez cały czas okazując mu tylko ciepło i życzliwość; potem odkrył zasoby rodzinnej biblioteki. Książki dosłownie uratowały mu życie.

– Tylko dlatego, że sam tego chciałeś – odparła.

– *Ja tego chciałem?* – wychylił się do przodu i oparł na łokciach, wskazując palcem na swoją twarz.

– Nie powiedziałam, że chciałeś zostać ranny – odpowiedziała beznamiętnie – ale to *ty* zdecydowałeś się żyć jak pustelnik. To był *twój* wybór.

Nie musiał wstawać od stołu i spojrzeć w ozdobne lustro wiszące nad kominkiem, by wiedzieć, że słowo *tragiczna* dobrze oddawało wygląd jego twarzy.

Jej prawa połowa była jedną wielką zdeformowaną blizną: powieka opadała w dół, brakowało mu części nosa. Musiał nosić długie włosy by ukryć łyse, puste miejsce, w którym kiedyś znajdowało się jego ucho. Żadna fryzura nie była jednak w stanie ukryć tego, że jego prawa ręka kończyła się na łokciu. Wybuch ranił także jego prawą nogę, przez co już do końca życia będzie lekko utykał. Kiedyś był młodym, przystojnym mężczyzną; teraz stał się potworem. Bestią.

– Nie pamiętasz co się stało gdy wróciłem do miasta?

– Nie przypominam sobie – odpowiedziała panna Potts, unosząc folię do góry i wdychając zapach ciasteczek. – Mmm. Pycha!

– Nie widziałaś jak zareagowało nasze małe miasteczko? – krzyknął. – To byli moi przyjaciele, ludzie których znałem całe życie. Ludzie, którzy znali moich dziadków i moich rodziców, i opiekowali się mną po ich wypadku. Teraz na mój widok wzdrygali się z obrzydzeniem i nie mogli nawet na mnie patrzeć.

– Tak, słyszałam o tym – wzięła jeden pierniczek z talerza i ugryzła ze smakiem, kiwając głową z aprobatą. – Powinieneś spróbować tych ciastek. Są naprawdę bardzo dobre!

– Nikt nie chciał odwiedzić starego znajomego, zobaczyć dawną gwiazdę futbolu. Wszyscy woleli udawać, że mnie tu nie ma. Postanowiłem spełnić ich życzenie. Tylko tego chciałem – żeby zostawili mnie samego.

Panna Potts wzięła kolejny kęs piernika i spojrzała na Ashera.

– Przepraszam kochanie, mówiłeś coś?

– Przestań ze mnie kpić! – uderzył pięścią w stół tak mocno, że talerz z ciastkami aż podskoczył do góry.

– Ależ nic takiego nie robię – odpowiedziała bez mrugnięcia oka. – Ja tylko rozkoszuję się jednym z doskonałych pierniczków, które przyniosła dla nas Savannah Carmichael.

– Chcesz mnie sprowokować! – wskazał na nią palcem.

– Do głowy by mi to nie przyszło, kochanie – odpowiedziała, biorąc kolejny kęs.

– Chcesz, żebym do niej zadzwonił? Żeby przyszła zobaczyć dziwoląga na własne oczy? Może powinienem ją poprosić, żeby wzięła ze sobą aparat?

– Jeśli tego chcesz – odpowiedziała panna Potts, co jeszcze bardziej go rozsierdziło; zacisnął swoją zdrową dłoń w pięść. – Ale powinniśmy najpierw cię uczesać. Chciałabym, żebyś dobrze się prezentował.

– Nie ma mowy – odburknął – przecież ja nawet nie wyglądam jak człowiek. Nie jestem gotowy, by znów normalnie żyć. *Zresztą i tak nikt nie chce mnie oglądać*, pomyślał.

Tego było za wiele dla panny Potts. Spokojnie położyła ciasteczko na talerzu i spojrzała Asherowi prosto w oczy. Jej oczy miały kolor spokojnego błękitu, a jego rozjuszonego brązu.

– Asherze Jacksonie Lee! Jest w tobie więcej człowieczeństwa niż w nich wszystkich razem wziętych. To cię łączy z Savannah. Ona ma poważny problem, a ty możesz jej pomóc. Kiedy ostatni raz mogłeś kogoś uratować?

Ponownie skrzywił się, dotknięty jej bezpośredniością; zaskoczyła go jednak, przesuając talerz z ciastkami w jego stronę.

– Chcesz, żeby twoje życie wyglądało inaczej? Musisz sam je zmienić.

– Och, więc to takie proste? – odparł rozgniewany.

– Nie zwlekaj zbyt długo. To twarda dziewczyna. Jeśli ty jej nie pomożesz to znajdzie kogoś, kto to zrobi.

Wstała od stołu, delikatnie przetarła usta i wyszła z pokoju.

Asher wściekał się przez prawie godzinę. Czekoladowe ciasteczka Panny Dziennikarki rozpraszały go prawie tak samo jak jej piękne, brązowe oczy. Pamiętał, jak szeroko otworzyła je na jego widok; ciekawe jak patrzyłaby na niego w chwili rozkoszy, kiedy...

Nie, nie, nie. Nie możesz już tak myśleć o kobietach. Nie dręcz się tym, co jest dla ciebie nieosiągalne.

Czując się jak ostatni drań, zjadł jedno z jej ciasteczek. Nie chciał się zgodzić na wywiad, ale nie mógł się oprzeć pierniczkom domowej roboty; były dokładnie takie jak te które kiedyś robiła jego mama. Sięgnął po jeszcze jedno, a następnie po kolejne. Wciąż był w podłym nastroju, więc postanowił przez godzinę biegać na bieżni. Bieganie zwykle pomagało mu rozładować napięcie i odsunąć negatywne myśli, pomimo tego, że prawa noga wciąż znacznie go spowalniała.

Dziś jednak tak się nie stało. Chciał biec naprawdę szybko, ale ciało mu na to nie pozwalało; czuł się ogromnie sfrustrowany swoim kalectwem. Tak bardzo pragnął podobać się dziewczynom takim jak Savannah Carmichael. Tęsknił za rodziną i przyjaciółmi, ale oprócz panny Potts nie miał nikogo bliskiego. Każdą cząstką swojego zniszczonego ciała pragnął znów być taki jak dawniej. Wiedział jednak, że to pragnienie nigdy się nie spełni.

Mieszkał samotnie w domu na wzgórzu, całkowicie odcięty od świata zewnętrznego. Nie zamykał się przed ludźmi ponieważ tego *chciał*. Tak potoczyło się jego życie. Nie miał wyboru. Prawda? Prawda. I żadne zrzęcenie panny Potts tego nie zmieni.

Zszedł z bieżni z bolącą nogą i powoli dokuśtykał do biurka. Usiadł w fotelu; jego włosy były mokre od wysiłku, a po twarzy spływały strużki potu. Spojrzał na telefon, na jej wizytówkę, ponownie na telefon i ponownie na wizytówkę.

Ze wszystkich uwag jakie usłyszał dziś od panny Potts, najbardziej zdenerwowała go jedna z nich: *Chcesz, żeby twoje życie wyglądało inaczej? Musisz sam je zmienić.* Czy chciał, żeby jego życie wyglądało inaczej? Pewnie. Ale nie był przekonany, że wywiad dla Savannah Carmichael cokolwiek zmieni. Dla kobiety o takiej urodzie będzie tylko kolejną ciekawostką w jej karierze. Ale przecież mógł

jej pomóc, prawda? Od tak dawna nic dla nikogo nie zrobił. Mógłby jej pomóc, tak jak radziła mu panna Potts, a ona mogłaby sprawić, że znowu poczułby się jak człowiek.

– Do diabła – powiedział, sięgając po słuchawkę. Wykręcił numer z wizytówki. – Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona.

Spojrzał w sufit; piętro wyżej panna Potts prasowała i składała jego pranie i najpewniej oglądała powtórki swojego ulubionego serialu, *Ożeniłem się z Czarownicą*.

– Halo? Tu Savannah Car...

– Asher Lee – skrzywił się wypowiadając swoje imię; nie powinien przerywać jej w pół słowa. Od prawie dziesięciu lat nie rozmawiał z kobietą przez telefon.

– Pan Lee! – ciepło w jej głosie przyspieszyło bicie jego serca. Zaczął wiercić się z podekscytowania; jej głos sprawił, że chciał znowu zacząć chodzić do kościoła. – Co za niespodzianka!

– Robisz świetne pierniczki – ścisnął telefon pomiędzy uchem a barkiem i uderzył się ręką w czoło. *Robisz świetne pierniczki? Co to w ogóle miało znaczyć, Asher? Weź się w garść!*

– Dziękuję! To przepis mojej siostry. Przekażę jej, że panu smakowały.

Zapanowała niezręczna cisza. Asher zrozumiał, że powinien powiedzieć dlaczego do niej zadzwonił. Przełknął ślinę.

– Chciałaś ze mną porozmawiać?

– Tak! Zlecono mi opisanie wyjątkowej historii na Dzień Niepodległości. Pomyślałam, że lokalny bohater, taki jak pan...

Nie mógł powstrzymać parsknięcia; skrzywił się, gdy ponownie przerwała w pół słowa. „Lokalny bohater”? Te słowa przywodziły na myśl uniesione w górę flagi i uroczyste parady, a nie zgorzkniałych i zdeformowanych samotników.

– Zgodzę się, ale pod pewnymi warunkami.

– Jakimi? – spytała profesjonalnym, spokojnym tonem. Zastanawiał się, czy w ten sposób usiłowała ukryć zdenerwowanie.

– Żadnych zdjęć.

– Dobrze.

– Wywiad odbędzie się u mnie w domu.

– Zgoda.

Wziął głęboki oddech. Nie wiedział, czy zgodzi się na jego ostatni warunek. Jednak jeśli spotkanie z Savannah Carmichael miało być pierwszym krokiem w kierunku powrotu do normalnego życia, musiał mieć pewność, że zobaczy ją więcej niż jeden raz.

– Wywiad zostanie przeprowadzony w kilku etapach – powiedział.

– Um... oczywiście – odpowiedziała.

– Będziemy się spotykać punktualnie o czwartej w poniedziałki, środy i piątki, przez następne cztery tygodnie.

Słyszał, że się waha; może zastanawiała się, jak się wycofać? Kto chciałby spędzić tyle czasu z „pustelnikiem” Lee, dziwadłem z Danvers?

– Czy będziemy mieli o czym rozmawiać przez tyle czasu? – spytała, co wywołało u niego uczucie paniki. – Według moich obliczeń to około dwunastu godzin.

– Chcesz usłyszeć jak stałem się miejskim dziwakiem czy nie? – odwarknął.

– Panie Lee, ja... przepraszam. Obraziłam pana. Nie chciałam...

– Nie obraziłaś mnie. Umowa stoi?

– Stoi – odpowiedziała. Jej głos brzmiał spokojnie i pewnie.

Zamknął oczy, usiłując się zrelaksować. Serce waliło mu w piersiach, coraz szybciej i szybciej. *To już jutro.*

– W porządku – powiedział w końcu.

– W porządku.

– Panno Carmichael?

– Tak, panie Lee?

– Ja... od wielu lat jestem samotny. Nie wiem, czy będę dobrym rozmówcą.

– Proszę się nie obawiać – odpowiedziała z nutą rozbawienia w swoim ciepłym głosie, a on wyobraził sobie jak kąciki jej pięknych, różowych ust unoszą się do góry w uśmiechu – jest pan w dobrych rękach.

Poczuł jak drżą mu wargi. Po chwili zrozumiał, że sam się uśmiecha. Nie robił tego od tak dawna – musiały minąć tygodnie, albo nawet miesiące, odkąd ostatni raz uśmiechnął się podczas rozmowy. Nie wiedział, jak powinien się zachować; uśmiech zniknął z jego twarzy równie szybko, jak się pojawił.

– Do zobaczenia jutro – powiedział w końcu.

– Punktualnie o czwartej – odpowiedziała, rozłączając się.

Asher położył telefon na biurku. Gapił się na wyświetlacz przez okrągłą minutę, po czym opadł na fotel.

Jasna cholera. To się dzieje naprawdę.



ROZDZIAŁ 3



Pierwsza wspólna chwila w nieskrępowanej ciszy

Savannah patrzyła na kartki z notatkami, które wcześniej rozłożyła na stoliku na werandzie. Zamieniła dwie z nich miejscami i ponownie zerknęła na zegarek. Było dwadzieścia po trzeciej. Nie chciała się spóźnić, a musiała się jeszcze przebrać – chciała założyć coś w kolorze innym niż czarny, który zwykle nosiła. Ostatnim razem pożyczyła od Scarlet sukienkę, która okazała się nieco za ciasna, ale sprawiła, że wyglądała jak młoda dziewczyna sprzedająca ciasteczka. Postanowiła dziś znów ją założyć. Zrobi wszystko dla tego wywiadu, prawda? To jej wielka szansa, której nie mogła zmarnować. Jeśli Asher Lee lubi wiejskie dziewczyny i ciasteczka, to właśnie taka urocza ślicznotka zapuka do jego drzwi.

Ponownie spojrzała na rozłożone na stole papiery. Wczorajsza wizyta w bibliotece była strzałem w dziesiątkę – dowiedziała się wielu interesujących rzeczy o swoim rozmówcy. Na kartkach rozpiśała chronologicznie całe życie Ashera.

Był jedynym dzieckiem Pameli i Tuckera Lee. Jego rodzice byli niesamowicie bogaci; po młodym Asherze od urodzenia spodziewano się wielkich rzeczy. Chodził do miejscowych szkół, gdzie był członkiem kilku klubów i najlepszym rozgrywającym w licealnej drużynie futbolowej. W pierwszej klasie przeżył ogromną tragedię: jego rodzice zginęli w katastrofie lotniczej. Jego opiekunką została panna Matilda J. Potts, która była serdeczną przyjaciółką jego zmarłej babci. W szkole wciąż dostawał dobre stopnie – pomimo ogromnego smutku jaki musiał wtedy przeżywać. Naukę w szkole skończył z niezłym świadectwem i został przyjęty na Uniwersytet Wirginii, gdzie rozpoczął studia medyczne. W tym momencie jej poszukiwania zaczęły się komplikować. Na jednej z kartek Savannah zanotowała, że Asher został przyjęty na wydział medycyny, lecz z niewiadomych przyczyn zdecydował się zrezygnować ze studiów i wstąpić do wojska, gdzie został sanitariuszem polowym. Dlaczego nie skończył studiów przed podjęciem służby? Chciał zdobyć doświadczenie na polu walki? Pragnął służyć swojemu krajowi? A może chciał po prostu zginąć? Savannah przykleiła złotą gwiazdkę na tej konkretnej kartce, zaznaczając okres w jego życiu, który musiała zbadać głębiej.

Następną wzmiankę o jego życiu znalazła w artykule z *The Danvers Gazette*. Opisano w nim jego tragiczny wypadek w Afganistanie, gdzie trafił prawie cztery lata po rozpoczęciu służby. Został zraniony przez minę, gdy usiłował pomóc

rannemu koledze z dywizji dotrzeć do bezpiecznego miejsca – według artykułu wybuch poważnie okaleczył prawą stronę jego twarzy, rozszarpał prawą rękę i zranił prawą nogę. Asher musiał przejść rozległą operację w Kandaharze, a następnie kolejną w San Antonio. Miesiąc po wypadku skończył dwadzieścia pięć lat; do Danvers wrócił dopiero rok później.

W lokalnej gazecie zamieszczono notkę o jego powrocie, ale potem słuch o nim zaginął. Przez osiem lat nie napisano o nim ani jednego słowa. Całkowicie zniknął z życia publicznego.

Co takiego stało się, gdy wrócił do domu? Dlaczego nie potrafił ponownie rozpocząć cywilnego życia? Savannah nie mogła sobie przypomnieć, czy ktokolwiek wspominał o państwie Lee, gdy była małą dziewczynką, chociaż była pewna, że jej rodzice musieli wiedzieć kim byli. Wyjeżdżała na studia mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Asher wrócił do domu. Nie potrafiła zrozumieć, jak ktoś taki jak on – kapitan drużyny futbolowej, absolwent Uniwersytetu Wirginii, prawdziwy złoty chłopiec – mógł stać się takim samotnikiem. Co robił przez te wszystkie lata?

Ponownie spojrzała na zegarek; była już za dwadzieścia czwarta. Ułożyła kartki w stosik, który owinęła gumką i weszła do domu.

– Scarlet? – zawołała jej mama.

– To ja, mamó. Savannah – odpowiedziała.

Judy wyszła jej na powitanie z kuchni. Wokół krępej talii przewięzała fartuszek w kwiaty. Miała białą smugę mąki na czubku nosa.

– Piekę muffinki. Poczekaj chwilę, przygotuję dla ciebie trochę. Nie możesz pójść do tego biednego człowieka z pustymi rękami.

Judy Carmichael miała złote serce; w każdym widziała tylko dobro. Gdy Savannah powiedziała jej, że przez następne kilka tygodni będzie przeprowadzać wywiad z Asherem Lee, poklepała ją po dłoni; jej córka musiała być aniołem zesłanym z nieba, której zadaniem było ocalenie tego samotnego nieszczęśnika.

– Bananowo-orzechowe, mamó?

– Tak! To moja specjalność.

Jej mama potrafiła upiec absolutnie wszystko, czego dowodem było pół ściany ramek z niebieskimi wstążkami – pamiątkami z corocznych jarmarków, na których prezentowała swoje wypieki.

– Wezmę trzy.

– Lepiej weź cztery – odpowiedziała Judy wracając do kuchni – straszna z ciebie chudzina.

Savannah wyszczerzyła zęby w uśmiechu – dla mamy zawsze była zbyt szczupła – i pokonując po dwa schodki naraz pobiegła na górę do pokoju Scarlet. Musiała dokładnie przejrzeć wszystkie jej szafy i znaleźć odpowiednio słodką i pastelową sukienkę; do czwartej zostało bardzo niewiele czasu.



Asher chodził w tę i z powrotem po swoim biurze. Od czasu do czasu zatrzymywał się przed wysokim lustrem, by spojrzeć na swoje odbicie. Oceniał swój wygląd; tym razem zaczął od dołu.

Założył swoje wygodne, czarne mokasyny, które wyglądały bardzo elegancko. Do butów ubrał dżinsowe spodnie i musiał przyznać, że ta kombinacja wyglądała nieźle; materiał przykrył okaleczenia na jego długich nogach i podkreślił szczupłą talię, dzięki czemu wciąż wyglądał tak, jak wtedy, gdy grał w futbol w liceum. W spodnie wetknął wyprasowaną, niebieską koszulę, dodając do kompletu czarny skórzany pasek. Z prawego rękawa zwisała bezradnie proteza ręki, pokryta lateksem w kolorze przypominającym skórę. Asher nie lubił jej używać: to był przestarzały model z bardzo ograniczoną swobodą ruchu. Chociaż na rynku były już dostępne protezy bioniczne, nie zgłosił się po nią do szpitala wojskowego – zdążył się przyzwyczaić do korzystania wyłącznie z jednej ręki. Dopóki trzymał swoją starą protezę na kolanach, jego kalectwo nie było tak bardzo widoczne.

Przyglądał się sam sobie; aż do szyi jego ciało wyglądało zaskakująco normalnie. Nie chciał oglądać swojej twarzy; w końcu kiwnął głową, wiedząc, że tego nie uniknie. Może tym razem nie będzie aż tak źle; może czas naprawdę leczy rany. Wiedział, że nie będzie przystojny, ale nie chciał wyglądać jak... jak...

W końcu zmusił się i podniósł wzrok do góry. To, co ujrzał w lustrze odebrało mu mowę; z jego ust wydobył się cichy jęk, a twarz wykrzywiła w grymasie. Czas zdecydowanie nie był dla niego łaskawy.

Było już jednak za późno, by odwołać spotkanie; usłyszał brzęczenie dzwonka do drzwi. Savannah Carmichael czekała na jego progę.



Ostatnim razem panna Potts potraktowała ją jak niechcianego akwizytora i nie zaprosiła do środka; teraz otworzyła przed nią drzwi na oścież, szeroko się uśmiechając.

– Savannah! Bardzo się cieszę, że znów do nas przyszedłeś! Widzę, że tym razem też przyniosłeś smakołyki.

– Moja mama śle pozdrowienia, panno Potts. Upiekła swoje niesamowite bananowo-orzechowe muffinki i nie chciała mnie wypuścić z domu bez talerza, jako prezentu dla pani... i pana Lee.

– To naprawdę bardzo miłe z jej strony. Pan Lee... – panna Potts zerknęła na schody.

Po obu stronach lustra na półpiętrze znajdowały się dwa okna, z których

saczyło się ciepłe światło późnego popołudnia. Rozlewało się na cały hol niczym promień reflektora i przesłaniało postać stojącą na szczycie schodów. Savannah wyteżyła oczy, usiłując dokładnie się jej przyjrzeć; jej wzrok powoli wyostrzył się, a oddech uspokoił. *Przecież on wcale nie wygląda jak potwór*, pomyślała. Nawet patrząc pod słońce widziała, że był ubrany w dżinsy i czystą, niebieską koszulę i zauważyła jego długie nogi i szerokie barki. Przez światło mogła zobaczyć tylko zarys jego twarzy, ale to nie było ważne. Był wysokim mężczyzną, a wyprostowana sylwetka roztaczała wokół niego aurę siły. W niczym nie przypominał szkaradnego garbusa, którego na jego miejscu wyobraziło sobie miasto – plotki, o których opowiedziała jej siostra, okazały się być wyssane z palca.

– Panie Lee – zrobiła krok do przodu, czując jak jej usta rozszerzają się w uśmiechu.

Zaczął powoli schodzić po schodach – zauważyła, że potrafił dobrze ukryć to, że lekko utyka – i Savannah w końcu mogła przyjrzeć się mu bliżej. Była przygotowana na szok: w myślach dziękowała osobie, która dokładnie opisała jego obrażenia, dzięki czemu wiedziała, czego mogła się spodziewać.

O mój boże.

Nerwowo oblizła usta, lecz po chwili spojrzała mu w oczy i już nie odwróciła wzroku. Czuła się jak małe dziecko na karuzeli, gorączkowo wpatrujące się w jeden punkt w obawie przed utratą przytomności: patrzyła w jego ciepłe, brązowe oczy, tak jakby zależało od tego całe jej życie. Nawet nie zerknęła na jego poraniony prawy policzek, opadającą powiekę i spaloną skórę rozciągającą się od brody aż po kark. Kątem oka widziała jego długie, potargane włosy przykrywające miejsce w którym musiało znajdować się kiedyś jego ucho. Wyciągnęła do niego dłoń, wciąż się uśmiechając i patrząc mu w oczy. Chciała by ją uścisnął.

– Panno Carmichael – powiedział tym samym, głębokim głosem, który tak wytrącał ją z równowagi, gdy rozmawiali przez telefon i podał jej rękę.

Miał ciepłą i miękką dłoń; chociaż jego uścisk był delikatny, Savannah czuła mięśnie grające pod skórą. Była zaskoczona, chociaż przecież powinna się tego spodziewać. Jego dłoń musiała być silna: była jedyną, jaką posiadał. Wciąż patrzył jej w oczy; poczuła, że się rumieni.

– Dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać – powiedziała. Nikomu wcześniej nie patrzyła tak długo w oczy podczas pierwszej rozmowy. Czuła, że przekracza granicę dozwolonej intymności i jednocześnie wiedziała, że nie może odwrócić wzroku.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że zaakceptowałaś moje warunki.

Jego głos był spokojny, lecz brzmiał nienaturalnie: tak, jakby odzywał się po raz pierwszy od dawna.

– Oczywiście.

– Chciałem też podziękować za pierniczki, chociaż musiałem przez nie biegać na bieżni pół godziny dłużej.

Wciąż trzymał ją za rękę. Jego skóra była bardzo ciepła; cały czas na nią patrzył. Czowała, że dłużej tego nie wytrzyma; spojrziała w dół i wysunęła dłoń z jego uścisku. Gdy odważyła się ponownie na niego spojrzeć, przyglądał jej się z uniesioną brodą, tak jakby oczekiwał jej opinii.

Nie chciała się wgapiać w jego twarz – kątem oka widziała oszpecenia, o których pisały gazety. Ponownie spojrziała w dół, udając, że szuka czegoś w torebce. W końcu na samym dnie znalazła ołówek i niewielki notatnik; odetchnęła z ulgą i pokazała mu oba przedmioty.

– Możemy zaczynać? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Panie przodem – odparł, zdrową ręką wskazując na schody.



Savannah Carmichael była znacznie twardsza, niż się spodziewał. Była profesjonalistką. *Dobrze przygotowaną profesjonalistką*, pomyślał ze smutkiem. Skąd mogła tyle o nim wiedzieć? Podała mu lewą dłoń i przez cały czas patrzyła prosto w oczy, celowo omijając poranioną część jego twarzy. Szedł za nią na górę i patrzył jak jej biodra delikatnie kołysały się, gdy wspinała się po stopniach; czuł, jak całe jego ciało reaguje na słodki zapach jej perfum. Była ubrana w kolorową sukienkę, na którą nałożyła kremowy sweterek podkreślający jej szczupłą talię.

– Którędy teraz, panie Lee?

– Mów mi Asher – odparł. – Moje biuro jest po lewej stronie.

Zatrzymała się przed drzwiami; zdawała się czekać, aż się przed nią otworzą. Sięgnął ponad jej ramieniem i popchnięciem otworzył je na oścież, wdychając przy tym woń jej perfum. Pachniały cudownie; poczuł, że zaczyna się podniecać. Zaklął w myślach. Przecież nawet jej nie znał – mogła się z kimś spotykać, lub nawet być zaręczona. Nie powinien myśleć o niej w ten sposób. W ogóle nie powinien o niej myśleć.

– Czy jest pani mężatką, panno Carmichael?

– Proszę, mów mi Savannah – odpowiedziała i usiadła w fotelu dla gości stojącym przed biurem. – Nie. Jestem singielką.

To proste zdanie wywołało u niego uczucie motylków w brzuchu; starał się je zignorować.

– Myślę, że powinniśmy usiąść tutaj – powiedział, podchodząc do dwóch foteli zwróconych w stronę starego okna z witrażem; światło wpadające przez jego kolorowe szyby malowało tęczę na drewnianej podłodze pokoju. Szybko stanął za fotelem po lewej stronie i wysunął go dla niej. Jeśli miała na niego patrzeć, chciał,

by widziała tylko zdrową stronę jego twarzy.

Usiadła, a on usiadł w fotelu obok, wygodnie rozciągając przed siebie swoje długie nogi. Skrzyżował je w kostkach, a ona położyła na podłodze swoją torebkę i sama założyła nogę na nogę.

– Nie chcę cię zmęczyć – powiedziała delikatnym głosem i obróciła głowę w jego stronę.

– Nie zmęczysz.

– Muszę przyznać: nie wyglądasz na kogoś kto się łatwo męczy.

Nie chciał odebrać jej słów w ten sposób, ale nie mógł się powstrzymać: wyobraził sobie, jak przez całą noc kocha się z nią bez chwili odpoczynku. Musiał się zaczerwienić; jej oczy zrobiły się szerokie i spojrzała w bok.

– Chciałam tylko powiedzieć, że wyglądasz jakbyś regularnie uprawiał sport – powiedziała tonem, który wydał mu się lekko figlarny.

– Regularnie ćwiczę i jestem w dobrej formie.

Teraz ona się zarumieniła. Odchrząknął; nie wiedział, jak powinien się zachować. Od tak dawna nie rozmawiał z piękną kobietą.

– Ostrzegałem, że mogę okazać się kiepskim rozmówcą. Od wielu lat jedyną osobą z którą przebywam jest panna Potts. Nie chcę powiedzieć jakiegoś głupstwa i cię wystraszyć.

– Nie tak łatwo mnie przestraszyć – wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Czy mogę zadać ci parę pytań zanim zaczniemy? – odwrócił głowę w jej stronę, upewniając się, że nie może zobaczyć okaleczonej części jego twarzy.

– Pewnie – osunęła się na fotel, wygodnie rozsiadając się w najdalszym od niego rogu krzesła. Jej różowy bucik prawie dotykał boku jego uda.

– Dla kogo pisziesz ten artykuł?

– Dla *Phoenix Times*.

– Pracujesz dla nich?

– Dostałam od nich zlecenie – odpowiedziała obronnym tonem. Nie mógł jej za to winić. Dopiero go poznała, więc dlaczego miałyby mu mówić o swojej nieudanej karierze w *New York Sentinel*?

– Poprosili cię o opisanie historii wybranej osoby?

– Tak – spojrzała w dół.

– To nie jest twoja wymarzona praca, prawda? – spojrzał na nią i zmrużył wzrok.

Gwałtownie poderwała głowę do góry i spojrzała mu prosto w oczy. To był całkowicie spontaniczny odruch, którego w ogóle się nie spodziewał; jej nagły gniew i sposób, w jaki na niego patrzyła, odebrał mu dech w piersiach.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale na to wygląda.

Skrzywiła się z irytacją, lecz ku jego zaskoczeniu po chwili kiwnęła głową.

– W Nowym Jorku byłam dziennikarką śledczą. Historie „zwykłych” ludzi to nie moja bajka – powiedziała ze szczerością, która wzbudziła w nim szacunek.

– Jednak moja historia wydaje się być dla ciebie ważna. Przyszedłś mnie odwiedzić i nawet przyniosłaś ciasteczka...

– Muszę ją opisać – przyznała mu się. – Potrzebuję opowieści o amerykańskim bohaterze, która poruszy absolutnie każdego.

– Skąd ta pewność, że jestem nim właśnie ja?

Jej oczy zrobiły się szerokie; nerwowo polizała usta. To był zwykły tik, ale skłamałby mówiąc, że mu się nie spodobał; znów poczuł, że coś w nim wzbiera. Wychylił się lekko do przodu.

– Byłeś amerykańskim złotym chłopcem. A teraz...

– Teraz jest Asherem Lee, mężczyzną z nadmiarem wolnego czasu – wesóły głos panny Potts rozbrzmiał w pokoju, przerywając intymność chwili; podeszła do nich i postawiła srebrną tacę na stoliku pomiędzy fotelami.

Grymas Ashera szybko zniknął, gdy poczuł woń domowych pierniczków. Spojrzał na Savannah.

– Sama je upiekłaś?

– Tak – wtrąciła się panna Potts, zanim Savannah zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Jest niesamowita, prawda? Jej ciasteczka też są niesamowite. Pozwoliłam sobie na dwa; po prostu nie mogłam się powstrzymać.

Savannah ponownie się zarumieniła i spojrzała na niego. Wtedy wydarzyło się coś, czego nie zapomni do końca życia: Savannah Carmichael, jedna z najpiękniejszych kobiet jakie kiedykolwiek widział, spojrzała na jego twarz – i uśmiechnęła się.



Panna Potts rozmawiała z nimi przez chwilę i nalała kawy do filiżanek, patrząc jak pałaszują domowe wypieki mamy Savannah, po czym wyszła z pokoju. Znów byli sami i mogli swobodnie rozmawiać.

– „Mężczyzna z nadmiarem wolnego czasu” – w jaki sposób spędzasz ten cały wolny czas?

– Dużo czytam – wzruszył ramionami, pochłaniając ostatnie ciasteczko.

– Co lubisz najbardziej? Powieści? Literaturę faktu? Poezję?

– Wszystko po trochu – odparł. – Nie powinnaś robić notatek?

Spojrzała w dół, na jego długie nogi. *Tak*, pomyślała, *powinnam robić notatki*. Jednak od samego początku czuła, że nie będzie to zwykły wywiad – rozmowa z nim była znacznie bardziej swobodna, niż się tego spodziewała. Pozwoliła sobie na intymność, której nie chciała przerywać wyjęciem notatnika i zapisywaniem w nim każdego słowa. Miała całą noc, by opisać swoje wrażenia i

skatalogować informacje, które zebrała. Zawsze mogła je później porównać z innymi źródłami, a przecież nawiązanie więzi z rozmówcą było najważniejszym elementem każdego wywiadu, prawda? To była ich pierwsza rozmowa; musiała sprawić by mógł czuć się przy niej swobodnie. Wszystko było tak, jak być powinno.

– Zacznę je robić od następnego spotkania – uśmiechnęła się do niego – dziś chciałam cię lepiej poznać. Co teraz czytasz?

– W tej chwili? – zarumienił się – bardzo ciekawą książkę o... eee... związkach międzyludzkich.

Zmieszał się; zaciekawiło ją to, lecz postanowiła go nie naciskać. Jego głos był głęboki i ciepły – mogłaby godzinami słuchać jak mówił o książkach. Opowiedział jej o swoim dzieciństwie, które dla niej brzmiało idealnie; streścił dla niej również najważniejsze wydarzenia ze swojego życia, aby mogła dobrze rozplanować swój artykuł. Była zaskoczona, gdy łagodny dźwięk alarmu jej telefonu rozległ się z torebki – godzina minęła zanim zdążyła to zauważyć.

– Chyba powinnam już dać ci spokój – powiedziała z zakłopotanym uśmiechem i wyłączyła alarm. Wydało jej się, że posmutniał słysząc te słowa – a może to tylko wyobraźnia płatała jej figle? Nieważne; musiała iść do domu i dobrze zaplanować następną rozmowę. Teraz od samego początku była rozkojarzona – następnym razem musi się dobrze skupić na swoim zadaniu.

Najbardziej zaskoczyło ją to, jak naturalnie przebiegła ich rozmowa. Nie przeszkadzała jej sztuczna ręka zwisająca z poręczy jego fotela, poszarpana skóra i brakujące ucho, które w większości zasłoniły jego długie włosy. Ze swojego miejsca mogła widzieć tylko lewą stronę jego twarzy; przyglądała się jego przystojnym, surowym rysom i bliźnie na nosie. Widziała, jak rozbłyskują się jego brązowe oczy i jak swobodnie rozłożył przed nią nogi.

Był inteligentny, bystry i odczytany. Wbrew własnym słowom był dokładnym przeciwieństwem kiepskiego rozmówcy. Gdyby nie to, że prawa strona jego twarzy była kompletnie zniszczona, Asher Lee byłby dobrą partią. Najlepszą partią w mieście.

Starła się patrzeć mu prosto w oczy, gdy się z nią witał, ale nie mogła nie dostrzec tego, jak potwornie wyglądała jego twarz. Nigdy wcześniej w życiu nie widziała czegoś tak odrażającego. Bardzo mu współczuła i jednocześnie wstydziała się sama siebie: patrząc na niego czuła ogromną odrazę i wstręt.

Przypominała sobie, że nie przysłała tu, by się z nim zaprzyjaźnić; miała opisać jego życie, a nie stać się jego częścią. *To tylko zlecenie, Savannah* – myślała – *a nie potencjalna przyjaźń. Nie zapominaj o tym.*

Spojrzała na niego. Zamierzała wstać i się pożegnać, lecz jego wzrok był skupiony na starym oknie z witrażem. Wyglądał tak spokojnie; postawiła torebkę z powrotem na podłodze, rozluźniła się w fotelu i sama spojrzała w okno. W oddali

zachodziło słońce, a jego światło przenikało przez malowane szkło i oblewało ich wszystkimi kolorami tęczy. Nie mogła oderwać wzroku od tego piękna. Trwała bez ruchu i bez słowa, zahipnotyzowana barwami, nie chcąc przerwać tak wspaniałej chwili.

Dopiero znacznie później – już po powrocie do domu – zaskoczyło ją to, jak dobrze czuła się siedząc w całkowitej ciszy z kimś, kogo praktycznie nie знаła.



ROZDZIAŁ 4



Ten moment, gdy po raz pierwszy zdajesz sobie sprawę, że to właśnie z nim najbardziej lubisz spędzać czas

Savannah wiedziała, że nie może sobie pozwolić na roztargnienie. Ich ostatnia rozmowa zakończyła się w wyjątkowy sposób, ale musiała się skupić: miała artykuł do napisania. W środę przyszła punktualnie o czwartej, przynosząc ze sobą ciasteczka orzechowe i zaskakując Ashera, który nie zdążył zejść jej na powitanie. Stał w drzwiach swojego biura i ze zdumionym wyrazem twarzy patrzył, jak Savannah wspina się po schodach. Tym razem zmusiła się do spojrzenia na jego twarz. Chłodnym okiem zauważyła, że jego prawa powieka opadała w rzeczywistości rażący sposób, ale blizny nie były tak straszne, jak je zapamiętała. Uśmiechnęła się do niego, krótko i uprzejmie i podeszła prosto do okna z witrażem, przed którym usiadła w fotelu po lewej stronie.

– Mi też miło cię widzieć – powiedział, siadając obok niej.

– Cześć – odburknęła, kładąc na stole pomiędzy nimi mały dyktafon. Obiecała sobie, że tym razem nie da się rozproszyć widokiem jego prawie-przystojnej twarzy. Właściwie najlepiej byłoby, gdyby w ogóle na niego nie patrzyła, tylko po prostu zadawała mu pytania i zapisywała jego odpowiedzi. To był zdecydowanie najlepszy sposób; schowała dyktafon z powrotem do torebki, z której wyjęła notatnik i długopis.

– Gotowy? – spytała.

– Nie chcę zabrać ci za dużo czasu – odparł chłodno.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli skupimy się na rozmowie. Dobrze? – spytała.

– Oczywiście – skrzyżował swoje długie nogi w kostkach.

Przestań myśleć o jego długich nogach. Skup się na tym wywiadzie. Musisz wysłać pierwszą część w ten piątek.

– Więc, panie Lee...

– Asher.

– Asher – powtórzyła i dźwięk jego imienia wyrwał ją z jej rutyny; podobało się jej jak brzmiało. Było w nim coś seksownego. – To dość rzadkie imię.

– Nie uważała pani na lekcjach religii, panno Carmichael? Nieładnie. Byłem przekonany, że pani rodzina jest bardzo wierząca.

– Jakich lekcjach religii? – spytała, nie mając pojęcia o czym mówi.

Zupełnie zapomniała o notatniku na kolanach.

– Aser był synem Jakuba i Zilpy, niewolnicy Lei.

– Pamiętam. Zilpa była tą drugą, brzydszą siostrą, której nie chciał Jakub – wymamrotała, przypominając sobie tę historię z Biblii.

– Ho ho – powiedział unosząc brwi go góry – wygląda na to, że nie zasnąłaś podczas tamtej lekcji.

– Byłam pewna, że już gdzieś słyszałam to imię. Dlaczego rodzice tak cię nazwali?

– Pewnie spodobało im się jego znaczenie – uśmiechnął się. – Aser znaczy „szczęście”.

Nie powinna była tego robić, ale nie mogła się powstrzymać. Odwróciła się by spojrzeć na przystojną część jego twarzy. Słońce wisiało nisko na niebie i ogrzewało ich oboje ciepłym światłem. Jej twarz rozblęła w uśmiechu; Savannah tak dawno nie czuła czystego, zwykłego szczęścia, a właśnie to uczucie wypełniło ją, gdy na niego patrzyła.



To był cud: Savannah Carmichael ponownie uśmiechnęła się, gdy spojrzała na jego paskudną gębę. Serce skoczyło mu w piersi; wstrzymał oddech i patrzył na nią, modląc się, by ta chwila trwała dłużej niż kilka sekund. Jednak i tym razem wszystko musiała zepsuć panna Potts – która dokładnie w tej chwili weszła do pokoju z kawą i ciasteczkami. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać. Doceniał jej troskliwość, ale z nikim nie chciał dzielić się nawet minutą swojego czasu z Savannah.

Tak naprawdę nawet dobrze jej nie znał. Rozmawiali kilka razy przez telefon i w poniedziałek spędzili razem niewiele ponad godzinę. Jednak odkąd stracił ją z oczu nie mógł przestać o niej myśleć. Czas dłużył mu się niemiłosiernie aż do chwili ich ponownego spotkania – był widocznie zawiedziony jej profesjonalnym dystansem. Jedynym pocieszeniem było to, że spojrzała na jego twarz i nie odwróciła wzroku. Nie przyglądała mu się ze współczuciem, ani z odrazą; po prostu rzuciła mu krótkie spojrzenie, po czym poszła usiąść w swoim fotelu. Zachowywała się tak, jakby rozmowy z mutantem stały się dla niej czymś normalnym. Zaczynał czuć coś, czego nie powinien czuć: nadzieję.

Ledwie zdążył wybić sobie z głowy to uczucie, zapytała go o znaczenie jego imienia i pokazała mu ten wspaniały, piękny uśmiech. Czuł się tak, jakby zaraz miał się rozplakać; chciał napisać wiersz na jej cześć. W tamtej chwili był dozgonnie wdzięczny pannie Potts, która namówiła go na to spotkanie. Cokolwiek się stanie, zawsze będzie jej wdzięczny za to, że pomogła mu doświadczyć tego, czego tak bardzo mu brakowało: życia.

– Czy to pistacje? – spytał, z ustami pełnymi ciastka – są przepyszne, Savannah!

– Ta dziewczucha wie co dobre – powiedziała panna Potts, mrugając do niej.

– Czasami uda mi się zrobić coś dobrego – odpowiedziała wątłym tonem, poprawiając różowy kardigan, który nałożyła na koszulkę o tym samym kolorze. Był ciasny i bardzo podkreślał jej biust, co nie umknęło uwadze Ashera: patrzył się na jej piersi za każdym razem, gdy pochylała się nad notatnikiem. Może i miał pół twarzy potwora, ale pod tą maską wciąż skrywał się mężczyzna.

– O czym dziś rozmawiacie? – spytała panna Potts.

– O dorastaniu pana L... Ashera i jego czasach szkolnych – odpowiedziała Savannah. Odłożyła w połowie zjedzone ciastko na swój talerz.

– Hmm, jestem pewna, że gdzieś tutaj mam jego dokumentację medyczną – drażniła się z nią panna Potts, lecz Asher zauważył, jak Savannah się rumieni. Opadły jej ramiona i oparła się o fotel, wzdychając.

– Czuję się jak szpieg – powiedziała w końcu.

– Niepotrzebnie, kochanie – panna Potts poklepała ją po ramieniu – przyszłaś tu z konkretnym zadaniem i szanuję cię za to.

Odwróciła się i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Savannah spojrzała na Ashera.

– Przepraszam – powiedziała – nawet się z tobą nie przywitałam. Czasami zapominam, że mam opisać prawdziwą, żywą osobę, i że sama powinnam zachowywać się bardziej ludzko.

Przecież ja nawet nie wyglądam jak człowiek, pomyślał ponownie Asher. Przypomniał sobie jednak co w tamtą niedzielę powiedziała panna Potts, gdy porównała go do Savannah: *Ty straciłeś rękę, a ona pracę w najbardziej prestiżowym dzienniku w całym kraju. Oboje wróciliście do domu lizać swoje rany.*

Spojrzał na nią. Nie uśmiechała się i zacisnęła dłoń na prawym ramieniu fotela. Tak bardzo starała się przezwyciężyć tamtą porażkę i walczyć z własnym bólem. Zgodził się jej pomóc – i zamierzał to zrobić.

Położył swoją dłoń na jej dłoni zanim zdążył się zastanowić nad tym co robi. Zaskoczyło go jak delikatna i ciepła była jej ręka; dopiero po chwili dotarło do niego, na jak wiele sobie pozwolił. *Przecież ona jest piękną, młodą dziennikarką*, pomyślał. *Na pewno nie chce by obmacywał ją jakiś zdeformowany dziwoląg.*

Chciał cofnąć rękę, przerażony własną śmiałością, lecz teraz to ona go zaskoczyła: chwyciła go za dłoń i splótła palce z jego palcami. Nie miał odwagi na nią spojrzeć, więc skupił wzrok na ich złączonych dłoniach. Delikatnie pocierał jej dłoń kciukiem, a całe jego ciało przenikało dawno zapomniane ciepło. Czuł się tak, jakby właśnie obudził się z długiego snu: chciał przeżywać tę chwilę całym sobą, każdą częścią siebie odczuwać uścisk jej dłoni.

W końcu odważył się na nią zerknąć i ze zdumieniem zobaczył, że ona także

patrzy na ich dłonie. Złapała jego spojrzenie. W jej pięknych, brązowych oczach kłębiło się wiele emocji: były zmieszane i szczęśliwe, przekorne i zmartwione.

– To normalne – wyszeptała, bardziej do siebie niż do niego – powoli stajemy się przyjaciółmi.

Przyjaciółmi.

To jedno słowo wyrwało go z marzeń; czuł się tak, jakby ktoś wbił mu szpilkę prosto w serce. Jak mógł być aż tak naiwny? Przecież ona nigdy nie zobaczy w nim mężczyzny. Zabrał dłoń i położył na kolanach, rzucając jej wąty uśmiech.

– Interesuje cię moje dzieciństwo – powiedział łagodnym tonem, którym usiłował ukryć rozczarowanie – pytaj, o co chcesz.



Savannah czuła się jak ostatni tchórz. Widziała jak Asher na nią spojrział, gdy powiedziała, że stają się przyjaciółmi. Jego dotyk bardzo ją zaskoczył, ale jeszcze bardziej zdziwiła ją jej własna reakcja. Czuła się tak, jakby serce miało wyskoczyć jej z piersi, i miała motylki w brzuchu – a przecież on tylko dotknął jej dłoń. Przestraszyła ją siła tego uczucia. Czyżby była nim zauroczona? Nie, to nie mogła być prawda. Między nimi mogła być tylko przyjaźń – najwyżej przyjaźń.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła, starannie panując nad głosem.

Zapisywała szczegóły z jego życia w swoim notatniku, próbując uspokoić umysł. *Tak będzie lepiej*, pomyślała. *Musisz się z nim spotkać jeszcze dziesięć razy. Nie możesz się w nim zakochać, tak jak w Patricku. Jak możesz myśleć tak o kimś, kto przypomina potwora z Koszmaru z Ulicy Wiązów? Nie bądź głupia!* To było podłe porównanie, ale nie mogła znów mieszać pracy z uczuciami. Już raz to zrobiła i zapłaciła za to zbyt wysoką cenę. Obawiała się jednak tego co może zrobić – jak większość ludzi była najgroźniejsza wtedy, gdy się bała.

– Moja rodzina żyła w Danvers od pokoleń, ale wszystko wskazuje na to, że to ja będę ostatnim Lee – powiedział Asher i wziął łyk kawy. Wpatrywał się w okno, sprawiając wrażenie znużonego.

Savannah spojrzała na słowa, które właśnie zapisała: *będę ostatnim Lee*.

– Nie mów tak – wyszeptała.

– Słucham?

– Nie... nie mów tak – powiedziała nieco głośniejszym głosem.

– Dlaczego?

– Bo to nieprawda. Nie będziesz ostatnim Lee.

– Nie mówmy o tym więcej – uciął temat zmęczonym głosem – masz inne pytania, czy kończymy na dziś?

Zamknęła notatnik i położyła go na kolanach. Nie mogła dłużej znieść tego

napięcia; musiała coś zrobić. Skrzywdziła go i czuła się z tym okropnie, ale powiedziała mu prawdę: stawał się jej przyjacielem. Przez ostatnie dwa dni wspominała ich rozmowę i wspólny zachód słońca. Z niecierpliwością czekała na kolejne spotkanie; nie była tak podekscytowana nawet wtedy, gdy spotykała się z Patrickiem. Oprócz Scarlet nie miała w Danvers żadnych przyjaciół, a siostra nie mogła poświęcić jej dużo czasu – musiała przygotować się na swój ślub i przyszłość z Trentem. Asher stał się dla niej kimś wyjątkowym, i chociaż Savannah potrzebowała jego historii dla swojego artykułu, coraz bardziej chciała zdobyć także jego przyjaźń.

– Możemy zacząć od bycia przyjaciółmi – wyszeptała, czując jak się rumieni. Jej słowa były bardzo bezpośrednie, ale nie chciała by myślał, że odpycha ją jego wygląd.

– Słucham? – spytał wysokim, podniosłym tonem, który musiał opanować do perfekcji podczas studiów.

– Chcę wyłożyć karty na stół.

– O czym ty mówisz? – obrócił się i spojrzał na nią. – Porównujesz życie do gry w karty?

Musiała powstrzymać śmiech; ta rozmowa rzeczywiście stawała się absurdalna.

– Mam podbić stawkę? – zaczął się z nią drażnić.

– Tylko nie pasuj – odpowiedziała i uśmiechnęła się do niego. Zrozumiała, że naprawdę dobrze czuje się w jego towarzystwie: nie obchodziło ją to, jak wyglądał, ani to, że przez osiem lat nie wyszedł z domu. Lubiła go.

– Nie odważyłbym się – odpowiedział, odkładając filiżankę na spodek. Zerknął na nią ukradkiem; był zmieszany, ale wyglądał na zadowolonego.

Przez następną godzinę nie dowiedziała się wiele o jego dzieciństwie, ale nabyła inne umiejętności: Asher pokazał jej wszystkie pokerowe sztuczki, jakie poznał podczas służby w wojsku.

– Następnym razem zostaw telefon w domu – powiedział, gdy rozległ się delikatny dźwięk oznajmiający, że ich wspólna godzina dobiegła końca. Spojrzał na jej torebkę, lecz nie podniósł się do góry; rozciągnął się wygodnie w fotelu i przegarnął dłonią swoje kudłate włosy.

– Dlaczego ich nie obetniesz? – gdy tylko to pytanie wyrwało jej się z ust, natychmiast tego pożałowała; chciała je cofnąć, lecz było już za późno.

– Moje włosy przykrywają pewne rzeczy – odpowiedział, a rysy jego twarzy stwardniały.

– Asher – powiedziała delikatnie i zwróciła się ku niemu; siedziała na krawędzi fotela i patrzyła na jego profil – nie wyglądasz tak źle, jak myślisz.

– Savannah – odpowiedział z kamienną twarzą, nie patrząc na nią – wyglądam dokładnie tak źle, jak myślę i muszę znosić ten widok każdego dnia.

Wyciągnęła ku niemu dłoń. Nieśmiało zbliżyła ją do niego, aż w końcu zebrała się na odwagę i położyła ją na jego udzie.

– Spójrz na mnie.

– Nie – spojrzał na jej dłoń, a z jego gardła wydobył się cichy jęk.

– Proszę, spójrz na mnie. Jesteśmy przyjaciółmi, pamiętasz?

– Na dziś to już koniec – powiedział delikatnie, ale stanowczo i odwrócił się od niej.

Przełknęła ślinę i zabrała dłoń z jego uda. Sięgnęła po torebkę i zamierzała wyjść z pokoju, gdy złapał ją za rękę: jego uścisk był silny, ale złagodniał gdy nie próbowała się wyrwać.

– Przyjdiesz w piątek?

– Oczywiście.

Rozluźnił palce i gładził wewnątrz jej dłoni kciukiem.

– Dobrze – powiedział w końcu i puścił jej rękę.

Dopiero w połowie schodów Savannah zdała sobie sprawę, że wciąż wstrzymuje oddech.



– Jak Ci idzie, Vanna? – spytała Scarlet w piątek rano; siedziała naprzeciwko siostry przy kuchennym stole, gdzie wspólnie jadły śniadanie. – Odkryłaś już sekrety duszy pustelnika Lee?

– Nie nazywaj go tak.

– Drażliwy temat?

– Nie o to chodzi. Po prostu okaż mu trochę szacunku. To ktoś, kto stracił zdrowie na wojnie.

– No, no. Niesamowite. Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że się w nim podkochujesz.

– Zamknij się, Scarlet.

– „Vanna i Asher siedzą na drzewie, całują się i jest im jak w niebie!”.

– Zachowujesz się jak małe dziecko – Savannah sięgnęła po tost, strącając widelec Scarlet na podłogę.

– Wielkie nieba! – westchnęła Judy. – Czy naprawdę moje dwie dorosłe córki muszą się kłócić jak małe dziewczynki?

– To ona zaczęła – powiedziała Scarlet i pokazała siostrze język. – Savannah nie lubi jak ktoś mówi o jej nowym chłopaku.

– Katie Scarlet, mogłabym przysiąc, że miałaś dziś rano odebrać ze sklepu duże zamówienie na własny ślub – powiedziała Judy.

– Muszę lecieć! – krzyknęła Scarlet, zrywając się z krzesła. Wyrwała Savannah z ręki jej tost i wybiegła z kuchni. – Dzięki, mamo!

Judy i Savannah patrzyły, jak zamykają się za nią drzwi; spojrzały na siebie i przewróciły oczami. Judy usiadła na miejscu Scarlet.

– Wiesz, że ona tylko się z tobą droczy.

– Wiem, wiem. Tylko... Asher jest dobrym człowiekiem. To miasto nie było wobec niego w porządku.

– Jeśli jest w nim ktoś, kto może to zmienić, to tą osobą jesteś właśnie ty, córciu – Judy odgarnęła włosy z czoła swojej córki i delikatnie pogłaskała ją po policzku, po czym wstała od stołu i podeszła do kuchni. Pieкла cytrynowo-imbrowe babeczki; Savannah poczuła jak ślinka napływa jej do ust.

– Znałam jego mamę, Pamelę Lee.

– Naprawdę? – zaskoczona Savannah odstawiła kubek z kawą i spojrzała na mamę.

– Nie byłyśmy bliskimi przyjaciółkami. Ona była Pamelą z rodu Lee, a ja zwykłą Judy Calhoun Carmichael z Big Chimney, największego odludzia Wirginii Zachodniej.

Savannah uprzejmie nie wspomniała, że dla wielu osób Danvers także było odludziem.

– Jego mama była snobką?

– Wręcz przeciwnie. Była przesympatyczna. Po prostu nie obracałyśmy się w tych samych kręgach, kochanie.

– Jak ją poznałaś?

Judy wskazała na ścianę z ramkami, w które oprawiła niebieskie wstążki. Każda z ramek reprezentowała jeden rok; tylko w miejscu, gdzie powinien być 1996 wisiał zwykły, biały krzyż.

– Nie zastanawiałaś się nigdy co się stało w 1996 roku? – spytała.

– Zastanawiałam się, i to nie raz.

– Tak? To dlaczego mnie nie spytałaś?

– Pomyślałam, że możesz nie chcieć o tym rozmawiać.

– Pamela i ja rywalizowałyśmy o każdą z tych wstążek odkąd przeprowadziłam się tu z twoim tatą w 1987 roku. Plac targowy był tak blisko, a wszyscy zawsze bardzo chwalili moje ciasta... Gdy wzięłam udział w konkursie wypieków po raz pierwszy, inne zawodniczki powiedziały mi, że nikt nie może wygrać z Pamelą Lee. To Pamela Lee finansuje ten konkurs, ostrzegły mnie. Twoje pierniczki nie mogą być lepsze od jej pierniczków. Ale wiesz co? – Judy uśmiechnęła się do Savannah – i tak były. Nie mogłam się powstrzymać.

Wskazała palcem na pierwszą niebieską wstążkę wiszącą na ścianie.

– Po raz pierwszy w historii konkursu Pamela Lee zajęła drugie miejsce i dostała czerwoną wstążeczkę. Przyjęła to z prawdziwą klasą, Savannah. Następnego dnia dostałam od niej bukiet białych róż pofarbowanych na niebiesko, wraz z karteczką na której napisała tylko „Zwyciężyła najlepsza zawodniczka”.

Nigdy się nie poddała. Chociaż każdego roku moje ciasteczka wygrywały z jej wypiekami, zawsze wysyłała mi bukiet tych niebieskich róż wraz z kartką z gratulacjami. Pozwalała mi cieszyć się zwycięstwem, Savannah. Pamela Lee była prawdziwą damą.

Judy uśmiechnęła się ciepło, delikatnie głaszcząc ramkę ze wstążką.

– 1996 – powiedziała cicho Savannah. W jej oczach zbierały się łzy. – To wtedy Pamela Lee zginęła w katastrofie lotniczej.

Judy odwróciła się by na nią spojrzeć i skinęła głową. Jej oczy również były pełne łez.

– W tamtym roku nie wzięłam udziału w konkursie. Po prostu nie mogłam. Nie mogłam piec ciast, gdy ten biedny chłopiec był sam w tym ogromnym domu, bez mamy i taty. Powiesiłam ten biały krzyżyk, aby uhonorować Pamelę Lee, najwspanialszą kobietę, jaką kiedykolwiek znałam. Była dla mnie zawsze dobra i życzliwa, nawet gdy z nią wygrywałam. Nigdy nie zapomnę jej dobroci, Savannah.

Judy przetarła oczy skrawkiem fartucha; Savannah nie była już w stanie powstrzymać łez.

– Mamusiu – powiedziała – od tylu lat oglądam ten krzyż i nigdy nie wiedziałam ile dla ciebie znaczy.

– Teraz już wiesz – Judy wzięła do ręki kawałek ciasta i starannie uformowała z niego trójkąt, który położyła na papierze do pieczenia. – Bądź dobra dla tego chłopca, skarbie. Słyszysz? Bądź dla niego dobra.

– Będę, mamó.

– I zabierz dziś ze sobą trochę tych babeczek.

– Tak jest.

Judy uśmiechnęła się do córki i odwróciła z powrotem do swoich wypieków.

– A gdy będziesz gotowa – powiedziała przez ramię – zaprosz go do domu.



Kilka godzin później Savannah skończyła organizowanie swoich notatek i wysłała zarys artykułu do redakcji *Phoenix Times*. Ku jej zaskoczeniu, zaledwie po kilkunastu minutach po wysłaniu e-maila zadzwonił do niej Maddox McNabb.

– Halo? Tu Savann.

– Carmichael, tu Maddox McNabb. To nie przejdzie.

Savannah mrugnęła z niedowierzaniem. Wyszła na werandę i opadła na wiszącą huśtawkę.

– Jak to?

– Wiem, że pracowałeś jako dziennikarka śledcza, więc powiem krótko. To, co mi wysłałeś, nie jest historią zwykłego człowieka.

– To opowieść o tym, jak weteran wojenny został odrzucony przez własne

miasto.

– Tak, strasznie dołująca. Przypomni wszystkim czytelnikom o tym, jak sami źle traktowali weteranów.

Savannah fuknęła cicho. Co właściwie było w tym złego?

– Nikt nie chce czytać takich rzeczy w Dzień Niepodległości. To czas, w którym wszyscy chcemy się czuć dobrze. Chcemy być dumni z naszego kraju, być dumni z siebie. Potrzebujemy czegoś seksownego, do głębi amerykańskiego, a nie litanii o tym, jak źle traktujemy powracających żołnierzy.

Savannah odepchnęła się lekko od ziemi i zaczęła delikatnie huścić. Kołysała się i czuła jak powoli ogarnia ją smutek.

– Uważam – powiedziała – że to ważny i potrzebny materiał.

– Dla prasy? Tak. Dla działu lifestyle? Nie – westchnął McNabb. – Przykro mi, Carmichael. Nie wiem, czy...

– Rozumiem, panie McNabb – Savannah poderwała się do góry. Panika zmotywowała ją do działania. – Seksowne i do głębi amerykańskie. Przerobię ten artykuł. Proszę tylko o trochę czasu. Jutro wszystko panu wyślę – to wciąż będzie ten sam temat, ale zaprezentowany z zupełnie innej strony.

– Carmichael, myślę, że będzie lepiej, jeśli poszukasz innych zleceń. Naprawdę.

– Ale *ja* wiem, proszę pana. Wiem, co potrafię i chcę wykonać właśnie *to* zlecenie. Jutro dostarczę panu właśnie to, czego pan szukał. Nie będzie pan żałował.

Rozłączyła się, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek więcej.



Asher chodził po biurze tam i z powrotem, czując się jak dzikie zwierzę w klatce. Czas przed wizytą Savannah Carmichael strasznie mu się dłużył. Najgorsze było to, że nie potrafił już znaleźć ukojenia w swoich ukochanych książkach. Odkąd poznał Savannah, nawet powieści Jennifer Cruise mu nie pomagały: widział ją w każdej z bohaterek, ale w żadnym z mężczyzn, w których się zakochują, nie był w stanie zobaczyć siebie.

Gdy w środe poprosiła go, by na nią spojrzął, tym niskim, pewnym tonem, prawie jej uległ. Zdał sobie sprawę, że go oszukuje: założyła kolorową sukienkę i przybrała wesoły uśmiech, pozwalając mu uwierzyć, że znów jest mężczyzną rozmawiającym z kobietą. Od tak dawna nie czuł się mężczyzną.

Był mężczyzną, ale jednocześnie nim nie był. Posiadał wszystkie pragnienia dorosłego mężczyzny – jego ciało reagowało na jej widok, zachwycał go jej śmiech i sposób w jaki się uśmiechała. Pragnął poczuć jej miękką skórę pod sobą, dotykać ją i pieścić, zatracić się w niej tak głęboko, jak tylko możliwe, zapominając o

Afganistanie i wybuchu, który go okaleczył, o śmierci rodziców i tych wszystkich samotnych latach.

Wiedział jednak, że nie był takim mężczyzną jak dawniej. Nie mógł opuścić swojego domu. Pomimo upływu lat wciąż czasami budził się z krzykiem na ustach, zlany zimnym potem, czując jak eksplozja urywa mu rękę, a ciało kaprala Lagerty'ego rozrywa się na kawałki tuż obok niego. Dwa fotele przy oknie, z którego sączyło się delikatne światło dnia, były jego bezpiecznym miejscem: mógł z nią porozmawiać i lepiej ją poznać, a nawet potrzymać ją za rękę. Jednak jego życie nie polegało na *życiu*; ona żyła w prawdziwym świecie, tym za oknem. Żyła w blasku dnia, nie w mroku samotnych pomieszczeń.

Pomimo tych wszystkich myśli, Savannah Carmichael stała się dla niego kimś wyjątkowym. Od tak dawna nie miał kogoś, kogo mógłby uważać za przyjaciela – nigdy nie przypuszczał, że jego przyjaciółką zostanie młoda i piękna kobieta. Czuł się tak, jakby przeżył cud: piękna dziewczyna przekroczyła próg jego zamku i odkryła, że wciąż jest w nim więcej człowieka niż bestii.

Brakuje tylko zaczarowanej róży, pomyślał. Pocałowałbym ją i znów wyglądałbym jak księżę. Niestety pozostanę potworem już na zawsze.

Otworzył drzwi do łazienki i włączył światło. Spojrzał na swoje odbicie w wysokim lustrze. Spytała go, dlaczego nie obciął włosów; odgarnął je na bok, odsłaniając miejsce, w którym kiedyś było jego ucho, a teraz znajdowały się tylko kawałki zniszczonej i zniekształconej skóry.

– W Maryland są teraz naprawdę znakomici chirurdzy plastyczni – usłyszał delikatny głos panny Potts, która weszła do łazienki i położyła dwa świeże ręczniki obok umywalki – wystarczy tylko zadzwonić.

– Tego, co mnie spotkało, nie można tak po prostu naprawić – powiedział.

– Wiem, wiem. Ale powinienesz to zobaczyć; mogą zrobić dla ciebie nowe ucho, biorąc skórę z...

– Wystarczy.

Wiedziała, że nie powinna na niego naciskać: to prowadziło tylko do kłótni. Niewiele rzeczy drażniło Ashera bardziej niż rozmowa o jego ranach z kimś, kto proponował mu zabieg plastyczny; nieważne czy był to doktor, terapeuta, czy Matilda J. Potts. To musiała być jego własna decyzja i tylko on sam mógł ją podjąć.

– Dobrze, dobrze – powiedziała panna Potts i podniosła ręce do góry – porozmawiamy o tym gdy będziesz gotowy.

– Nie będę.

– Tego mi nie wmówisz – odpowiedziała wychodząc z łazienki – teraz możesz w to nie wierzyć, ale kiedyś znowu będziesz żył tak, jak dawniej. Tak będzie.

Trzasnął za nią drzwiami i powoli kuśtykając podszedł do biurka. Opadł na

fotel, bijąc się z myślami.

Znakomici chirurdzy plastyczni w Maryland.

Zawsze będę wyglądał jak potwór.

Powinieneś to zobaczyć.

Wpatrywał się w laptop na biurko. Zawsze wydawało mu się, że ten komputer z niego szydzi. W końcu chwycił go i otworzył szeroko; po raz pierwszy od długiego czasu zamierzał go użyć.



ROZDZIAŁ 5



Ta chwila, gdy ty wyglądasz tragicznie, a jego zupełnie to nie obchodzi

Savannah miała problem. Była dziennikarką śledczą i potrafiła myśleć tylko jak dziennikarka śledcza. Chociaż bardzo się starała, nie potrafiła znaleźć innego sposobu w jaki mogłaby opisać historię Ashera. Gdy wchodziła po schodach jego domu, pięć minut przed umówioną godziną, wciąż nie mogła się zdecydować, co powinna zrobić. Jeśli nie może skupiać się na wykluczeniu, które musi znosić od powrotu do Danvers, może powinna skoncentrować się na jego wypadku? Dlaczego teren nie został oczyszczony z min? Czemu sanitariusz polowy znalazł się w takim miejscu? Miała wiele pytań.

Zatrzymała się w pół kroku; znowu to robiła. Nie miała napisać reportażu, tylko opisać historię zwykłego człowieka. Tylko jak?

Panna Potts otworzyła drzwi i uśmiechnęła się na widok talerza z ciasteczkami, o którym Savannah zdążyła całkowicie zapomnieć.

– No, no! Co przyniosłaś dla nas tym razem?

– Babeczki. Cytrynowo-imbrowe – Savannah spojrzała do góry, uśmiechając się lekko do starszej pani.

– Wybacz, że ci to mówię, kochanie, ale wyglądasz dziś jakoś nieswojo.

Savannah zauważyła, że panna Potts uważnie się jej przygląda. O boże! Zupełnie zapomniała się wystroić! Skupiła całą swoją uwagę na artykułach i wyszła z domu tak, jak stała – w białych tenisówkach, poszarpanych dżinsowych szortach i czarnym T-shircie z dekoltem, który dodatkowo był ubrudzony musztardą. Była nieuczesa i jej włosy splotły się w wielki gąszcz u nasady szyi. W niczym nie przypominała ślicznotki z ciasteczkami.

– To ja. Zwykle tak wyglądam – odpowiedziała nieśmiało, odgarniając niesforny kosmyk brązowych włosów.

– Zastanawiałam się, kiedy twoja siostra w końcu pozbawi cię dostępu do swoich ubrań i kosmetyków.

– Panno Potts, czy jest coś czego pani *nie* zauważa?

– Obawiam się, że nie, kochanie. Jestem starą kobietą i wiele już widziałam.

– Nie zdziwi więc pani to, że nie umiem piec ciast. Muszę ślęczeć z nosem w książce kucharskiej i zawsze robię przy tym ogromny bałagan, a i tak tylko czasami moje wypieki nadają się do zjedzenia. Moja mama jest niesamowita i potrafi upiec wszystko. Moja siostra też nieźle radzi sobie w kuchni. Nigdy nie będę tak dobra

jak one, więc może przestańmy udawać, że te ciasteczka są moim dziełem? Nie czuję się z tym ucziwie.

Panna Potts zrobiła szerokie oczy, ale zanim poszła do kuchni uśmiechnęła się do niej szeroko.

– Jak uważasz, kochanie – rzuciła przez ramię.

Savannah weszła do domu i przejrzała się w lustrze obok wieszaka w holu. Bez makijażu wyglądała zupełnie inaczej niż wcześniej; bardziej zwyczajnie. Rozplątała włosy i upięła je w kok, po czym starała się zlizać musztardę z koszulki, co tylko pogorszyło problem: mała, żółta plama była teraz mokra i ciemniejsza i o wiele bardziej widoczna. Westchnęła i sfrustrowana odwróciła się w stronę schodów. Ku jej zaskoczeniu, Asher już na nią czekał: był ubrany w świeże, wyprasowane spodnie khaki, w które wsunął niebieską koszulę. Wyglądał jak młody hrabia z dobrego rodu, podczas gdy ona musiała sprawiać na nim dokładnie odwrotne wrażenie.

– Usłyszałem dzwonek do drzwi. Zacząłem się obawiać, że mogłaś się zgubić.

Savannah zatrzymała się u dołu schodów. Czekala, aż oceni jej wygląd i uznając, że jest całkowicie pozbawiona słynnego południowego uroku, stwierdzi, że jest oszustką i wyprosi z domu.

– Nie umiem upiec ciasta. W ogóle nie umiem upiec czegokolwiek – powiedziała.

– Słyszałem.

– Za to twoja mama potrafiła upiec doskonałe pierniczki. Nie wiedziałam o tym – aż do dziś.

Zobaczyła jak jego oczy robią się szerokie, chociaż stał tyłem do okna i jego sylwetkę rozjaśniało popołudniowe słońce.

– Jesteś córką Judy Carmichael – powiedział.

Skinęła głową. Poczula olbrzymią chęć przeproszenia go za wszystkie niebieskie wstążki, które wygrała jej mama.

– To wszystko wyjaśnia. Teraz wiem dlaczego pierniczki, które przyniosłaś, były takie smaczne.

– Moja mama przesyła pozdrowienia. Była zachwycona twoją mamą. Uważała, że była prawdziwą damą.

– Moja mama podziwiała twoją mamę.

– Muszę ci wyznać coś jeszcze. Tak naprawdę w ogóle nie lubię tych kolorowych sukienek.

– Ja też ich nie lubię. Ten fason w ogóle nie podkreśla mojej figury.

Zaczął powoli schodzić po schodach, delikatnie, stopień po stopniu. Dopóki poruszał się wolno jego kuśtykanie nie było bardzo widoczne.

– To jestem prawdziwa ja – powiedziała gdy się do niej zbliżył i rozłożyła

ręce na boki, by mógł się jej lepiej przyjrzeć.

– Podobasz mi się – powiedział – właśnie taka, jaka jesteś.

– W szortach, brudnym T-shircie i nieuczesanych włosach? – spytała kpiąco.

– Dokładnie tak.

– Moja siostra...

– Nie znam twojej siostry, ale nie musisz już pożyczać jej sukienek, jeśli nie lubisz ich nosić.

– Wyglądam koszmarnie.

Stał przed nią, zwrócony w jej stronę zdrową częścią twarzy. Obejmował ją wzrokiem, patrząc na nią w leniwy, niemalże erotyczny sposób.

– Przeżyłem wiele koszmarów – powiedział – uwierz mi, naprawdę nie jesteś jednym z nich.

Nie zamierzała tego zrobić; jej ciało samo zareagowało na jego słowa. Wyciągnęła do niego dłoń i patrząc mu w oczy położyła ją na gładkiej skórze jego policzka.

Miałeś być tylko tematem mojego artykułu.

– Dziękuję, Asher – powiedziała.



Poczuł, że robi mu się słabo; musiał zamknąć oczy, by utrzymać równowagę. Minęło tak wiele czasu odkąd ostatni raz ktoś dotykał go w ten sposób. Prawie zapomniał, jakie to uczucie być dotykany przez drugą osobę. Oprócz lekarza, którego odwiedzał coraz rzadziej i panny Potts, która czasami kładła rękę na jego ramieniu, nikt inny go nie dotykał. Nie spodziewał się tego i nie wiedział, jak powinien zareagować; ciepło delikatnej dłoni Savannah i sposób w jaki dotykała jego skóry były dla niego czymś niesamowitym.

Otworzył oczy, gdy poczuł, że zabrała rękę.

– Przepraszam – zaczęła. – Nie powinnam...

– Nie zrobiłaś nic złego, Savannah.

– Zachowałam się nieprofesjonalnie – powiedziała, marszcząc brwi. Widział, że nie wie, co powinna myśleć.

– Oboje ustaliliśmy, że stajemy się przyjaciółmi. Może to odrobinę staromodne, ale przyjaciele od czasu do czasu nawzajem się dotykają.

Odprężyła się; jej ramiona opadły w dół.

– Jestem dziś chodzącą katastrofą.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– To ja mam rozmawiać z *tobą*.

– Przyjaciele są dla mnie ważniejsi od obowiązków.

Wyciągnął ku niej dłoń i gdy wzięła go za rękę zaczęli iść po schodach do

jego biura. Czy zrobiła to przez roztargnienie? Zastanawiał się, czy zauważyła, że splótł swoje palce z jej palcami. Czy to sprawiało, że jej serce również biło tak szybko?

– Nie spodobał im się sposób, w jaki opisałam twoją historię – powiedziała.

– Komu się nie spodobał?

– Maddoxowi McNabbowi, redaktorowi naczelnemu *Phoenix Times*. Chciałam skupić się na stworzeniu portretu żołnierza wracającego z wojny do rodzinnego miasta, w którym nikt na niego nie czeka i opisać, jak to wpływa na jego psychikę.

– Brzmi fascynująco – powiedział, w głębi duszy ciesząc się jednak, że gazeta odrzuciła tę historię. Brzmiała żałośnie, chociaż była prawdziwa.

– McNabb stwierdził, że mój artykuł jest za mało „seksowny”.

Asher zatrzymał się na szczycie schodów i spojrzał na nią.

– „Seksowny”? – spytał z niedowierzaniem – powiedziałaś mu, że piszesz o *mnie*?

– Seksowność to nie tylko wygląd zewnętrzny – Savannah przewróciła oczami i wyszczerzyła do niego zęby – jesteś bardzo seksowny, Asher.

Jej słowa ponownie wytrąciły go z równowagi; po raz drugi w ciągu dwóch minut nie wiedział jak powinien się zachować. Spojrzał jej w twarz, spodziewając się kpiącego uśmiešku, lecz go nie znalazł. *Jesteś bardzo seksowny*. Powiedziała to tak, jakby stwierdzała fakt. Jakby rzeczywiście tak uważała. Czuł jak przeszywają go dreszcze; jego serce biło coraz szybciej. Zaprowadził ją do biura i niechętnie puścił jej dłoń, by zamknąć drzwi.

Seksowny.

– Tak, na pewno – powiedział, usiłując nadać swoim słowom drwiący ton.

– Masz bardzo długie nogi – powiedziała cicho i odwróciła się, by na niego spojrzeć.

Patrzył na jej smukłe, opalone nogi i poszarpane dżinsowe szorty. Przypomniały mu się czasy liceum, kiedy zapraszał na randki piękne dziewczyny; wtedy wyglądał zupełnie inaczej. Żadna z nich nigdy nie odmówiła mu spotkania.

– Twoje też są niczego sobie – powiedział.

Pokręciła głową, ale zarumieniła się, co sprawiło mu ogromną radość.

– Przeczytałeś te wszystkie książki?

– Tak – odparł, zauważając, że zmieniła temat.

– *Wszystkie*?

– Tak, wszystkie. Jesteś moim pierwszym gościem od ośmiu lat, Savannah. Miałem dużo czasu na czytanie.

Podeszła do półek, na których stały książki z kolorowymi grzbietami. *Romanse. Mogłam się domyślić*. Asher chciał pokazać jej swoją kolekcję literatury faktu i zachwycić wiedzą na różne tematy, lecz było już za późno; zauważyła jego

ulubione powieści. Przygotował się na uszczypliwe pytania.

– Przeczytałeś *wszystkie* książki, prawda? – spytała, rzucając mu zalotne spojrzenie.

O matko. Ta kobieta nie odpuszcza.

– Tak. Co mogę powiedzieć? Mam słabość do romansów.

– To bardzo... seksowne – powiedziała, odwracając się z powrotem w stronę książek – może o tym powinnam napisać? To byłaby historia na pierwszą stronę: „Weteran wojenny wraca do domu i od tej pory czyta wyłącznie romanse”.

Wzruszył ramionami. To wciąż brzmiało fatalnie, ale było lepsze niż jej poprzedni pomysł.

Savannah zauważyła drabinę po której wchodził by zdjąć książki z wyższych półek. Wspięła się po kilku szczeblach i zdjęła jedną ze szczególnie kiczowatą okładką.

– *Dama z Wrzosowisk?*

Wyciągnął po nią rękę, lecz ona podniosła książkę do góry, trzymając ją poza jego zasięgiem i dramatycznym tonem zaczęła czytać opis fabuły z tylnej okładki.

– Mroczny samotnik z dalekich stron... piękna kobieta z zielonych pól Anglii...

– Oddaj mi to – powiedział, usiłując wyrwać jej powieść z ręki.

– ...ich płomienne uczucie... *płomienne uczucie*, Asher! – czytała, chichocząc – ...i wtedy oboje...

Ponownie wyciągnął rękę po książkę, a ona odchyliła się do tyłu i nagle straciła równowagę. Złapał ją w powietrzu, przyciskając do siebie. Postawił na ziemi, ale nie wypuścił jej z objęć.

– Prze... przepraszam – wydobyła w końcu z siebie Savannah. Nie mogła złapać tchu, a jej piersi naciskały na jego klatkę. Patrzyła mu w oczy.

– Nic się nie stało – powiedział, usiłując zignorować narastające podniecenie. Oddychał głęboko. Zaczęło mu się kręcić w głowie. Nie był zmęczony; to jej bliskość miała na niego taki wpływ. Trzymał ją w objęciach, ściskając mocno; gdyby miał w tej chwili umrzeć, opuściłby ten świat w pełni szczęścia.

– Asher – oblizwała usta i zacisnęła wargi – możesz mnie już puścić.

Po chwili zrozumiał, co do niego mówi; rozluźnił ucisk i wypuścił ją z objęć. Cofnął się o krok i podał jej książkę. Wzięła ją do ręki i zaczęła przewracać strony, obracając głowę w bok.

– Złapałeś mnie swoją dobrą ręką – powiedziała, a on skinął głową. – Zauważyłam, że w ogóle nie używasz prawej ręki.

– Nie jest mi potrzebna.

– Więc po co ci proteza?

– Zakładam ją tylko wtedy, gdy do mnie przychodzisz – przyznał się.
– Dlaczego?
– Pomyślałem, że dzięki niej będziesz czuła się swobodniej.
– Nie rób tego.
– Słucham?
– Zdejmij ją.
– Co? Ale dlaczego?
– Dlatego, że ja nie piekę ciast i nie noszę kolorowych sukienek. Ty też nie musisz udawać.

Nie wiedział, co powinien zrobić. Serce biło mu jak młot i nie był w stanie poskromić myśli. Miał jej pokazać ten kikut? Nikomu nie pokazywał tego gładkiego, owalnego końca łokcia, gdzie kiedyś była jego ręka. Ukrywał ten fragment swojego ciała nawet przed panną Potts.

– Nie bój się. To tylko ja – powiedziała, po czym powtórzyła jego własne słowa – a ty podobasz mi się właśnie taki, jaki jesteś.



Nie odwracając od niej wzroku, Asher zaczął rozpinać rękaw swojej niebieskiej koszuli; zdrową ręką rozpiął guzik i odsunął materiał, który odsłonił jego silikonową protezę.

– Co robisz? – nerwowo spytała Savannah, ale również nie odwróciła od niego wzroku.

Nie odpowiedział, tylko zaczął rozpinać koszulę. Robił to powoli, guzik po guziku, aż w końcu całkowicie odsłonił prężne mięśnie klatki piersiowej skryte pod białym T-shirtem. Savannah wzięła głęboki oddech, zmuszając się do zachowania spokoju.

– Z tym musisz mi pomóc – powiedział, wyciągając ku niej swoje zdrowe ramię.

Zbliżyła się do niego i zaczęła rozpinać drugi rękaw jego koszuli. Przez materiał dotknęła jego nadgarstka i poczuła, jaki był ciepły; nagle zdała sobie sprawę z tego, jak męski był Asher. Nie był wyłącznie weteranem wojennym i okaleczonym żołnierzem, ani pustelnikiem, który wybrał życie z dala od całego świata. Był żywym i ciepłym człowiekiem, który coraz bardziej ją pociągał. Nie mogła przestać myśleć o tym, że był wolny. *Czy naprawdę chciałabym być jego dziewczyną?*

Gdy ponownie spojrzała mu w twarz, kąciki jego ust były uniesione w uśmiechu. Wyglądał na zaskoczonego, ale jego zdrowe oko zdawało się spoglądać na nią figlarnie. Zsunął z siebie koszulę; zobaczyła pasy utrzymujące protezę, które ciągnęły się od jej początku i krzyżowały na jego plecach.

– Nie musisz jej nosić – powiedziała – nie musisz tego dla mnie robić.

– Dobrze – odpowiedział delikatnie.

Zaczął rozpinąć pasy i zdejmować protezę. Nie mogła przestać patrzeć na mięśnie jego ramion i klatki piersiowej. Hipnotyzował ją sposób, w jaki poruszały się pod jego skórą. Zdjął silikonową rękę, która odłączyła się od jego ciała z cichym trzaskiem. Następnie odłączył od łokcia ostatni zaczep, na który wcześniej nałożona była proteza i odłożył ją wraz z pasami na stół obok. Odwrócił się do niej i patrzył jak jej wzrok skupia się na gładkiej skórze w miejscu, gdzie kończyło się jego ramię; nigdy wcześniej nie czuł się tak nagi.

Wyciągnęła ku niemu rękę, lecz nagle ją zatrzymała i spojrzała mu prosto w oczy.

– Mogę? – spytała.

Skinął głową. Patrzył na nią z zafascynowaniem. Jej palce drżały, gdy dotykała końcówkę jego ramienia; delikatnie przesuwiała opuszki tam, gdzie kiedyś była jego ręka.

– Twoja skóra jest taka delikatna – wyszeptała, a on odetchnął głęboko. – Czy to cię boli?

– Nie – odpowiedział – nie boli.

– Czujesz mój dotyk?

– Niewiele czuję w tym miejscu – odpowiedział szczerze – zwykle fantomowe bóle.

Dotykała jego okaleczony łokieć, oddychając głębiej; jej piersi wznosiły się i opadały coraz szybciej. Spojrzał w dół i przez chwilę wpatrywał się w nie wzrokiem pełnym pożądania; w końcu ponownie spojrzał jej w oczy. Uniosła brwi do góry. Czowała, jak jej brzuch wypełnia uczucie ciepła; była w pełni świadoma jego bliskości i tego w jaki sposób na nią patrzył.

Drzwi otworzyły się na oścież; zaskoczona zabrała rękę.

– Widzę, że dziś *wszystkim* dopisuje dobry nastrój! – powiedziała panna Potts, wchodząc do biura ze srebrną tacą, na której niosła kawę i babeczki. – Bardzo mnie to cieszy.

Savannah szybko odsunęła się od Ashera i poszła usiąść w lewym fotelu przy oknie. Nie mogła złapać tchu; przycisnęła dłonie do policzków, czując bijące z nich ciepło. Co się właśnie stało? Nieważne, myślała; to było bardzo, bardzo nieodpowiedzialne zachowanie. Asher usiadł na fotelu po prawej stronie. Choć był wyraźnie zirytowany nagłym wtargnięciem panny Potts, jej obecność pozwoliła Savannah odzyskać trzeźwość umysłu.

Asher był od niej o kilka lat starszy, co samo w sobie jej nie przeszkadzało, ale miał ogromny bagaż emocjonalny, był prawdziwym samotnikiem i – co najważniejsze – był osobą, o której pisała artykuł. *Matko boska, Savannah. Postaraj się być chociaż odrobinę profesjonalna. Weź się w garść!*

Wzięła filiżankę z kawą od panny Potts, zdeterminowana nie poddać się urokowi niesamowitej, szerokiej klatki Ashera, czarowi jego głosu, świetnego poczucia humoru, doskonałego... nie. Koniec z tym. Od tej pory będzie prawdziwą dziennikarką, skupioną tylko na swojej pracy.

Gdy wracała do domu o szóstej wieczorem, czuła się znacznie lepiej. Odbyła rozmowę z Asherem bez żadnych wypadków: zadawała mu pytania, a on na nie odpowiadał i nie próbował złapać ją za rękę lub dotknąć ją w jakikolwiek inny sposób. Ich palce styknęły się, gdy oboje odkładali filiżanki z kawą w tym samym momencie, lecz żadne z nich nie zareagowało. Sporo się dziś dowiedziała: rozmawiali o jego studiach i nauce w liceum, o tym co myślał o Danvers gdy był małym chłopcem, co znaczyła dla niego rodzina Lee, i jak przeżył utratę obojga rodziców w tak młodym wieku.

Bardzo chciała wziąć jego dłoń, gdy jej o tym opowiadał, jednak się powstrzymała. Nie mogła pozwolić, by ich osobiste uczucia przeszkadzały jej w pracy; musiała napisać ten artykuł.

A co jeśli – pomyślała, przekręcając kluczyk w stacyjce – ludzie będą chcieli czytać właśnie o uczuciach?

Miała opisać historię zwykłego człowieka, prawda? Taką, która zainteresuje każdego? Zrozumiała, że miała gotowy materiał: opowieść o niezwykłej przyjaźni pomiędzy reporterką po przejściach i osamotnionym weteranem wojennym. Napisaną w pierwszej osobie, z dwójką budzących sympatię bohaterów; z radości aż uderzyła dłonią w kierownicę. Opisz, jak straciła pracę przez fałszywe źródło informacji, jak eksplozja zabrała mu rękę i połowę twarzy; jak oboje wrócili do domu, poznali się i pokonali dzielące ich różnice, znajdując w sobie wzajemne pocieszenie, które przerodziło się w prawdziwą przyjaźń.

Wiedziała, że to będzie hit. Maddox McNabb będzie zachwycony. Napisała do niego e-mail od razu po powrocie do domu, załączając zarys nowego artykułu – w którym nie zapomniała wspomnieć o pokerowych sztuczkach – który zatytułowała: „Asher Lee: Amerykańska Historia”.

Przez następną godzinę chodziła tam i z powrotem po niewielkim pokoju, w którym mieszkała, gdy była małą dziewczynką. Nie mogła się doczekać odpowiedzi.

– Chodź dzisiaj z nami do klubu na tańce! – Scarlet wetknęła głowę przez drzwi.

– Czekam na bardzo ważny e-mail, Scarlet – Savannah pokręciła głową.

– Przełożę randkę z Trentem – namawiała ją siostra – pójdziemy do restauracji, a potem na film. Tylko my dwoje. Co ty na to?

– Jutro, dobrze? – spytała Savannah. Wiedziała, że nie będzie mogła skupić się na filmie dopóki McNabb nie zatwierdzi jej nowej koncepcji.

– Trzymam cię za słowo. Jesteś moją druzną, a w ogóle nie pomagasz mi w

przygotowaniach do ślubu. Wiem, że tego nie lubisz, Vanna, ale możesz przynajmniej spędzić ze mną trochę czasu zanim zostanę panią Hamilton, prawda?

– Przepraszam, siostrzyczko – Savannah wyciągnęła ku niej ręce – byłam ostatnio naprawdę bardzo zajęta. Ten artykuł jest dla mnie wielką szansą.

– W Phoenix – powiedziała smutno Scarlet, pozwalając się objąć.

– Phoenix, Nowy Jork. Co za różnica? Wciąż będziesz królową balu w Danvers, a ja obiecuję, że będę regularnie odwiedzać ciebie i twojego męża. Pewnie wciąż będę starą panną, ale nie mogę się doczekać zabawy z waszymi dziećmi.

– Dawno nie widziałam cię tak szczęśliwej – powiedziała Scarlet, wyswobodzając się z jej ramion i siadając na łóżku.

Savannah przypomniała sobie jak Asher objął ją w swoim biurze i poczuła, że się czerwieni.

– Nie chciałam się naśmiewać z Ashera wtedy przy śniadaniu.

– Już dobrze, dobrze. Nic się nie stało. Po prostu nie rób tego więcej, Scarlet. On jest naprawdę niesamowitym facetem.

– Naprawdę? – spytała Scarlet. Savannah nie zauważyła poważnego tonu głosu siostry; wciąż myślała o Asherze i jego ramieniu wokół siebie.

– Tak – odpowiedziała, zamyślona. – Jest mądry i kulturalny i naprawdę niezłe odczytany. W dodatku jest prawdziwym bohaterem wojennym. Czuję się przy nim taka... taka...

– Jaka?

– Nie wiem. Inna. Lepsza. Wiesz, że jego imię oznacza „szczęście”?

– Vanna, on mieszka w tym starym domu odkąd pamiętam. Zawsze był sam. Nigdy nie przychodził do miasta i nigdy nikt go nie odwiedzał. Jesteś pierwszą osobą, którą tam wpuścił. Ludzie mówią o nim dziwne rzeczy.

Przerwała w pół słowa.

– Jego ręka... i jego twarz...

Savannah zmrużyła oczy. Jak Scarlet mogła być tak małostkowa?! Ledwo powstrzymała się od krzyku na siostrę.

– Spotkałam się z nim już trzy razy. *Trzy razy*, Scarlet. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę nie przeszkadza mi jego wygląd. Czy podobają mi się jego rany? Oczywiście, że nie. Jednak pod nimi kryje się ktoś wspaniały. On... jest naprawdę niesamowity.

Ledwie skończyła mówić, a rozdzwonił się jej telefon; wyciągnęła po niego rękę.

– Pan McNabb?

– Carmichael! Doskonały pomysł.

– Naprawdę? – zauważyła, że Scarlet wychodzi z pokoju; jej twarz była zmartwiona.

– Jutro obiad i kino – wyszeptała, przykrywając słuchawkę dłonią. Scarlet skinęła głową i zniknęła jej z oczu.

– Naprawdę. Bardzo mi się podoba. Dodatkowo, dzięki tobie dziś wieczorem ogram paru kolegów w pokera – McNabb roześmiał się. – Kiedy możesz mi przysłać następną część?

– Spotykam się z nim w poniedziałki, środy i piątki.

– Przygotuj więcej materiału i przyslij mi go w następny piątek. Muszę się zastanowić czy puścimy go w odcinkach, czy od razu jako jeden wielki artykuł. Masz styl, Carmichael. Jones miała co do ciebie rację.

– Dziękuję, panie McNabb! Napiszę artykuł, który wyrwie wszystkich z butów.

– Zrób to. Cześć.

– Do usłyszenia, proszę pana!

Savannah zakończyła rozmowę i rzuciła się na łóżko.

– Tak, tak, tak! Savannah Carmichael wraca do gry! – krzyczała głośno, kopiąc nogami w powietrzu.

W końcu ucichła i spojrzała w sufit. Od dawna nie czuła się lepiej. Pragnęła tylko jednej rzeczy: opowiedzieć o wszystkim Asherowi. Chciała podzielić się z nim swoją radością i zobaczyć jak jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

Dopiero wtedy dotarło do niej, że wciąż był piątek. Nie mogła teraz się z nim spotkać. Musiała czekać przez prawie trzy dni, by znów go zobaczyć.



ROZDZIAŁ 6



Asher od dawna nie czuł się tak źle. Perspektywa całego weekendu bez Savannah była nie do zniesienia; był zdenerwowany i rozdrażniony. Po raz pierwszy od wielu lat poważnie zastanawiał się nad upiciem się do nieprzytomności. Nie mógł sobie jednak na to pozwolić; nie po to tyle czasu intensywnie ćwiczył by przez tęsknotę za dziewczyną zaprzepaścić efekty wszystkich treningów. Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, związał włosy w kucyk i przebrał się w rzeczy do ćwiczeń. Następnie udał się do swojej domowej siłowni i przez dwie godziny podnosił ciężary. Ćwiczył mięśnie klatki piersiowej i zdrowej części swojego ciała, a następnie wykonał cykl ćwiczeń rehabilitacyjnych chorej nogi – dwa razy. Nic nie pomagało. Wyszedł z siłowni spocony i zmęczony i wciąż za nią tęsknił.

– Obiad gotowy! – zawołała panna Potts, widząc go na szczycie schodów.

– Już idę. Wezmę tylko szybki prysznic.

– Pośpiesz się, bo wystygnie. Swoją drogą, kiedy zacząłeś brać prysznic przed obiadem?

Chociaż spotykał się z Savannah zaledwie od tygodnia, ten krótki okres dobrze wpłynął na jego maniery i dbałość o wygląd. Jednak panna Potts miała rację – mógł wziąć prysznic po obiedzie. Tylko długi, zimny prysznic mógł uspokoić jego myśli i złagodzić pożądanie, które odczuwał.

Usiadł przy stole i uśmiechnął się do panny Potts znad dymiącego talerza z pieczenią i tłuczonymi ziemniakami polanymi brązowym sosem. Całość posiłku była udekorowana zielonym groszkiem.

– Moje ulubione danie – powiedział – dziękuję.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, Asher – odpowiedziała panna Potts, uśmiechając się. Jego babcia często zwracała się do niego w ten sposób, nawiązując do znaczenia jego imienia. – Muszę ci coś wyznać.

Siedziała naprzeciw niego, nerwowo bawiąc się palcami dłoni. Dobrze znał ton jej głosu; z jego twarzy zniknął uśmiech, a on sam zastygł w bezruchu z widelcem w powietrzu.

– Zapisalam cię na wizytę w szpitalu. Jeśli chcesz, możesz ją odwołać.

– Co? W jakim szpitalu?

– W szpitalu wojskowym Walter Reed.

Z wrażenia upuścił widelec na talerz.

– Nie ma mowy. Nie idę.

– Dobrze. Zrobisz, jak będziesz uważał.
– Panno Potts, przysięgam...
– Nie przysięgaj. Zapisalam cię na jutro – wzruszyła ramionami. – Pomyślałam, że może będziesz chciał gdzieś się wybrać. Tak po prostu, żeby zabić czas.

Sprytnie, pomyślał. Wiedziała, jak bardzo będą mu się dłużyć dni bez Savannah. A niech to – znała wszystkie jego słabości i potrafiła wykorzystać każdą z nich.

– Pamiętaj, że zawsze możesz do niej zadzwonić i poprosić o spotkanie. Nie musisz czekać aż do poniedziałku.

– Nie mogę. Ona zgodziła się ze mną spotykać w poniedziałki, środy i piątki. Nie mam prawa prosić o więcej. *Jeszcze nie*.

– Więc masz mnóstwo wolnego czasu, który możesz wykorzystać na wycieczkę do Maryland. Zarezerwowałam dla ciebie pokój w Naval Bridge Inn na cały weekend.

Panna Potts doskonale wiedziała, że nigdy nie zgodziłby się zatrzymać w zwykłym hotelu. Takie miejsca były pełne ludzi, którzy zawsze gapili się na jego rany. Naval Bridge był hotelem wojskowym, w którym mógł spokojnie spędzić czas i zjeść posiłek w restauracji bez uporczywych gapiów. W Naval Bridge nikogo nie obchodziło to, jak wyglądał – w takich hotelach mógł spotkać innych rannych weteranów, a nowi rekruci salutowali mu z szacunkiem.

– Na niedzielę też? Dlaczego?

– W sobotę po południu masz spotkanie dotyczące twojej ręki. W poniedziałek rano umówiłam cię na rozmowę o nodze i twarzy.

– Jasna cholera, panno Potts.

– Uważaj na język, Asherze Jacksonie Lee – powiedziała, czerwieniejąc się.

– Nie musisz tam jechać. Możesz wszystko odwołać.

Wstała z krzesła i z oburzeniem wyszła z pokoju. Asher westchnął, podniósł widelec z talerza i wziął kolejny kęs pieczeni.

Bethesda. Ostatni raz był tam pięć lat temu, kiedy w prezencie otrzymał swoją przestarzałą, plastikową protezę. Niedawno czytał o nowych, bionicznych protezach, odczytujących sygnały prosto z mózgu. Ta technologia go fascynowała; przez pięć lat naprawdę dużo się zmieniło.

Zauważyłam, że w ogóle nie używasz prawej ręki.

Zacząłby jej używać jeśli byłaby czymś więcej niż tylko silikonową atrapą. Mógłby trzymać jej dłoń swoją zdrową ręką, a protezą otworzyć drzwi.

Dość! Przestań, Asher!

Nie był jednak w stanie się powstrzymać: mógłby wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka. Zdrową dłonią dotykał by jej ciała, a drugą zdjął z niej ubranie. Zdrową ręką gładził by jej twarz, a drugą przytuliłby ją do siebie. Nareszcie mógłby objąć

ją jak prawdziwy mężczyzna...

Z fantazji wyrwał go głośny dźwięk pieca grzewczego, który właśnie włączył się w piwnicy. Asher aż podskoczył. *Muszę przestać tak o niej myśleć*, tłumaczył sobie. Nie byli parą; Savannah nie była jego dziewczyną. Była jego przyjaciółką. Tylko przyjaciółką.

Jednak nie mógł zapomnieć jej ciała przyciśniętego do niego wtedy w bibliotece; serce znów zaczęło bić mu szybciej.

– Wygrała pani, panno Potts – powiedział głośno – jutro jadę do Maryland.

Nie minęła nawet sekunda, gdy ponownie pojawiła się w jadalni. Jej pomarszczoną twarz rozświetlał pełen zadowolenia uśmiech.

– Wspaniale. Wiedziałam, że się zgodzisz!



Savannah bardzo chciała zobaczyć Ashera w niedzielę po południu, lecz nie potrafiła wymyślić pretekstu dla niezapowiedzianej wizyty: pamiętała, że zgodził się na spotkania tylko w poniedziałki, środy i piątki. Soboty i niedziele były jego czasem wolnym, kiedy mógł czytać książki i ćwiczyć. Był naprawdę wysportowany i umięśniony; na samą myśl zakręciło jej się w głowie.

Siedziała na huśtawce na werandzie, czubkiem buta dotykając drewnianej podłogi. Patrzyła na dzbanek z lemoniadą i szklanki stojące na stoliku obok niej.

Przy krawężniku przed domem zatrzymał się elegancki, ciemnozielony jaguar, z którego wysiadł Trent Hamilton. Puścił oczko do Savannah, po czym otworzył i zamknął za sobą bramkę i wesołym krokiem zaczął iść w jej stronę. Savannah patrzyła na jego elegancko uczesane blond włosy; dbał o nie tak samo, jak o swój samochód.

– Poczęstujesz mnie lemoniadą? – spytał, podchodząc do niej i opierając się o poręcz werandy.

– Jasne – odpowiedziała nalewając napój do jednej ze szklanek, którą następnie podała swojemu szwagrowi.

– Jak ci idzie pisanie artykułu? Dalej piszesz o Asherze Lee, naszym lokalnym bohaterze wojennym i miejskim dziwaku?

– On jest weteranem po przejściach – Savannah przewróciła oczami – mógłbyś okazać mu trochę szacunku.

– On jest dziwny, Savannah. Mieszka sam na tamtym wzgórzu jak jakiś pustelnik.

– To naprawdę bardzo fajny facet, Trent. Jego obecność dodaje Danvers charakteru – odpowiedziała.

– I to jakiego charakteru – odparł z ironią w głosie.

– Asher został ranny na polu walki. Usiłował przenieść innego rannego

żołnierza w bezpieczne miejsce i właśnie wtedy tuż obok niego wybuchła mina. Stracił rękę i pół twarzy i odniósł poważne obrażenia nogi – Savannah była zdenerwowana; nie chciała by jej głos brzmiał tak ostro, ale nie mogła się powstrzymać. – Dlatego wygląda tak, jak wygląda. A ty dla kogo ostatnio ryzykowałeś życie, Trent?

– Nie rozumiem, jak ty i Scarlet możecie być siostrami – odpowiedział, kończąc lemoniadę i odstawiając szklankę na stół mocniej, niż to było konieczne.

– Scarlet jest delikatna i dziewczęca. Ja nie jestem.

– Zauważyłem. Proponuję rozejm: ja przestanę się nabijać z Ashera Lee, a ty nie powiesz Scarlet o tym, że cię zdenerwowałem.

Savannah zawsze najbardziej lubiła w Trencie to, jak bardzo kochał jej siostrę. Jego miłość do Scarlet zawsze potrafiła wszystko naprawić.

– Dobrze – odpowiedziała, pokazując mu język. Poczowała, jak w tylnej kieszeni spodni wibruje jej telefon. Pokazała Trentowi drzwi, a on wszedł do domu.

– Halo?

– Savannah? Cześć, kochanie. Tu panna Potts.

– Dzień dobry! – serce aż skoczyło jej w piersi. Dlaczego panna Potts do niej dzwoniła? Czy coś stało się Asherowi? – wszystko w porządku, panno Potts?

– Tak, kochanie. Dzwonię tylko, by ci powiedzieć, że Asher musiał wyjechać na kilka dni. Wróci dopiero w poniedziałek wieczór. Obawiam się, że nie będzie mógł się z tobą spotkać w ten dzień.

Savannah opadła na huśtawkę i podciągnęła nogi pod siebie. Odliczała godziny, minuty i sekundy do godziny czwartej w poniedziałek i nagle dowiedziała się, że będzie musiała czekać jeszcze dłużej. Rozczarowanie, jakie odczuwała, było wręcz fizyczne: przeszywała ją desperacja i smutek.

– Musiał nagle wyjechać?

– Tak, kochanie.

– I wróci w poniedziałek wieczór?

– Tak, ale to będzie naprawdę bardzo późny wieczór.

– Och. – Savannah patrzyła na dzbanek z lemoniadą; krople spływały po jego ściance i wyglądały jak łzy. – Nie spodziewałam się...

– Że od czasu do czasu musi gdzieś wyjechać? On jest *mężczyzną*, kochanie. Oni tak już mają.

Savannah wyprostowała się z przerażeniem. Zrozumiała, co chciała jej powiedzieć panna Potts. Asher był mężczyzną i miał męskie potrzeby, i wyjechał na kilka dni by je zaspokoić. Jakaś okropna zdzira – Savannah nie była w stanie wykrztusić z siebie dla niej krzty sympatii – będzie go obmacywać przez cały weekend. Przecież ona nawet nie wie, jakie on lubi książki! Skrzywiła się z bólu.

– Oczywiście – powiedziała w końcu, usiłując zachować spokojny ton.

– Wiedziałam, że zrozumiesz. Widzimy się w środę?

– Tak – odpowiedziała, czując jak w jej oczach gromadzą się łzy. Była zła i zazdrosna; czuła się tak, jakby ją zdradził. Wiedziała, że nie ma prawa tak się czuć, ale nie mogła tego powstrzymać.

– Doskonale. Do zobaczenia, kochanie – powiedziała panna Potts i odłożyła słuchawkę.

Savannah siedziała bez ruchu. Czuła jak mocno bije jej serce. Próbowwała uporządkować swoje uczucia i zastanawiała się co właściwie czuł do niej Asher Lee. Często wyobrażała go sobie samego w domu na wzgórzu, tęskniącego za nią tak samo jak ona za nim. Jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna: Asher wcale nie był samotny i w tej chwili zabawiał się z inną kobietą.

Poczuła ukłucie w sercu. Uświadomiła sobie coś, co podejrzewała cały weekend. Asher przestał być dla niej kolejną osobą z którą przeprowadzała wywiad. Spędzili razem tylko kilka godzin, ale stał się dla niej kimś więcej niż przyjacielem. Wmówiła sobie, że może być jej – że wystarczy by skinęła palcem, a nie będzie w stanie jej się oprzeć. Nienawidziła się za to; jak mogła być tak naiwna?

– Savannah! – zawołała ją z kuchni mama. – Kolacja!

Czując się podle, zsunęła się z huśtawki. Przygotowywała się na widok bezgranicznie w sobie zakochanych Scarlet i Trenta. Nie wiedziała, czy będzie w stanie cieszyć się ich szczęściem, gdy jej własne marzenia o miłości właśnie się rozpadały.



To był udany weekend, pomyślał Asher. Jechał na zachód; wracał do domu.

Odbył dwa spotkania z lekarzami, w niedzielę i poniedziałek, podczas których sporo się dowiedział o nowych technologiach. Jeśli zdecydowałby się na protezę i-Limb – potocznie nazywaną „bioniczną ręką” – musiałby zapisać się na jej przymierzenie i następnie na specjalny trening, lecz według specjalistów mógłby zacząć z niej korzystać już w sierpniu. Chirurdzy mogli także pomóc mu odzyskać utracone ucho – mógłby otrzymać protezę o kształcie i rozmiarze jego zdrowego, lewego ucha. Potrzebowałby tylko jednej operacji by usunąć niepotrzebną tkankę z miejsca, w którym kiedyś znajdowało się jego prawe ucho i umieścić magnesy do zamocowania protezy. Nowe osiągnięcia w dziedzinie rekonstrukcji twarzy były równie obiecujące. Do usunięcia przykurczów i tkanki bliznowatej wystarczyło kilka prostych zabiegów, po których chirurdzy mogliby przeszczepić na jego twarz zdrową skórę z innej części jego ciała. Byli nawet w stanie wyrównać ubytki w jego szczęce silikonowymi implantami, wygładzić ślady po oparzeniach i pomóc uporać się z uporczywym opadaniem powieki.

Musiałby odbyć jeszcze jedno badanie, po którym czekałoby go od czterech

do siedmiu operacji, które mógłby przejść tego lata i jesieni. To było znacznie mniej niż się spodziewał, i musiał naprawdę dobrze się nad tym zastanowić.

Niestety, dobre wiadomości nie dotyczyły jego nogi. Chirurgia pozwalała na zastąpienie naruszonych kości sztucznym materiałem, lecz to nie z nimi miał problem. Wybuch poważnie uszkodził jego skórę, mięśnie i tkankę chrzęstną, i jedynym co mogło mu pomóc były regularne ćwiczenia fizyczne. Asher obiecał sobie, że już nigdy nie odpuści żadnego dnia treningu: musiał ćwiczyć jeszcze więcej by móc chodzić chociaż w połowie tak dobrze jak dawniej.

Musiał podziękować pannie Potts za to, że namówiła go na ten wyjazd. To było naprawdę pożyteczne kilka dni. W hotelu spotkał nawet swojego dawnego znajomego, z którym wspólnie odbywał służbę w Afganistanie i w niedzielę wieczór wspólnie zjedli kolację. Wracał do domu pełen uczucia, którego się wcześniej nie spodziewał – optymizmu.

Nie mógł się doczekać, aż znów zobaczy Savannah.

Myślał o niej przez cały weekend. Nie mógł się od niej uwolnić – jego uczucia do niej rosły w zastraszającym tempie. Słuchał wykładów o nowościach w chirurgii plastycznej i myślał o tym jak te zabiegi mogły uczynić go bardziej atrakcyjnym dla niej. Tak naprawdę, gdyby nie ona nigdy nie zgodziłby się na żaden z nich. Przypomniawszy sobie uczucie, jakie wywołało w nim jej ciało w jego ramionach w tamto piątkowe popołudnie; sprawiło, że serce zabiło mu szybciej. Zastanawiał się, jak smakowałyby jej usta i czy skóra na jej karku poddałaby się wilgoci jego języka. Czy jej piersi zdrząłyby, gdyby zaczął je pieścić opuszkami palców? Czy zamknęłaby oczy i westchnęła w rozkoszy?

Osiągniesz to wszystko, obiecał sobie. Nieważne, co będziesz musiał zrobić. Znów będziesz mężczyzną.

Spojrzał na zegar na desce rozdzielczej swojego samochodu. Było wpół do trzeciej. Czekala go jeszcze co najmniej godzina w trasie; wcisnął gaz do podłogi. Nie mógł się spóźnić. Nie chciał, by Savannah musiała na niego czekać.

Przyjechał do domu piętnaście minut przed umówioną godziną. Gdy panna Potts powiedziała mu, że Savannah odwołała dzisiejsze spotkanie, o mało nie oszalał.

– Jak to? O czym ty mówisz? – warknął. Stał w holu wejściowym, a z ramienia osunęła mu się torba i z głuchym łoskotem spadła na podłogę.

– Nie spodziewałam się, że zdążysz wrócić na czas. Nie chciałam, żeby zmarnowała tyle czasu. Przecież i tak zobaczysz ją w środę, prawda?

– To nie to samo i dobrze o tym wiesz. Przestań wtrącać się w moje sprawy!

– Przepraszam. Chciałam tylko pomóc.

– Co jej powiedziałaś?

– Wy tłumaczyłam jej, że musiałeś wyjechać na kilka dni poza miasto, jak każdy facet.

Jak każdy facet? Oczy Ashera zrobiły się szerokie.

– Przecież... przecież ona będzie myśleć, że ja... – zaczął mówić, rozumiejąc, co swoimi słowami zasugerowała panna Potts.

– Jak mawia stare powiedzenie, odrobina zazdrości zwiększa czułość serca – powiedziała do niego.

– Panno Potts – stęknął – co pani najlepszego zrobiła?

– Pomogłam ci, a ty tak mi się odwdzięczasz? – odpowiedziała, fukając. Odwróciła się na pięcie i poszła z powrotem do kuchni.

– Wielkie dzięki! – krzyknął za nią.

Sfrustrowany przejechał dłonią po głowie. W desperacji zrobił coś, na co nie odważył się od prawie ośmiu lat: wyszedł z domu, wsiadł do samochodu i pojechał do miasta.



Scarlet skończyła pracę wcześniej niż zwykle i siedziała na huśtawce obok siostry. Znowu czytała na głos jakiś artykuł z magazynu o ślubach, lecz Savannah w ogóle jej nie słuchała. Nie mogła przestać myśleć o tym, że dziś nie pojedzie do domu Ashera Lee. Dziś nie będzie się z nim przekomarzać i droczyć, nie poczuje dotyku jego ciepłej, silnej dłoni. Nie obejrzą razem kolorowego zachodu słońca. Za parę minut zegar wybijie czwartą po południu, ale dla niej ten dzień już się skończył.

Asher śnił się jej ostatniej nocy. We śnie nachylał się, by ją pocałować; zdrowa część jego twarzy była milimetry od jej własnej. Wtedy nagle zauważyła, jak pod jego ciałem wije się jakaś blondynka, i to że on przez cały czas się z nią kochał. Jego tyłek – który tak się jej podobał – unosił się i opadał, a on sam wbijał się w tę kobietę z coraz większą siłą. Obudziła się zlaną zimnym potem; nie mogła przestać o tym myśleć.

– „...gościom z dalekich stron bardzo spodobają się drobne prezenty” – czytała Scarlet – to doskonały pomysł, prawda Vanna? Prezenty dla gości z innych miast? Piszą jeszcze o tym, żeby przygotować odpowiednią ilość butelkowanej wody i czekoladek, a także wskazówki, jak dojechać do kościoła i na wesele. Do słodczy możemy dołączyć trochę słynnych lokalnych orzeszków i niesamowitych ciasteczek naszej mamy. Co o tym sądzisz, Vanna? Vanna? Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Słucham – odpowiedziała Savannah beznamiętnie. – Drobne prezenty. Świetny pomysł.

Usiadła bliżej balustrady, co dawało jej lepszy widok na ulicę. Widziała tylko dzieciaki jeżdżące na rowerach; od czasu do czasu po drodze przejechał samochód. Wzięła głęboki oddech. Czuła się bardzo samotnie.

– Na miłość boską, Savannah! – powiedziała Scarlet z irytacją. – Dlaczego po prostu nie pójdziesz tam jutro i nie wygarniesz mu wszystkiego? Nie mogę patrzeć na ciebie w tym stanie. Jesteś zbyt silną kobietą, by tak przeżywać jakiegoś faceta.

– Nie mam żadnego prawa wygarnąć mu czegokolwiek – Savannah odwróciła się w stronę siostry – daj mi kilka minut. Pamiętaj, że o czwartej idziemy do sklepu ślubnego.

– Ty naprawdę bardzo go lubisz.

– Nie znam go dobrze, Scarlet – powiedziała, wzruszając ramionami – ale tak, lubię go. Naprawdę dużo nas łączy; o wiele więcej niż się spodziewałam. Po prostu myślałam, że... – odwróciła się w stronę ulicy. Na chodniku młoda mama pchała dziecięcy wózek. – Nieważne.

Nagle obie siostry usłyszały głośny dźwięk silnika; przed ich domem niespodziewanie zatrzymał się czarny sportowy samochód.

– Znasz kogoś kto jeździ czarnym BMW? – Savannah spytała Scarlet.

– Nie znam – odpowiedziała Scarlet i podeszła do balustrady. Jej różowo-biała sukienka delikatnie powiewała na wietrze.

Savannah oparła się łokciem o poręcz huśtawki. Patrzyła na samochód, czekając aż ktoś z niego wysiądzie. Przez kilka długich chwil nic się nie działo, co tylko zwiększało jej ciekawość; jednak gdy drzwi kierowcy w końcu się otworzyły, z wrażenia opadła jej szczęka.

– Czy to?... – spytała Scarlet, patrząc na nią.

– Tak – wydobyła z siebie Savannah. Nie mogła złapać tchu; serce biło jej jak szalone.

Asher zamknął za sobą drzwi samochodu, otworzył niewielką bramkę i szybkim krokiem zaczął iść w ich stronę. Cały czas patrzył w dół, aż do chwili gdy znalazł się u stóp schodów wejściowych, gdzie w końcu spojrzał w górę – prosto w twarz Scarlet.

– Cześć. Ty musisz być Scarlet – powiedział, wyciągając do niej lewą rękę. – Masz bardzo ładną sukienkę.

Savannah nie mogła powstrzymać uśmiechu. Zachowywał się dokładnie tak, jak się spodziewała: był idealnie nieokrzesany. Zebrała się w sobie i wstała z huśtawki, z trudem utrzymując się na nogach. Wydawało się jej, że cały świat dookoła zaczął wirować.

– Dziękuję... dziękuję – powiedziała Scarlet, podając mu rękę. Spojrzała na Savannah zmartwionym wzrokiem.

Asher również na nią spojrzał. Odnalazł jej oczy i patrzył prosto w nie.

– Zostawię was samych – powiedziała Scarlet i wbiegła do domu, zatraskując za sobą drzwi.

Zacisnęła szczękę. Widziała, jak dzikie było jego spojrzenie. *Mój boże,*

pomyślała. *Ile odwagi wymagał od niego przyjazd tutaj?* Zapomniała o sennych koszmarach i zawiedzionych nadziejach; wyciągnęła do niego rękę, a on wziął jej dłoń w swoją i usiadł obok niej na huśtawce. Zniszczona strona jego twarzy była zwrócona ku domowi, co zdawało się go uspokajać.

Savannah obróciła się by na niego spojrzeć i jej kolano dotknęło jego uda. Chociaż miał na sobie swoje spodnie w kolorze khaki, nawet przez materiał czuła jak twarde były jego mięśnie; zadrżała.

– Co ty tu robisz? – spytała w końcu. – Przecież odwołałeś dzisiejsze spotkanie.

– *Nigdy* bym go nie odwołał – powiedział dobitnie – panna Potts to zrobiła. Nawrzeszczałem na nią i o mało się nie zabiłem jadąc tutaj, by zdążyć na czas. Nie chciałem, żebyś... – głos mu się urwał – ...żebyś myślała, że cię zostawiłem.

– Przyjechałeś tutaj? Z innego miasta?

– Nie mogłem nie przyjechać – powiedział, kciukiem głaszcząc wnętrze jej dłoni.

– To naprawdę słodkie – powiedziała ciepło i w tej samej chwili przypomniała sobie, o co podejrzewała go przez cały weekend. Wyrwała swoją rękę z jego uścisku i odwróciła się do niego bokiem.

– Cieszę się, że znalazłeś dla mnie trochę czasu – powiedziała, patrząc przed siebie.

Objął ją ramieniem; musiała się zmusić by siedzieć prosto i nie rozpląnąć w jego objęciu. Jakby wyczuwając jej nastrój, zaczął delikatnie masować jej bark.

– Byłem w Bethesdzie, Savannah. Pojechałem do szpitala wojskowego, gdzie spędziłem z kimś bardzo miłe chwile...

Spojrzała na niego ostrym wzrokiem, lecz patrzył na nią niewinnie; zrozumiała, że żartuje.

– Spotkałem swojego starego znajomego, sierżanta Barry’ego Stevensona – powiedział – zjedliśmy razem kolację. Służyliśmy razem w Afganistanie.

– Więc ty nic... z nikim...

– Panna Potts namieszała ci w głowie – powiedział, uśmiechając się – ale muszę przyznać, że to jak się tym przejęłaś jest bardzo urocze.

– Myślałam, że... – Savannah poczuła, że cała się czerwieni.

– Nie wiem dlaczego powiedziała ci takie rzeczy. Ja... do nikogo nie jeżdżę.

Wydawało jej się, że jej policzki płoną żywym ogniem; sięgnęła po zbawiennie zimny dzbanek z mrożoną herbatą i nalała dwie szklanki. Czuła się jak ostatni głupiec. Jak mogła wyobrażać sobie takie rzeczy? Już ona powie panie Potts parę słów w srodę.

– Kiedy wróciłeś? – spytała słabym głosem, biorąc łyk napoju. Asher nie sięgnął po swoją szklankę; wciąż ją obejmował i delikatnie masował jej ramię. Pragnęła, by nigdy nie przestał.

– Piętnaście minut temu.

– I od razu przyjechałeś tutaj? – przechyliła głowę w bok, by na niego spojrzeć. Skinął głową.

– Jest czwarta po południu – odpowiedział lekko zmieszanym głosem.

– Czwarta po południu – powtórzyła ze smutkiem Savannah. – Kiedy panna Potts powiedziała mi, że odwołałeś dzisiejsze spotkanie, postanowiłam pojechać ze Scarlet do sklepu ślubnego. Mamy wybrać suknię drużny dla mnie. Mówiłam ci, że moja siostra wychodzi za mąż w lipcu?

– Słyszałem to i owo.

– Od panny Potts?

– A kto inny wie wszystko o wszystkich w całym mieście?

– Musimy na nią uważać – powiedziała Savannah, wyszczerzając się do niego w uśmiechu. Odwzajemnił jej uśmiech; uwielbiała ten błysk, który ujrzała w jego zdrowym oku.

– Pewnie musisz już iść – powiedział w końcu, zabierając ramię i wychylając się do przodu – ale...

Nie wiedziała co zamierza jej powiedzieć; zacisnął usta, i spojrzał na swoją dłoń, którą trzymał na jej udzie.

– Może przyjdiesz na obiad w czwartek? – spytał, patrząc jej w oczy. Widziała, że nie był pewien jej odpowiedzi; jego wzrok był pełen nadziei.

– Punktualnie o czwartej po południu? – skinęła głową.

– Tak. Możemy najpierw przeprowadzić wywiad, a potem...

– Zjeść obiad – dokończyła. Zastanawiała się, czy słyszy bicie jej serca. Wydawało jej się, że zaraz wyskoczy jej przez gardło; musiał to zauważyć.

– Savannah! – nagle usłyszała wesoły głos mamy. Judy wyszła na werandę; Scarlet stała za jej plecami i nerwowym wzrokiem patrzyła na zniszczoną rękę i twarz Ashera. – Nie wiedziałam, że masz gościa!

– Pani Carmichael – Asher poderwał się do góry – bardzo mi miło. Nazywam się...

– Asher Lee – odpowiedziała ciepłym głosem Judy. Savannah kochała dobroć swojej mamy; Judy patrzyła mu prosto w twarz i uśmiechnęła się do niego.

– Wiem, kim jesteś. Masz oczy swojej mamy.

– Dziękuję pani.

– Bardzo ją lubiłam.

– Ona panią również.

– Przyjdź do nas na obiad w niedzielę. O trzeciej po południu.

– Ja...

– Proszę, Asher. Zrób to dla mnie – powiedziała, ujmując jego dłoń. Delikatnie ją poklepała, po czym puściła i zwróciła się do Savannah – zaczekamy na ciebie w samochodzie, słońce.

Judy i Scarlet poszły do samochodu, zostawiając ich samych na werandzie.

– A niech to – powiedział Asher – powinienem jej powiedzieć, że uwielbiam jej pierniczki. I babeczki też.

– Powiesz jej to w niedzielę – odpowiedziała Savannah, dotykając jego ramienia.

– Savannah, zaczekaj...

Spojrzała mu w oczy. Schodzili razem po schodach i ich dłonie delikatnie się dotykały.

– Ja...

– Ja też, Asher – powiedziała delikatnie. Tak bardzo cieszył ją jego widok, że nie mogła się powstrzymać: stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

Otworzył szeroko usta i zaskoczony odsunął się od niej; przez chwilę miała ochotę pocałować go naprawdę. Jednak nawet ten niewinny pocałunek sprawił, że z trudem utrzymywała równowagę; obróciła się i pobiegła do samochodu, odwracając się tylko raz by mu pomachać, kiedy krzyknął za nią: „*Pamiętaj o czwartku!*”.



ROZDZIAŁ 7



Pierwsza noc, którą spędzicie na rozmowie do świtu

Savannah nie zapomniała o czwartku. Gdy tego dnia panna Potts otworzyła przed nią drzwi, Asher jak zwykle wypatrywał jej ze schodów; gdy weszła do domu, opadła mu szczęka. Była ubrana w kusy, srebrny top, który podkreślał jej biust, eleganckie ciemnoniebieskie dzinsy uwydatniające jej zgrabną pupę i czarne baletki. Włosy związała w luźny warkoczyk, a na rękę założyła dwie srebrne bransoletki. Zabrzęczały, gdy podawała pannie Potts talerzyk z ciastkami. Po raz pierwszy widział ją ubraną tak elegancko; nie mógł ukryć, że bardzo spodobał mu się ten styl. Czuł, jak jego ciało zaczyna reagować na jej widok. Jakim cudem ktoś taki jak on mógł mieć chociaż minimalne szanse u takiej kobiety?

– Savannah Carmichael! Pięknie dziś wyglądasz – przywitała się z nią panna Potts.

– Asher zaprosił mnie na obiad – jej głos był ostrożny. Czyżby wychwycił w nim odrobinę nieufności?

– Oczywiście. Poprosił, żebym przygotowała dla was piknik w naszym lasku.

– Piknik? W lasku?

– Nie byłaś tam jeszcze? – spytała panna Potts, a Savannah pokręciła głową.

– To wyjątkowe miejsce – powiedziała, delikatnie muskając jej policzek w matczynym geście – muszę cię przeprosić, kochanie. Gdy w niedzielę rozmawialiśmy przez telefon, mogłam wprowadzić cię w błąd.

– Tak właśnie się stało – odpowiedziała chłodnym głosem Savannah.

– Straszna ze mnie kokietka – mrugnęła do niej panna Potts i poszła do kuchni. Asher zszedł po schodach by się z nią przywitać.

– Miło mi cię widzieć – powiedział, wyciągając ku niej zdrową dłoń – wyglądasz wspaniale.

Uśmiechnęła się do niego i wzięła go za rękę, pozwalając poprowadzić się po schodach.

– Ta kobieta jest znacznie ciekawsza, niż mogłoby się wydawać – powiedziała, rzucając spojrzenie w stronę kuchni.

– Masz całkowitą rację.

– Ona zrobiła to specjalnie, Asher. Wprowadziła mnie w błąd celowo.

– Wiem.

– Dlaczego? Po co miałyby to robić?

Wzruszył ramionami. Cieszył się, że pamiętał by nie zamknąć drzwi do biura; nie musiał puszczać jej dłoni by je otworzyć.

– Może nie chciała, żebyś myślała, że wypadłem z gry.

Pociągnęła go za rękę, zatrzymując go w miejscu i zmuszając by na nią spojrzał.

– Szczerze? Nigdy tak nie pomyślałam.

Spojrzał na nią z rozbawionym wyrazem oczu, po czym uniósł jej dłoń do swoich ust; musnął ją wargami z niezwykłą czułością, po czym puścił i usiadł w fotelu przy oknie. Nie spodziewała się tego pocałunku. Zaskoczona stała bez ruchu i dopiero po chwili usiadła w fotelu obok niego.

– Nawet jeśli taka myśl kiedyś przeszła mi przez głowę – powiedziała głosem pełnym uczucia, w którym z łatwością mógłby się zakochać; spojrzała mu prosto w oczy i z trudem się opanował – to było dawno, dawno temu.



Gdy Asher wszedł do kuchni po piknikowy koszyk, panna Potts wyszeptała mu do ucha coś, co sprawiło, że się zaczerwienił i spojrzał na nią surowym wzrokiem. Savannah obserwowała ich z holu i zastanawiała się co takiego mogła mu powiedzieć; bała się spytać, ponieważ sama bardzo się denerwowała. Asher oficjalnie nie zaprosił jej na randkę i nie nazwał tego pikniku randką, jednak ona nie miała żadnych wątpliwości. To była randka. Najlepsza, najseksowniejsza i najbardziej romantyczna randka na jakiej kiedykolwiek była – a przecież dopiero się zaczynała.

Romantyczny piknik w prywatnym lasku? Ile dziewczyn oddałoby wszystko by przeżyć coś takiego?

No właśnie, ile? Sama już nie wiedziała, co powinna o tym wszystkim myśleć. Wiedziała, że Asher stał się dla niej kimś ważnym. Po ostatnim weekendzie była tego pewna. Jednak gdy patrzyła na niego teraz, gdy szedł wśród drzew, nie była pewna co do niego czuje. Czy chciała, by połączyła ich wyjątkowa przyjaźń? Aby zostali parą? Zakochali się w sobie?

Dzisiejsza rozmowa w jego biurze była wyjątkowo udana. Opowiedział jej, jak zdecydował się pójść na studia i dlaczego wybrał medycynę. Wyjawiał jej, że na studiach był członkiem elitarnego, tajnego bractwa Delta Kappa Epsilon. Nie powiedział jak przetrwał otrzęsiny, tylko podwinął nogawkę spodni i pokazał jej prymitywny tatuaż z greckich liter przy kostce; skrzywiła się, co bardzo go rozbawiło.

Pomyślała, że ten tatuaż będzie idealną anegdotą na rozpoczęcie dzisiejszej części jej artykułu. Nie powiedziała mu jeszcze, że zamiast reportażu o jego życiu

zamierza opisać historię ich przyjaźni. Mogła zacząć od tatuażu, ale co dalej? Czy powinna napisać o zazdrości, którą świadomie sprowokowała u niej panna Potts? O tym, jak szybko biło jej serce gdy niespodziewanie pojawił się w jej domu? Zastanawiała się, jak powinna opisać dzisiejszy dzień. Tak naprawdę jej „materiał” zaczynał się właśnie teraz – skończyli rozmawiać na tematy formalne i mogli się skupić na własnych uczuciach. Jednak nie mogła przestać zadawać sobie dwóch pytań: czy będzie na tyle odważna, by wyjawic intymne szczegóły ich znajomości przed całym światem? Co zrobi, jeśli on się na to nie zgodzi?

Odsunęła od siebie dręczące myśli. Przecież zgodził się na ten wywiad, prawda? To ona była dziennikarką i to ona decydowała w jaki sposób opisze to, czego podczas niego doświadczyła. Racja była po jej stronie. Zresztą, nie napisała jeszcze nawet słowa. Porozmawia z nim, jeśli uzna, że artykuł narusza jego prywatność. Tego wieczoru nie było takiej potrzeby.

Z zadumy wyrwał ją widok, jaki wyłonił się nagle spośród drzew. „Laskiem”, do którego szli, okazał się być stary pawilon w środku jabłkowego sadu. Znajdował się zaledwie pięć minut drogi od domu Ashera; Savannah była nim zachwycona.

Na środku ceglanego tarasu znajdował się duży stół z jasnego drewna, wokół którego stało sześć wygodnych krzeseł. Obok mieściła się część wypoczynkowa, z komfortową kanapą i dwoma fotelami. Przed niewielkim kominkiem stał niski, staromodny stół.

Cztery totemy obejmowały cały pawilon, po jednym w każdym narożniku. Na ich szczytach były umieszczone stalowe pręty, które spotykały się nad środkiem pawilonu i tworzyły wspólną konstrukcję. W jej centrum wisiał elegancki kandelabr wykonany z rogów jelenia, który rozświetlał otoczenie łagodnym braskiem. Stalowa konstrukcja pozwalała na przykrycie całości pawilonu namiotem, lecz dziś była naznaczona niewielkimi, migoczącymi światełkami, które sprawiały, że całe otoczenie wyglądało jak scena z bajki.

– Mój boże, Asher – westchnęła Savannah, gdy kładł na środku stołu piknikowy koszyk – to jest niesamowite.



Tak, pomyślał patrząc na jej twarz oświetloną ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. To jest niesamowite.

Nie mógł trzymać jej dłoni gdy szli przez las, gdyż musiał nieść koszyk; po raz pierwszy, odkąd zaczęli się spotykać, nie założył protezy ręki. Dziś nie przeszkadzało mu to jednak tak, jak wcześniej. Zauważył jej niepewność, gdy wychodzili z biura; prawdę mówiąc, sam był odrobinę nieśmiały. Ostatni raz zaprosił kobietę na randkę ponad dziesięć lat temu, i chociaż żadne z nich nie

nazwało dzisiejszego spotkania randką, dobrze zdawał sobie sprawę, że dla obojga z nich nie był to zwykły piknik.

Wyciągnął iPoda z kiszeni spodni i podłączył go do stacji dokującej systemu stereo w pawilonie. Po chwili z głośników rozległa się łagodna muzyka.

Savannah uniosła głowę do góry i rozejrzała się dookoła.

– Sam to wszystko zbudowałeś? – spytała w końcu, uśmiechając się.

– Niezupełnie – odparł. – Mój dziadek zbudował patio i kominek jeszcze w latach pięćdziesiątych. Mój tata postawił totemy i stworzył tę stalową konstrukcję. Dzięki niemu możemy nakryć cały pawilon namiotem i schronić się przed deszczem i insektami. Ja doprowadziłem tu tylko prąd i podzieliłem całość na dwie części – jadalnię i niewielkie miejsce do wypoczynku.

– Często tu „wypoczywasz”?

Wzruszył ramionami i otworzył koszyk, z którego wyciągnął jedną z dwóch butelek wina, które przygotowała dla nich panna Potts. Zerknął na etykietę: dobry rocznik w butelce z zakrętką. Podziękował w myślach swojej opiekunce: nie byłby w stanie użyć korkociągu. Wyjął z koszyka dwa kieliszki.

– Chardonnay? – spytał.

– Z chęcią – odpowiedziała Savannah, pokazując na stół. – Może wszystko przygotuję?

– Myślę, że po ciężkiej drodze należy nam się najpierw chwila odpoczynku – wskazał na kominek.

Patrzył jak idzie do niewielkiej części wypoczynkowej, modląc się w duchu by usiadła na kanapie; był bardzo zawiedziony, gdy wybrała fotel. Usiadła na jego brzegu i zaczęła bawić się bransoletkami. Widział, że jest zdenerwowana; musiał pomóc jej się zrelaksować.

Podszedł do niej z kieliszkiem wina, który wręczył jej zanim sam sięgnął po własny. Usiadł na kanapie naprzeciwko niej.

– Nie jest ci zimno? – spytał. – Mogę rozpalić w kominku.

– Może później – odpowiedziała, biorąc łyk wina.

To dobry początek, pomyślał.

– Mogę cię o coś spytać? – zagadnęła.

– Jasne – odpowiedział – pytaj, o co chcesz.

– Nic nie mówiłeś, a ja nie pytałam... nie jestem najlepsza w czytaniu między wierszami. Czy... czy to jest randka?

Zaskoczyła go bezpośredniość jej pytania, lecz równocześnie poczuł ulgę; cieszył się, że może jej powiedzieć to, o czym tak długo myślał.

– Tak. To jest randka.

– Jeszcze nie tak dawno byliśmy tylko przyjaciółmi – powiedziała, a jej oczy błyszczały w delikatnym świetle zmierzchu.

– Wciąż nimi jesteśmy – odparł, odstawiając kieliszek na stół. Położył ramię

na oparciu kanapy. Patrzył na nią i nie mógł uwierzyć, że są tutaj razem. Pragnął by usiadła obok niego, ale bał się cokolwiek zrobić. Przeraziła go myśl, że w każdej chwili może go zostawić: uciec od jego poszarpanej twarzy i zniszczonej ręki i zniknąć z jego roztrzaskanego życia. W końcu zdobył się na odwagę i poklepał dłonią oparcie kanapy.

– Usiądziesz obok mnie? – spytał.

Wyprostowała się, co sprawiło, że srebrny top ścisnął się wokół jej piersi; nie mógł powstrzymać oczu i zerknął na nie przez sekundę, po czym ponownie spojrzał jej w oczy.

– Bałam się, że w weekend pojechałaś spotkać się z kimś innym – wyszeptwała.

– Z nikim się nie spotykam. Cały weekend myślałem tylko o tobie.

– Przecież prawie się nie znamy.

– Spokojnie, spokojnie. Jeszcze nie proszę cię o rękę.

– Co zrobisz, jeśli usiądę obok ciebie?

Asher przełknął ślinę. Chociaż wciąż nie mógł w to uwierzyć, był na randce z Savannah. Nie potrafił się na niczym skupić, ale to nie było teraz ważne. Najważniejsze było to, że miał u niej szanse. Musiał ją wykorzystać – nie mógł się wycofać.

– Pocałuję cię – odpowiedział, nie odwracając od niej wzroku.

Otworzyła szeroko oczy w zdumieniu; usłyszał jej przyspieszony oddech. Po chwili, która zdawała się trwać wiecznie, wstała i usiadła obok niego.



Gdy Asher obrócił się w jej stronę, Savannah spojrzała mu w twarz. Patrzyła na jego rany i zauważyła, że w ogóle jej nie przeszkadzają. Stały się dla niej częścią niego; pomyślała nawet, że bez nich nie byłby sobą. Spojrzał jej prosto w oczy. Zdjął rękę z oparcia kanapy i dotknął jej policzka. Jego dłoń była taka silna, i taka ciepła: Savannah wtuliła w nią twarz i zamknęła oczy. Muzyka zdawała się być coraz głośniejsza; pomyślała, że wino musiało w końcu uderzyć jej do głowy. Wtedy poczuła dotyk jego ust.

Przesunął dłoń na jej karku. Delikatnie muskał jej włosy, po czym przyciągnął ją do siebie. Czowała, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi; jego pocałunki doprowadzały ją do obłędu. Wychyliła się do przodu i położyła mu dłoń na klatce piersiowej. Był bardzo umięśniony, co zapierało jej dech w piersiach. Jego język delikatnie łaskotał i nęcił jej usta, aż nie mogła tego dłużej wytrzymać; rozchyliła wargi, zapraszając go do środka. Poczuła, jak czubek jego języka muska jej własny; nie mogła powstrzymać jęku. Miała wrażenie, że za chwilę cała eksploduje z rozkoszy.

Zsunął rękę w dół, objął ją w pasie i przyciągnął ku sobie z zaskakującą siłą. Jego ruchy były pewne i szybkie. Wbiła palce w jego skórę, czując słodkie ciepło i pulsowanie pomiędzy nogami.

Savannah całowała się wcześniej wiele razy i przeżyła całe spektrum emocji: od krótkich, nieśmiałych całusów do długich, namiętnych pocałunków. Jednak uczucie, którego doświadczała teraz, było dla niej czymś zupełnie nowym i nieznanym. Nigdy wcześniej nikt nie pociągał jej w taki sposób: czuła się tak, jakby jego smak, zapach i dotyk zostały zaprojektowane wyłącznie po to, by nie mogła mu się oprzeć. Jego pocałunki były pełne pasji, a jego język przesuwiał się po jej języku. Savannah czuła, że jej sutki zaczynają twardnieć i przywarła do niego; z jego gardła wydobył się głęboki jęk. Zaciśnął ramię wokół niej tak, jakby już nigdy nie zamierzał jej puścić.

W końcu oderwał swoje usta od jej ust i zaczął całować jej kark; powoli zsuwał się w dół, liżąc jej ciepłą skórę i całując jej szyję. Usiłowała złapać oddech; jej serce biło jak oszalałe.

– Asher – powiedziała w końcu. Cała drżała i instynktownie przysunęła się bliżej.

– Tak? – wyszeptał, delikatnie gryząc jej ucho, co wywołało u niej przyjemny dreszcz.

– O boże – wyrwało jej się z ust; zwilżyła wargi i bezskutecznie usiłowała uspokoić oddech. Cały świat zdawał się wirować dookoła nich.

– Twoja skóra jest taka delikatna – wyszeptał jej do ucha. Był tak blisko; zadrżała, a on wsunął dłoń pod jej kusy top, kładąc ją na plecach. – Jest słodka jak miód, Savannah. Jesteś niesamowita.

Przesunął dłoń wyżej, wzdłuż jej ramion, aż dotknął karku. Mruczała z zadowoleniem i wcisnęła twarz w jego ramię. Przytulił ją do siebie tak blisko, że oboje czuli jak mocno biją ich serca. Savannah pozwoliła uczuciom wziąć górę; czuła się tak, jakby była niezniszczalna. Jednak była również przerażona tym, co się przed chwilą stało. Jednego jednak była pewna: pragnęła więcej, o wiele więcej. Pragnęła mężczyzny, który zbyt długo żył w cieniu reszty świata.

W końcu oderwał od niej swoje usta; jego oddech pachniał zapachem wina, które wypili i pragnienia, które krążyło w ich żyłach. Oparł czoło o jej czoło.

– Boże, Savannah – powiedział w końcu zachrypniętym głosem.

– Wiem – westchnęła i otworzyła oczy. Patrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania.

– To było... – obliznął usta i szybko przychylił się ku niej by złapać zębami jej górną wargę, którą lekko pociągnął. – Nawet nie wiem co powiedzieć.

– Wiem – powiedziała ponownie. W końcu zaczęła dochodzić do siebie; przechyliła głowę w bok i zamknęła oczy, po czym ponownie go pocałowała. To był delikatny, słodki pocałunek. Był obietnicą kolejnych, a nie pożegnaniem.

– Nie przestawaj – wyszeptał prosto w jej usta.

Na dźwięk jego słów przeszył ją dreszcz. Przyciągnęła go ku sobie, obracając się by usiąść do niego przodem. Jej piersi wpijały się w ciepło jego ciała. Każdą cząstką siebie pragnęła więcej: chciała poczuć jego nagą skórę i oddać mu całą siebie.

Pocałował ją i odsunął się by spojrzeć jej w oczy.

– Skąd się wzięłaś, Savannah Carmichael? Dlaczego przyszłaś właśnie do mnie?

– Z drugiego końca miasta – powiedziała łagodnie, przytulając się do niego. Położyła głowę na jego barku i spojrzała w górę: dziesiątki małych lampek świeciły im nad głowami. – Dlatego, że się zgodziłeś.

– Dlatego, że zgodziłem się z tobą spotkać?

– Zgodziłeś się udzielić mi wywiadu.

– Hmm. Może zgodziłem się tylko dla pierniczków twojej mamy.

– Hej! – delikatnie pociągnęła go za włosy – przecież sama je zrobiłam.

Roześmiał się. Jego tors ponownie przycisnął jej piersi; poczuła mieszankę rozkoszy i udręki.

– Skoro mówimy o jedzeniu... – zaczął – jesteś głodna, kotku?

Kotku? Nie spodziewała się usłyszeć od niego takich słodkich słówek. *Tak, mam straszny apetyt. Na ciebie. Chcę, byś mówił tak do mnie jeszcze. Chcę czuć twoje seksowne ciało, przyciskające moje. Chcę zedrzeć z ciebie to ubranie, chcę...*

– Savannah?

– Tak – odpowiedziała, wzdychając – umieram z głodu.



Siedziała naprzeciwko niego, a on patrzył jej w oczy i był zachwycony ich blaskiem. Chociaż smażony kurczak zdążył dawno wystygnać, w niczym im to nie przeszkadzało: ze śmiechem opowiadała mu o swoim pierwszym zleceniu w Nowym Jorku, którym był artykuł o właścicielach psów niesprzątających po swoich pupilach. Miała prawdziwy talent do opowiadania historii i robiła to w naprawdę zabawny sposób. Uśmiechał się, ale nie był w stanie się skupić: wciąż całym sobą odczuwał to, co się przed chwilą zdarzyło.

Nie wiedział, czy będzie w stanie zdobyć się na odwagę by ją pocałować; kosztowało go to wiele wysiłku, ale widok jej twarzy w tamtym momencie wszystko mu wynagrodził. Była ona taka piękna i ufna; wyglądała wspaniale oświetlona delikatnym światłem. Zamknęła oczy, gdy dotknął jej policzka. Gdy nachylił się by ją pocałować, obudziło się w nim coś, czego dawno nie czuł – uczucie, o którym zapomniał i bez którego żył od tak dawna. Savannah nie pociągała go tylko dlatego, że była piękną kobietą – uwielbiał jej ambicję i odwagę,

ale również to, że była bardzo ludzka: podatna na zazdrość i gniew. Najbardziej uwielbiał w niej jednak to, że potrafiła spojrzeć poza jego rany i ujrzeć w nim człowieka.

Zakochiwał się w niej. Teraz był tego pewien. – ...tak więc mam dwadzieścia trzy lata, idę za tym starszym, łysiejącym mężczyzną i zamierzam się go spytać dlaczego nie przestrzega przepisów i nie sprząta po swoim psie? Mój fotograf idzie tuż za mną i cały czas narzeka na swoją pensję: „za mało mi płacą za takie bzdury”. Tak powiedział! – wyszczerzyła się w uśmiechu i wzięła łyk wina. – Uczyliśmy się naszego rzemiosła upokarzając innych ludzi.

– Prawdziwe, życiowe doświadczenie – podniósł swój kieliszek w toaście.

– Wiesz nad czym się zastanawiałam? – spytała, przechylając głowę w bok. Uwielbiał, gdy to robiła. – Dlaczego nie poszedłeś na studia medyczne? Dostajesz się na uniwersytet po którym z łatwością mógłbyś kontynuować naukę i nagle rezygnujesz, by wstąpić do wojska. Dlaczego? Doceniam twoją służbę, ale chciałabym wiedzieć co cię do niej skłoniło.

Znów rozmawiał z Panną Dziennikarką. Lubił, gdy była profesjonalna, ale jeszcze bardziej lubił, gdy rozmawiała z nim o jego uczuciach i namiętnie go całowała.

– Byłem w liceum, gdy terroryści zaatakowali nas 11 września – powiedział, biorąc łyk wina – bardzo chciałem coś zrobić. Pomóc. Myślałem, że skończyliśmy już dzisiejszą część twojego wywiadu?

– Przepraszam – powiedziała, osuwając się na krzesło – nie chciałam...

– Nie, nie – skrzywił się. Nie chciał by myślała, że unika odpowiedzi. – Nic się nie stało. To dobre pytanie.

– Czasami tak mam – wpatrywała się w talerz z pochmurną twarzą – zapominam, że jestem kimś więcej niż dziennikarką. Nie mogę przestać gonić za sensacją. Każdą sensacją. Chcę wiedzieć wszystko, bez wyjątku. Moja siostra tego nienawidzi.

– Lubię to w tobie – powiedział, wysuwając ku niej dłoń wnętrzem do góry. Przez chwilę nie reagowała, jednak po chwili podała mu swoją rękę. Poczul ulgę. – Podoba mi się twoja ambicja, to jak się na czymś skupiasz. Imponujesz mi.

– To naprawdę nie jest takie fajne, jak może się wydawać.

– Jak to? – zaczął delikatnie głaskać wnętrze jej ręki opuszką kciuka.

– Nie potrafię się skupić na niczym innym. Nie tylko w pracy. Gdy coś naprawdę mnie zainteresuje, to mogę myśleć tylko o tym. To moja pasja, obsesja, poza którą nie widzę świata. Wiesz, o czym mówię?

– Tak mi się wydaje – odparł. – To cię już kiedyś spotkało, prawda?

Wzruszyła ramionami.

– Savannah, wiem, że straciłaś pracę w *Sentinelu*. Wiem również, dlaczego ją straciłaś.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego. Badała wzrokiem jego twarz; spochmurniała i zabrała rękę. Podniosła do ust kieliszek i wzięła łyk wina.

– Tak, jak powiedziałam – jej głos był smutny i przygnębiony – nie potrafiłam się skupić na niczym innym.

– To nie była twoja wina.

– Akurat.

– Patrick Monroe to drań! – krzyknął Asher.

– Mówisz tak, jakbyś go znał.

– Byłabyś zaskoczona, gdyby tak było?

– I to jak – powiedziała marszcząc brwi.

– Znam go. Byłem z nim na letnim obozie w Camp Dooley w stanie Nowy Jork. Dwa razy.

Savannah otworzyła usta ze zdumienia, jednak po wyrazie jej twarzy poznał, że już wcześniej słyszała o ekskluzywnych obozach dla bogatych chłopców.

– Żartujesz!

– Mówię całkowicie poważnie. Już w tamtych czasach był strasznym dupkiem.

Jej brązowe oczy rozjaśniły się i zniknęła z nich wcześniejsza obawa.

– Wyczuwam dobry temat – powiedziała.

– Czy pachnie obłudą i oszustwem?

– Tak, dokładnie tak. Jaki Pat był wtedy naprawdę?

– Strasznie się wywyższał, ale był też niezwykle charyzmatyczny. Oprócz tego był strasznym tchórzem.

– Musiałeś go uwielbiać – powiedziała ze śmiertelną powagą.

– O tak, strasznie – odparł.

– Wy bogaci chłopcy i te wasze letnie obozy!

– Hej. Nie wrzucaj mnie z nim do jednego worka. Może i mieszkam w jaskini, ale nie jestem żmiją.

– Dlaczego był na tym obozie tylko dwa razy?

– Wyrzucili go za... *spoufalanie* się z kilkoma dziewczynami z obozu obok.

– Kilkoma *naraz*?

– Wiesz, jaki jest Pat.

– Aż za dobrze – powiedziała i wypila resztkę wina jednym łykiem. Gdy ponownie na niego spojrzała, jej oczy straciły swój wcześniejszy blask. – Ten człowiek zrujnował mi życie.

Skrzywił się słysząc jej głos – był zrezygnowany i gorzki.

– Nie mów tak – powiedział, chcąc ją pocieszyć. – *Sentinel* nie jest jedyną gazetą w całym kraju.

– Jest najlepszą z nich wszystkich.

– To kwestia opinii, a nie fakt. Słyszałem, że *Phoenix Times* ostatnio wygrał

wiele nagród. Maddox MacNabb zdaje się mieć prawdziwy talent do wyłapywania gorących tematów.

– Popatrz, popatrz. Naprawdę trzymasz rękę na pulsie mojego życia.

– Tak, kotku – powiedział powoli i dokładnie, pamiętając puls jej serca gdy całował jej szyję – trzymam.

Oblała się rumieńcem i oblizwała usta; wiedział, że oboje myślą o tym samym. Zawstydzona spojrziała w bok, a on nalał jej wina.

– Dużo o mnie wiesz – powiedziała i wzięła szklankę do ręki, ale nie upiła z niej wina. – Zbierałeś informacje na mój temat.

– Musiałem wiedzieć z kim mam do czynienia, Savannah. Od prawie dziesięciu lat praktycznie nie miałem kontaktu ze światem; bałem się otworzyć przed całkowicie nieznaną osobą.

– W takim razie musisz zdawać sobie sprawę z tego, że czasami miewam słabość do swoich... rozmówców – patrzyła mu prosto w oczy; jej spojrzenie pytało: *myślałeś, że jestem łatwa?*

– Savannah – odpowiedział powoli i spokojnie – przez myśl mi nie przyszło, że mogę mieć u ciebie szansę.

Jej spojrzenie złagodniało; wiedziała, że mówi prawdę. Zaczęła szybciej oddychać, przez co jej piersi również szybciej podnosiły się i opadały. Spojrzał na jej szyję; pod skórą widział szybkie bicie pulsu, co sprawiło, że jego własne serce przyspieszyło. Ponownie zaczął odczuwać nadzieję.

– Masz ochotę na deser? – spytał.



Zbliżała się północ. Asher przysunął dwa fotele do kanapy i oboje położyli na nich stopy. Savannah zrzuciła buty i wygodnie oparła głowę o jego klatkę piersiową. Objął ją zdrowym ramieniem i przytulił do siebie. Zdążyli zjeść obiad i słynne wypieki jej mamy na deser, i nie przestali rozmawiać nawet na chwilę.

– Czego pragniesz od życia? – spytał. Delikatnie gładził jej plecy, co wywoływało u niej ciarki. – Gdzie chciałabyś być za pięć lat?

– Chcę być najlepszą dziennikarką śledczą w najlepszej gazecie w całym kraju. Chciałabym jednak pracować dla jednego z jej lokalnych oddziałów i móc żyć w jednym mieście. Chcę w końcu się ustatkować. Wiem, że to niespełniony ideał – idealna praca, kochający mąż, dwójka dzieci, cocker spaniel i dom położony pomiędzy operą a stadionem, niedaleko od morza. Tego jednak pragnę: chciałabym grać główną rolę w swojej własnej bajce. W ciągu pięciu lat powinnam zdążyć się do niej przygotować.

Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie jego serca.

– A ty? O czym marzysz?

– Jeszcze dwa tygodnie temu powiedziałbym ci, że o niczym.
– To brzmi strasznie, Asher.
– Nic na to nie poradzę. To prawda.
– A teraz?
– Teraz... staję się trochę zachłanny.
– Dobrze jest mieć cel w życiu – powiedziała delikatnie.
– Naprawdę? – odparł cichym głosem. – Do tej pory moje pragnienia przyniosły mi tylko ból i cierpienie. Moje marzenia są nie do spełnienia. Nie dla mnie.

Poczuła, jak rośnie w niej irytacja i gniew. Odsunęła się od niego i spojrzała mu prosto w oczy. Ciepłe płomienie kominka ogrzewały ich oboje.

– Przystaniesz w końcu to robić?
– Co?
– Tkwić w przeszłości. Nie doceniać samego siebie.
– Nie żyję w przeszłości, tylko w rzeczywistości. Dobrze wiem ile mogę osiągnąć.

– Nie – zaprzeczyła ostrym tonem – nie wiesz.

Po raz pierwszy dotknęła jego twarzy obiema dłońmi – zdrową i zniszczoną część jednocześnie. Trzymała oba jego policzki w swoich dłoniach i patrzyła mu prosto w oczy – w jego zdrowe oko i w to drugie, uszkodzone w tamtym przekłętym wybuchu. Patrzyła na nie tak długo, aż zamknął oboje oczu. Wtedy poczuł jej usta na postrzępionej skórze pod zrujnowanym okiem; zaczął oddychać szybciej, a ona pocałowała zniszczoną skórę jego prawego policzka, po czym dotknęła ustami kącik jego ust.

Nie był w stanie się powstrzymać. Objął ją zdrową ręką i przyciągnął do siebie. Całował ją z zachłannością, jakby chciał pochłonąć ją w całości; tak, by zapomnieć o wszystkich wcześniejszych pocałunkach.

Wtuliła się w niego i owinęła ramiona wokół jego karku. Wsunął rękę pod materiał jej koszulki i delikatnie gładził jej plecy, po czym przesunął dłoń do przodu; odnalazł skryte w koronkowym staniku piersi. Pieścił je delikatnie i poczuł, że zaczęła ocierać udem o jego twardniejący członek. Jej ciało mówiło mu, żeby nie przestawał.

Ich języki splotły się w szalonym tańcu, a on kciukiem i palcem wskazującym drażnił jej wrażliwe sutki, czując jak twardnieją i wilgotnieją. Wygięła się do tyłu i chwyciła go za poszarpane włosy, przyciskając do niego całym ciałem; była mokra od potu i gorąca z pożądania.

Wyciągnął rękę spod koszulki i położył na jej policzku. Chciał spowolnić ich pocałunek, wydłużyć go. Delikatnie gryzł jej wargi, szepcząc: Savannah, Savannah, Savannah.

– Nie przestawaj – jęknęła.

– Powinniśmy przestać.
– Nie, nie powinniśmy.
– Nigdy nie pragnąłem nikogo tak bardzo jak ciebie w tej chwili – powiedział, całując jej kark.

– Weź mnie – wyszeptała, drżąc gdy jego język odnalazł wrażliwy punkt na jej szyi.

– Możesz tego później żałować, kotku – powiedział głosem pełnym pożądania. Całował jej szyję i dekolt i opuszkami palców delikatnie muskał jej podbródek. Kciukiem nacisnął na jej tchawicę, sprawiając, że czuła się bezradna; była zdana na jego łaskę, i uwielbiała to uczucie. Ufała mu całkowicie.

– Nie będę niczego żałować, Asher. Nie z tobą.

Roześmiał się, a ona poczuła ciepło jego oddechu na swoich piersiach; odsunął się i spojrzał jej w oczy.

– Wypiliśmy dwie butelki wina.

– Nie jestem pijana.

– Wiem – powiedział delikatnie – ale nie jesteś w pełni trzeźwa. Gdybym teraz wykorzystał tę sytuację, nie byłbym dżentelmenem.

Pocałował jej czoło. Zsunęła się z jego kolan i położyła głowę na jego piersi. Wziął głęboki oddech.

– Wiesz, że tego pragnę – powiedział – nawet nie masz pojęcia jak bardzo.

– Mogę się domyślić – odparła, patrząc na wybrzuszenie w jego spodniach.

– Nic się przed tobą nie ukryje, panno Carmichael. To wszystko twoja wina.

W twoich rękach jestem jak wosk.

– Raczej jak cement.

– Savannah...

– I teraz nie jesteś w moich rękach.

– Savannah!

– Choć nie ukrywam, że chciałabym cię teraz... potrzymać.

– Savannah, na miłość boską!

– Nie powiedziałaś mi gdzie chciałbyś być za pięć lat – drażniła się – a ja bardzo chcę to wiedzieć. I nie chcę słyszeć o marzeniach nie do spełnienia. Spójrz na mnie. Jestem tutaj.

– Tak – odpowiedział z trudem powstrzymując wzruszenie – jesteś tutaj, kotku.

Wtuliła się w niego i rozmawiali do świtu, kiedy do snu ukołysał ją rytm jego serca.



ROZDZIAŁ 8



Dzień, w którym przedstawi cię swojej rodzinie

Pierwszą rzeczą, którą poczuł Asher, był słodki ciężar głowy Savannah na jego piersi; pierwszą rzeczą, którą zobaczył gdy otworzył oczy, była panna Potts. Stała nad nimi i patrzyła na niego z dezaprobatą.

Zamrugnął i odruchowo przytulił Savannah do siebie.

– Dzwoniła jej mama – powiedziała panna Potts, trzymając ręce na biodrach.

– Mama?

– Zastanawiała się gdzie jest jej córka, która nie wróciła wczoraj do domu.

– Rozmawialiśmy aż do świtu. Savannah musiała zapomnieć do niej zadzwonić.

– Jej mama była naprawdę *bardzo* przejęta.

– Savannah ma dwadzieścia sześć lat, panno Potts. Jest dorosłą kobietą.

– Możesz osobiście przekazać to Judy Carmichael – odpowiedziała zaciskając usta. – Nie obchodzi cię, co ludzie będą o tym myśleć?

– Przecież nie żyjemy w dziewiętnastym wieku.

– Na twoje szczęście. Gdyby tak było, Frank Carmichael stałby tu ze strzelbą, a ona byłaby już Panią Lee.

Serce zabiło mu szybciej na samą myśl o tym, co sugerowała panna Potts, ale nie połknął haczyka i nie odpowiedział.

– Hmm – westchnęła panna Potts – dobrze. Obudź ją i przyprowadź na śniadanie. Przygotuję dla was jajka i biszkopeciki.

Odwróciła się i zaczęła iść w stronę domu.

– Panno Potts! – zawołał cicho; nie chciał jeszcze budzić swojej Śpiącej Królowej.

Odwróciła się w jego stronę i spojrzała na niego. Jej twarz wciąż wyrażała dezaprobatę.

– Bardzo mi na niej zależy. Naprawdę.

– W takim razie powinienes troszczyć się o jej dobro. Zawsze i bez wyjątku – w zamyśleniu stuknęła się kilka razy palcem wskazującym w podbródek – w niedzielę przygotuję coś specjalnego na zgodę.

– Placek brzoskwiniowy według przepisu mojej mamy? – Asher wyszczerzył się do niej.

– Dokładnie – kiwnęła głową, odwróciła się i poszła w stronę domu.

Savannah poruszyła się we śnie i zbliżyła do niego. Przytulił ją mocniej i pocałował czubek jej głowy. Rozluźniła się; jej oddech był spokojny i głęboki.

Powinieneś troszczyć się o jej dobro. Zawsze i bez wyjątku.

Myślał o słowach panny Potts. Savannah była od niego osiem lat młodsza – była piękną młodą kobietą, utalentowaną i pełną życia. Jej artykuł dla *Phoenix Times* z pewnością odniesie sukces, po którym wyjedzie z Danvers, zostawiając go samego. Serce bolało go na samą myśl o tym, że mógłby ją stracić po tym co przeżyli ostatniej nocy. Wiedział jednak, że właśnie tego pragnęła najbardziej: zostać najlepszą dziennikarką śledczą w najlepszej gazecie w kraju, a taką mogła znaleźć tylko w wielkim mieście.

Wiedział również, że sam nie mógł opuścić Danvers – nie mógł zostawić jedyne go bezpiecznego miejsca, jakie oferował mu jego dom. Nie był na to gotowy. Nie wiedział czy kiedykolwiek będzie.

To, co między nimi było, nie miało przyszłości. Nie mógł żądać od niej, by z nim została i zaszyła się w domu jego rodziców; nie mógł wyjechać z nią do wielkiego miasta, gdzie wszyscy będą się na niego gapić jak na potwora. Nie wierzył, że jej uczucie może przetrwać w takich warunkach. Historia Savannah Carmichael i Ashera Lee nie będzie miała szczęśliwego zakończenia.

Nie było to dla niego nic nowego. Przeżył tragedię, która na zawsze zmieniła jego życie i nauczyła go wielu rzeczy, z czego najważniejszą było to: nie oczekuj wiele od życia i bądź wdzięczny za tę odrobinę szczęścia, która będzie ci dana. Nie oczekuj niczego, gdyż życie nie jest ci nic winne. Jeśli to zrozumiesz, będziesz w stanie je przetrwać. Gdy przytrafi ci się coś wspaniałego, będziesz na to przygotowany. Unikniesz bólu rozczarowania, jeśli zrozumiesz, że nic nie trwa wiecznie.

Ponownie pocałował czubek jej głowy. Trzymał ją w ramionach wiedząc, że niedługo będzie musiał pozwolić jej odejść. Jednak jeszcze przez pewien czas, przez kilka najbliższych tygodni, była tylko jego. Nie odda żadnej z ich wspólnych chwil za nic w świecie.



– Zdecydowałam! – oznajmiła Scarlet w czwartek wieczorem. – Jedziemy do Vegas. Wieczór paniński w Las Vegas, Vanna!

Savannah spojrzała na siostrę, podnosząc jedną brew. Siedziały razem przy stole i jadły późny obiad. Nie mogła doczekać się chwili, gdy w końcu będzie mogła pójść do łóżka i porządnie się wyspać. Była zmęczona i zirytowana – ostatniej nocy spała tylko kilka godzin. W ramionach Ashera... już sama myśl o nim poprawiła jej nastrój.

Westchnęła i poczuła się lekko zażenowana własnym zachowaniem.

Osiągnęła *ten* etap zauroczenia: teraz tylko jedna osoba na całym świecie mogła uczynić ją szczęśliwą, a każda chwila spędzona bez niego była stratą czasu. Pragnęła go tak bardzo, że nie była w stanie skupić się na niczym innym. Pamiętała, jak na nią patrzył i jak jego oddech przyspieszał, gdy...

– Savannah! Na miłość boską, siostrzo. Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

– Uważaj na język, Katie Scarlet – Frank Carmichael zwrócił córce uwagę, po czym zaczął ponownie pałaszować pieczoną fasolkę.

– Przepraszam tatku, ale właśnie planuję własny wieczór panieński, a Vanna jest moją druhną. Mamo? – zwróciła się do Judy, oczekując od mamy żeńskiej solidarności.

– Co sądzisz o wyjeździe do Las Vegas, kochanie? – Judy spytała delikatnym głosem, patrząc na Savannah.

– Scarlet nie znosiła Nowego Jorku, a według mnie Las Vegas jest sto razy gorsze. Takie jest moje zdanie.

– Savannah Calhoun Carmichael! – Scarlet wstała z krzesła. – Jesteś najgorszą druhną w historii!

Rzuciła w siostrę zgniecioną serwetką i wybiegła z jadalni. Savannah wiedziała, co to oznacza: przez najbliższy kwadrans Scarlet będzie płakać jak małe dziecko i rzucać poduszkami w swoim pokoju. Westchnęła. Nie chciała sprawić siostrze przykrości, ale naprawdę nie była w stanie teraz myśleć o jej ślubie. Tęskniła za Asherem – czas do ich jutrzejszego spotkania płynął uporczywie wolno. Chociaż mieszkał tylko kilka przecznic dalej, czuła się tak, jakby dzieliły ją od niego całe kontynenty.

– Pójdę z nią porozmawiać, mamusi – powiedziała. Sięgnęła po serwetkę, którą rzuciła Scarlet, rozprostowała ją i złożyła na stole, po czym położyła na niej własną.

– Najpierw porozmawiaj ze mną – Judy złapała jej dłoń zanim zdążyła odejść.

– Nic mi nie jest, mamo. Po prostu jestem zmęczona.

Frank głośno chrząknął. Dobrze znał swoje dziewczyny i ich zwyczaje: wiedział, że szykuje się długie, babskie gadanie, w którym nie miał zamiaru uczestniczyć. Wstał od stołu i poszedł usiąść w fotelu, z którego zwykle oglądał swoje ulubione programy w telewizji.

– Późno wróciłaś ostatniej nocy, Savannah. Bardzo późno. Myślisz poważnie o tym chłopcu?

– O Asherze? – odpowiedziała. – Lubię go. To wiem na pewno; muszę spędzić z nim więcej czasu by wiedzieć więcej.

– On też cię lubi.

– Wiem, mamo.

– Więc dlaczego jesteś taka smutna?

– Szczerze? Brakuje mi go. Gdyby tu był, od razu bym się rozpromieniła.
– Ach – powiedziała jej mama, kiwając głową – więc tak się sprawy mają.
– Muszę napisać ten artykuł. Obiecałam naczelnemu historię o nietypowej przyjaźni, ale nasza znajomość jest już czymś więcej niż tylko przyjaźnią. Nie wiem czy będę mogła o tym napisać. Jeśli się nie zgodzi, stracę swoją jedyną szansę na powrót to dziennikarstwa. Potrzebuję tego, mam. Nie mam innego wyjścia.

– Powinnaś o tym porozmawiać z Asherem, kochanie. Piszesz o nim, więc powinien wyrazić swoją zgodę.

– A czy to ważne? – odparła agresywnie. – Mój artykuł nie ukaże się w lokalnych mediach, a on nigdy nie wyjedzie z Danvers. Ja naprawdę potrzebuję tej historii, mam.

Wykrzywiła twarz w grymasie.

– Oczywiście, że to ważne – powiedziała, kręcąc głową. – Wiem, że to ważne. To jest tak ważne, że nie mogę myśleć o niczym innym.

– Nie martw się, kochanie. – Judy delikatnie poklepała ją po dłoni – Wiem, że postąpisz słusznie.

– Pójdę porozmawiać ze Scarlet – powiedziała Savannah. Bardzo chciała uwierzyć w siebie tak jak wierzyła w nią jej mama.

– Pamiętaj, że twoja siostra niedługo wychodzi za mąż – przypomniała jej Judy. – Nasza Scarlet jest z Trentem odkąd pamiętam, ale to nie oznacza, że się nie denerwuje. Ona bardzo chce, żebyś teraz przy niej była, Vanna. Możesz być dla niej starszą siostrą, prawda?

– Oczywiście, mam. Pójdę do niej i ją przeproszę.

– Dobrze. Ale wyjazd do Vegas to naprawdę koszmarne pomysły.

– Myrtle Beach spodobałoby się jej znacznie bardziej – odpowiedziała Savannah i uśmiechnęła się po raz pierwszy od poranka, gdy opuściła dom Ashera.

– Zuch dziewczyna! – Judy uśmiechnęła się szeroko i ponownie poklepała ją po dłoni.



Savannah wysłała kolejną część swojego artykułu punktualnie o godzinie 12 w piątek. Czekala na odpowiedź Maddoxa jak na szpilkach; zadzwonił do niej pół godziny później.

– Carmichael, tu Maddox McNabb. Przeczytałem twój tekst.

– I?

– Czegoś w nim brakuje. Czuję, że chcesz coś ukryć.

– Słucham?

– Masz bardzo dobry styl, ale całkowicie go zmieniasz, gdy zaczynasz pisać

o *nim*. Brzmisz tak, jakbyś bała się wyjawić za dużo. To była randka, prawda? Ten piknik w lasku?

Savannah skrzywiła twarz. Usiłowała opisać dwójkę przyjaciół na wspólnym pikniku, ale nie była w stanie oszukać wytrawnego redaktora.

– Na to wygląda, proszę pana.

– Pozwól, że ci coś poradzę, Carmichael. Napisz, jak było naprawdę, albo nie pisz wcale. Czujesz coś do niego? Do tego Ashera?

Zacisnęła zęby. Miała pisać o tragicznej historii Ashera, a nie o własnych uczuciach. Czowała się tak, jakby McNabb usiłował namówić ją do prostytutki; nie, to było jeszcze gorsze. On chciał zarobić na uczuciach Ashera.

– Twoja cisza mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. To twój temat, Carmichael. Napiszesz o tym, że po prostu chciałaś przeprowadzić z nim wywiad i zakochałaś się po uszy. To jest dokładnie to, czego teraz potrzebuję. Ludzie zwariują, gdy dostaną coś takiego w Dzień Niepodległości. Historia pięknej reporterki, która zakochuje się w tajemniczym, oszpeconym weteranie wojennym? Przecież to *Piękna i Bestia*, tylko z Gwieździstym Sztandarem powiewającym w tle. Nie chcesz o tym pisać? Nie mogę cię do tego zmusić, ale nasze drogi się rozejdą. Twój wybór, dzieciaku.

– Ale panie McNabb! – powiedziała wzburzona. – Mogę napisać dobry artykuł o obrażeniach, które odniósł Asher i o tym, jak całe miasto się od niego odwróciło. Chcę napisać o tym, że czyta każdą książkę jaką tylko znajdzie, że dostał się na studia medyczne, ale wybrał służbę ojczyźnie. Jego opowieść jest wyjątkowa, panie McNabb. *On* jest wyjątkowy. Ja nie jestem. Nikt nie będzie chciał o mnie czytać.

– I tu się mylisz! – McNabb ryknął w słuchawkę. – Przykro mi to mówić, Carmichael, ale w tej chwili to właśnie *ty* stajesz się głównym tematem. Ludzie uwielbiają czytać o uczuciach, a ty je masz. Wyślij mi taki artykuł jutro, albo nie zwracaj mi więcej głowy.

Rozłączył się. Savannah zaciskała zęby tak mocno, że aż bolała ją szczęka. Odłożyła słuchawkę na kolana. Kręciło jej się w głowie; nie wiedziała, co powinna zrobić. Znalazła się w potrzasku, co doprowadzało ją do szału. *Przecież musi być inny sposób*, pomyślała. Może przeprowadzić wywiad z kimś innym, znaleźć innego weterana wojennego z ciekawą historią. Wiedziała jednak, że Maddox McNabb na to nie pójdzie: sama zaproponowała mu konkretny temat, z którego teraz nie pozwalał jej zrezygnować.

Wzięła głęboki oddech. Położyła się na łóżku i patrzyła w sufit. To co było między nią a Asherem było piękne i dobre; nie mogła zbeczczyć tych uczuć i opublikować je jako dziennikarską papkę. Nie chciała nawet o tym myśleć. Ale przecież miała dobry styl, prawda? Wykładowcy na uczelni zawsze chwalili jej teksty, a w *Sentinelu* to właśnie ona najszybciej szła w górę – zanim spadła na sam

dół. Może będzie w stanie napisać artykuł, który zadowoli McNabba i jednocześnie nie obnaży najbardziej skrytego człowieka, jakiego znała? *Przecież musi być inny sposób*, pomyślała.

Wtedy nagle ją olśniło: podczas pracy w *Sentinelu* niektóre artykuły publikowała pod pseudonimem. Swoje dziennikarskie alter-ego nazwała „Cassandra Calhoun”, łącząc nazwisko panięskie z drugim imieniem swojej mamy. Zrozumiała, że może wskrzesić Cassandrę, a Ashera uczynić... Adamem. Ochroni jego prywatność i będzie mogła napisać, co zechce; nie ujawni, że mieszka w Danvers i nikt nigdy się nie dowie, że ten artykuł jest właśnie o nim.



Ledwie zdążyła przejść przez próg jego domu, gdy Asher wziął jej dłoń i przyciągnął ku sobie. Był piątek po południu; godziny dłużyły mu się niemiłosiernie. Brakowało mu jej opowieści, żartów i pocałunków, które doprowadzały go do szaleństwa. Pragnął tylko jednego: spędzić z nią jak najwięcej czasu zanim będzie musiała go opuścić.

– Tęskniłam – powiedziała cicho. Czuł jej oddech na policzku, co wywoływało u niego ciarki.

– Ja też.

– Takie zauroczenia są naprawdę okropne.

– Zgadza się.

– Dawno nie czułam się tak... żywa.

– Chrzanić wywiad – wyszeptwała bez tchu – pocałuj mnie.

Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Czy trafił do nieba? W prawdziwym świecie piękne kobiety nie zjawiały się niespodziewanie w domach niepełnosprawnych weteranów, a nawet jeśli tak się działo, to na pewno nie kazały się całować.

– Czy na pewno nie jesteś aniołem? – spytał.

– Niestety nic mi o tym nie wiadomo.

– Jesteś pewna, że nie jesteśmy w ukrytej kamerze?

– Nigdy nic nie wiadomo – rozejrzała się po pokoju – ale ja stawiałabym na „nie”.

– A może ktoś płaci ci grube miliony, żebyś sprawiła bym tak się poczuł?

– Również nic mi o tym nie wiadomo – przygryzła dolną wargę, udając zamyśloną – ale podzielę się nimi z tobą, jeśli saldo mojego konta nagle znacznie się zwiększy.

– Czyli to dzieje się naprawdę. Dobrze, wygrałaś. Chodźmy się całować.

Weszli po schodach, ale tym razem skręcili w prawo. Mijali kolejne orzechowe drzwi, aż zatrzymali się przy szóstych i ostatnich. Asher puścił jej dłoń i

spojrzał prosto w oczy.

– To moja sypialnia. Chcesz wejść do środka?

Wyszczrzyła się w uśmiechu i chwyciła za klamkę.

– Dla jasności – powiedziała ze środka sypialni, gdy zamykał za nią drzwi – powiedziałam „pocałuj mnie”, a nie „przeleć mnie”.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia; jej bezpośredniość wciąż potrafiła go zaskoczyć.

– Po prostu chciałam spędzić z tobą trochę czasu. Tylko we dwoje – dodała cicho.

– Nie zamierzałem proponować ci seksu, Savannah.

Wepchnęła kosmyk brązowych włosów za ucho; pamiętał ich miękkość i cytrynowy zapach. Jego ciało przypomniało sobie, że jej włosy były na jej głowie, która była nad jej torsem, gdzie znajdowały się najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek dotykał. Poczul, że znowu twardnieje i szybko usiadł na brzegu łóżka, zakładając nogę na nogę by ukryć rosnącą erekcję.

– Dobrze, dobrze. Chciałam tylko, żebyśmy się zrozumieli. Hej, co to?

Podeszła do komody i podniosła z niej oprawione zdjęcie. Pamiętał tamte wakacje; miał wtedy szesnaście lat. To było ostatnie zdjęcie, na którym był razem z rodzicami.

– Och, Asher – powiedziała, głaskając szklaną ramkę i odwracając się do niego.

Zrozumiał: po raz pierwszy zobaczyła, jak wyglądał przed wypadkiem. Dopiero teraz mogła zobaczyć, jak potwornie zniekształcona była jego twarz. Odwrócił wzrok i przygotowywał się na wyjście z sypialni. Wróć do jego biura i usiądą w fotelach, a on opowie jej o swojej służbie w wojsku. Już nigdy jej nie dotknie i już nigdy nie pozbiera wszystkich fragmentów swojego złamanego serca.

Spojrzał na nią; patrzyła na niego ze łzami w oczach. Przygotował się na nieuniknione.

– Twoi rodzice – powiedziała w końcu, a on nie mógł wydusić z siebie słowa. – Na tym zdjęciu stoisz razem z rodzicami.

Kiwnął głową.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo musi ci ich brakować.

Delikatnie położyła zdjęcie z powrotem na komodę i usiadła obok niego na łóżku.

– Savannah... – zaczął, odwracając się w jej stronę. Nie chciał by czuła się zobowiązana do pocieszania go.

– Asher – powiedziała i położyła mu rękę na piersi. Popchnęła go na łóżko, po czym położyła się obok niego. – Pocałuj mnie.

Ponownie nie mógł uwierzyć w to, że to dzieje się naprawdę. Dziękując bogu w myślach, wsunął się na nią i dotknął jej policzka. Nie mógł przestać go

głaskać.

– Przerażasz mnie – powiedział.

– Jestem zupełnie niegroźna – uśmiechnęła się, wierząc się pod jego ciężarem. Wcisnęła się w niego.

– Wręcz przeciwnie. Jesteś śmiertelnie zabójcza.

– Asher... co mam powiedzieć żebyś mnie pocałował?

Na dźwięk tych słów przycisnął usta do jej ust i nie musiała już mówić nic więcej.



Savannah przesunęła dłonią po jego plecach; nawet przez materiał koszuli czuła drzenie jego mięśni. Całował ją tak, jak wtedy w lasku; westchnęła z rozkoszy, czując jak wracają do niej uczucia z tamtej nocy. Cieszyła się, że znowu może być obok niego; była szczęśliwa i pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek.

Mój boże, pomyślała. Co się ze mną dzieje? Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo potrzebuje Ashera Lee: nie mogła przekroczyć progu jego domu nie pragnąc jego pocałunków i nie pożądając jego ciała; nie mogła przestać myśleć o ich językach wirujących wokół siebie. Była w nim zadurzona po uszy, przez co czuła się trochę głupio.

Jednak w tej chwili nic ją to nie obchodziło: czuła na sobie ciężar jego muskularnego ciała i tylko to było ważne. Nie zamierzała zmarnować ani jednej wspólnej chwili. Zsunęła dłonie w dół jego pleców i poluzowała koszulę, dotykając dłonią nagiej skóry; była gorąca i napięta. Oderwał się od niej, ściągnął z siebie koszulę przez głowę i przewrócił ją na bok. Wsunął rękę pod jej T-shirt, wepchnął język w jej usta i odnalazł jej własny.

Była rozpalona pożądaniem; pragnęła jego rąk na swoim nagim ciele. Rozpięła stanik, a on jednym ruchem zerwał go z niej razem z T-shirtem. Przywarł do niej, delikatnie ugniatając jej wrażliwą pierś. Całowała jego brodę, szyję i kark, gdy wziął w usta jej sutek i wodząc wokół niego językiem zaczął delikatnie ssać.

Poczuła się tak, jakby trafił ją piorun; fala gorąca przeszła przez jej ciało, od sutka aż do miejsca między jej nogami. Jęknęła i wygięła się w przód, oferując mu drugą pierś. Początkowo drażnił ją tylko całując delikatną skórę, ale w końcu przytknął usta do sutka i zaczął ssać.

Savannah zatopiła ręce w jego włosach. Nie panowała już nad swoim ciałem; cała drżała i trzęsła się, błagając go w myślach, by nie przestawał. Pożądanie płynęło przez nią niczym prąd. Czuła się jak bomba, którą dzieliły sekundy od wybuchu.

– Asher... – wyszeptała z trudem. – Do...dotknij mnie tam...

Nie przestając ssać jej sutka włożył dłoń w jej spodenki. Wsunął palce pod

cienki materiał jej bielizny, odnajdując i pieszcząc lechtaczkę.

Savannah jęknęła z rozkoszy i wcisnęła twarz w poduszkę. Połączenie jego ust na jej piersi i pieszczot między udami było nie do wytrzymania. Wsunął w nią palce i odnalazł wszystkie wrażliwe punkty; delikatnie ugryzł jej sutek i kciukiem masował wznórek u szczytu jej ud, co doprowadzało ją do szaleństwa.

– O boże! – krzyknęła. – Nie przestawaj!

Wygięła plecy w łuk i całe jej ciało zalała fala gorąca; przez chwilę drżała i zaciskała się w intensywnych skurczach. Opadła na pościel czując się, jakby przebiegła maraton: była zmęczona, spocona i nie mogła się ruszyć. Asher wysunął się spod niej, pocałował ją w usta i przytulił ją do piersi. Tulił ją bez słowa, aż do chwili, w której uspokoił się jej oddech i zaczęła odzyskiwać świadomość.



– Czy było ci tak dobrze, jak mi? – spytał, drażniąc się z nią. Nawet nie próbował ukryć satysfakcji w głosie.

– Nawet lepiej – odpowiedziała, patrząc na niego.

– Jak się czujesz?

– Jakbym była w niebie – wzięła głęboki oddech. – Jesteś niesamowity, Asher. Masz tylko jedną rękę, ale potrafisz w pełni ją wykorzystać.

– Muszę używać tego, co mam – odpowiedział z uśmiechem.

– Wiesz jak zadowolić dziewczynę – spojrzała mu w oczy. – Pewnie masz dużo doświadczenia w tych sprawach?

– Przestań. Przecież wiesz, że nie byłem z nikim od...

– Od ośmiu lat? To szmat czasu, Asher. Przez cały ten okres żyłeś w celibacie?

– Jak byłaś łaskawa zauważyć, umiem w pełni wykorzystać swoją jedyną rękę.

– Jesteś obrzydliwy – powiedziała, z trudem powstrzymując chichot. – Więc chcesz mi powiedzieć, że...

– Tak. Wygrałaś los na loterii, Savannah. Właśnie odebrałaś główną nagrodę: osiem lat stłumionego pożądania.

– Matko boska.

– Mam nadzieję, że matka boska nam się nie przyglądała.

– Jesteś naprawdę okropny – oparła się na łokciu i spoglądała na niego miażdżącym spojrzeniem.

– Nic na to nie poradzę. Szaleję za tobą, kotku – wpatrywał się w nią rozmarzonym wzrokiem.

– Tak? To pocałuj mnie jeszcze raz.

Oderwali się od siebie dopiero godzinę później. Savannah założyła koszulkę,

ale nie wstała z łóżka. Położyła się obok Ashera i patrzyła na niego; gdy oparł zniszczoną część swojej twarzy na ramieniu wyglądał prawie tak, jak przed wypadkiem. Pomyślała, że tak naprawdę to nawet nie było ważne; od jakiegoś czasu przestała zwracać uwagę na jego rany.

– Jest piątek wieczór – powiedział – a ty jesteś młoda i piękna. Powinnaś teraz być na randce z jakimś przystojnym facetem.

– Właśnie na niej jestem.

– Nie masz na oku kogoś innego?

– Czy pan naprawdę myśli, że ktokolwiek inny jest w stanie lepiej zadowolić kobietę, panie Magiczne Palce?

– Mówię poważnie, Savannah.

– Przestań, Asher. Zaczynasz mnie denerwować.

– Dobrze. Ale nie mów mi potem, że nie pozwoliłem ci odejść.

– Czy wyglądam jakbym chciała odejść?

– Ja muszę się tu ukrywać, Savannah. Ty nie.

– Naprawdę? – zmarszczyła brwi.

– Tak, naprawdę. Jestem potworem, którego boją się małe dzieci i ich rodzice.

– *Ja* się ciebie nie boję, Asher.

– Musisz być z innej planety.

– Naprawdę wiesz, jak pochlebiać kobiecie.

– Powiedziałem ci, że dawno tego nie robiłem.

– Bzdury! – powiedziała. – Jesteś wykształconym mężczyzną z doświadczeniem bojowym, Asher. Musisz przestać bać się świata.

Wychyliła się ku niemu i pocałowała go.

– Opowiedz mi o tym, co robiłeś w Maryland – poprosiła.

Skrzywił się. Nie chciał z nią teraz o tym rozmawiać. Transplantacja skóry, rekonstrukcja twarzy i sztuczne kończyny nie były tym, o czym chciał myśleć, gdy był razem z nią.

– Byłem u kilku lekarzy. Obejrzelili mnie. To rutynowa kontrola – wzruszył ramionami.

– Zastanawiałeś się nad... operacją?

A niech to. Czy naprawdę musiała go naciskać? Jego umysł wypełnił się przerażającymi scenami pełnymi krwi i poszarpanego ciała, które usilnie starał się od siebie odsunąć.

– Pokazali mi kilka... bionicznych dłoni. Wyglądały całkiem ciekawie.

– To brzmi obiecująco! – jej twarz się rozjaśniła.

– Nie znoszę protez.

– Dlaczego?

– Nie potrafię się do nich przyzwyczaić. Welniana pończocha, którą muszę

zakładać na przedramię, jest strasznie niewygodna. Przyssawka mnie denerwuje – zawsze mam po niej czerwoną skórę. Może nigdy nie miałem dobrze dopasowanej protezy. Tak naprawdę nigdy ich nie lubiłem – wolałem się skupić na swojej sprawnej dłoni i ćwiczyć jej siłę i wytrzymałość.

– Wydaje mi się jednak, że proteza bioniczna cię zainteresowała.

Musiał przyznać jej rację; wspomniał o niej by zmienić temat, lecz gdy zaczęli o niej rozmawiać sam zdał sobie sprawę z tego, że jest nią zafascynowany.

– Nowa technologia jest niesamowita – powiedział. – Palce tej protezy mogą podnieść wszystko, zupełnie jak palce normalnej ręki. W Maryland spotkałem weterana, który używał właśnie takiego modelu: przy mnie podniósł ze stołu małą monetę. Wiesz, że ona ma stawy? Lekarze podłączają ją bezpośrednio do nerwu, dzięki czemu mógłbym korzystać z niej jak z mojej zdrowej ręki. To jest naprawdę niesamowite; nie mogę w to uwierzyć.

– Zgadzasz się. To rzeczywiście brzmi niesamowicie – uśmiechnęła się.

– Taka proteza musiałaby zostać wykonana specjalnie dla mnie i musiałbym nauczyć się jej używać. Nie wiem, czy się do tego nadaję. Daję sobie radę z tym co mam, wiesz? – starał się brzmieć spokojnie, chociaż czuł się nieswojo rozmawiając z nią o tym. Nie chciał przyznać, że może potrzebować pomocy.

– Wiem. Świetnie sobie radzisz – powiedziała i dotknęła jego twarzy opuszkami palców – ale byłeś naprawdę podekscytowany, gdy opowiadałeś mi o tej protezie. Mam nadzieję, że dasz jej szansę.

Jej słowa go zabolaly. Wiedział, że chce jego dobra, ale zachęcając go do używania protezy jednocześnie sugerowała, że jego ciało wymaga poprawy. W pełni zdawał sobie z tego sprawę, ale nie chciał by mu przypominała, że jest kaleką.

– Dlaczego? – spytał.

– Bo może poprawić twoje życie.

Bingo.

– Moje życie jest w porządku.

– Nie, Asher. Nie jest.

– Słucham? – poczuł się tak, jakby uderzyła go w twarz. Nagły przypływ adrenaliny odebrał mu dech w piersiach.

– Jesteś najdzielniejszym, najmądrzejszym i najbardziej interesującym mężczyzną jakiego kiedykolwiek poznałam, ale sam przyznałeś, że ukrywasz się przed światem we własnym domu. Pozwalasz, by życie omijało cię szerokim łukiem. Powinieneś żyć, Asher. Łajdacy jak Patrick Monroe powinni być odcięci od świata, a nie ty. Ty jesteś bohaterem.

– Nawet nie wiesz, jak to jest – powiedział, z trudem zachowując spokój. *Ona chce tylko mojego dobra. Chce mi pomóc*, mówił sobie w myślach.

– Asher, kiedy ostatni raz byłeś na mieście?

– W poniedziałek. Pojechałem do ciebie do domu. Nie pamiętasz? – odpowiedział, zaciskając usta.

– Miałam na myśli wyjście do restauracji, lub nawet do sklepu. W Danvers jest kilka naprawdę dobrych knajp.

– Zamawiam jedzenie do domu – odburknął.

– To brzmi tak smutno. Zasmucasz mnie. Asher.

Do jasnej cholery! Miał serdecznie dość tego ciągłego współczucia; nie chciał jej pieprzonej litości. Cały się trząsał. Nie mógł znieść myśli, że Savannah – kobieta, która sprawiła, że po raz pierwszy od długiego czasu poczuł się jak prawdziwy mężczyzna – patrzyła na niego w ten sposób i litowała się nad nim, jak nad jakimś słabeuszem. Nie był w stanie powstrzymać gniewu.

– *Tobie jest smutno?* – wykrzyczał – *Tobie?!* Jeśli nie podoba ci się to, jak żyję, to wcale nie musisz brać w nim udziału, Savannah. Nie musisz przeze mnie cierpieć!

Na dźwięk jego słów aż podskoczyła, jakby dźgnęła ją niewidzialna igła. Wpatrywała się w niego szerokimi, przestraszonymi oczami.

– Asher, ja... naprawdę, nie chciałam...

– Daruj sobie. Już to wszystko słyszałem. Naprawdę nie musisz mi tego mówić.

– Och – powiedziała tylko. Spojrzała w dół, przygryzając dolną wargę.

Nie potrzebował niczyjej litości, a już szczególnie od osoby która chciała go zmienić. Jeśli Savannah Carmichael chciała zostać jego aniołem stróżem i pomóc mu wrócić do świata żywych, to był jej problem. Chciała przyczepić biednemu kalece sztuczną rękę i zamaskować jego zniszczoną twarz transplantacją skóry? Kto jej na to pozwolił? To było jego ciało i tylko on sam mógł podjąć te decyzje. Nie miał zamiaru słuchać jej fałszywego współczucia.

– Powinnaś już iść – rzucił w jej stronę.

Odsunęła się od niego, a jej oczy były pełne łez. Słyszał, jak schodzi z łóżka. Nie mógł teraz na nią spojrzeć; musiał skupić wzrok na suficie.

– Nie chciałam cię zdenerwować – powiedziała cicho. Usłyszał, że ledwo powstrzymuje się od płaczu.

Do diabła! Przecież nie chciał jej skrzywdzić. Jak mógł tak się zachować?

Przecież nie chciał tylko, by ktokolwiek zmuszał go do operacji. Ona nie miała najmniejszego pojęcia o tym, co przeżył. Nie wiedziała, jak czuł się po zabiegach, które musiał przejść w San Antonio po powrocie do Stanów. Chociaż spędził wiele tygodni w tamtejszym szpitalu lekarze i tak nie mogli nic dla niego zrobić. Cięli jego ciało na kawałki i zszywali z powrotem, co nic nie zmieniało – wciąż wyglądał jak potwór.

Stała odwrócona do niego plecami i prostowała koszulę. Słyszał jej cichy płacz. Jej łzy wywołały w nim nowe uczucie: panikę.

W końcu poznał kogoś, na kim mu zależało i kto się o niego naprawdę troszczył. Jak mógł powiedzieć jej te okropne rzeczy? Przez te kilka słów, które wypowiedziała w dobrej wierze?

Asher, co ty wyprawiasz? Przecież ona nie chciała cię zdenerwować. Ona chce ci pomóc! To ty masz problem, a nie ta biedna dziewczyna. Przepróż ją, zanim będzie za późno. Szybko! Na boga, Asher! Nie pozwól jej teraz odejść!

– Savannah – powiedział delikatnym głosem – zaczekaj. Proszę. Nie chciałem...

– Wychodzę – powiedziała i wybiegła z pokoju zanim zdążył dokończyć.

– Savannah!

Wyskoczył z łóżka i wybiegł za nią na korytarz. Zbiegł po schodach tak szybko, jak tylko mógł; z każdym stopniem zraniona noga bolała go coraz bardziej. Mógł na niej chodzić i truchtać, ale nie biec; gdy w końcu dotarł na sam dół, usłyszał tylko trzask zamykanych drzwi.

– NIECH TO SZLAG! – zawył i opadł na schody; jego ranna noga zeszywniała z bólu.

Panna Potts pojawiła się przy nim jakby znikąd; stanęła przy schodach, trzymając ręce na biodrach. Spojrzała na niego i zacisnęła usta.

– Obawiam się, że tu nie pomoże nawet najlepszy placek brzoskwiniowy – powiedziała.



ROZDZIAŁ 9



Savannah płakała przez całą drogę do domu i zasnęła ze łzami w oczach. Gdy obudziła się w sobotę rano, wciąż była pełna smutku, ale nie miała już więcej łez do wypłakania. Zrobiła więc jedyną rzecz, do jakiej w tym momencie potrafiła się zmusić: wstała z łóżka i włączyła laptop. Musiała na nowo napisać tekst dla McNabba, jednak nie potrafiła zmusić się do wymazania tego, co już napisała. Większość jej tekstu stanowił opis pikniku w lesku, który zorganizował dla niej Asher; gdy patrzyła na własne słowa poczuła jak wypełnia ją ogromny smutek. Słodycz tamtego wieczoru zniszczyło kilka słów, które powiedział jej wczoraj: *Jeśli nie podoba ci się to, jak żyję, to wcale nie musisz brać w nim udziału, Savannah.*

Przypomniała sobie jego zimne spojrzenie; sprawiło, że znów chciało jej się płakać.

Słyszała jak wołał ją gdy zbiegała po schodach, jednak nie odwróciła się. Nie chciała by zobaczył, że płacze; nie mogła rozbeczeć się w jego domu. Chociaż niewielka część jej chciała usłyszeć to, co chciał jej powiedzieć – może chciał się wytłumaczyć? Przeprzić ją? – wiedziała, że to i tak bez znaczenia. Asher nie chciał się zmienić; życie, które wiódł, nie było życiem, które mogłaby z nim dzielić. Nie zamierzała spędzić reszty swojego życia w ukryciu tylko dlatego, że on bał się spróbować rozpocząć swoje na nowo. W przestronnych komnatach ogromnego domu na wzgórzu było miejsce tylko dla jednej osoby.

Jeśli tak zamierzał spędzić resztę swoich dni, to powinni się rozstać.

Nie sądziła, że jest jeszcze w stanie płakać, ale gdy tylko o tym pomyślała, jej oczy wypełniły się świeżymi łzami. *Rozstanie* brzmiało okropnie. Wiele się wydarzyło od chwili, gdy poznała go dwa tygodnie temu: zależało jej na nim. Bardzo. Możliwe, że zaczynała się w nim zakochiwać.

O mój boże.

Czy to było możliwe? Czy naprawdę się w nim zakochała?

Nie! Nie mogła sobie na to pozwolić. Nie po Patricku.

Nie była zakochana w Asherze Lee i nie dopuści by do tego doszło. Była nim zauroczona. Nic więcej. Imponowało jej jego poczucie humoru i podobały jego żarty. A to, co potrafi zrobić ręką... to nie była miłość, siostrzo. Pożądanie zawróciło ci w głowie. Ogarnij się. Bądź dziennikarką. Trzymaj się faktów.

Tak. Tylko fakty mogły przynieść jej teraz ukojenie.

Zignorowała migający kursor przypominający o artykule, który musiała

przygotować dla McNabba i otworzyła przeglądarkę. W pasku wyszukiwania wpisała „zauroczenie definicja”. Wcisnęła enter.

Zauroczenie: fascynacja kimś lub czymś, często niemądra i pozbawiona rozsądku.

Zakochanie się w odludku było niemądre. Odhaczyła jeden punkt.

Czy jej uczucie było pozbawione rozsądku? Tak. Musiała przyznać, że takie właśnie było. Odhaczyła drugi punkt.

Czy była nim zafascynowana? Starła się nie myśleć o tym, jak ją pocałował, ale nie była w stanie się powstrzymać: całe jej ciało nagle ożyło. Poczowała się jakby przeszył ją prąd. A niech to – odhaczyła trzeci punkt.

Zaraz, pomyślała. Niemądre? Zakochanie się w kimś mądrym i czytany, troskliwym i kochającym – w dodatku z doskonałym poczuciem humoru? To nie było głupie. Ani trochę. Nie było też pozbawione rozsądku. Całym ciałem czuła, że Asher był najporządniejszym facetem jakiego kiedykolwiek poznała; był prawdziwym dżentelmenem. Mało tego, był bohaterem! W jakim świecie zakochanie się w kimś takim było nierozsądne? Zdrowy rozsądek podpowiadał jej coś dokładnie przeciwnego: powinna zrobić wszystko by go nie stracić. Tak, była nim zafascynowana, a jego czułe palce potrafiły odkryć wszystkie sekrety jej ciała. Jednak to nie było zwyczajne pożądanie. Wiedziała, że szanują się nawzajem i nie ulegają chwili: on powstrzymał ją w tamtą środę, a ona w piątek. Chociaż przychodziło im to z trudem, potrafili się powstrzymać. Obojgu im zależało na czymś więcej niż tylko seksie.

Savannah nie musiała zaglądać do słownika by dowiedzieć się czegoś, o czym wiedziała już od dawna. Uczucie, jakie łączyło ją i Ashera, było znacznie poważniejsze niż zwykłe zauroczenie.

Musiała tylko uwierzyć, że to uczucie jeszcze nie przeminęło.



Nie ma to jak rozpocząć słoneczną, czerwcową sobotę odrobiną odraży do samego siebie, pomyślał Asher Lee i przewrócił się na bok w swoim łóżku. Wciąż czuł delikatny zapach cytryn w powietrzu; przypominał mu jej włosy. Miał ochotę zbić samego siebie na miazgę. To co zrobił było o wiele gorsze od wszystkich głupich i samolubnych rzeczy których dokonał w całym swoim życiu. Odepchnął od siebie jedyną kobietę, która spojrzała mu w twarz i pod wszystkimi ranami zobaczyła jego. Jak mógł być takim idiotą?

Nie zasługujesz na nią, pomyślał.

Ale pragnę jej. Tak bardzo jej pragnę, odpowiedział sam sobie. Gdy myślę, że już nigdy jej nie zobaczę, mam ochotę umrzeć.

Był wycieńczony. Nie zmrużył oka przez całą noc; z trudem powstrzymał się

od pojechania do niej do domu i błagania ją o przebaczenie. Noga wciąż cała pulsowała żywym bólem. Lekarze zapewnili go, że czasami będzie go boleć, ale z czasem odzyska w niej całkowitą władzę; zaczął się zastanawiać czy ponownie jej nie uszkodził. Nie, na pewno nie. Po prostu wymagał od niej za dużo zbyt wcześnie.

Zupełnie jak od Savannah.

Nie miała pojęcia, że pytając o jego wizytę w Maryland otworzyła puszkę Pandory – przecież sam jej powiedział, że proteza bioniczna jest „ciekawa”. Najbardziej dotknęło go gdy powiedziała, że jego życie „brzmi smutno”. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że świadomie starał się żyć z dala od większości ludzi: dopiero wtedy mógł naprawdę cieszyć się tymi, których do siebie dopuścił. Otworzył przed nią drzwi swojego sanktuarium i zaprosił do środka, a ona jak mu się odwdzięczyła? Stwierdziła, że jego życie ją zasmuca. Jednym zdaniem sprawiła, że poczuł się beznadziejnie. To doprowadziło go do czerwoności: nikt nie miał prawa tak go traktować w jego własnym domu.

Ale... musiał przyznać jej rację. Jego życie *było* smutne. Inni mężczyźni cieszyli się życiem – nawet takie niczego nie warte dupki jak Patrick Monroe. On ukrywał się przed światem i nie wiedział, jak może do niego wrócić. Co mogło mu pomóc? Nowa ręka? Nowa twarz? Terapia? Nie bał się operacji – nie był ich fanem, ale wiedział, że były jego jedynym środkiem do celu. Nie bał się ogromnego wysiłku, jakiego wymagałyby opieka nad gojącą się twarzą i setki ćwiczeń przygotowujących go do korzystania z nowej ręki. Asher lubił wysiłek i nie bał się bólu – nic nie mogło być gorsze od tego przez co już przeszedł.

Jedynym problemem była nadzieja. Niespełniona nadzieja.

Co by się stało gdyby jego ciało odrzuciło przeszczep skóry? Gdyby nowa ręka okazałaby się gorsza od tego co sobie wyobrażał? Gdyby nawet po serii ciężkich operacji i przeszczepów, mozolnej terapii i wyczerpujących ćwiczeniach wciąż odstraszałby ludzi swoim wyglądem?

Bardzo chciał wierzyć w to, że jego marzenia mogą się spełnić; jednak jeszcze bardziej przerażała go perspektywa porażki. Dopóki nie podjął żadnej decyzji mógł sobie pozwolić na marzenia: wierzyć w to, że kiedyś będzie mógł przejść operację, która odmieni jego życie i dostać protezę, która ponownie uczyni go sprawnym.

Nic jednak nie usprawiedliwiało sposobu w jaki potraktował Savannah. Odepchnął ją od siebie głośnym krzykiem i ostrymi słowami; wybiegła z jego domu z płaczem, uciekając od niego. Żałował tego całym sercem. Nie mógł jej stracić, nie teraz, gdy zostały im tylko dwa tygodnie. Ciepło jej ciała i błysk oczu sprawiały, że znowu czuł się sobą. Przy niej mógł być prawdziwym mężczyzną i poczuć się naprawdę żywy.

Ostrożnie wstał z łóżka, uważając na zranioną nogę. Pokuśtykał do łazienki.

Musiał wziąć prysznic i udać się do kwiaciarni. Zamierzał pojechać do Savannah i przeprosić ją za wszystko.



Savannah zignorowała dzwonek do drzwi. Miała ważniejsze rzeczy na głowie: właśnie skończyła pisać tekst dla McNabba. Zmieniła imiona na inne; teraz brzmiał tak, jakby opisała dzień z życia dwóch obcych osób. Początkowo Maddox nalegał by używała ich prawdziwych imion, ale Savannah powiedziała mu, że nie czuje się z tym dobrze i musi to przemyśleć. W końcu z niechęcią się zgodził.

Teraz zbierała informacje o atrakcjach w Myrtle Beach. Usiłowała skupić się na planowaniu wieczoru panińskiego Scarlet i nie myśleć o Asherze. Jednak nieważne jak bardzo się starała, w jej głowie wciąż rozbrzmiewały jego słowa; dlatego, gdy usłyszała jego głos dochodzący z dołu pomyślała, że wyobraźnia płata jej figle.

– Savannah? – mama zapukała do drzwi jej pokoju.

– Jestem tutaj mamó. Drzwi są otwarte.

Judy uchyliła drzwi i wślizgnęła się do środka z największym bukietem kwiatów, jaki Savannah kiedykolwiek widziała. To były polne kwiaty: czuła od nich zapach gorącego, słonecznego lata. Westchnęła i wzięła głęboki oddech, po czym spojrzała na mamę pytającym wzrokiem.

– Asher Lee – powiedziała Judy – jest na dole.

Savannah poczuła, że jej usta podnoszą się w uśmiechu, a do oczu napływają łzy. Judy postawiła bukiet na jej stoliku i objęła ją ramieniem.

– Nie wiem co on przeskrobał, kochanie, ale wiem, że naprawdę tego żałuje.

– Nakrzyczał na mnie. Popłakałam się przez niego.

– Widocznie nie chciał tego powiedzieć i wcale tak nie myśli.

– On uważa, że ja chcę go zmienić.

– Ale to przecież prawda, kochanie – powiedziała wprost Judy i otarła łzy córki rogiem fartucha – każda kobieta chce zmienić mężczyznę którego kocha. Chcemy zostawić na nich swój ślad.

– Ale ja go nie...

– Oczywiście, oczywiście, kochanie – Judy przytuliła ją do siebie – tak tylko mówię. Pamiętam jedną okropną rzecz, którą lubił robić twój tata gdy zaczęliśmy się spotykać. Zawsze gdy wychodziliśmy do restauracji na obiad, po każdym posiłku zasłaniał usta jedną ręką a w drugiej trzymał wykałaczkę, którą dłuwał sobie w zębach. Pewnego razu ta nieszczęsna wykałaczka pękła mu między dwoma przednimi zębami: dziąsła spuchły mu tak bardzo, że przez trzy dni nie mógł nic gryźć. Pięć dni później, gdy tylko poczuł się lepiej, znowu zaczął to robić. Miałam tego serdecznie dość. Wstałam i powiedziałam: „Francisie Andrew Carmichael,

jeśli zrobisz to jeszcze raz, to z nami koniec”.

– I co się stało? – spytała Savannah, w pełni świadoma tego, że każe Asherowi czekać.

– Twój tata powiedział mi, że nie mam prawa mówić mu tego, co ma robić i dalej grzebał tą przeklętą wykałaczką w zębach. Nie odzywaliśmy się do siebie przez tydzień. Gdy w końcu zadzwonił i zaprosił mnie na randkę, zgodziłam się. Poszliśmy na obiad do tej samej restauracji. Po posiłku położył ręce na stole i uśmiechnął się do mnie: nie wziął żadnej wykałaczki. Nie widziałam go z wykałaczką od trzydziestu szczęśliwych lat.

– Tu chodzi o coś więcej niż wykałaczkę, mamó. Rozmawialiśmy o protezie bionicznej.

– Ty i ta twoja obsesja na punkcie elektroniki...

– Mamó!

– Dobrze, dobrze, kochanie – Judy podniosła ręce do góry – poddaję się. Nieważne, o co chodzi. Idź z nim porozmawiać. Wyglądasz jeszcze smutniej niż ten biedny chłopiec.

Pocałowała Savannah w czubek głowy, po czym wyszła z pokoju.

Savannah spojrzała na kwiaty. Otarła łzy i uśmiechnęła się; przynajmniej tu się postarał.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała w lustro. Spędziła cały poranek w pokoju i wciąż miała na sobie piżamę. Musiała się przebrać.

Chwila. Na pewno musiała się przebrać?

Wyobraziła sobie jego reakcję na jej widok: była ubrana w czerwoną koronkową koszulkę na ramiączkach i krótkie jedwabne szorty w tym samym kolorze. Przechyliła głowę na bok, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Niech sobie pocierpi.



O mój boże.

Savannah Carmichael stała na progu salonu swoich rodziców i patrzyła się na niego, trzymając ręce na biodrach. Miała na sobie króciutkie, czerwone szorty i koronkową halkę, które ledwie przykrywały jej krągłości. Nigdy wcześniej nie widział czegoś równie seksownego; był przekonany, że zapamięta ten widok do końca życia.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała chłodnym tonem.

– Dziękuję za... widok – powiedział cieplejszym tonem.

– Popłakałam się przez ciebie – odpowiedziała, nie dając się obłaskawić – a nie jestem osobą którą łatwo doprowadzić do płaczu.

– Wiem. Zachowałem się jak prawdziwy dupek. Dlatego przyniosłem ci

kwiaty.

– I pojechałeś do miasta.

Zaimponowałem jej tym? Dobry boże, spraw by była pod wrażeniem, pomyślał. Była chłodna i opanowana; nie zdradzała zbyt wiele. On sam nie mógł odwrócić od niej wzroku: jej kuse ciuszki i zmierzwione włosy doprowadzały go do szaleństwa.

– Chciałem cię przeprosić, Savannah. Nie mogłem czekać do jutra.

– Jutra?

– Niedzielny obiad, pamiętasz? Oczywiście jeśli wciąż jestem zaproszony.

– Tak – westchnęła – oczywiście, że wciąż jesteś zaproszony.

Wyciągnął ku niej ramiona, a ona podeszła do niego i pozwoliła mu się objąć i przytulić, i sama objęła go w pasie.

– Przepraszam, kotku – powiedział cicho, całując jej włosy. – Byłem strasznie, strasznie głupi.

Przechyliła głowę w bok, kładąc policzek na jego barku; przebiegł dłonią po delikatnym materiale okrywającym jej plecy. Znow trzymał ją w ramionach. Tylko to się liczyło.

– Po prostu nie lubię zmian.

– Zmiany mogą być dobre – powiedziała delikatnie, a on przytulił ją mocniej.

– Wiem, wiem. Zdaję sobie z tego sprawę. Pracuję nad tym. Naprawdę.

Odchyliła się i spojrzała mu w oczy. Poczul się tak, jakby świat wokół nich się zatrzymał. W tej chwili istnieli tylko oni dwoje, połączeni czymś niezwykłym. Byli dwójką ludzi po przejściach, którzy uciekli do domu przed całym światem – i odnaleźli siebie nawzajem. Choć wiele ich różniło, razem tworzyli jedną, niesamowitą całość.

– Nie chcę byś zmieniał swój charakter, Asher – powiedziała. – Lubię cię właśnie takim, jakim jesteś. Więcej niż lubię. Wiem, że przeszedłeś piekło, którego nigdy nie będę w stanie pojąć, ale chcę dla ciebie tylko tego co dobre – protezy bionicznej, drugiej szansy w życiu. Sam najlepiej wiesz czego potrzebujesz najbardziej.

Nie był w stanie dłużej się powstrzymać: musiał ją pocałować. Przywarł ustami do jej ust i całował ją długo i namiętnie. Czuł, jak w tym pocałunku znikają wszelkie obawy, które nie pozwoliły mu zasnąć ostatniej nocy; zastąpiła je ulga, ogromna ulga, którą czuł zawsze gdy była obok niego. Starał się zapamiętać to uczucie: ten moment, gdy czuł jej delikatne, miękkie ciało w swoich objęciach. Te wspomnienia będą jedynym co mu po niej zostanie, gdy odleci do Phoenix. Będą musiały mu wystarczyć.

– Jesteś z kosmosu – wyszeptał jej do ucha, delikatnie gryząc jej małżowinę i czując, jak drży. – Przyznaj się.

– Prawdziwy z ciebie pochlebca – odpowiedziała cicho; jej głos był pełen pożądania – odmawiam udzielenia odpowiedzi na to pytanie.

– Dziś jest naprawdę cudowny dzień na przejażdżkę – powiedział, przyciskając usta do jej szyi. Objęła dłońmi jego kark i zaczęła go delikatnie masować. – Moglibyśmy pojechać za miasto. Tylko we dwoje. Kupimy przekąski, opuszczę dach i znajdziemy jakąś przyjemną polankę. Chcę cię całować aż zapadnie zmrok.

Nie mógł uwierzyć, że to wszystko powiedział. Przyjechał do niej bez żadnego planu; nie sądził, że będzie w stanie odważyć się prosić ją o cokolwiek, a już na pewno nie o to, by spędziła z nim dzień poza domem. Jednak gdy tylko na nią spojrział, wiedział, że nie może czekać z pożegnaniem do jutra. Musiał jej udowodnić, że nie jest tchórzem – może nie przepadał za tłumami, ale przecież potrafił wyjść z domu na kilka godzin, prawda?

– Twoje BMW to kabriolet? – spytała, unosząc brwi.

– Tak jest.

– To dobrze. Lubię szybkie, niemieckie samochody.

– Lubisz w nich jeździć, czy wolisz je prowadzić?

– Jedno i drugie.

– Czy chcesz mi coś powiedzieć, Savannah?

– Tak, chcę.

– Uwielbiam swój samochód. Nie jestem płytkim facetem, ale naprawdę kocham tę furę. Jak jeździsz?

– Naprawdę mnie o to pytasz? Po tym, jak doprowadziłeś mnie do płaczu?

– Przepraszam. Chciałem oczywiście powiedzieć „bierz kluczyki i jedź gdzie zechcesz, tak szybko jak tylko masz ochotę”.

– Tak myślałam – odchyliła się i mrugnęła do niego. – Daj mi minutę. Muszę się przebrać.

– Musisz?

– Obawiam się, że tak.

Wysunęła się z jego objęć i zaczęła iść do swojego pokoju, ale zawołał ją w połowie drogi.

– Savannah!

Odwróciła się; jej brązowe oczy były szerokie i żywe gdy na niego patrzyła. Poczuł, jak jego serce wypełnia się miłością do niej. Mogła być wobec niego okrutna: kazać mu przeproszać bez końca i błagać o przebaczenie, ale tego nie zrobiła. Wiedział, że jego Savannah nie była taką kobietą.

– Dziękuję – powiedział.



Następnego poranka, zanim jeszcze otworzyła oczy, Savannah uśmiechnęła się szeroko i wygodnie rozciągnęła na łóżku.

Śniła jej się wczorajsza wycieczka, na którą zabrał ją Asher. To był piękny sen, niemalże świadomy: wciąż czuła ciepło własnego ciała i szybkie bicie serca, wypełnionego uczuciem do niego. Z każdą minutą spędzoną razem stawał się dla niej coraz ważniejszy. Starła się nie myśleć o Phoenix; nie potrafiła wyobrazić sobie chwili, gdy będzie musiała od niego odejść. Wiedziała jednak, że w Phoenix była ostatnia szansa na uratowanie jej kariery. Miała cichą nadzieję, że jakimś cudownym sposobem rozwiązanie samo się pojawi.

Gdy usiadła za kierownicą BMW Ashera, pojechała drogą nr 460 na północny zachód, w stronę parku narodowego Jefferson. Spędzili w nim cały dzień jadąc przez Appalachy ze słońcem na twarzy i wiatrem w plecach. Jego samochód był naprawdę niesamowity – prowadził się jak marzenie. Asher trzymał dłoń na jej udzie przez całą trasę, nie pozwalając jej o sobie zapomnieć – zupełnie jakby rywalizował z własnym autem o jej uwagę.

Kupili kawę i kanapki w barze dla zmotoryzowanych i znaleźli opuszczony zakątek niedaleko rzeki, gdzie zatrzymali się i rozłożyli koc. Savannah usiadła wygodnie, a Asher położył głowę na jej udach. Założył eleganckie okulary przeciwsłoneczne które zasłaniały jego oczy, ale sprawiały, że wyglądał niesamowicie seksownie; nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Wybierzmy się tutaj ponownie w następny weekend – powiedział gdy delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła.

– Nie mogę – odpowiedziała ze smutkiem.

– Och – wybąknął, nie będąc w stanie ukryć ogromnego rozczarowania.

– W przyszły weekend jest wieczór panieński mojej siostry.

– Jedziecie do Vegas?

– Dlaczego wszyscy słyszą „wieczór panieński” i od razu myślą „Vegas”?

– Pewnie dlatego, że to, co wydarzy się w Vegas, pozostaje w Vegas – odparł sucho.

– Nie jedziemy do Vegas.

– Dzięki bogu!

– Impreza odbędzie się w Myrtle Beach – westchnęła. – Będziemy mieszkać w trzypokojowym apartamencie przy plaży. Łącznie będzie nas dziewięć.

– *Dziewięć?* Twoja siostra potrzebuje ośmiu świadków?

– Dziewięciu – i dwoje mówców. Jednak trzy dziewczyny nie mogły przyjechać. – Savannah zatrzymała się na chwilę, zastanawiając się jak zabrzmi to, co zamierzała mu powiedzieć. – Trent i jego drużbowie też tam będą.

Asher nie odzywał się przez parę sekund.

– W trzech pokojach będzie wam strasznie ciasno – powiedział w końcu.

– Oni zatrzymają się w apartamencie obok.

– Myślałem, że wieczór panieński zwykle odbywa się bez obecności pana młodego.

– Scarlet nie chciała na to pozwolić. Powiedziała, że będzie za bardzo za nim tęsknić.

– Więc będą na nim bracia Hamilton i wszyscy inni przystojni młodzi mężczyźni z Danvers – wyrzucił z siebie Asher. – Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić, Savannah.

Wstał i odwrócił się do niej plecami.

– Powinniśmy już wracać – powiedział.

– Chyba tak – odpowiedziała.

Nie była zdziwiona tym, jak zareagował. Właśnie dowiedział się, że spędzi następny weekend otoczona tuzinem atrakcyjnych, młodych mężczyzn – wolnych mężczyzn. Nie miała zamiaru jednak go przeproszać – bo i za co? Nic sobie nie obiecywali. Chodzili ze sobą na randki? Tak jakby. Ale czy byli razem? Nie nazwała go swoim chłopakiem, tak jak on nie nazwał jej swoją dziewczyną. Pomimo wszystkiego co do niego czuła, nie była pewna, czy jest gotowa na związek. Zakochanie to jedno, ale zmienianie statusu na Facebooku? To było coś poważnego.

Na szczęście dąsał się tylko przez chwilę; po chwili rozmawiali tak swobodnie, jak wcześniej. W drodze powrotnej to on usiadł za kierownicą.

Savannah otworzyła oczy i spojrzała na zegar stojący na stoliku nocnym. Za godzinę musiała być w kościele – jak w każdą niedzielę. To był warunek jaki postawili jej rodzice, jeśli chciała przebywać w ich domu. Niedzielny obiad jedli trzy godziny po mszy. Miała więc dość czasu, by uporządkować notatki do następnego odcinka swojej sagi: „~~Asher~~ Adam i ~~Savannah~~ Cassandra: Amerykańska Historia Miłosa”.



Panna Potts wyszła z kuchni, niosąc dwa zafoliowane naczynia.

– Placek brzoskwinowy według przepisu twojej mamy i diabelski placek według dawnej receptury amiszów – powiedziała.

– Diabelski placek amiszów? – spytał Asher, nie mogąc powstrzymać się od uśmiechu.

– Zawsze bardzo podobała mi się ta nazwa – odpowiedziała. – Amisze nie uznają elektryczności, więc nie mogą korzystać z mikserów do ciast. Miksowanie ciasta ręcznie to droga przez mękę, więc pomagają sobie gorącą kawą: mieszają i rozpuszczają w niej składniki, co nadaje ich ciastom unikalnego charakteru.

Asher przypomniał sobie scenę z własnej młodości: siedział na tylnym siedzeniu samochodu mamy, a ona opowiadała mu o rozmaitych sposobach

pieczenia ciast. Jego babcia, Frances Jackson Lee, była długoletnią przyjaciółką Panny Potts; jego opiekunka często bardzo przypominała mu mamę. Jej słowa i zachowanie wywoływały u niego wręcz uczucie *deja vu*; schylił się i pocałował ją w policzek.

– Mama byłaby ogromnie wdzięczna, panno Potts.

– Twoja babcia była moją najlepszą przyjaciółką, a twoją mamę traktowałam jak własną siostrzenicę – odpowiedziała delikatnie. Podniosła dłoń i przetarła oczy, po czym wygładziła kołnierz koszuli Ashera. – Wyglądasz bardzo przystojnie.

– Straszna z pani kłamczucha.

– Piękno tkwi w oczach obserwatora, Asher. Widziałam, w jaki sposób Savannah Carmichael patrzy na ciebie.

– To nie będzie trwać wiecznie – powiedział cicho. Czuł zbliżające się przygnębienie, które coraz trudniej było mu odepchnąć.

– Nie przejmuj się tym teraz – powiedziała do niego, delikatnie kierując go ku drzwiom – idź i baw się dobrze.

– Baw się dobrze? Z taką twarzą? Chciałbym mieć maskę.

– Nie będzie ci potrzebna. Carmichaelowie to dobrzy ludzie. Spójrz tylko, jak wychowali Savannah.

Gdy godzinę później siedział obok niej przy stole z talerzem pełnym szynki, ziemniaków, kukurydzy i ciasteczek na deser, musiał przyznać pannie Potts całkowitą rację: Carmichaelowie *byli* dobrymi ludźmi. Zauważył ich lekki szok, gdy po raz pierwszy zobaczyli jego twarz, jednak nie dali mu żadnego powodu by czuł się nieswojo. Scarlet czasami za szybko patrzyła w bok gdy do niej mówił, a Judy patrzyła na niego z nieukrywaną sympatią. Savannah miała na sobie czarną bawełnianą sukienkę; czuł, jak jej udo dotyka jego nogi. Tak; mógłby się przyzwyczaić do niedzielnych obiadów u Carmichaelów.

Jedyną osobą, która nie ukrywała swojego obrzydzenia na jego widok, był Trent Hamilton: skrzywił się, gdy się z nim witał i kilka razy teatralnie odwrócił od niego wzrok przy stole – oczywiście tylko wtedy, gdy nikt na niego nie patrzył.

– Vanna, kochanie, Lance nie może się doczekać naszego wyjazdu do Myrtle Beach. Bardzo się za tobą stęsknił – powiedział do niej, szczerząc się nieprzyzwoicie.

– Jeśli dobrze pamiętam, Lance nigdy nie mógł utrzymać rąk przy sobie – odpowiedziała, patrząc na niego surowo.

– To wszystko dlatego, że tak bardzo cię lubi – Trent przytulił do siebie Scarlet. Podobało mu się to małe widowisko. – My, Hamiltonowie, mamy słabość do dziewcząt z rodu Carmichael.

– Byłeś kiedyś w Myrtle Beach? – Savannah zignorowała przechwałki Trenta i obróciła się w stronę Ashera.

Skinął głową; wiedział, że bez problemu dałby sobie radę z Trentem. Jeśli

ten młody mężczyzna nie przestanie go prowokować, mogą wyjść na zewnątrz: z przyjemnością poprzestawiałby tę jego piękną twarzyczkę.

– Byłem na obozie dla rekrutów w Fort Jackson w Karolinie Południowej – powiedział – do Myrtle Beach jest zaledwie kilka godzin drogi. Kilka razy wpadłem tam z kolegami. Byłeś kiedyś na obozie szkoleniowym, Hamilton?

– Nie, proszę pana – Trent zmrużył oczy – mogę się do ciebie zwracać per „pan”? Jestem młody, ale szanuję starszych od siebie.

– Oczywiście, synu – odpowiedział Asher i obrócił się do Savannah, która przewróciła oczami. – Bardzo podobały mi się tamtejsze plaże, zwłaszcza nocą. Wtedy w powietrzu czuć zapach waty cukrowej i faworków zmieszanych ze słoną wodą i kremem do opalania; w ciemności światła bardziej migoczą, a muzyka gra głośniejsz.

– Frank, pamiętasz ten weekend, który spędziliśmy w Myrtle Beach zanim urodziły się dziewczynki? – spytała Judy.

– Pamiętam, kwiatuszku – pan Carmichael spojrzał na żonę czułym wzrokiem.

– Asher ma rację: tam w powietrzu rzeczywiście czuć watę cukrową – powiedziała Judy. – Widzieliście film *Shag*? Uwielbiam go!

– To jej ulubiony film – Savannah spojrzała na Ashera błyszczącymi oczami.

– Myślę, że powinniśmy obejrzeć go jeszcze raz. Całą rodziną – powiedziała Judy – przed wieczorem panińskim Scarlet.

– O boże – westchnął Frank.

– Całą rodziną? – spytał Asher, przysuwając się do Savannah.

– Mama robi popcorn, tata wiesza białe prześcieradło na zewnętrznej ścianie, a potem wszyscy siadamy na trawie i oglądamy ten film. Robimy to każdego lata, czasami nawet dwa lub trzy razy. Znam go na pamięć.

– Pewnie sporo się z niego nauczyłaś – powiedział, uśmiechając się do niej.

– Znam parę sztuczek. A ty?

– Ja też, ale od dawna nie miałem okazji ich wykorzystać.

– To dobrze. Mamy mnóstwo czasu na sprawdzenie twoich umiejętności.

Pochylił się naprzód, zbliżając do niej twarz; zatrzymał się w ostatniej chwili. Zdał sobie sprawę z tego, jak musi wyglądać: prawie pocałował ją na oczach jej całej rodziny.

– Chcę cię pocałować – wyszeptał.

– Nie teraz – odpowiedziała i przesunęła się na krześle, ocierając udem jego nogę.

– A więc postanowione! – zawołała Judy, patrząc na Franka; jej mąż wyglądał na zmęczonego życiem. – W czwartek wieczorem oglądamy *Shag*. W samą porę przed waszym piątkowym wyjazdem, dziewczynki! Mam nadzieję, że do nas dołączycie, chłopcy?

Asher spojrzał na Trenta; młody Hamilton zmrużył oczy i zerknął na niego z niechęcią, po czym uśmiechnął się i spojrzał na Judy.

– Oczywiście, pani Carmichael. Nie mógłbym przegapić takiej okazji.

Judy uśmiechnęła się do niego uprzejmie i spojrzała na Ashera.

– A ty, Asher? Zrobisz to dla mnie?

– Dziękuję za zaproszenie, pani Carmichael – odpowiedział. Savannah ścisnęła jego dłoń pod stołem, co dodało mu odwagi. – Z przyjemnością.

Po posiłku Trent i Scarlet szybko się pożegnali i pojechali na grill do swoich przyjaciół. Savannah poprosiła Ashera, by wyszedł z nią na werandę. Usiedli na huśtawce.

– Naprawdę się cieszę, że przyszedłeś – powiedziała, splatając palce z jego palcami. Odepchnęła się lekko od ziemi i delikatnie rozbijała huśtawkę. – Wiem, że to musiało być dla ciebie naprawdę bardzo trudne.

– Bardzo mi pomogłaś – odpowiedział. – Twoja rodzina jest wspaniała.

– Scarlet była trochę cicha, a Trent... – zaczęła przeproszającym tonem, ale on po prostu wzruszył ramionami. – On naprawdę nie jest taki zły.

– Och, nie wątpię – powiedział z irytacją. Trent Hamilton był typowym aroganckim dupkiem; Asher wołał trzymać się od takich z daleka.

– Naprawdę, Asher. Trent kocha Scarlet najbardziej na świecie. Zrobiłby dla niej wszystko.

– Na to wygląda.

– Moja mama cię uwielbia.

Puścił jej dłoń i objął ją ramieniem, przyciągając do siebie. Położyła głowę na jego ramieniu; poczuł, jak wypełnia go ciepło.

– Doszliśmy do połowy wywiadu – powiedział – napisałaś już coś?

– Trochę.

– Pozwolisz mi przeczytać?

– Jeszcze nie skończyłam – odpowiedziała szybko.

Ścisnął jej ramię. Był w stanie zrozumieć jej opór – sam nie chciałby, żeby ktoś oglądał jego nieukończoną pracę. Przez kilka minut kołysali się bez słowa; zraszacze do trawy szumiały na trawniku, a na ulicy przed domem dzieci jeździły na rowerach. Od czasu do czasu słyszeli odległy samochód. Asher nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz spędził dzień wśród tylu osób; to było dziwne uczucie, zarazem znajome i kompletnie nowe, poprawiające nastrój i jednocześnie przerażające.

– Co my właściwie robimy, Savannah?

– Nie wiem, Asher – odpowiedziała niepewnie. Milczała przez dłuższy czas, po czym podniosła wzrok i spojrzała na niego. – Może ty mi powiesz?

Potrząsnął głową. Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

– Nie potrafię – powiedział.

Jednak to nie była całkowita prawda. Wiedział, co *chciałby* zrobić. Chciałby sprawić, żeby Savannah została z nim w Danvers; żeby nie musiała go opuszczać. Nie mógł wyobrazić sobie powrotu do normalnego życia bez niej u boku; już sama myśl o tym sprawiała mu niemalże fizyczny ból. Przytulił ją do siebie.

– Może powinniśmy trochę zwolnić? – spytała – dać sobie trochę czasu, by to wszystko zrozumieć?

Skrzywił się; nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Skinął głową, czując jak ogarnia go rozczarowanie i pocałował ją w czoło.

– Do zobaczenia jutro? – spytał, wstając i wypuszczając ją z objęć.

– Oczywiście – odpowiedziała, zaskoczona nagłym pożegnaniem. Patrzyła zmartwionym wzrokiem, jak zszedł z werandy i udał się w stronę swojego samochodu.



ROZDZIAŁ 10



Oboje jesteście nago i zupełnie wam to nie przeszkadza

Spotkania w poniedziałek i środę odbyły się tak, jak wcześniej – Savannah rozmawiała z Asherem przez całe popołudnie. Jednak odkąd powiedziała mu, że powinni trochę zwolnić, coś pomiędzy nimi się zmieniło. Asher przyjmował ją tylko w swoim biurze; czuła, że nie mówi jej wszystkiego. Była sfrustrowana: wiedziała, że nie powinni się spieszyć, jeśli nie byli niczego pewni, ale przecież między nimi aż iskrzyło: nie mogła zapomnieć jego dłoni na swoim ciele. Podejrzewała, że Asher czuł się tak samo, tylko starał się uszanować jej prośbę i nie dawał nic po sobie poznać.

Tamtego wieczoru, gdy jej rodzice wraz ze Scarlet i Trentem usiedli w ogródku za domem by obejrzyć *Shag*, nie objął jej ramieniem; nawet nie wziął jej dłoni. Dlatego była bardzo zaskoczona, gdy ustami musnął jej ucho, kiedy na ekranie dwójka głównych bohaterów zaczęła się całować; z jej ust wyrwał się krótki oddech. Poczowała ulgę i radość.

– Chodźmy do mnie – wyszeptał.

– Jutro wyjeżdżam do Myrtle Beach – odszepnęła, starając się nie drżeć; czuła bliskość jego ciepłych ust i gorący oddech, przez co szybciej biło jej serce.

– Proszę, zgódź się. Odwiozę cię do domu, kiedy tylko będziesz chciała.

Wzięła głęboki oddech. Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek wcześniej – bardziej niż wszystkich chłopaków jakich miała w szkole i wyrafinowanych mężczyzn z Nowego Jorku. Nikt nie przyspieszał bicia jej serca tak, jak Asher. Przy nikim innym nie czuła się tak dobrze. Nie obchodziło ją co stanie się po opublikowaniu artykułu; może nie będą razem na zawsze, ale to nie było ważne. Chciała być z nim tu i teraz.

– Dobrze.

Usłyszała, jak oddycha z ulgą; sięgnął po jej rękę i położył dłoń na swoim udzie. Ich palce splotły się. Savannah czuła ciepło jego dłoni i siłę z jaką ścisnął jej rękę. Nie była w stanie skupić się na filmie. Pragnęła tylko Ashera. Pragnęła, by zawiózł ją do siebie swoim pięknym samochodem i zaciągnął do sypialni.

Przysunęła się do niego tak, by móc wyszeptać mu do ucha parę słów.

– Asher... – zaczęła.

– Savannah?

Patrzył na film, ale oddychał szybciej; zacisnął szczękę i mocniej ścisnął jej

dłoń. Przysunęła się do niego bliżej.

- Nie znoszę czekania – wyszeptała.
- Ja też – odpowiedział; jej gorący oddech go łaskotał.
- Może zostanę na noc – delikatnie ugryzła go w ucho.

Wzdrygnął się i oblizał usta; nie spojrzał na nią, ale mogła poczuć, jak coś rośnie mu w spodniach niedaleko jej ręki. Z trudem powstrzymała uśmiech: on też miał brudne myśli.

– Nie mam nic przeciwko – powiedział szybko; słyszała w jego głosie ogromne podniecenie.

– Pamiętaj: nie jestem jeszcze gotowa na seks – powiedziała, liżąc wrażliwe miejsce w którym ucho styka się z policzkiem.

– Wielka szkoda – wyszeptał, widocznie zawiedziony.

– Nie bądź taki zachłanny – odpowiedziała, drażniąc się z nim.

Długo się nad tym zastanawiała. Wiedziała, że nie mogli już pozwolić sobie na zwykły, przygodny seks: pomiędzy nimi było zbyt wiele intensywnych uczuć i emocji, które musieli najpierw zrozumieć: wszelkie niedopowiedzenia i nieporozumienia mogły tylko skrzywdzić ich oboje. Owszem, bardzo się lubili i coś między nimi iskrzyło, ale cała reszta była jedną wielką niewiadomą. Nie była jego dziewczyną i nie składała mu żadnych obietnic. Bała się, że idąc z nim do łóżka naraża ich znajomość na tragiczny koniec – tak, jak swój związek z Patrickiem. Jego zdrada i kłamstwa wciąż były świeżymi ranami w jej sercu – nie chciała przeżywać ich na nowo. Nie chciała również stracić Ashera, który każdego dnia znaczył dla niej coraz więcej. Najbardziej przerażało ją to, że może ją skrzywdzić: nie wiedziała, czy potrafiłaby to znieść.

– Czy są inne rzeczy, na które nie jesteś gotowa? – spytał, usiłując skupić wzrok na filmie.

– Tylko ta – odpowiedziała, muskając wargami jego ucho.

– Musimy iść. Teraz – ścisnął jej dłoń i obrócił się w jej stronę.

– Nie powinniśmy obejrzeć reszty filmu? – spytała, zagryzając wargę; ton jego głosu sprawił, że poczuła motylki w brzuchu.

– Nie.

Nawet w słabym świetle kończącego się dnia widziała pożądanie w jego oczach; jej własne musiały wyglądać podobnie. Nie całowali się od tamtego sobotniego pikniku, a czekały ich trzy dni rozłąki. Asher musiał pragnąć jej tak bardzo, jak ona jego.

Nie mógł dłużej czekać; wstał i pociągnął ją do góry. Minęli Scarlet i Trenta, wtulonych w siebie na ławeczce przed nimi. Zatrzymali się za krzeselkiem, na którym siedziała Judy.

– Mamusiu – Savannah położyła jej dłoń na ramieniu – Ashera bardzo boli głowa. Musimy już iść.

– Och, Asher! – Judy spojrzała na niego zmartwionym wzrokiem. – Naprawdę bardzo mi przykro. Odwiedzisz nas niedługo, prawda?

– Oczywiście, proszę pani. Dziękuję za zaproszenie.

– Wrócę późno, mamo – powiedziała Savannah szybko – nie czekaj z kolacją.

Asher pociągnął ją w stronę samochodu zanim Judy zdążyła zareagować; z bijącym sercem wsiadła do jego auta, a on uruchomił silnik i ruszył w stronę domu na wzgórzu.



Jechali w ciemnościach po wąskiej drodze, nie zamieniając ani słowa. Asher zmieniał biegi i rozpędzał się coraz szybciej – z trzeciego na czwarty, z czwartego na piąty. Cisza pomiędzy nimi wytworzyła prawie namacalne napięcie; w głowie wciąż słyszał te okropne słowa, które powiedziała do niego tamtego dnia w sypialni: *może powinniśmy trochę zwolnić*. Czekwały ich trzy dni bolesnej separacji; nie mógł przegapić jedynej szansy na spędzenie nocy z Savannah. Nie podobało mu się to, że wyjeżdża do Myrtle Beach z grupką przystojnych mężczyzn, ale nie mógł nic na to poradzić. Mógł tylko sprawić, żeby była w stanie myśleć tylko o nim.

Gdy podjechał pod dom i wyłączył silnik, cisza pomiędzy nimi była nie do zniesienia. Głośno przełknął ślinę; tak bardzo chciał ją dotknąć.

– Cieszę się, że jesteś tu ze mną – powiedział.

– Nie mogę znieść myśli o tym, że – wzięła głęboki oddech – ponownie zobaczę cię dopiero w poniedziałek.

Położył dłoń na jej policzku i delikatnie obrócił jej twarz ku sobie.

– Ja też – powiedział czule. Nachylił się i pocałował jej górną wargę. Jęknęła cicho, przysunęła się bliżej i wzięła jego twarz w dłonie, a on pocałował ją mocniej. Uśmiechnął się: smakowała jak popcorn z masłem. Nigdy nie spodziewałby się, że smak, który kojarzył mu się z wyjściem do kina, może być tak wspaniały.

– Chociaż spotkaliśmy się dwa razy, cały czas za tobą tęskniłem – wyszeptał, obsypując jej brodę pocałunkami.

– Ja za tobą też – odpowiedziała; odchyliła się do tyłu, odsłaniając szyję do pocałunku. – W tamte dwa dni nie mogłam skupić się na wywiadzie; pragnęłam tylko tego, żebyś zerwał się z siedzenia, pocałował mnie i powiedział „do diabła z czekaniem, Savannah!”. To naprawdę straszne – czuć tak wiele tak szybko.

Wzięła głęboki oddech; jego dłoń musnęła jej biust i wsunęła się pod czarną koszulkę. Dotknął jej brzucha. Jej naga skóra była bardzo miękka; przez chwilę trzymał na nim dłoń i delektował się jego ciepłem, po czym przesunął ją w górę.

Pieścił jej piersi, a ona wciągnęła powietrze, kradnąc mu oddech.

– Savannah – jęknął i lekko ugryzł jej górną wargę; przez koronkowy stanik czuł, jak twarde były jej sutki – potwornie mnie podniecasz.

– Twoje łóżko – powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu – teraz.

Oderwał się od niej i nie zdejmując z niej wzroku otworzył drzwi i wysiadł z samochodu, po czym otworzył drzwi z jej strony. Nie mógł się powstrzymać: pocałował ją w świetle księżyca. To był głęboki, długi pocałunek; nie pamiętał by czuł coś podobnego kiedykolwiek wcześniej. Pragnął jej całym sobą; czy tylko dlatego, że od tak dawna nie był blisko kobiety? Szybko odrzucił tę myśl: uwielbiał trzymać piękną dziewczynę w ramionach, ale takie uczucia wywoływała w nim tylko jedna kobieta na całym świecie.

Savannah.

To Savannah zapukała do jego drzwi z pierniczkami gdy reszta miasta omijała jego dom z daleka. To Savannah pierwsza wyciągnęła do niego rękę. Pachniała cytrynami, kochała książki i uciekła przed całym światem do rodzinnego miasteczka. Była pełna pasji, pełna życia; czuł się tak, jakby była jego brakującą częścią. Nie mógł uwierzyć w to, że trzyma ją w ramionach: obejmował Savannah i czuł ciepło jej ciała, a ona pozwalała mu się całować i pragnęła go tak bardzo, jak on jej.

Z trudem wypuścił ją z objęć. Był niesamowicie podniecony; czuł się tak, jakby erekcja miała zaraz rozerwać mu spodnie. Dlaczego powiedziała, że nie jest gotowa na seks? Pragnął jej każdą komórką swojego ciała, ale nie mógł przestać się nad tym zastanawiać. Czyżby jednak nie pragnęła go w taki sam sposób?

Wziął głęboki oddech i odsunął się od niej. Spojrzał w górę: nocne niebo rozjaśniał pełny księżyc. Zauważył, że Savannah również na niego spogląda.

– Jesteś niezwykle piękna, ale w świetle księżyca wyglądasz jak anioł – powiedział, ujmując jej twarz w dłoń.

Skrzywił się; jego słowa brzmiały tandetnie, ale uczucia które chciał nimi wyrazić były prawdziwe. Ledwie za nimi nadązał: początkowy podziw i szacunek szybko przekształcił się w zauroczenie, a zauroczenie w miłość. Miłość przez którą zachowywał się jak dzieciak.

– Nie jestem aniołem – powiedziała cicho.

– Dla mnie jesteś – odpowiedział, całując jej dłoń. Zakochiwał się w niej w szalonym tempie; nie mógł tego nie powiedzieć.

Savannah pociągnęła go do drzwi wejściowych. Weszli do domu; zamknął drzwi nogą i pozwolił jej wciągnąć się po schodach na górę. Strasznie podniecało go to, że w ciemnościach bez problemu odnalazła drogę do jego sypialni. Dotarli pod jej drzwi; otworzyła je, a on wszedł za nią do środka.



Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi; z trudem łapała oddech. Wciągnęła go po schodach i prawie wbiegła do jego sypialni; pragnęła dotyku jego rąk, smaku jego ust. Chciała, by pieścił i całował całe jej ciało. Oparła się o drzwi i wygięła plecy, patrząc mu prosto w oczy: były pełne pożądania.

Podszedł do niej i położył dłoń na drzwiach, tuż obok jej głowy. Schylił się i jego czoło dotknęło jej czoła, a gorący oddech łaskotał jej usta. Przycisnął krocze do jej nogi; jej piersi wznosiły się szybko, a sutki ocierały o jego klatkę piersiową i stawały się coraz bardziej twarde; tak bardzo pragnęła, by dotknął je i wziął do ust. Patrzył w jej oczy; sypialnia była pogrążona w ciemnościach i oświetlał ją blask księżyca, który rzucił cień na jego twarz. W tej chwili wyglądał tak, jak przed wypadkiem.

– Asher – wyszeptała, patrząc na niego z zachwytem. Delikatnie dotknęła jego twarzy. – Ty też jesteś piękny w świetle księżyca.

Jego oczy rozbłysły pożądaniem, a usta przywarły do jej ust. Objął ją ramieniem i zaczął się cofać, aż potknął się i upadł do tyłu na łóżko; opadła na niego i przyległa do jego ciała. Nie przestając jej całować zsunął ją z siebie i przewrócił na plecy. Wsunął dłoń pod jej koszulkę i odnalazł wrażliwą pierś.

Jęknęła i wygięła się w łuk, a on zsunął z niej stanik i zaczął intensywnie ssać jej sutki, doprowadzając ją do ekstazy. Zanurzyła palce w jego zmierzwionych włosach i cała drżała gdy pieścił jej piersi: drażnił jej sutki palcami i muskał językiem, delikatnie lizząc i gryząc. Nie wiedziała, czy będzie w stanie dłużej to znieść: wydawało się jej, że z rozkoszy postrada wszystkie zmysły.

Poruszała rytmicznie biodrami, naciskając na jego twardniejącą erekcję, a on ssał jej piersi coraz mocniej; zsunął dłoń w dół, gładząc jej brzuch. Zbliżył się do talii i wsunął palce pod jej majtki, z zaskoczenia wciągnęła powietrze – i wypuściła je gdy włożył dwa palce w jej wilgotne wnętrza. Całe jej ciało wypełniło upojenie, jakiego dawno nie czuła; drżała i zaciskała mięśnie, zapraszając go do środka.

– Savannah – wystękał – tak bardzo cię pragnę.

Jego słowa podnieciły ją jeszcze bardziej; zagryzła dolną wargę, a on całował jej ciało, schodząc ustami w dół. Delikatnie całował jej piersi i brzuch i zataczał kółka językiem wokół pępka. Savannah dotknęła swoich piersi: były nabrzmiałe z podniecenia, a jej sutki były wilgotne od jego śliny. Chciała, by mógł posiąść ją całą: wygięła się do góry i zsunęła z siebie spodenki i majtki. Asher wyjął z niej palce i ściągnął z niej bieliznę, po czym pociągnął ją na kraniec łóżka. Ukłękł przed nią na podłodze, jak przed ołtarzem; podniósł jej lewą nogę do góry i zaczął całować od kostki aż do kolana. Położył ją na swoim ramieniu i zrobił to samo z jej drugą nogą.

– *O mój boże*, pomyślała Savannah, *on zaraz...*

Zamknęła oczy, a wtedy on zrobił dokładnie to, o czym pomyślała.

Rozchylił jej nogi szeroko, po czym delikatnie rozchylił ją palcami. Jego język odnalazł jej lechtaczkę i zaczął ją pieścić; Savannah wbiła pięty w jego plecy i szarpnęła go za włosy, szepcząc jego imię. Nigdy wcześniej nie doznała czegoś podobnego; kilka razy uprawiała seks oralny, ale ten z przeszłości nie mógł równać się z tym, który przeżywała teraz. Asher pieścił ją i ssał, a ona była pewna, że zaraz zemdleje: to było *za dużo* rozkoszy. Wtedy poczuła, jak ponownie wsunął w nią dwa palce i delikatnie ścisnął zębami jej nabrzmiałą lechtaczkę.

– ASHER! – krzyknęła, a całe jej ciało wygięło się w łuk; cała drżała i trzęsła się, gdy przeszywały ją kolejne fale orgazmu. Wydawało jej się, że nigdy się nie skończą. Wbiła się w jego usta; to był najpotężniejszy orgazm w jej życiu.

Gdy było po wszystkim, opadła na łóżko bez sił. Asher położył się obok niej, przytulił ją do siebie, zdjął koszulkę i delikatnie zsunął z niej resztki ubrania. Savannah obserwowała wszystko jak przez mgłę; zdała sobie sprawę z tego, że jest naga i leży z nim na jego łóżku. Po raz pierwszy poczuła, że jest z mężczyzną któremu całkowicie ufa: Asher był delikatny i ostrożny; traktował ją jak najdroższy skarb. Dotykał ją tak, jak mężczyzna dotyka kobietę którą kocha. Chociaż nic sobie nie obiecali – nawet otwarcie nie wyznali sobie własnych uczuć – bardzo chciała wierzyć, że właśnie tak było. Gdy objął ją ramieniem, wtuliła się w niego i przyciśnięta do jego piersi poczuła, że cała drży.



Po dłuższej chwili jej oddech w końcu się uspokoił.

– O boże – wyszeptała, wtulając się w niego. Jej piersi przesunęły się po jego ciele; w ustach wciąż czuł jej smak. To, co przeżyli, było niesamowite: nie mógł uwierzyć, że wciąż jest przytomny.

– Naprawdę, wystarczy „Asher” – powiedział, wdychając cytrynowy zapach jej włosów.

– Jak się tego nauczyłeś? Z jedną ręką? – spytała zdziwiona. Jej oczy były szerokie z wrażenia. Z potarganymi włosami wyglądała niezwykle seksownie; patrzył na nią i nie mógł złapać tchu. Była pod wrażeniem. *Zaimponowałeś jej*, pomyślał. *To przez ciebie tak wygląda.*

– Właśnie tak. Mam tylko jedną rękę, więc nie zawsze mogę jej użyć tam, gdzie... jest potrzebna.

– Nie żartuj.

Poczuł jej język na swojej szyi, co ponownie go podnieciło; poczuł, że twardnieje jeszcze bardziej. Będzie musiał wziąć bardzo zimny prysznic, albo poczekać na rozwój wydarzeń. Wciąż nie wiedział, jak się zachowa; to oczekiwanie

go wykańczało.

– Asher?

– Tak?

– Powiedziała, że nie jestem gotowa na seks, ale...

– Zmieniłaś zdanie? – wydusił z siebie.

– Nie. Ale gdy to mówiłam, myślałam o stosunku – wyszeptała mu do ucha, delikatnie ssąc jego małżowinę.

– Aha – stęknął.

– Stosunek to nie wszystko co możemy zrobić – powiedziała. Całowała jego szyję, co wywoływało u niego ciarki.

– Co masz na myśli? – spytał, starając się zachować spokój; jej bliskość doprowadzała go do szału.

– To, że teraz twoja kolej.

Jego serce zaczęło bić szybciej; poczuł, jak krew z całego ciała spływa mu między nogi. Był twardy jak skała i z utęsknieniem wyczekiwał jej uwagi.

Savannah uszczypnęła go w sutek. Zaczęła całować jego klatkę piersiową; czuła, jak jego mięśnie grają pod jej ustami. Pocałowała jego umięśniony, napięty brzuch, drażniąc go zębami; w końcu dotknęła go między nogami. Jedną dłonią gładziła wybrzuszenie, a drugą rozpięła rozporek spodni. Instynktownie zaczął je z siebie zsuwać – wiedział, że może je z niego zdjąć, ale chciał się przed nią obnażyć. Chciał jej pokazać, że może z nim zrobić co zechce. Poczł jej palce pod gumką swoich bokserów; podniósł się do góry, a ona ściągnęła je z niego jednym, silnym ruchem.

– Proszę, proszę – powiedziała – co my tu mamy?

Zamknął oczy; był w stanie tylko jęknąć, gdy poczuł ciepło jej oddechu na swoim członku. Zaczęła drażnić go czubkiem nosa, w górę i w dół, w górę i w dół.

– O mój boże – tylko na tyle był w stanie się zebrać.

– Naprawdę, wystarczy „Savannah” – wyszeptała, rozbawiona.

Wtedy poczuł jej język. Lizła go powoli, od samego dołu aż po sam czubek. Czł ciepło jej oddechu zmieszane z wilgocią jej warg; w końcu wzięła go do ust. Ssała go równie powoli, przesuwając usta coraz wyżej i wyżej, aż w końcu poczuł jej delikatne, miękkie gardło.

– Savannah – jęknął i położył dłoń na oczy; był pewien, że zaraz wybuchnie. Bardzo chciał, aby ta chwila trwała wiecznie, ale tak długo był samotny a Savannah tak bardzo go podniecała; to, co do niej czuł, było poza kontrolą.

Poruszała głową w górę i w dół, powoli, nieśpiesznie, dłonią pieścąc jego wrażliwe jądra. Wiedział, że długo nie wytrzyma; zagryzł usta i poczuł krew. Sunęła wargami w górę, delektując się jego smakiem; całowała jego twardy członek i drażniła go językiem, po czym ponownie ssała, mocniej i mocniej.

– Kotku, nie wytrzymam, zaraz... – powiedział i nagle poczuł jej dłoń;

dotknęła jego uda, bioder i klatki piersiowej, gdzie spoczęła przy jego sercu. Położył na niej swoją własną dłoń; ich palce się splotły. To właśnie ta niezwykła bliskość – ta intymna więź która wytworzyła się pomiędzy nimi – sprawiła, że przestał się powstrzymywać.

Wydał z siebie głęboki, niemal zwierzęcy ryk i doszedł w jej ustach. Całe jego ciało drżało; napiął mięśnie i wygiął się do przodu, oddając się jej całkowicie; w końcu całkowicie wyczerpany opadł na poduszkę, a ona wypuściła go z ust. Oddał jej wszystko i z trudem łapał oddech. Była dla niego taka dobra; w tej chwili był przepelniony ogromną miłością do niej. Gdy położyła się obok niego, odnalazł w sobie nową siłę i przewrócił ją na plecy, usadawiając się nad nią. Ich usta złączyły się w ciepłym, pełnym pasji pocałunku.

Odnalazł jej język i poczuł na nim smak własnego nasienia, co wywołało u niego kolejną erekcję; znowu był niesamowicie podniecony. Ocierał się o delikatny wzgórek między jej nogami, czując ciepło delikatnych włosków. Savannah delikatnie jęknęła i wplotła palce w jego włosy, odwzajemniając pocałunek.

– Savannah – wyszeptał – pragnę cię... tak bardzo cię pragnę, kotku...

– Nie. Nie jestem gotowa – powiedziała, obejmując dłońmi jego biodra – zrobmy to tak, jak teraz.

Oparł się na łokciach i pocałował ją, ocierając swoją twardą męskość o jej miękkie wzgórek. Wygięła się do tyłu; położył jej dłoń na policzku i odsunął się lekko, by spojrzeć jej w oczy. Poruszał się rytmicznie, naciskając jej wrażliwe miejsce, aż do momentu w którym złapała jego twarz: wbiła mu paznokcie w policzki i wepchnęła w jego usta swój język.

Była bardzo wilgotna i śliska; ich ciała stykały się w równomiernym ruchu przerywanym jękami rozkoszy. Szybko odnaleźli swój rytm. Jej jęki stawały się coraz głośniejsze; Asher oderwał się od jej ust i spojrział na jej twarz. Zamknęła oczy i wcisnęła głowę w poduszkę; nagle zaczęła drżeć i trząść się. Orgazm ogarnął jej całe ciało.

Asher nigdy nie widział czegoś równie pięknego.

– Asher, Asher, Asher – szeptała; czuł jej drgawki na swoim członku, którym wciąż masował jej spuchniętą lechtaczkę; była bardzo ciepła. Wiedział, że długo tego nie wytrzyma. Przyspieszył i spojrział na nią; w tym samym momencie otworzyła oczy. Były głębokie i pewne. Widział w nich blask księżyca.

Powiedziała tylko jedno słowo.

– Teraz.

Poczuł się tak, jakby eksplodowało całe jego serce i wyrzuciło z siebie wszystko, co do niej czuł: doszedł po raz drugi, złączając ich ciała siłą swojego orgazmu. Kiedy w końcu przestał drżeć, położył się obok niej i przytulił ją do siebie. Trzymał ją tak, jakby już nigdy nie chciał jej wypuścić: był w niej całkowicie, szalenie i beznadziejnie zakochany.



Przez dłuższy czas tulili się do siebie bez słowa, upojeni tym, co właśnie przeżyli.

– Pysznic – wyszeptał w końcu, przerywając ciszę – po tym wszystkim naprawdę powinniśmy wziąć pysznic, Savannah.

Nie chciała się ruszyć z miejsca; jej nagie ciało zdawało się być jak z waty. Przycisnęła się do niego, przewracając go na plecy, po czym położyła się na jego klatce piersiowej. Oboje byli gorący i wilgotni, połączeni ich wspólnym orgazmem.

– Pysznic może poczekać – mruknęła – potrzymaj mnie jeszcze przez chwilę.

Objął ją ramieniem, a ona spojrzała na niego. Patrzyła mu w oczy i delikatnie gładziła zniszczoną skórę jego prawego policzka.

– Opowiedz mi o tym. Chcę wiedzieć, jak to się stało.

Zmarszczył brwi; widziała, że się waha. Patrzył na nią tak, jakby chciał z jej twarzy odczytać jej zamiary.

– Myślałem, że wywiady odbywają się o czwartej.

– To nie jest wywiad. Nie pytam cię o to jako reporterka, tylko jako twoja dzie...

Przerwała w pół słowa; poczuła, że się rumieni. Pomimo wszystkiego co wspólnie przeżyli, nie nazwał jej jeszcze swoją dziewczyną. Odwróciła wzrok i spojrzała w dół. Była przestraszona; nie wiedziała, jak zareaguje.

Nagle poczuła jego dłoń na swojej głowie; Asher delikatnie gładził jej włosy.

– Gdyby moja *dziewczyna* zadała mi to pytanie – powiedział – mógłbym na nie odpowiedzieć.

Roześmiała się i ponownie spojrzała mu w oczy; jej wzrok był pełen ulgi.

– Twoja dziewczyna właśnie cię o to pyta – powiedziała.

– Zaczekaj – uśmiechnął się i pokręcił głową tak, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie powiedziała. – Jak doszliśmy do tego etapu?

– Widzę, że mój chłopak uwielbia zmieniać temat – odpowiedziała poważnym tonem.

– Daj mi chwilę, Savannah. Muszę to zrozumieć. Od ośmiu lat mieszkam w tym domu. Sam. Nazywam się Asher Lee, ale wszyscy inni nazywają mnie Pustelnikiem ze Wzgórza. I nagle zjawiasz się ty: Savannah Carmichael. Jesteś najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek widziałem – i z własnej, nieprzymuszonej woli właśnie zostałam moją dziewczyną.

– Mniej więcej tak właśnie było – odpowiedziała, splatając nogi z jego nogami.

– Dobra, dobra. Teraz naprawdę muszę wiedzieć: powiedz mi: z jakiej

planety przyleciałaś na ziemię.

– To ściśle tajne.

– Już nawet się z tym nie ukrywasz!

– Do niczego się nie przyznaję – odpowiedziała z naprawdę dobrym rosyjskim akcentem.

Roześmiał się; poczuła, jak jej zmęczone mięśnie budzą się z letargu. Pragnęła jego uwagi.

– Szaleję za tobą, Savannah – powiedział.

– Wiem – pocałowała ciepłą skórę nad jego sercem – już mi to powiedziałeś.

Teraz chcę usłyszeć o tym, co ci się stało.

– To naprawdę ciężka historia, kotku. Nie wiem, czy jesteś na nią gotowa.

– Widziałam już wiele ciężkich historii, *kotku* – odpowiedziała – a ta jest częścią ciebie. Jak byłeś łaskawy zauważyć, ja teraz też jestem częścią ciebie. Najwyższy czas, abyśmy się poznały.

Przestał się uśmiechać; delikatnie przytulił jej głowę do swojej klatki piersiowej. Zachowywał się tak, jakby nie chciał by patrzyła, jak opowiada o swoim wypadku. Głaskał ją po włosach; czekała cierpliwie, aż będzie gotowy.

– To było w powiecie Zhari. Kilku chłopaków wyszło na pieszy patrol; straciliśmy ich dowódcę, sierżanta sztabowego Williamsa. Wszedł na minę; byłem jedynym medykiem w okolicy, który mógł mu pomóc. Gdy dotarłem na miejsce, jeden z jego żołnierzy wyszedł mi na powitanie – kapral Lagerty. Williams wciąż leżał tam gdzie nastąpił wypadek. Szliśmy do niego i Lagerty opowiadał mi, jak do niego doszło. Wtedy wszedł na minę. Był tuż obok mnie; nagle po prostu z hukiem wyleciał do góry. Zginął na miejscu. Początkowo nic nie czułem. Wybuch nie był tak głośny, jak by się mogło wydawać, ale wzbił wielką chmurę kurzu i piasku. Odrzuciło mnie trochę w tył. Nic nie widziałem, ale wiedziałem, że żyję.

Przerwał i głośno przełknął ślinę. Pocałowała jego tors i czekała. W końcu odezwał się ponownie.

– Przez długi czas żałowałem, że wtedy nie zginąłem – powiedział łamiącym się głosem – teraz się tego wstydzę. Wielu żołnierzy straciło obie nogi albo więcej i nigdy się nie poddali. Walczyli o przeżycie. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co się właściwie stało. Nie wiedziałem, że straciłem rękę i połowę twarzy.

Zdjął rękę z jej głowy; Savannah podejrzewała, że musiał otrzeć łzy. Sama nie była w stanie powstrzymać własnych; rozlewały się po jego ciele i spływały w dół, ale trzymała ręce na jego klatce i nie puściła go nawet na sekundę. Po chwili ponownie położył dłoń na jej głowie, ale teraz już jej nie głaskał.

– Nie czułem odłamków wbitych w moją twarz – powiedział – ani tego, że już nie mam ręki. Dowiedziałem się o tym dopiero wtedy, gdy usłyszałem co powiedział jeden z żołnierzy, którzy byli tam ze mną. Popchnął mnie na ziemię z której usiłowałem się podnieść i krzyknął: „twarz poważnie okaleczona

odłamkami”. Ktoś inny krzychał „mamy tu jedną amputację i trzy ofiary śmiertelne, co za burdel!”. Nie wiedziałem o kim mówią. Przecież zginął tylko Williams; czy ktoś stracił nogę? Próbowałem usiąść; chciałem wstać i pomóc tej osobie, ale oni mówili tylko „nie, nie, siedź, siedź”. Chciałem otworzyć oko, ale... nie mogłem...

– Przestań – Savannah przerwała mu delikatnie, ale stanowczo. Podniosła głowę do góry, przetarła oczy i spojrzała mu w twarz: jego oczy były wilgotne a spojrzenie niepewne i wystraszone. – Asher? Asher, spójrz na mnie.

– Chcesz już iść? – oddychał szybko i płytko, jakby właśnie obudził się z koszmaru.

– Iść? – pokręciła głową. – Nie, Asher. Nie zostawię cię.

– Ostrzegalem, że to nie jest przyjemna historia – powiedział i spuścił wzrok.

– Asher – jej serce pękało z żalu; ten dzielny, niesamowity mężczyzna musiał tyle wycierpieć. – Nie opuszczę cię. Obiecuję ci to.

Wychyliła się do przodu i pocałowała go w usta. Były słone od łez; całowała jego nierówne wargi i kochała je właśnie takie, jakie były.

Asher musnął dłonią jej nagie plecy i położył rękę na szyi. Przytrzymał jej głowę i delikatnie ugryzł jej wargę; usiadł na łóżku i przytulił ją do siebie, a ona objęła go nogami i usadowiła się na nim. Całował ją i masował jej ciało; ich języki spotkały się w szalonym tańcu.

Poczuła jego gorącą, twardą męskość na swoim udzie. Wtedy wiedziała – nie musi się go obawiać; czuła to w swoim sercu.

– Pragnę cię – wyszeptała.

– Ja też cię pragnę – wyszeptał bez tchu, drżąc w jej ramionach – kiedy przyjdiesz następnym razem, to...

– Nie chcę dłużej czekać – odpowiedziała, odchylając się do tyłu i patrząc mu w oczy – pragnę cię teraz.

Zmarszczył brwi. Jego gorący oddech muskał jej wargi.

– Zmieniłaś zdanie dlatego, że jest ci mnie żal?

– Sugerujesz, że byłabym skłonna do seksu z litości? Powinnam dać ci za to po twarzy, Asher.

– Więc dlaczego? – spytał zdziwiony.

– Kiedy tu przyszłam, nie byłam jeszcze twoją dziewczyną – powiedziała łagodniejszym tonem.

Polizala krawędź jego warg; otworzył usta, zapraszając ją do środka. Przesunęła się na jego kolana i ich języki splotły się ze sobą. Usiadła na nim, ocierając się o jego twardego penisa. Jęknął, gdy poczuł jej ciepło.

– Chcę ci też powiedzieć, że...

– Że? – spytał oszołomiony.

– Zakochuję się w tobie, Asher. Bardzo szybko. A ty...

– Tak?
– Równie szybko zakochujesz się we mnie.
– Tak – powiedział – nigdy wcześniej nie czułem czegoś podobnego.
– Ja też nie – przycisnęła do jego bioder swoje biodra; skrzywił się, a na jego twarzy ujrzała dziwne połączenie przyjemności i bólu. *O boże, pomyślała, to było niesamowicie seksowne.* Przycisnęła się do niego ponownie tylko dlatego, by zobaczyć to jeszcze raz.

– Savannah – wysyczał z trudem.
– Nie chciałam się z tobą przespać, bo nie wiedziałam, kim dla siebie jesteśmy; od tamtej pory dużo się zmieniło.

– Teraz już wiesz?
– Nie do końca; wiem jednak, że jestem dla ciebie ważna. Że zależy ci na mnie. Może to głupie, ale... nie potrzebuję nic więcej.

Spojrzała mu w oczy, czując bliskość jego ciała całą sobą. Nie mogła dłużej czekać.

– Biorę pigułkę. Jestem czysta. A ty?
– Przecież wiesz, że tak – odpowiedział, patrząc jej w oczy.
– Przepraszam. Musiałam być pewna.

Pochyliła się i pocałowała go. Ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła się kołysać, narzucając mu rytm swojego ciała. Całowali się coraz namiętniej; zsunęła dłonie w dół, do jego barków, o które się oparła. Oderwała usta od jego ust i podniosła się do góry, patrząc mu w oczy.

– Musisz mi pomóc – powiedziała; czuła, jak wypełnia ją miłość do tego mężczyzny.

Musnął dłonią jej plecy i opuścił ją niżej, pod jej biodra; poczuła, jak przygotowuje swój członek, delikatnie pocierając go o jej wilgotne i gorące wargi.

– Jesteś pewna? – spytał; wiedziała, że mogła się wycofać, a on by to uszanował.

– Tak.

Nie zamierzała dłużej uciekać. Opuściła biodra i wpuściła go do środka. Ich ciała złączyły się w jedno.



Asher nawet nie drgnął; wstrzymał oddech i poczuł, jak wsiąka w nią całym sobą. Była taka ciasna i wilgotna; czuł każdy skrawek jej ciała. Jej mięśnie drgały na jego powitanie, poszerzając się i kurcząc. Poczuł, jak krew odpływa mu z głowy by zasilić tę pulsującą moc przez którą się z nią złączył; oblewały go fale gorąca i zimna. Usiadła na nim, zamykając go w swoich udach; poczuł, jak końcem siebie dotyka jej środka. Wypuścił powietrze.

– Asher? – jęknęła.

– Savannah... – wystękał – jesteś niesamowita, kotku.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej twarzy, przyciągając ją ku sobie. Pocałował ją a ona podniosła się do góry, po czym ponownie opadła w dół. Usiłował złapać oddech; drżał i stawał się coraz twardszy i gorętszy, zanurzając się w niej coraz głębiej. Poruszała się w górę i w dół, powoli i rytmicznie, a on odnalazł jej język i splótł go z własnym. Podniosła się i oparła na jego ramionach, jednak tym razem to on uniósł biodra w górę.

Zaskoczył ją. Jęknęła i przyjęła jego twardą erekcję; oboje poruszali się w górę i w dół i powoli odnaleźli swój własny rytm. Wychyliła się do przodu i musnęła zębami jego kark; poczuł ciarki na całym ciele. Pragnął przeniknąć ją tak, jak tylko to było możliwe; tak, żeby ich ciała zlały się w jedną całość i żeby nie było wiadome gdzie kończył się on, a zaczynała ona.

– Savannah – wyszeptał, dotykając dłonią jej policzka. Ujeżdżała go i wiała się na nim w ekstazie; zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. – Dojdz dla mnie, kotku. Teraz.

– Asher, ja... ja... – zagryzła wargę i wbiła paznokcie w jego barki tak mocno, że przebiła skórę – ooooochhhh!

Objęła go nogami w pasie i odrzuciła głowę do tyłu. Przycisnął usta do jej szyi i poczuł jak zaciska się wokół niego; stracił kontrolę i popchnął ostatni raz, najmocniej jak tylko mógł, czując jak pochłania go fala niezwyklej rozkoszy. Nigdy wcześniej nie przeżył podobnego orgazmu; usłyszał, że krzyczy jej imię. W tamtej chwili cały świat przestał dla niego istnieć; liczyła się tylko ta niezwykle, piękna dziewczyna w jego ramionach.

Liczyła się tylko Savannah, którą kochał.

Wiedział, że będzie kochał ją zawsze – nawet wtedy, gdy od niego odejdzie.



ROZDZIAŁ 11



Moment w którym zdajesz sobie sprawę z tego, że to właśnie on jest tym jedynym

Gdy następnego poranka odwiózł ją do domu, furgonetka, którą miała jechać na lotnisko, już przed nim czekała. Zanim wysiedli z auta, obrócił się w jej stronę i pocałował ją namiętnie. Wsunął język w jej usta i całował ją by przypomnieć o tym, co przeżyli wczorajszej nocy; chciał, żeby wiedziała, że nikt inny nie będzie w stanie zapewnić jej czegoś podobnego. Chciał, żeby była jego. Na zawsze.

Niech to szlag, pomyślał. Dlaczego musiała wyjeżdżać akurat teraz?

– Obawiam się, że nasz wczorajszy wieczór długo nie pozostanie tajemnicą – powiedziała i uśmiechnęła się do niego nieśmiało, spuszczać wzrok – czuję się tak, jakbym miała wszystko wypisane na twarzy.

– I bardzo dobrze – pocałował ją ponownie, mocno – chcę, żeby wszyscy wiedzieli. Szczególnie ci młodzi mężczyźni z apartamentu obok.

– Asher, przez wiele lat mieszkałam w Nowym Jorku. Ubieram się w czarne ciuchy i klnę jak szewc. Uwierz mi, naprawdę nie jestem słodką, wiejską dziewczyną, za którą szaleją kowboje z Danvers.

– Jesteś marzeniem każdego mężczyzny – powiedział, patrząc na jej piękne, pełne usta, zarumienione policzki, lśniące, brązowe włosy i jasne oczy.

– Jestem *twoją* dziewczyną, Asher.

Nie był w stanie się powstrzymać. Nie dała mu wyboru; musiał ją pocałować. Oderwał się od niej dopiero na dźwięk stukania w szybę; musnął dłonią jej policzek i wcisnął przycisk, który otworzył okno z jej strony.

Scarlet Carmichael stała na zewnątrz z rękami na biodrach i patrzyła na nich z surową miną.

– Naprawdę musiałaś zniknąć na dzień przed naszym wyjazdem, Savannah? Nie mogłaś wybrać lepszej pory?

– Przepraszam, Scarlet – powiedział Asher, wychylając się w jej stronę – to moja wina.

– Nikt nigdy nie zmusił Savannah Carmichael do zrobienia czegoś, na co nie miałaby ochoty, Asherze Lee – dąsała się Scarlet – więc bądź cicho.

– Nie mów do niego w ten sposób – powiedziała Savannah i wzięła Ashera za rękę.

– SA-VAN-NAH! Samochód na nas czeka, a reszta dziewczyn siedzi w

kuchni i pije drinki! Wyjeżdżamy za dziesięć minut, i aż do teraz nikt nie miał pojęcia gdzie się podziewałaś!

– Przecież już jestem, prawda? Jestem spakowana i gotowa do drogi; wpadnę tylko do kuchni na drinka – Savannah machnęła ręką w kierunku siostry – daj mi tylko chwilę, dobrze? Muszę się pożegnać.

– Dobrze, dobrze, tylko się pośpiesz! – warknęła Scarlet, czerwieniejąc. Odwróciła się na pięcie i poszła do domu. Jej jasnoniebieska sukienka w białe paski gniewnie szeleściła na wietrze.

– Wygląda na to, że naprawdę muszę już iść – Savannah spojrzała na Ashera.

– Przepraszam, że naraziłem cię na takie kłopoty.

– Nie szkodzi. Jesteś tego warty – powiedziała i podniosła jego dłoń do swoich ust, delikatnie ją całując.

– Bądź grzeczna – powiedział, wychylając się ku niej i całując jej usta z całą miłością, która wypełniła jego serce.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się do niego, po czym otworzyła drzwi, wysiadła z samochodu i poszła do domu.

Asher patrzył, jak odchodzi i poczuł ukłucie w sercu, gdy zamknęły się za nią drzwi. Włączył silnik i odjechał spod jej domu; kierował się na wschód. Do Maryland.



Savannah siedziała w tylnym rogu furgonetki i oparła głowę o szybę; usiłowała nie zwracać uwagi na swoją siostrę i jej siedem przyjaciółek z liceum, które jechały z nimi w samochodzie: Lynn timer, Jenny, Goosey, Bonnie, Millie, Minnie i Ginny. Brakowało tylko Christy i Kelly, które miały do nich dołączyć na próbny obiad i ślub.

Przyjaźniły się z dwóch powodów: były pięknymi, szczupłymi dziewczynami z Południa, które bardzo lubiły brzmienie swoich imion; zwracały się do Scarlet używając jej pierwszego imienia – Katie. Pewnego razu razem zgłosiły się do szkolnego konkursu talentów, w którym wspólnie zaśpiewały piosenkę Britney Spears „Oops!... I Did It Again” ... używając swoich imion zamiast słów.

Savannah ledwie zdążyła wsiaść do auta, gdy Jenny stwierdziła, że powinny zwracać się do niej per „Vanny”.

– Vanny to taki słodki pseudonim – powiedziała Jenny, która kiedyś spędziła tydzień w Paryżu.

– Jest super – przytaknęła Goosey, która naprawdę nazywała się Hortense. Kiedy była małą dziewczynką jej mama pieszczotliwie mówiła do niej „moja mała gąsko”; przydomek się przyjął i został z nią do dziś. Savannah była w stanie to

zrozumieć – jeśli sama miałyby wybierać pomiędzy Goosey i Hortense, też zdecydowałyby się pozostać małą gąską.

– Wszyscy są za? – spytała Minnie, zajęta ponownym nakładaniem szminki.

– Tak! – powiedziały wszystkie dziewczyny i podniosły w górę wymanikiowane dłonie; wszystkie, oprócz Savannah.

– Przeciwnie. Zgłaszam sprzeciw – powiedziała – nie będę reagować na tę ksywę, więc oszczędźmy sobie kłopotu.

Scarlet spojrzała na nią ostro. Savannah tylko wzruszyła ramionami. Zgodziła się na wyjazd do Myrtle Beach z jej przyjaciółkami; wiedziała, że były w porządku i chciały dobrze, ale nie chciała brać udziału w ich zabawie w absurdalne pseudonimy.

– Savannah to naprawdę piękne imię – powiedziała Ginny, która zawsze wszystkich godziła – brzmi jak magnolia.

– Lub jak tulipan. Wiecie, ten miód – dodała Lynn, specjalistka od bezsensownych dopowiedzeń.

Savannah poczuła, że kręci jej się w głowie. Tulipan? Chodziło jej o *Tupelo*, gatunek drzewa z którego wytwarzano miód. Nie mówiąc o tym, że *Savannah* nie było ani kwiatem, ani drzewem, tylko miastem w Georgii; musiała ugryźć się w język aż do krwi żeby uspokoić skołatane nerwy. W końcu oparła się głową o zamknięte okno – ledwie powstrzymując się od walnięcia nią w szybę.

Chciała przestać myśleć o towarzyszkach podróży i nieuchronnie zaczęła myśleć o kimś innym. O Asherze.

Jak będzie mogła napisać kolejny odcinek swojego artykułu? Czy powinna zdradzić część tego, co zdarzyło się w jego sypialni tamtej nocy? Poczowała, jak czerwieni się na samo wspomnienie; zacisnęła uda. Kochali się pięć razy, z czego ostatni raz tuż przed świtem – i ten ostatni raz o wczesnym poranku był dla niej najpiękniejszy ze wszystkich.

Obudziła się z nim wtulonym w jej plecy; słabe światło poranka wpadło do sypialni przez firankę, a on odgarnął jej włosy i pocałował ją w szyję. Westchnęła; była cała ciepła i rozluźniona. Mięśnie całego ciała wciąż bolały ją po ostatniej nocy, ale gdy na pośladkach poczuła jego twardniejącą męskość, jej ciało rozpałiło nowe pożądanie. Zaczęła oddychać szybciej; pragnęła go tak bardzo i wiedziała, że zobaczy go dopiero w przyszłym tygodniu.

Zgięła nogę i wcisnęła się w niego, a on delikatnie przesunął dłoń wzdłuż jej boku, aż dotknął jej biodra. Przysunął się bliżej; poczuła, jak czubkiem członka dotyka jej wilgotnych warg. Złapała go za dłoń i ścisnęła ją, dając mu znak, że jest gotowa. Wsunął się w nią powoli i delikatnie, centymetr po centymetrze, aż jego członek był cały w środku.

Chociaż był bardzo delikatny i ostrożny i tak jęknęła, kiedy w nią wchodził; zamknęła oczy i poczuła, jak jego pulsujące ciepło wypełnia ją całą. Położył rękę

na jej piersiach i zaczął drażnić sutek; całował jej szyję, a ona przykryła jego dłoń własną dłonią.

– Jeszcze – wyszeptała, odchylając głowę do tyłu.

Delikatnie się z niej wysunął, po czym wszedł w nią ponownie – tym razem głębiej.

– Savannah... – stęknął; czuła na karku jego gorący oddech – to jest... niesamowite...

– Jeszcze – powtórzyła i podniosła jego dłoń do ust; wsunął w nie dwa palce. Zaczęła je ssać i pieścić językiem, a on zaczął rytmicznie poruszać biodrami.

Musnęła ręką swoje nagie, wrażliwe piersi i skierowała ją w dół brzucha, w wilgotny zakątek pomiędzy nogami. Szybko odnalazła to, czego szukała i zaczęła pieścić swoją nabrzmiałą lechtaczkę. Cała drżała, a on od tyłu wypychał się w nią coraz głębiej i szybciej.

Wyciągnął wilgotne palce z jej ust i ponownie położył rękę na jej piersi. Mocno ścisnął jej sutek; wygięła się i wcisnęła w niego mocniej, czując jak w jej podbrzuszu zbiera się ciepło. Wiedziała, że długo tego nie wytrzyma; jego pulsująca erekcja doprowadzała ją do obłędu.

– Asher – wyszeptała – nie wytrzymam. Zaraz...

Wtedy on wysunął się z niej całkowicie i przyciągnął do siebie.

– Zakochuję się w tobie, Savannah – wyszeptał jej do ucha.

Wszedł w nią mocno i głęboko a ona jęknęła i poczuła, że cała eksploduje z rozkoszy; wydawało się jej, że jej ciało się rozplywa, pieszczone słodyczą jego słów. Jej mięśnie zacisnęły się wokół niego i trzymały go w niej mocno i głęboko; oboje doszli w tym samym momencie. Ogarnął ich orgazm tak potężny, że na chwilę przesłonił cały świat; wydawało jej się, że w tej samej chwili umarła z rozkoszy i ponownie narodziła się w jego ramionach.

Teraz siedziała w rogu furgonetki i lekko drżała na samo wspomnienie tamtej chwili; w głowie słyszała słowa, które wtedy powiedział.

Zakochuję się w tobie, Savannah.

We wszystkich wcześniejszych związkach – kilka z nich było naprawdę poważnych – nigdy nie lubiła chwili w której dochodziło do wyznania miłości; nie czuła się z tym swobodnie. Wydawało jej się, że takie momenty były czymś, czego oczekiwano od każdego związku – słowa „kocham cię” brzmiały jak wyuczona formułka, a nie prawdziwe uczucie. Jednak tym razem było inaczej. Wiedziała, że Asher Lee mówił prawdę: słyszała to w jego słowach, czuła w jego dotyku, widziała w jego oczach. Asher Lee był w niej zakochany.

Po raz pierwszy w życiu te słowa były dla niej czymś więcej niż tylko pustymi słowami; po raz pierwszy w życiu przestraszyła się, gdy je usłyszała. To nie była kolejna formułka, na którą mogła po prostu odpowiedzieć banałem w stylu „ja ciebie też”. Tego ranka nie miała odwagi powiedzieć mu, co czuje, ale była tego

pewna: zakochiwała się w nim. Zakochiwała się w nim tak samo, jak on w niej; to było dla niej coś całkowicie nowego. Kompas jej serca zaprowadził ją na nieznane wody.

Czuła, jak mocno bije jej w piersiach. Nie lubiła nieznanego.

Jednak, gdy patrzyła w szybę wilgotnym wzrokiem, zdała sobie sprawę, że jego słowa nie wywołały w niej paniki: chciała, by Asher był częścią jej życia. Chciała, by ją kochał. Uwielbiała jego ciało i umysł i pragnęła jego serca. Nie wiedziała jednak, jak pogodzić to uczucie z czymś, o czym marzyła od tak dawna.

Dzisiaj musi napisać kolejną część artykułu dla Maddoxa. Zmusiła się do myślenia o tym i odsunęła od siebie wesoły świergot przyjaciółki Scarlet, wsłuchując się w słowa rozbrzmiewające w jej głowie: *zakochuję się w tobie*. Instykt reporterki podpowiedział jej, że powinna zacząć właśnie od nich i powoli opisać, jak doszło do tego momentu. Tego chciał od niej McNabb – niezwyklej historii o miłości, która spodoba się tłumom. Opowieści o okaleczonym weteranie wojennym, który odnalazł miłość w ramionach pięknej reporterki.

Jej odbicie w szybie skrzywiło się; na zewnątrz przesunęły się zielone pagórki.

Z łatwością mogła uszanować prywatność Ashera – wystarczy zmienić ich imiona. Ale tu chodziło o coś więcej niż prywatność; to było coś czego nie doświadczyła wcześniej w swojej dziennikarskiej karierze. Ta opowieść o miłości to doskonały materiał na pierwszą stronę, ale... to była *ich* opowieść.

Zakochuję się w tobie to nie był tylko nagłówek; to były słowa, które Asher wyszeptał jej do ucha w najbardziej intymnej z chwil, kiedy trzymali się nawzajem w objęciach tak, jakby mieli pozostać złączeni na zawsze. To były piękne słowa, które pasowały do jej artykułu – ale należały do niej i do Ashera. Tych parę słów zawierało najpiękniejsze chwile jej życia; były przeznaczone wyłącznie dla niej, a nie dla setek tysięcy czytelników *Phoenix Times*.

Załóżmy, że mogliby być razem; czy byłaby w stanie zostać z nim w Danvers? Czy byłaby szczęśliwa? Wiedziała, że ten wybór oznaczał równocześnie odrzucenie jedynej szansy na powrót do zawodu dziennikarki. Czy jego miłość wynagrodziłaby jej utratę tego, o czym zawsze marzyła?

– Vanna – Scarlet rzuciła w nią małym, zafoliowanym przedmiotem – rozchmurz się! Jedziemy na imprezę!

Savannah podniosła prezerwatywę z kolan i pokręciła głową. Spojrzała na siostrę – Scarlet założyła różową tiarę z welonikiem i napisem „Przyszła Panna Młoda”. Reszta dziewczyn piła alkohol z trzech srebrnych piersiówek; Scarlet złapała jedną z nich i rzuciła w jej stronę.

– Na zdrowie! – krzyknęła.

Savannah westchnęła. Po raz pierwszy w życiu musiała przyznać Scarlet rację; jej głowa była pełna ponurych myśli. Odsunęła je od siebie; przecież jechała

na imprezę. Przyszłość mogła poczekać.

– Na zdrowie – odpowiedziała i wyszczerzyła się do siostry. Odkręciła piersiówkę z wódką i lemoniadą, przyłożyła ją do ust i odchyliła głowę w tył.



Pułkownik McCaffrey, doktor nauk medycznych, wszedł do gabinetu i usiadł przy biurku. Spojrzał na swojego gościa – Asher siedział po drugiej stronie.

– Przejdźmy do sedna – powiedział – możemy zrobić odlew protezy jeszcze dzisiaj, ale na dopasowanie będziesz musiał przyjść dopiero za tydzień. Gotową protezę otrzymałbyś za dwa tygodnie. Dam ci dobrą radę – zostań z nami na kilka dni po tym, jak ją odbierzesz; będziesz ich potrzebował by nauczyć się z niej korzystać. Wiem, że chciałbyś jak najszybciej zacząć cieszyć się nową ręką, ale uwierz mi – to tak nie działa.

– Rozumiem, panie pułkowniku.

– Wciąż jesteś pewien, że chcesz to zrobić?

Pomyślał o Savannah i wiedział, że nie może się wycofać. Nadszedł najwyższy czas by powrócił do świata żywych. Nie zamierzał dłużej się ukrywać.

– Tak, panie pułkowniku. Jestem gotowy.

– Będziesz musiał wypełnić te dokumenty – pułkownik przesunął w jego stronę stertę papierów – zrób to jak najszybciej.

– Tak jest, proszę pana – Asher sięgnął po dokumenty i spojrzał mu w oczy – a moja twarz?

McCaffrey otworzył teczkę z dokumentami i spojrzał na jej zawartość; zmarszczył brwi i podał ją Asherowi.

– Nie sugeruj się tym, co tu zobaczysz, synu. Nigdy nie lubiłem tych komputerowych wizualizacji; medycyna, a szczególnie chirurgia plastyczna, nie jest czymś, czego rezultat można łatwo przewidzieć. Nie chciałbym, żebyś się nią ekscytował lub czuł się nią zawiedziony; tak naprawdę w tej dziedzinie nie ma żadnych gwarancji. Możemy tylko zgadywać, co może się stać gdy lekarze wykonają odpowiednie zabiegi. Dokumenty, które trzymasz w ręku, to nasza najlepsza hipoteza.

Asher spojrzał na teczkę, którą trzymał w ręku: dokumenty w niej zawarte skrywały odpowiedź na pytanie, które trapiło go od dawna. Czy będzie mógł ponownie żyć jak normalny człowiek? Ku własnemu zaskoczeniu zorientował się, że jest bliski łez. Wziął głęboki oddech i otworzył teczkę. To co ujrział, odebrało mu dech w piersiach i sprawiło, że musiał zacząć szybko mrugać; nie chciał rozplakać się przed pułkownikiem.

Mężczyzna, który patrzył na niego z kartki, nie był idealny. Miał nieregularną teksturę skóry i widoczne przebarwienia; jego nos wciąż był

delikatnie skrzywiony. Ale miał parę identycznych uszu i normalną powiekę, która nie opadała w dół; jego policzek i szczeka wyglądały prawie tak, jakby nie były rezultatem skomplikowanej operacji. Jeśli ktoś przyjrzałby mu się dokładnie zauważyłby, że jego twarz była wcześniej uszkodzona, ale ten mężczyzna bez większego trudu mógłby wtopić się w tłum. Nie był oszalamiająco przystojny, ale nic nie powstrzymałoby go od prowadzenia normalnego życia.

– Panie pułkowniku... nie wiem co powiedzieć – Asher patrzył na wydruk i mrugał.

– Nie musisz nic mówić, synu. Wiem, co musisz teraz czuć – powiedział pułkownik, po czym dodał łagodnym tonem – pamiętaj jednak, że to nie jest efekt końcowy. Nie mamy żadnych gwarancji, że będziesz tak wyglądał. To tylko wydruk z programu komputerowego, bazujący na twojej twarzy i tym, co potrafiliśmy zrobić wcześniej. Tym razem może nam pójść odrobinę lepiej, albo odrobinę gorzej. Jak będzie dowiemy się dopiero wtedy, gdy skończymy cię operować.

– Ilu operacji będę potrzebował?

– Sądźmy, że co najmniej czterech. Możliwe, że nawet siedmiu.

– Ile czasu zajmie to wszystko? – Asher skrzywił się; tyle zabiegów z pewnością pochłonie kilka lat z jego życia.

– Mam dobre wieści. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wszystko potrwa tylko około sześciu miesięcy. Zaczniemy od twojego ucha. W dzisiejszych czasach chirurdzy są w stanie stworzyć uszy z tkanki chrzęstnej, ale my zaczniemy od protezy. Będziemy musieli wygładzić resztki skóry w miejscu, gdzie kiedyś było twoje ucho, po czym wszczepimy tam magnez, dzięki któremu twoje nowe ucho pozostanie na swoim miejscu. Następnie weźmiemy trochę skóry z twojego czoła i odbudujemy twoją prawą powiekę. Policzek i szczękę naprawimy przy użyciu silikonowych implantów i wygładzimy spalone miejsca. Wiem, że twoja noga również nie jest w najlepszym stanie. Jeśli będziesz chciał, możemy się nią zająć.

– Siedem operacji w zupełności mi wystarczy – Asher pokręcił głową – przyzwyczailem się do kuśtykania.

– Będziesz musiał odbyć wiele podróży w obie strony aby odbyć te operacje, synu. Trasa z Wirginii to co najmniej cztery godziny w jedną stronę.

Asher ponownie pomyślał o Savannah; w myślach widział jej piękną, słodką twarz i błyszczące oczy. Nie mógł prosić jej by towarzyszyła mu przez te sześć miesięcy, ale nie mógł również żądać od niej by przez ten cały czas czekała na niego. Musiał pozwolić jej odejść. Ona pojedzie do Phoenix, on do Maryland, a przyszłość pokaże, co jest im pisane.

Zostały im dwa tygodnie, które mogli spędzić we dwoje; zamierzał cieszyć się każdą sekundą tego czasu.

– Kiedy możemy zaczynać?
– Za trzy tygodnie – wtedy będzie dostępna nasza sala operacyjna.
– Dziękuję, panie pułkowniku – Asher skinął głową z widoczną ulgą.
– Znajdź sobie jakiś lokal tu, w Bethesdzie. Będziemy cię potrzebowali na miejscu przez większość lipca, sierpnia i września. W październiku będziesz mógł zacząć przyjeżdżać na operacje z Wirginii. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, będziesz w domu na święta.

Dopiero na święta? Do grudnia pozostało tyle czasu; nie miał prawa prosić Savannah, by czekała tak długo. Nie mógł jednak przestać zastanawiać się, czy w grudniu w ogóle będzie chciała z nim być. A co jeśli znajdzie kogoś innego? Sama myśl o tym sprawiła, że poczuł bolesne ukłucie w sercu.

– Zajmę się tym, panie pułkowniku.
– Niestety, nie możesz tego zatrzymać – pułkownik skinął głową i wskazał wydruk, który Asher wciąż trzymał w dłoni.

– Wiem, proszę pana.
– Jakies pytania?
– Żadnych, panie pułkowniku.
– Więc widzimy się w przyszłym tygodniu – pułkownik wstał i wyciągnął do niego rękę – na dopasowaniu. Pamiętaj, że dziś o czwartej masz odlew protezy.

Czwarta po południu. Wszystkie ważne rzeczy w moim życiu dzieją się o czwartej po południu.

– Tak jest, panie pułkowniku – Asher uściśnął jego dłoń i wyszedł za nim z gabinetu.

– Bardzo się cieszę, że w końcu się zdecydowałeś, Asher. Jeśli mogę spytać – co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Asher poczuł jej dłonie na swojej skórze i jej ciepło przyciśnięte do jego ciała; w głowie słyszał jej jęki i krzyk w chwili ich wspólnego orgazmu, który przeżyli tego poranka. To, co było pomiędzy nimi, było dla niego czymś wyjątkowym, niemalże świętym; nie mógł powiedzieć o niej nawet swojemu lekarzowi, któremu ufał i którego bardzo lubił.

Pułkownik McCaffrey rozciągnął usta w porozumiewawczym uśmiechu.

– Musi być naprawdę piękna – powiedział, klepiąc go po ramieniu.

– Jest – odpowiedział Asher i z uśmiechem zamknął za nim drzwi.

Jest najbardziej niesamowitą dziewczyną na całym świecie, pomyślał.



Kilka godzin później, w Myrtle Beach, najbardziej niesamowita dziewczyna siedziała przy stole i wpatrywała się w talerz z niedokończonym stekiem; jej żołądek zaburczał w proteście. Czowała, że wypięła zdecydowanie za dużo.

Przyjechały do miasta w porze lunchu i spędziły popołudnie opalając się na plaży; gdy wieczorem wróciły do swojego mieszkania, chłopcy z apartamentu obok właśnie rozpalili grill.

Trent przytulił do siebie swoją przyszlą żonę i zaprosił wszystkich na obiad. Przygotowali steki i dużo „kiełbasek” – uwadze Savannah nie umknął jego uśmiezek i chichot, gdy wypowiedział te słowa, ale biedna Lynn timer wyglądała na zdezorientowaną – do których zaproponowali zimne piwo. Jak mogły im odmówić?

Savannah zauważyła uśmiech, który posłał w jej stronę starszy brat Trenta – Lance. Spotkała się z nim kilka razy w liceum; ich bardzo krótki związek nie zakończył się najlepiej. Później dowiedziała się, że to przez niego Serena Shepherd straciła cnotę. Podobno Lance poderwał ją na imprezie, na której całą noc pili – ale on pił tylko colę. Serena była dla niego łatwym celem.

Później ożenił się z jakąś uroczą dziewczyną którą poznał w Chapel Hill i razem osiedlili się w Danvers, ale nie na długo: po kilku latach przyłapano go na seksie z sekretarką. W obliczu zdrady jego żona szybko przestała być uroczą. Zabierając ze sobą wszystkie swoje rzeczy i ich trzyletnią córeczkę pojechała do Tennessee, gdzie wystąpiła o rozwód i rozpoczęła nowe życie. Lance pozostał singlem – niestety.

Savannah i Goosey wróciły z plaży ostatnie i usiadły na samym końcu wyjątkowo długiego stołu piknikowego. Ich spokój nie trwał długo; Lance szybko zjawił się obok nich.

– Ej gąsko, pozwól starym znajomym porozmawiać, dobrze?

Goosey spojrzała przepraszająco na Savannah i przesunęła się w bok, robiąc dla niego miejsce. Savannah przewróciła oczami.

– Zawsze umiałeś schlebiać kobietom, Lance – powiedziała.

– Wyładniałaś od naszego ostatniego spotkania, Savannah Carmichael – powiedział, patrząc na nią: jego twarz była ucieleśnieniem klasycznego piękna. Miał idealne usta i wysokie kości policzkowe, a także prosty, szlachetny nos. Przypominał jej dawnego Południowego arystokratę. Jego blond włosy były zaczesane do tyłu i pokryte żelem, jak u bankierów z Wall Street; miał na sobie ciemnoniebieską koszulkę polo, która odzwierciedlała kolor jego oczu.

– Chcesz mi powiedzieć, że wcześniej wyglądałam gorzej, Lance? – spojrzała w dół na swoją czarną, obcisłą sukienkę z dekoltem. Nie była to letnia sukienka w kwiaty, ale Scarlet chciała, żeby w ten weekend każda z nich ubrała się w coś wyszukanego i to był jej jedyny pomysł. Podniosła dłoń do szyi i zaczęła bawić się swoim dużym, srebrnym naszyjnikiem.

– Ciężko powiedzieć. Widziałem cię tylko w tym namiocie, który założyłaś na plażę – odparł, przesuwając swój palec wskazujący po jej ramieniu. – Jednocześnie strój kąpielowy? Ja wolę swoje kobiety w *bikini*. Masz bikini, Panno Savannah?

– Nawet jeśli mam – odpowiedziała słodkim głosem – nie zamierzam w nim dla ciebie paradować.

– Och! Jesteś taka zimna. Nowy Jork zamienił cię w królową śniegu, kochanie. Chciałbym cię trochę rozgrzać.

Podniosła ze stołu swoją butelkę z piwem i wypila je jednym łykiem; to było jej trzecie lub czwarte piwo i zaczynało kręcić jej się w głowie. Była lekko pijana, ale dzięki temu nie myślała o Asherze, z którym nie mogła teraz być i artykule, który wciąż nie wiedziała jak powinna napisać.

– Nie bądź taka chłodna, kochanie. Przecież kiedyś coś między nami było, prawda?

Sięgnął po kolejną butelkę z pojemnika wypełnionego lodem, otworzył ją i postawił przed nią na stole.

– Coś między nami było? Poszłam z tobą na *trzy randki*, Lance. Miałam dość, gdy próbowałeś mnie obmacać.

– Szkoda, bo wtedy zaczynało się robić ciekawie – Lance oblizał usta i uśmiechnął się do niej, sięgając po butelkę.

Przyłożył ją do ust i przechylił głowę do tyłu; Savannah patrzyła jak wysysa z niej złoty płyn i nie była pewna, czy to alkohol w jej własnych żyłach sprawił, że czuła się dziwnie. Musiała przyznać: Lance był naprawdę przystojny.

Nagle twarz Ashera błysnęła jej przed oczami; skupiła się na niej i wzięła duży łyk z własnej butelki.

– Spotykam się z kimś, Lance.

– Gdzieś coś o tym słyszałem, ale nie mogłem sobie tego wyobrazić – spojrzał na nią i zmrużył oczy. Ukroił kawałek steka, który zaczął przeżuwać powoli i dokładnie.

– Wyobrażnia nigdy nie była twoją mocną stroną, Lance. Naprawdę się z kimś spotykam.

– Z Asherem Lee? Tym starym bohaterem wojennym? Tą kaleką? – roześmiał się. – Naprawdę jesteś aż tak zdesperowana, Savannah? Musisz się spotykać z dziwolągami?

Savannah spojrzała na swój niedokończony stek i poczuła, że cała się trzęsie. Miała tego serdecznie dość: nie musiała potulnie siedzieć i słuchać, jak Lance Hamilton obraża mężczyznę, którego kocha.

– Zawsze byłeś strasznym dupkiem, Lance – wysyczała i odwróciła się od niego.

Wstała od stołu, ale wypite piwo nie pozwoliło jej utrzymać równowagi; zachwiała się i odruchowo oparła o ramię Lance'a, który szybko położył dłoń na jej dłoni.

– Uważaj bo się przewrócisz, panienko – powiedział, wstając od stołu i obejmując ją w pasie.

– Wszystko w porządku, Savannah? – Goosey spojrzała na nią z dołu.

– Tak, złotko – odpowiedziała, chociaż nie podobało jej się to, jak Lance się do niej przyciska; bała się jednak, że bez jego pomocy się przewróci, więc poklepała go po dłoni.

Lance objął ją mocniej i posłał Goosey swój najbardziej rozbijający uśmiech, zerkając na drugi koniec stołu; Trent i Scarlet całkowicie zajęli uwagę reszty towarzystwa.

– Nie musisz nikomu zwracać głowy, mała gąsko – powiedział, patrząc na Goosey – jeśli ktoś o nas spyta, powiedz, że Savannah musiała się przewietrzyć, a ja zdecydowałem się jej towarzyszyć i... wesprzeć ją moralnie.

Savannah spojrzała na zmartwioną twarz Goosey i starała się uśmiechnąć uspokajająco, ale właśnie wtedy dostała czkawki; zakryła usta ręką i zachichotała.

– Nie mów Scarlet, że się wstawiłam, gąsko – powiedziała konspiracyjnym szeptem.

– Bądź ostrożna, Savannah.

Savannah przewróciła oczami. Co taka Goosey mogła wiedzieć? Całe życie spędziła w małym miasteczku, podczas gdy ona sama pojechała do Nowego Jorku. Mogła pójść z Lancem Hamiltonem na krótką przechadzkę po plaży, prawda? Pewnie, że tak.

Lance zaczął prowadzić ją ku plaży, ale oderwała się od niego, gdy minęli dom.

– Trzymaj łapy przy sobie, Lance.

– Chciałem tylko być dżentelmenem i pomóc kobiecie w potrzebie.

– Ty? dżentelmenem? Dobrze sobie! – powiedziała, ale nie zauważyła jak zmrużył oczy na jej słowa. Złapał ją za rękę i zaczął ciągnąć ku opustoszałej plaży; wokół nich coraz szybciej zapadał zmrok.

– Okej, okej. Rozumiem. Jesteś teraz z Lee. Nie będę się do ciebie przystawiał. Po prostu pójdziemy nad wodę i popatrzymy na światła. Będiesz mogła odetchnąć świeżym powietrzem i od razu poczujesz się lepiej.

Jego słowa uspokoiły ją; trzymał ją za dłoń, ale nie usiłował jej obmacać. Rozluźniła się.

– Odetchnij głęboko – powiedział, zwalniając – czujesz zapach oceanu?

– Tak – Asher miał rację; w powietrzu wciąż unosił się zapach popcornu, waty cukrowej, faworków i kremu do opalania. – Jest dokładnie tak, jak mówił.

– *Kto* mówił? – spytał Lance, obejmując ją w pasie. Nie spodobało jej się to, ale wciąż nie czuła się pewnie, więc nie zareagowała.

– Asher – uśmiechnęła się na samą myśl o nim – kiedyś tu przyjeżdżał.

– Zanim ta bomba rozwalila mu twarz? Czy to prawda, co o nim mówią? Że jest cały zdeformowany?

Savannah spróbowała odsunąć się od niego, ale Lance trzymał ją mocno przy

swoim biodrze. Spojrzała do tyłu; odeszli dość daleko od domu, który zmniejszał się z każdym krokiem.

– Nie mów tak o nim – powiedziała. Zaczynała się czuć nieswojo; ponownie spróbowała wydostać się z jego uścisku, ale on wciąż trzymał ją mocno.

– Tak? Bo co?

– Puść mnie, Lance.

Nie puścił; nagle objął ją drugim ramieniem i przyciągnął do siebie, przyciskając usta do jej szyi. Poczowała, jak jego wzwód wbija jej się w brzuch.

– Wydaje mi się, że jesteś mi coś winna, panienko. Właśnie uratowałem cię przed ośmieszeniem; należy mi się za to przynajmniej kilka buziaków.

Savannah zebrała się w sobie i z całej siły uderzyła go pięścią w twarz, trafiając prosto w nos.

– KURWA! – krzyknął i puścił ją, przykładając dłonie do krwawiącego nosa.

Nie miała zamiaru czekać na to, co wydarzy się za chwilę; odwróciła się i zaczęła biec w stronę domu najszybciej, jak tylko mogła. Ciężko dyszała i po drodze zgubiła klapki w ciężkim piasku, ale nie zatrzymała się ani na chwilę; nagle kopnięcie podcięło jej nogi i przewróciła się na ziemię. Jej usta były pełne piasku; nie mogła złapać oddechu.

– Ty tania dziwko! Uderzyłaś mnie! – Lance przycisnął ją do ziemi kolanem; poczuła, że nie może oddychać i w panice zaczęła łapać piasek. – A chciałem być miły!

Przewrócił ją na plecy i usiadł jej na biodrach. Szybkim ruchem podciągnął do góry jej sukienkę.

– Patrz na mnie, Savannah – powiedział – chcę, żebyś patrzyła mi w oczy, kiedy będę cię rznął.

Savannah znowu mogła oddychać; wciągnęła w płuca powietrze i zaczęła bić go pięściami, ale Lance był od niej znacznie silniejszy i miał nad nią przewagę. Jedną ręką złapał jej obie dłonie i przycisnął je do ziemi nad głową.

– Przestań się szamotać, albo...

Nie zdążył dokończyć zdania; Savannah głośno odchrząknęła i splunęła mu w twarz. Jej ślina trafiła go w oko i spłynęła mu po policzku, mieszając się z krwią z nosa. Jej opór rozjuszył go jeszcze bardziej; uderzył ją w twarz, mocno. Jego otwarta dłoń rozcięła jej wargę; poczuła metaliczny smak krwi.

– Puszczasz się z jakimś nedorobionym kaleką a odmawiasz normalnemu mężczyźnie? Ty niewdzięczna suko!

Podciągnął jej sukienkę jeszcze wyżej i zaczął ściągać z niej majtki; wtedy nagle usłyszała czyjś głos wołający jej imię.

– Savannah? Savannah, jesteś tam?

– Savannah? Halo, Savannah? Gdzie jesteś?

Dwa głosy. Goosey i Jenny.

Lance spojrział w ich stronę i skrzywił się w grymasie; odwrócił się i spojrział w dół na Savannah. Zszedł z niej i klęknął obok.

Savannah przewróciła się na bok i usiłowała podnieść do góry; krztusiła się i płakała i zaczęła wymiotować na piasek.

– O nie! – Goosey usłyszała ją i zaczęła biec w jej stronę.

– Savannah, kochanie, wypiął za dużo – Jenny uklękła przy niej.

– Biedactwo! Nagle zaczęła rzygać i chciałem jej pomóc, ale niechcący uderzyła mnie łokciem w nos – usłyszała głos Lance’a.

Goosey i Jenny zignorowały go; Savannah poczuła ich małe ręce pod swoimi ramionami. Pomagały jej wstać.

– Chodź, Savannah – powiedziała Jenny – musimy zaprowadzić cię do domu.

Wstała z trudem i przetarła usta dłonią.

– Savannah! – Goosey zauważyła jej rozciętą wargę – skaleczyłaś się!

– Ja... – usiłowała złapać oddech i uspokoić myśli, ale wciąż czuła strach i furię; spojrziała na Lance’a, który siedział na piasku z chusteczką przyciśniętą do krwawiącego nosa. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Zanim Savannah źle się poczuła, bawiliśmy się w zapasy na piasku – powiedział, patrząc na nią twardym wzrokiem.

– *Zapasy?! Chciałeś mnie zgwałcić!* – krzyknęła Savannah i przycisnęła zewnętrzną stronę dłoni do ust; gdy ją odsunęła, jej ręka była naznaczona śladem krwi. Płakała, ale nawet nie starała się powstrzymać łez; w ogóle ich nie czuła. Patrzyła na Lance’a tak długo, aż odwrócił wzrok.

– Bez przesady, panienko. Wyszedłem na tej zabawie gorzej od ciebie – powiedział. Widziała, że starał się obrócić wszystko w żart, ale jego głos był niepewny.

– Zgłoszę to na policję – powiedziała; Jenny i Goosey zaniemówiły. Zgłoszenie czegoś na policję było uważane za coś agresywnego, typowego dla ludzi z Północy, ale Savannah miała to gdzieś. Lance Hamilton był niebezpieczny i każda dziewczyna w Danvers powinna o tym wiedzieć.

– Poważnie? Pijana dziewczyna idzie na spacer po plaży ze swoim kolegą i oboje wracają z paroma siniakami. Sama nieźle mi przyłożyłaś; może ja też powinienem pójść na policję?

Niestety, musiała przyznać mu rację: chociaż oboje krwawili, nikt nie uwierzyłby w jej wersję zdarzeń. Nie mogła oskarżyć go o gwałt, gdyż do niego nie doszło. Mogła oskarżyć go o napaść, ale wiedziała, że on odwdzieczy się jej tym samym.

– Jesteś śmieciem, Lance Hamilton – rzuciła w jego kierunku.

– Savannah, chodź, musimy już iść – powiedziała Jenny i pociągnęła ją za ramię.

– Jesteś zwykłym szczurem, zwyrodnialcem i gwałtcielem! – wyszczała Savannah, odganiając jej rękę.

– Spokojnie, panienko. Nie zaczynajmy się wyzywać – odpowiedział Lance spokojnym tonem. Wciąż siedział na piasku i patrzył się na ocean.

– Chodźmy do domu, kochanie – powiedziała Goosey – musimy cię umyć.

– Obie doskonale wiecie, co z niego za typ. Równie dobrze, jak ja.

Żadna z dziewczyn nie odezwała się ani słowem. W końcu Jenny wzięła ją za rękę.

– Miałaś ciężki dzień, Savannah. Chodźmy już do domu.

Savannah schyliła się i spojrzała na Lance'a.

– Jeśli tylko usłyszę o tym, że próbowałeś skrzywdzić inną kobietę tak, jak mnie, napiszę o wszystkim i nie oszczędzę żadnego szczegółu. To będzie najgłośniejszy i najmocniejszy artykuł, jaki kiedykolwiek opublikowano w Danvers. Każdy dowie się, jakim łajdakiem-gwałtcielem naprawdę jesteś.

Lance tylko roześmiał się pod nosem; nawet na nią nie spojrzał. Savannah odwróciła się i zaczęła iść w stronę domu, z Goosey i Jenny trzymającymi ją pod rękę.



ROZDZIAŁ 12



Chwila, w której po raz pierwszy wyobrazisz sobie waszą wspólną przyszłość

Asher przyjechał do Danvers w sobotę późnym popołudniem; zastanawiał się, o której godzinie Savannah wróci jutro ze swojej wyprawy do Myrtle Beach. Do ich poniedziałkowego spotkania zostały całe dwa dni – dla Ashera równowartość czterdziestu ośmiu milionów lat. Jak miał wytrzymać bez niej tyle czasu? Pragnął jej od samego początku ich znajomości – od chwili, kiedy po raz pierwszy zapukała do jego drzwi w kolorowej sukience w kwiaty i talerzem ciasteczek. Od tamtej pory jego uczucia stały się jeszcze intensywniejsze – pochłaniały go całkowicie; zrozumiał, że był w stanie dla niej całkowicie zmienić własne życie.

Zatrzymał się przed domem i wysiadł z samochodu. Wyjął torbę z bagażnika i poszedł do drzwi wejściowych, w których czekała na niego panna Potts.

- Dzień dobry! – zawołał na powitanie.
 - Jak było w Maryland? – spytała.
 - Dziś zrobili odlew mojej protezy. W przyszły weekend jadę na dopasowanie. Tydzień później będzie gotowa.
 - A co z twoją...
 - Twarzą? – westchnął i wszedł do środka – obawiam się, że z twarzą nie pójdzie tak łatwo.
 - Ilu operacji będziesz potrzebował?
 - Przynajmniej czterech, a może nawet siedmiu.
 - Co oni zamierzają zrobić?
 - Zamierzają poprawić mi nos – powiedział, kładąc torbę na podłodze i odwracając się do niej – szczękę i policzek, a także stworzyć dla mnie nowe ucho.
 - To dobry początek – powiedziała – a co z twoją nogą?
 - Zdecydowałem się jej nie operować – pokręcił głową.
 - Jak to? Nie mogliby...
 - Nie. Zgodziłem się tylko na operację twarzy.
- Spojrzała na niego z ponurym uśmiechem i kiwnęła głową, odwracając od niego wzrok. Wyglądała tak, jakby chciała mu coś powiedzieć, ale nie wiedziała jak zacząć.
- Jesteś głodny? Zrobić ci coś do jedzenia? – spytała, patrząc w bok.
 - Panno Potts? – Asher przyjrzał jej się uważnie – czy coś się stało?

– Nie, skądże, nic się nie stało! – rzuciła i pobiegła do kuchni.

– Panno Potts! – zawołał Asher i ruszył za nią – o co chodzi?

Zatrzymała się przed zlewem i odwróciła do niego.

– Zanim się zdenerwujesz – powiedziała – chcę cię poinformować, że tym razem to nie moja wina.

– Dlaczego miałbym się zdenerwować?

– Ja... to przeze mnie Savannah odwołała wtedy tamto spotkanie; chciałam, żeby zobaczyła w tobie mężczyznę, a nie tylko inwalidę.

– Co pani teraz zrobiła? – spytał zmartwionym tonem.

– Nic, Asher. Naprawdę – spojrzała na niego bezradnie – Savannah odwołała poniedziałkowe spotkanie. Nie powiedziała dlaczego.

– Jak to?

– Zadzwoiła dziś rano i powiedziała tylko, że nie może przyjść w poniedziałek.

Oblał go zimny pot; zacisnął ręce w pięści. Coś musiało wydarzyć się w Myrtle Beach.

– Nie powiedziała nic więcej?

– Nie. Kazała cię przeprosić i odłożyła słuchawkę zanim zdążyłam ją o cokolwiek spytać.

Zaczęło mu się kręcić w głowie. To nie miało żadnego sensu! Usiłował przypomnieć sobie każdy szczegół ich ostatniej rozmowy, ale nic nie wskazywało na to, by się od niego oddalała.

Oni zatrzymają się w apartamencie obok, przypomniał sobie.

Odwrócił się w drugą stronę; nie chciał, by panna Potts zobaczyła mętlik w jego oczach.

– Czy słyszała pani jakieś dźwięki w tle? Zabawę na plaży?

– Nie, nic takiego nie słyszałam.

Przełknął ślinę i podniósł dłoń by podrapać się po twarzy; szorstkość jego własnej, nierównej skóry wyrwała go z zamyślenia. Czasami wciąż zapominał o tym, jak naprawdę ciężkie rany odniósł w tamtym wypadku. A Savannah pojechała do Myrtle Beach z całą grupą młodych, przystojnych mężczyzn... nie chciał nawet myśleć o Savannah z jednym z nich. Przecież tamtą noc spędziła z *nim*; nie, na pewno... to niemożliwe...

– Kiedy zadzwoniła? – spytał szorstko.

– Sam zobacz – panna Potts podniosła słuchawkę telefonu z widełek i mu ją podała.

Nacisnął przycisk „menu” i zaczął przeglądać ostatnie rozmowy; Savannah zadzwoniła o 11.23. Nagle zmarszczył brwi; coś przyszło mu do głowy.

– Savannah zadzwoniła osobiście by odwołać nasze spotkanie, czy zrobiła to za nią jej mama?

– Nie, kochanie. To na pewno była Savannah. Rozpoznałabym głos Judy. Zresztą, jeśli dobrze pamiętam, wyjechała z Frankiem na weekend. Pojechali na coś związanego z ich kościołem.

– Ale to jest ich numer domowy – Asher spojrzał na pannę Potts, która skinęła głową – a Savannah dzwoniła dziś rano.

Panna Potts ponownie skinęła głową.

– Ale przecież ona jest w Myrtle Beach?

Spojrzała na niego tylko tak, jakby sama nic z tego nie rozumiała, po czym wzruszyła ramionami.

Asher odłożył słuchawkę z powrotem na widelki; to wszystko było bardzo dziwne. Odwrócił się na pięcie, wyszedł z kuchni i zaczął iść w stronę drzwi.



Savannah patrzyła na swoje odbicie: z lustra spoglądała na nią twarz, którą pokrywały smugi zaschniętej krwi. Miejsce, w które uderzył ją Lance spuchło i było mocno zaczerwienione; pod jej rozciętą wargą zaczął robić się siniak. Wyglądała tak, jakby wdała się w barową bójkę. W drodze do domu wstąpiła do jednej z miejscowych klinik, ale lekarz powiedział jej, że opuchlizna zejdzie dopiero za kilka dni. Skrzywiła się w grymasie.

Gdy Goosey i Jenny odprowadziły ją do apartamentu na plaży, Savannah poprosiła by przyprowały do niej Scarlet, ale nie mówiły jej, co się stało. Po paru minutach Scarlet wparowała do pokoju, zdenerwowana tym, że musiała opuścić własną imprezę – ale jej oczy zrobiły się szerokie, gdy zobaczyła Savannah.

– Vanna! Co się stało?

– Twój przyszły szwagier pozwolił sobie na zbyt dużo – powiedziała. Zdecydowała się nie mówić Scarlet wszystkiego; nie chciała zrujnować siostrze całego wyjazdu. Opowie jej o wszystkim, gdy wróci do domu.

– Jak to? Lance?

– We własnej osobie.

– Vanna, kochanie, wszystko w porządku? To musiało być jakieś nieporozumienie – powiedziała słabo Scarlet. – Lance jest strasznym flirciarzem.

– Nie, Scarlet – Savannah patrzyła jej prosto w oczy – nie jest.

Ton jej głosu był poważny i ostry; Scarlet nic nie odpowiedziała. Savannah podejrzewała, że jej siostra zdawała sobie sprawę z prawdziwej natury Lance'a; możliwe, że do niej też kiedyś próbował się dobierać.

Wzięła głęboki oddech i podeszła do szafy, z której wyjęła prawie nierozpakowaną walizkę.

– Wracam do domu – powiedziała, idąc do łazienki po strój kąpielowy – nie

mogę tu zostać.

– Nie, Vanna! Proszę, zostań! – Scarlet podbiegła do niej i chwyciła ją za rękę – przepraszam, siostrzyczko. Jest mi tak przykro, że stała ci się krzywda.

– Mnie też. Ale nie mogę zostać – odpowiedziała Savannah; wciąż była zdenerwowana tym, co zrobił jej Lance – nie pójdę z tym na policję. Gdy zobaczysz Lance’a, zrozumiesz dlaczego.

Scarlet spojrzała na nią szerokimi oczami.

– Jeśli kiedykolwiek spróbuje zrobić coś takiego innej dziewczynie, zniszczę go, Scarlet. Napiszę o tym artykuł i cały świat dowie się, jakim jest śmieciem.

Taksówka przywiozła ją na lotnisko o dziesiątej; złapała ostatni powrotny lot do Waszyngtonu. Spędziła noc w hotelu, a rano pojechała do Danvers wypożyczonym samochodem. Rachunek za wszystko zamierzała przesłać do centrum finansowego Hamilton i Synowie. Tego była pewna.

Patrzyła w lustro i dotknęła spuchniętego miejsca pod wargą; skrzywiła się, czując jak świeży ból eksploduje w jej twarzy. Pękała jej głowa; wiedziała, że w takim stanie nie może iść na poniedziałkowe spotkanie. Może w środę będzie czuła się lepiej – jeśli będzie miała szczęście.

Panna Potts nie spytała dlaczego odwołała spotkanie, ale nie była w stanie ukryć rozczarowania: Savannah słyszała je w jej głosie. Wiedziała, że zawiodła Ashera. Tak bardzo pragnęła go zobaczyć, ale nie mogła pokazać mu się w takim stanie; nie chciała, żeby pomyślał, że poszła z Lancem na plażę bo chciała być z nim sam na sam. Nie chciała otwierać przysłowiowej puszkę Pandory; postanowiła poczekać do środy.

Usiadła na łóżku i zaczęła przeglądać e-maile. Ciche popołudnie w pustym domu jej rodziców zmotywowało ją do pracy; wysłała trzecią część artykułu McNabbowi. Zadzwonił do niej prawie natychmiast.

– Zdecydowałem się wydrukować od razu cały tekst, Carmichael – powiedział – to będzie piękny artykuł na Dzień Niepodległości. Historia o miejscowej reporterce i okaleczonym żołnierzu, którzy zakochują się w sobie nawzajem? To musi być hit.

Savannah zdobyła się na wąty uśmiech. Chociaż zmieniła imiona bohaterów – Asher był Adamem, a ona Cassandrą Calhoun – i ani słowem nie wspomniała o Danvers, dzielenie się ich prywatnymi chwilami z innymi ludźmi wciąż sprawiało, że czuła się nieswojo. W ostatniej części artykułu opisała kolację, na którą zaprosiła go do domu i film, który razem obejrzeli. Skończyła tekst na chwili, kiedy wyznał jej, że się w niej zakochał.

Tę scenę pisała kilka razy; patrzyła się w ekran, czytając swoje własne słowa, które potem kasowała i pisała ponownie.

„Obudziłam się obok niego gdy był wczesny poranek; padały na nas pierwsze promyki słońca. Dotknęłam blizny na jego twarzy i wtedy on spojrzał mi

prosto w oczy; w tamtej chwili powiedział mi, że zakochuje się we mnie”.

Savannah nie wspomniała, że oboje byli nadzy i chwilę później przeżyła najlepszy w życiu orgazm. Przesunęła myszkę nad słowa „zakochuje się we mnie” i zaznaczyła je. Wpatrywała się w nie przez długi czas. Wiedziała, że też się w nim zakochuje; nie mogła pogodzić się z tym, że musiała pisać o ich miłości. Ten artykuł był jej jedyną szansą na wyjście z zawodowego dołka, w którym się znalazła. Bardzo chciała, żeby istniał jakikolwiek inny sposób, ale wiedziała, że go nie ma. Mogła tylko mieć nadzieję, że Asher nigdy nie przeczyta jej artykułu, lub będzie w stanie wybaczyć jej wykorzystanie ich wspólnych chwil.

Przewróciła się na plecy i spojrzała w sufit. Zastanawiała się, co teraz robi. Czy wyszedł poczytać książkę w lasku? A może je lunch w swoim biurze? Może uciął sobie popołudniową drzemkę, albo rozmawia z panną Potts nad partią szachów? Tak bardzo go pragnęła; chciała pobiec do samochodu i pojechać prosto do niego. Mogliby spędzić razem kolejny weekend; zaczęła szybciej oddychać, gdy pomyślała, co mogliby przeżyć w nocy. *O boże*. Serce zaczęło bić jej szybciej. Nigdy wcześniej nie była z tak cierpliwym i pełnym pasji mężczyzną. Asher zachowywał się tak, jakby nie mógł się nią nasycić, a ona również nie mogła się od niego oderwać – jego ciało doprowadzało ją do obłędu.

W pewnej chwili po prostu przestała zwracać uwagę na jego rany; praktycznie ich nie zauważała. Widziała tylko jego miękkie usta, silne ramiona, ciepłą dłoń i muskularny tors. Kochał się z nią w sposób, jakiego wcześniej nie doświadczyła. Zrozumiała, że jest od niego uzależniona; nie była w stanie wyobrazić sobie przyszłości bez niego.

Z przyjemnych rozmyślań wyrwał ją dźwięk dzwonka do drzwi; musiał zabręczeć co najmniej dwa razy zanim go usłyszała. Wstała z łóżka i zeszła po schodach. To pewnie przyjaciółka mamy, która miała przynieść magazyny ślubne dla Scarlet. Nie spodziewała się żadnych gości; oficjalnie była w Myrtle Beach przez cały weekend.

Otworzyła drzwi; z jej ust wyrwał się krótki jęk. Szybko podniosła do góry dłoń, usiłując zasłonić zranioną wargę dłonią.

Asher stał w progu i patrzył jej prosto w oczy. Było już za późno. Wszystko zobaczył.

Wyraz jego twarzy, początkowo przyjemnie zaskoczony na jej widok, szybko zmienił się na zmartwiony i zasmucony. Sięgnął do przodu i wziął jej dłoń w swoją, i delikatnie odciągnął ją od jej ust. Patrzył na jej zranioną twarz i wciągnął powietrze, napinając mięśnie klatki piersiowej. Chciała zabrać rękę, ale on nie chciał jej puścić; w końcu wciągnęła go do środka. Zamknął za sobą drzwi nogą.

– Co się stało?

– Ja... – zaczęła; wciąż trzymał jej dłoń. – Ja...

– Proszę, nie kłam – powiedział delikatnie i puścił jej dłoń. Musnął jej usta kciukiem, badając niewielką ranę – i tak się dowiem.

Spojrzał jej w oczy; nie była w stanie odwrócić wzroku. Ku własnemu przerażeniu poczuła, że uginają się pod nią nogi; nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Wpadła mu w ramiona z płaczem, a on objął ją i przytulił do siebie.



Zabiję go. Zabiję Lance'a Hamiltona.

Savannah siedziała obok niego na kanapie. Nie płakała już, tylko podciągnęła nogi do góry i wtuliła twarz w jego szyję. Delikatnie głaskał jej ramię, gdy opowiadała mu, co stało się w Myrtle Beach. Słuchał jej słów i czuł, jak wzbiera w nim żywa, prawdziwa furia. Każdą komórką swojego ciała pragnął odnaleźć Lance'a Hamiltona i wbić pięść w jego twarz.

Gdyby Goosey i Jenny nie poszły jej poszukać... gdyby znalazły ją kilka minut za późno... nie mógł znieść tego, że Hamilton obślnił jej szyję i wcisnął swoje brudne łapy pod jej sukienkę. Poczul przyływ adrenaliny i przyciągnął ją do siebie, przyciskając usta do jej włosów. Tak bardzo pragnął uchronić ją przed wszelkim złem. Hamilton odpowie za to, co zrobił. Już on się o to postara. Jednak teraz nie mógł myśleć o zemście; w tej chwili najważniejsza była Savannah.

– Kotku, tak mi przykro. Tak strasznie, ogromnie mi przykro, że to cię spotkało.

Pociągnęła nosem i wtuliła się w niego mocniej; usłyszał, jak szybko oddycha.

– Za dużo wypiałam – powiedziała cicho, obwiniając samą siebie.

– Nie! – odparł stanowczo i odsunął się od niej. Spojrzał jej w twarz. – Nie mów tak. To nie twoja wina. Lance jest zwykłą świnią, Savannah. Ty nie zrobiłaś...

– Wiedziałam, jaki on jest, Asher. Nigdy nie powinnam była się zgodzić na ten spacer. Wiem, co zrobił Serenie Shepherd.

– Co takiego? – spytał zdziwiony – co on zrobił młodszej siostrze Shepherd?

– Z tego co wiem? Zgwałcił ją. Byłyśmy wtedy w drugiej klasie liceum.

– Zgwałcił ją? – powtórzył za nią Asher. Już same słowa brzmiały obrzydliwie.

– Tak. Zmusił ją do seksu – Savannah zatrzymała się w pół słowa – nie, to brzmi okropnie. To był zwykły gwałt. On zgwałcił tę biedną dziewczynę.

– Jesteś tego pewna?

Savannah kiwnęła głową, wtulając się w jego tors.

– Usłyszałam, jak mówi o tym swojej najlepszej przyjaciółce. Byłam w toalecie, gdy nagle one weszły do środka i zaczęły o tym rozmawiać. Nie chciałam wyjść z kabiny i ich przestraszyć, więc usiadłam na sedesie, podciągnęłam nogi do góry i udawałam, że mnie tam nie ma. Usłyszałam całą historię. Ona była pijana, a on był trzeźwy. Powiedziała nie, ale on miał to gdzieś.

Asher nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Serena była najmłodszą z czwórki dzieci państwa Shepherdów. Była najmłodszą siostrą Jocka Shepherd, z którym Asher często grał w Lacrosse w czasach licealnych.

– Jock i Tim Shepherdowie zrobiliby z niego miazgę, gdyby tylko się o tym dowiedzieli – powiedział, ale to nie była cała prawda. Wiedział, że Jock i Tim zabiliby Lance’a z zimną krwią.

– Dziewczyny zwykle nie mówią o takich rzeczach – wzięła głębszy oddech; poczuł, jak jej ciało drży – gdybym wiedziała, że przyjdiesz...

– To co byś zrobiła? Zmyła z siebie krew i udawała, że nic się nie stało?

Odsunęła się do tyłu i spojrzała mu prosto w oczy. Skinęła głową.

– Dużo wypiałam, Asher. Spacer po plaży w towarzystwie Lance’a Hamiltona był naprawdę głupią decyzją.

Asher zastanowił się nad jej słowami. Czy chciała mu powiedzieć, że flirtowała z Lancem? Może opacznie zrozumiał jej zgodę na spacer? Czuł, że nie mówiła mu wszystkiego.

– Chciałaś zostać z nim sama, Savannah?

– Nie! Przysięgam ci, że nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Chwilę wcześniej nazwałam go dupkiem. Wstałam od stołu i chciałam wrócić do pokoju, ale zaczęło mi się kręcić w głowie; Lance pomógł mi utrzymać równowagę i objął mnie w pasie. Nie chciałam, żeby Scarlet dowiedziała się, że przesadziłam z alkoholem, a on zaproponował mi krótki spacer. Myślałam, że na plaży będę mogła odetchnąć świeżym powietrzem, więc...

– Zaczekaj chwilę. Dlaczego nazwałeś go dupkiem zanim wstałeś od stołu?

Jej oczy wypełniły się łzami; jedna z nich spłynęła po jej policzku. Wtedy zrozumiał, co chciała przed nim ukryć; poczuł się jakby ktoś wbił mu sztylet prosto w serce.

– Mówił o mnie – powiedział cicho.

Spojrzała w dół i skinęła głową.

– Chciał mnie obrazić, a ty nazwałeś go dupkiem. Dziesięć minut później zaatakował cię na plaży.

Savannah milczała, ale jedno z jej ramion delikatnie drgnęło; wiedział, że ma rację. Ktoś taki jak Lance Hamilton nie byłby w stanie znieść tego, że piękna dziewczyna wołała od niego kalekę i dziwoląga. Asher zacisnął szczękę tak mocno, że poczuł ból. Kobieta, którą kochał, została skrzywdzona przez niego. Poczuł, jak coś pęka w jego sercu; zacisnął dłoń tak mocno, że paznokcie wbiły mu się w

skórę.

Ramiona Savannah nagle opadły; zaczęła drżeć i znowu się rozplakała. Asher przestał myśleć o Lancie Hamiltonie i przytulił ją do siebie mocniej.

– Nie płacz, kotku. Nie płacz. Jesteś już bezpieczna.

Zsunął buty i położył się na plecach. Trzymał ją w ramionach; leżała na boku, wciśnięta pomiędzy jego ciało i poduszki kanapy. Sięgnęła ręką do góry i ściągnęła koc, którym nakryła ich oboje, po czym położyła głowę na jego piersi. Asher delikatnie masował jej plecy i szeptał że jest już bezpieczna; po chwili jej oddech uspokoił się i wyrównał. Zasnęła.

Musiała być wyczerpana tym, co przeżyła. Pewnie nie zmrużyła oka od jej nagłego wyjazdu z Myrtle Beach. *Kocham cię, Savannah*, wyszeptał, głaszcząc jej włosy; i wiedząc, że nie mogła go usłyszeć. *Tak mi przykro, kotku*.

Lance Hamilton będzie musiał poczekać do poniedziałku. Savannah była dla niego najważniejsza. Pragnął tylko jednego: zaopiekować się nią.



Jej palce zacisnęły się wokół miękkiego materiału; westchnęła i otworzyła oczy; słabnące światło późnego dnia powoli uciekało z salonu jej rodziców. Była sama na kanapie, ale ktoś starannie nakrył ją ciepłym kocem. Nagle poczuła wspaniały zapach, który musiał dobiegać z kuchni.

Usiadła na kanapie. Przypomniła sobie, że Asher odnalazł ją w domu; powiedziała mu o wszystkim i płakała w jego ramionach tak długo, aż zasnęła na jego piersi. Wzięła głęboki oddech. Zdała sobie sprawę z tego, że czuje się o wiele lepiej; zwierając się Asherowi zrzuciła z siebie ciężar ostatnich dwóch dni. Przy nim czuła się lepiej niż gdziekolwiek indziej; sprawiał, że czuła się bezpieczna. Spróbowała się uśmiechnąć: usta wciąż ją bolały, ale mniej niż wcześniej.

– Obudziłaś się z uśmiechem na twarzy? – usłyszała jego głos. Stał na progu salonu. – To dobry znak!

– Cieszę się, że wszystko ci powiedziałam. Czuję się o wiele lepiej.

Podszedł do niej i kucnął przy kanapie. Wziął w ręce jej dłoń, podniósł ją do ust i pocałował.

– Nie mogę przestać o tym myśleć.

– Przepraszam. Nie chciałam cię tym obciążać.

– Przepraszasz *mnie*? – spojrzał jej prosto w oczy. Był wściekły. – Myślisz, że jestem zły *przez ciebie*? Nie, kotku. Jestem wściekły na Hamiltona. To potwór. Chciałbym go zabić.

Jego słowa były pełne gniewu, ale Savannah słyszała tylko to, jak czule się do niej zwrócił. *Kotku*. Uwielbiała, gdy ją tak nazywał; jego akcent nadawał temu słowu specjalny, seksowny ton. Ponownie poczuła motylki w brzuchu.

– Jesteś moją dziewczyną, Savannah. Nic, co mi powiesz, nie będzie dla mnie obciążeniem: możesz mi powiedzieć o wszystkim. Ja... uwielbiam, gdy ze mną rozmawiasz. Naprawdę. Kocham to.

– O wszystkim? – spytała, ścisząc głos.

Skinął głową. Patrzyła mu w oczy; mogła przysiąc, że dostrzegła w nich podniecenie. Wychyliła się do przodu.

– Nie chcę więcej słyszeć o Lancie Hamiltonie – oblizwała wargi i spojrzała na niego – nazwij mnie tak jeszcze raz. Powiedz do mnie „kotku”.

– Kotku – powiedział i schylił się do niej; ich spojrzenia spotkały się. Poczula jego gorący oddech na swoich ustach i ciarki na plecach.

– Myślisz, że byłbyś w stanie delikatnie mnie pocałować? – spytała.

– Och, kotku – westchnął i uśmiechnął się do niej – myślę, że mógłbym spróbować.

Położył dłoń na jej głowie i głaszcząc jej włosy przyciągnął ją do siebie. Zamknęła oczy i poczuła muśnięcie jego ust na swoich; był niezwykle delikatny, ale obudził w niej pożądanie: poczuła promień ciepła, który z jej warg popłynął prosto w dół. Rozwarła nogi, zapraszając go do siebie.

Klęknął przed nią i objął ją ramionami, przyciągając ją ku sobie; usiadł na podłodze, a ona zsunęła się na jego uda. Ich usta ponownie spotkały się w ognistym pocałunku; owinęła mu nogi wokół bioder, splatając je w kostkach za jego plecami. Wychyliła się do przodu, wciskając się w niego. Jej język odnalazł jego język.

Zaczęła delikatnie poruszać biodrami; gdy otarła się o wybrzuszenie w spodniach jęknął w jej usta. Savannah wplotła palce w jego włosy i delikatnie odchyliła jego głowę do tyłu, całując wrażliwą skórę szyi.

Ding-ding! Ding-ding! Ding-ding!

– Ach... – stęknął przez zaciśnięte zęby, czując jej język na swojej skórze – kotku, to piekarnik.

– Piekarnik? – przycisnęła do niego piersi i zsunęła dłonie na jego kark, splatając palce w czułym, ciepłym miejscu na środku szyi.

Ding-ding!

– Zrobiłem dla ciebie obiad – wystękał.

– Co takiego? – jego słowa wyrwały ją z zamroczenia pożądaniem; odchyliła się do tyłu i spojrzała na niego z otwartymi ustami.

– Obiad – powiedział, ciężko dysząc – zrobiłem dla ciebie zapiekankę.

– *Dla mnie?* – nie mogła w to uwierzyć; żaden z jej wcześniejszych chłopaków nigdy nie zrobił jej nawet kanapki. To było coś zupełnie nowego.

– Zapiekankę z ciasta francuskiego – potwierdził, delikatnie masując jej plecy – to jedyna rzecz, jaką umiem zrobić; pomyślałem, że możesz być głodna.

Jestem głodna, pomyślała. *Mam apetyt na zapiekankę, ale ty jesteś następny.*

Zsunęła się z niego i wstała, wyciągając rękę; chwycił jej dłoń i podniósł się

z podłogi.

– Nikt nigdy nie zrobił dla mnie obiadu, Asher – powiedziała, biorąc jego twarz w dłonie.

Uśmiechnął się do niej, wyraźnie zadowolony.

– Moja wdzięczność – przerwała zdanie pocałunkiem – może być nieskończona.

– Nieskończona? – spytał, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Mhm – wyszeptała, przytulając się do niego i ocierając o wybrzuszenie w jego spodniach, muskając językiem jego usta.

– Co masz na myśli mówiąc „nieskończona” – spytał, oszołomiony całą sytuacją.

– To, że moja wdzięczność może trwać... całą noc – szepnęła i delikatnie ugryzła jego dolną wargę, po czym ominęła go i poszła do kuchni.



ROZDZIAŁ 13



Gdy następnego poranka obudził się w jej łóżku, potrzebował paru chwil by zorientować się gdzie się znajduje. Delikatne, miękkie światło wpadające do pokoju przez zwiewne firanki sprawiało, że wciąż czuł się jak we śnie. Savannah leżała na boku obok niego. Przytulił się do niej i objął ją ramieniem. Jej ciepłe, delikatne ciało pobudziło jego męskość; poczuł, że twardnieje.

Westchnęła, ale jej piersi poruszały się miarowo w górę i w dół; wciąż spała. Pocałował jej włosy, delektując się znajomym zapachem cytryn. Myślał o ostatniej nocy.

Zjedli wspólnie jego zapiekankę w kuchni, obficie polewając złote kawałki syropem klonowym i rozmawiając o wszystkim, co przyszło im do głowy. W pewnym momencie Savannah pokazała mu biały krzyżyk wiszący na ścianie; powiedziała mu, że jej mama powiesiła go by uhonorować jego mamę. Poczuł łzy napływające do oczu: to mama pokazała mu, jak upiec francuską zapiekankę. Myślał, jak bardzo ucieszyłaby się widząc go przygotowującego jej danie w kuchni Judy Carmichael dla jej pięknej córki. Czuł wpływ mamy na swoje życie; miał wrażenie że skierowała go ku Savannah, którą szczerze pokochał. W Savannah odnalazł brakującą część siebie; aż do momentu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy nie wiedział nawet, jak bardzo mu jej brakowało.

Spytał ją o artykuł, który pisała dla gazety; zbyła go półsłówkami, mówiąc, że pokaże mu go, gdy będzie gotowy. Nie przeszkadzało mu to: rozumiał, że nie chciała by czytał niekompletny tekst, ale był coraz bardziej ciekawy tego, co w nim napisała. Szybko jednak przestał o nim myśleć, gdy złapała go za rękę i zaciągnęła na górę do sypialni, w której pokazała mu jak nieskończenie jest mu wdzięczna.

Przed wypadkiem Asher nie mógł narzekać na swoje życie seksualne, ale nic nie mogło się równać z tym, co przeżywał z Savannah: seks z nią był czymś niesamowitym. Savannah nie przeszkadzało to, że był oszpeconym kaleką. Potrafiła zajrzeć za maskę jego zniszczonej twarzy i akceptowała go takim, jakim był. Po tylu latach spędzonych w samotności miał ochotę paść przed nią na kolana i całować jej stopy.

Jednak równie ważne było dla niego to, jak swobodnie się przy niej czuł. Savannah była osobą, przed którą mógł się otworzyć. Dorastanie w malutkim Danvers miało swoje zalety: miasto było bezpieczne, a jego mieszkańcy znali i lubili siebie nawzajem. Spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu; z rozrzewnieniem wspominał pierwsze pocałunki za szkołą. Miał typowo

amerykańskie dzieciństwo – z kochającymi, wspierającymi go rodzicami, którzy założyli dla niego spory fundusz powierniczy. Jednak w Charlottesville i w wojsku przekonał się, że istnieje życie poza Danvers: poznał wiele nowych kultur i idei, dzięki którym spojrział na świat z innej strony. Gdy wrócił do domu, całkowicie poświęcił się lekturze książek na rozmaite tematy – po wypadku nie mógł poznawać rzeczywistości empirycznie, ale wciąż mógł starać się poznawać ją mentalnie. Nie zależało mu już na bezpośrednim kontakcie z innymi mieszkańcami Danvers – spędzili całe życie w małym miasteczku; większość z nich nie rozumiałaby mężczyzny, którym się stał.

Savannah studiowała w Nowym Jorku i pracowała dla jednej z największych gazet w kraju; jej umysł był ostry jak brzytwa. Była niesamowita, zdumiewająca i fascynująca. Była jedyną osobą w całym mieście, z którą połączyła go prawdziwa więź. Była kimś więcej niż dziewczyną, z którą sypiał; w zdumiewająco krótkim czasie stała się również jego najlepszą przyjaciółką.

– O czym tak myślisz? – spytała, wtulając się w niego. Poczłł ciarki na plecach.

– O tobie – odpowiedział, wychylając się do przodu by pocałować jej szyję – o tym, jak uczyniłaś moje życie lepszym.

Przez długi czas leżeli w ciszy, wtuleni w siebie. Trzymał usta na jej szyi i czuł ciepło jej ciała, a ona czuła jego bliskość i bicie serca.

– Zakochuję się w tobie, Asher – powiedziała cicho, nie odwracając się do niego.

– Powiedz to jeszcze raz – wyszeptał i zamknął oczy; z trudem powstrzymywał łzy. Chciał słyszeć tylko jej słowa.

Obróciła się w jego stronę; przesunął się, by mogła położyć się obok niego. Otworzył oczy i spojrział na nią; jej włosy były rozmięzwione, miała rozciętą, spuchniętą wargę i była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział.

– Zakochuję się w tobie, Asher.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – powiedział, odgarniając jej włosy z czoła.

– Potrzebuję cię – wyszeptała. Jej piersi falowały coraz szybciej; nie mógł oderwać wzroku od twardniejących sutków.

– Czego potrzebujesz, kotku? – spytał. Muskał jej twarz, zatrzymując palce na ustach; otworzyła je, a on wsunął jeden do środka. Owinęła wokół niego swój język i zaczęła ssać. Przypomnił sobie, jak niedawno ssała inną część jego ciała, która coraz bardziej dawała o sobie znać.

– Ciebie – dobiegł go jej głos; był głęboki i niski.

– Savannah – wyszeptał, wyjmując palec z jej ust.

– Dotknij mnie – powiedziała, oblizując dolną wargę.

– Gdzie? Tutaj? – patrzył jej w oczy i dotykał piersi, delikatnie muskając

nabrzmiały sutek.

– Tak. Jeszcze – powiedziała. Wziął jej pierś do ust i zaczął ssać. Pragnął jej ciała; uniosła się na łóżku i wygięła plecy do tyłu, wpychając mu obie piersi w twarz. Wypuścił jedną z ust i zajął się drugą, jednocześnie palcami ręki ściskając mokry i nabrzmiały sutek. Drżała, stymulowana jego ustami i dłońmi.

– Jeszcze? – wydyszał.

– Tak – spojrzała na niego oczami pełnymi pożądania, odchylając się i opierając na łokciach. Patrzyła, jak całuje jej piersi i zaczyna schodzić niżej. Zatrzymał się na jej miękkim brzuchu; ocierał o niego twarz i drażnił pocałunkami. Zaczęła się wiercić; była niecierpliwa i rozpalona do czerwoności.

– Błagam – szepnęła, rozchylając uda.

– Tutaj? – spytał, zsuwając się niżej. Całował jej delikatną skórę i rozchylił wilgotne wargi. Savannah zdołała wypowiedzieć tylko dwa słowa:

– Asher, błagam!

W tym momencie wziął jej łechtaczkę w usta i zaczął ssać.

Krzyknęła głośno, gdy zaczął pieścić ją językiem; wbiła palce w pościel i zacisnęła dłonie w pięści. Łapała powietrze w płuca, gdy ssał jej wrażliwy punkt. Napięła mięśnie; wiedziała, że długo nie wytrzyma.

– Asher! Ja... muszę... – wyrzuciła z siebie i opadła na poduszkę; w tym samym momencie on szybko podniósł się do góry i wszedł w nią całym sobą. Była bardzo gorąca i wilgotna; dźwięk jaki wydobył się z jego gardła był bardzo głęboki, niemal pierwotny.

– Zrób to dla mnie, kotku – wycharczał.

Otworzyła oczy i ich spojrzenia spotkały się; wbiła mu palce w plecy, aż do krwi, i z całej siły wcisnęła biodra między jego uda. Jej mięśnie zacisnęły się wokół jego nabrzmiałej męskości i wciągnęły go głęboko w siebie. To było dla niego za dużo; nie wytrzymał i krzyknął, dochodząc w niej szybciej niż kiedykolwiek wcześniej w całym swoim życiu. Przywarł do jej ust w namiętym pocałunku, który przerwał dopiero wtedy, gdy było po wszystkim. Leżeli w swoich objęciach, zmęczeni i spełnieni, aż ponownie zapadli w głęboki sen.



– Vanna? Vanna, jesteś tam?

Savannah podskoczyła na łóżku i otworzyła oczy: Asher leżał na brzuchu obok niej i wciąż smacznie spał. Szturchnęła go w plecy; wyciągnął do niej rękę, usiłując ją objąć.

– Scarlet jest w domu! – wysyczała, odganiając jego dłoń. Była przerażona: wiedziała, że jej rodzice nie zaakceptowałyby tego, że spędziła noc z mężczyzną w ich domu. Miała cichą nadzieję, że uda mu się po cichu wymknąć zanim

ktokolwiek się o tym dowie.

– No i co z tego? – spytał zaspanym głosem, przecierając oczy; po chwili zamknął je z powrotem i położył głowę na poduszce.

Savannah wyskoczyła z łóżka i ściągnęła dzinsy z parapetu, łapiąc w drugą rękę majtki, które leżały na podłodze. Ubrała je błyskawicznie, a na górę narzuciła starą bluzę z Uniwersytetu Nowego Jorku.

– Asher! Zamierzasz tak po prostu tu leżeć? – wysyczała mu do ucha.

– Vanna?

Usłyszała delikatne pukanie. Pobieгла do drzwi – o mało nie potykając się o but Ashera – i uchyliła je lekko.

– Dopiero się obudziłam, Scarlet – powiedziała, patrząc na siostrę przez szparę.

– Ale z ciebie śpioch! Wróciliśmy wcześniejszym samolotem, tym o ósmej rano. Okazało się, że Trent ma dziś konferencję, na której absolutnie musi się pojawić.

– Och.

– Mam tu tak stać? – spytała Scarlet, marszcząc brwi.

– Dzień dobry, Scarlet.

Usta Scarlet otworzyły się ze zdumienia; spojrzała na Savannah z mieszanką zdziwienia i rozbawienia.

– Cześć, Asher – powiedziała, patrząc za siostrę.

Savannah spojrzała do tyłu: Asher stał za nią i uśmiechał się do Scarlet, ubrany tylko w dzinsy. Objął Savannah ramieniem, przyciągnął do siebie i pocałował w czubek głowy. Otworzyła drzwi.

– Mama i tata byliby bardzo zaskoczeni – Scarlet weszła do pokoju.

– Nic im nie mów! – Savannah czuła się jak nastolatka.

– Dlaczego nie? – powiedziała Scarlet, drażniąc się z siostrą. Usiadła na jej toaletce i spojrzała na nią poważnym wzrokiem.

– Jak się czujesz? – spytała, wskazując na własną wargę.

– Musimy porozmawiać, Scarlet – odpowiedziała Savannah, wyswabadzając się z objęć Ashera i siadając na brzegu łóżka – o tym, co stało się na plaży.

Scarlet spojrzała na Ashera, który przyglądał się im z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

– Asher zostaje – Savannah wyciągnęła do niego rękę; wziął jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

Scarlet wciąż im się przyglądała. Była wyraźnie zaciekawiona, ale w jej oczach Savannah widziała również... zazdrość? *Tak*, pomyślała. *To jest zazdrość.*

– Scarlet – zaczęła, ale siostra przerwała jej w pół słowa.

– Trent rozmawiał z Lancem, kochanie – powiedziała – wszystko mi wyjaśnili. Wypiłaś trochę za dużo i poszłaś na plażę, gdzie zrobiło ci się niedobrze;

schyliłaś się i niechcący stuknęłaś biednego Lance'a prosto w nos.

– Przestań! – Asher poczuł, jak palce Savannah zaciskają się wokół jego własnych. – Doskonale wiesz, co on mi zrobił. Spytaj Goosey i Jenny!

– Kochanie, Goosey nie chce się mieszać w nasze rodzinne sprawy – Scarlet zaczęła się wiercić na jej toaletce; bawiła się jej grzebieniem i szczotką do włosów, unikając jej wzroku – piłaś już w drodze, a na grillu wypłaś jeszcze więcej. Nie możesz obwiniać kogoś innego za to, co sama zrobiłaś, Vanna. Jeśli...

– Czy ty zupełnie oszalałaś, Scarlet? Gdyby Goosey i Jenny nie przyszły po mnie na plażę, on by mnie na niej zgwałcił!

Scarlet patrzyła w dół, na szczotkę i grzebień, którymi przestała się bawić. Oddychała coraz szybciej.

– Ja nie wiem... – zaczęła.

– Powiedz, że mi wierzysz, Scarlet. Że wiesz, do czego by doszło, gdyby dziewczyny nie poszły wtedy mnie szukać. Spójrz na mnie. Powiedz mi, że wiesz, że Lance Hamilton chciał zgwałcić twoją własną siostrę. Tak było i ty wiesz, że to prawda, Katie Scarlet Carmichael!

Asher przysunął się do niej bliżej; ich biodra styknęły się. Podniósł jej rękę i trzymał ją na wysokości swojego uda, ale się nie odzywał. Wspierał ją, ale jednocześnie dawał jej znać, że w nią wierzy. Nie wtrącał się, pozwalając jej samej rozwiązać ten problem z siostrą. Kochała go za to.

– On jest potworem, Scarlet. Zboczonym potworem. *Gwałcicielem*.

Scarlet podniosła wzrok do góry i spojrzała jej prosto w oczy. Ku zdumieniu Savannah, jej siostra była rozjuszona.

– Mówisz o bracie mojego narzeczonego, Savannah. Bracie Trenta. Bracie mężczyzny, za którego wychodzę za mąż.

– Jestem twoją *siostrą*, Scarlet – powiedziała cicho Savannah; nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Nie było mnie tam – Scarlet wstała z toaletki – nie widziałam co się stało. Lance mówi jedno, a ty drugie, kochanie. Oboje byliście pod wpływem i trochę was poniosło. Nie możemy tego tak zostawić? Nawet jeśli się do ciebie dobierał, to pięknie mu się odpłaciłaś. Jestem pewna, że już nigdy tego nie zrobi. Dajmy sobie z tym spokój, Savannah.

Savannah patrzyła na nią w osłupieniu; nie mogła uwierzyć, że osoba która stała przed nią była jej rodzoną siostrą. Była od niej sporo starsza i obie od zawsze się różniły – Scarlet była typową dziewczyną z małego miasteczka, a Savannah dążyła do bycia niezależną, dobrze wykształconą kobietą – ale nigdy nie podejrzewała, że to właśnie takiemu draniowi jak Lance Hamilton uda się je poróżnić.

– Scarlet – powiedziała i skrzywiła się, słysząc smutek we własnym głosie.

– Nie wracajmy do tego, Vanna – Scarlet gładziła materiał swojej sukienki.

– To wszystko, co chcesz mi powiedzieć?
– To wszystko, co mogę ci powiedzieć – jej siostra wzruszyła ramionami, unikając jej wzroku.

– Asher – Savannah spojrzała na niego ze łzami w oczach – nie mogę tu dłużej zostać.

Puścił jej dłoń i delikatnie otarł jej policzki, najpierw pierwszy, potem drugi.

– Chodźmy do mnie, kotku.

– Vanna! – krzyknęła Scarlet i spojrzała na nią – nie możesz tego zrobić!

– Nie mogę? Tak jak ty nie możesz powiedzieć na głos tego, co dobrze wiesz? – powiedziała Savannah chłodnym tonem. Wsparcie Ashera dodało jej odwagi. – Twój przyszły szwagier chciał mnie zgwałcić, Scarlet. Możesz udawać, że tak nie było, ale *tak było*. Prędzej czy później będziesz musiała się z tym zmierzyć.

– Co mam zrobić? Czego ode mnie chcesz? – spytała Scarlet zniecierpliwionym, piskliwym głosem, zaciskając swoje zadbane dłonie w małe piąstki.

– Chcę, żebyś powiedziała, że mi wierzysz – Savannah poderwała się do góry – chcę, żebyś porozmawiała o tym z Trentem, a on niech porozmawia z Lancem. Chcę, żeby Lance przyznał się do tego, że przesadził, przeprosił mnie i obiecał, że już nigdy tak się nie zachowa. Możemy załatwić to tak, jak się to robi na Południu. Bez policji. Ale musimy *wyrównać rachunki*, Scarlet. Jeśli tego nie zrobisz, nie będę mogła dłużej z tobą przebywać.

Scarlet patrzyła na nią przez długą chwilę.

– Przepraszam, Savannah – powiedziała w końcu. – Jest mi naprawdę przykro, ale po prostu nie chcę się w to więcej mieszać.

Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Asher objął Savannah od tyłu; odwróciła się, wtuliła w niego i zaczęła płakać.



Gdy Asher jechał do miasta następnego poranka, był w stanie myśleć tylko o dwóch słowach, które Savannah powiedziała do swojej siostry.

Wyrównać Rachunki.

Kochał budzić się przy niej rano ze świadomością, że Savannah czeka na niego w domu. Teraz mogli spędzić razem cały dzień spacerując wśród drzew, kochać się w lasku i zjeść obiad przy długim stole w jadalni, w której przez tak długi czas jadał samotnie. Uwielbiał z nią być i cieszył się, że z nim zamieszkała.

Jednak kochał ją zbyt mocno by cieszyć się korzyścią z jej kłótni ze Scarlet. Widział, jak ją przeżywała i wiedział, że tylko Scarlet mogła sprawić by Savannah wróciła do domu. Musiała przyznać, że jej wierzy. On sam musiał zapewnić jej

przeprasiny i skrucę Lance'a Hamiltona. Ten drań miał szczęście, że Savannah nie wniosła oskarżenia na policję; musiał jednak przyznać, że trudno byłoby udowodnić jego winę przed sądem: oboje skończyli z podobnymi obrażeniami, a Savannah nie miała świadków, którzy potwierdziliby jej wersję wydarzeń. – Jeśli jej własna siostra nie chciała angażować się w tę sprawę, tym bardziej nie zrobiłyby tego Goosey i Jenny. Zresztą, i tak nic nie widziały: według samej Savannah w chwili, gdy ją odnalazły, Lance zdążył już z niej zejść.

Wyrównać Rachunki. Savannah miała rację; tak się rozwiązywało sprawy na Południu. Savannah i Scarlet miały własne rachunki do wyrównania; on musiał zająć się swoimi. Inny mężczyzna brutalnie zaatakował jego kobietę. Asher nie zamierzał puścić mu tego płazem.

To była jego pierwsza wizyta w Danvers od ośmiu lat. W ciągu tego czasu opuścił swój dom tylko raz, gdy pojechał do domu Carmichaelów. Nie zastanawiał się nad tym; dotarł na miejsce. Zaparkował obok małego, białego domu, w którym mieściło się centrum finansowe Hamilton i Synowie.

Hap Hamilton, ojciec Trenta i Lance'a, był głównym zarządcą majątku rodziny Lee. Przed nim tę rolę pełnił jego ojciec – Henry Harvard Hamilton. Hap nie był bliskim znajomym Ashera – rozmawiał z nim przez telefon zaledwie kilka razy, wyłącznie o sprawach biznesowych. Nie mógł mu nic zarzucić, ale nie mógł również kontynuować z nim współpracy. Wszystko się zmieniło. Musiał zerwać wszelki kontakt z rodziną Hamiltonów. Jak tylko rozprawi się z Lancem, powierzy cały swój majątek innej firmie.

Wysiadł z samochodu i wszedł do recepcji. Młoda kobieta spojrzała na niego znad klawiatury; przygotował się na jej reakcję.

Nie musiał długo czekać. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie, który zwęził jej oczy i odsłonił zęby; przez chwilę nie mogła wydusić z siebie słowa, aż wybełkotała tylko „O boże”. Szybko spuściła wzrok, skupiając się na jego wyprasowanej, niebieskiej koszuli, eleganckich spodniach i drogich butach. Ten widok ewidentnie ją uspokoił; Asher zobaczył, jak jej ramiona rozluźniają się, a oddech zwalnia.

– Gdzie jest biuro Lance'a? – spytał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– T-to tam, na lewo. Ostatnie d-drzwi – pokazała palcem, nie patrząc na niego.

Odwrócił się bez słowa i poszedł wzdłuż korytarza. Minął salę konferencyjną i stołówkę i zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami po lewej stronie. Nie pukał. Złapał za klamkę i otworzył je na oścież.

Lance Hamilton siedział w czarnym, skórzanym fotelu, odwróconym tyłem do wejścia. Rozmawiał przez telefon.

– Nie mogę nic obiecać, pani Simmons – mówił – ale dołożę wszelkich starań.

Asher trzasnął drzwiami. Lance obrócił się na fotelu w jego stronę; gdy zauważył Ashera stojącego przed jego biurkiem, otworzył oczy ze zdumienia. Przez chwilę patrzył mu prosto w twarz, zafascynowany jej zniekształceniami; po chwili skrzywił się i zmarszczył nos w grymasie.

– Oddzwonię do pani za chwilę, pani Simmons. Coś nieprzyjemnego właśnie nieoczekiwanie wtargnęło do mojego biura. Tak, za pięć minut. Do widzenia.

Odłożył słuchawkę na widełki. Nie przestając patrzeć na Ashera, odchylił się wygodnie w swoim fotelu i splótł palce pod brodą.

– Asher Lee? Co za niespodzianka. Zawsze myślałem, że jesteś po prostu bajką, którą rodzice straszą dzieciaki.

– Źle myślałeś – odparł Asher, zaciskając pięści.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytał Lance z zaciekawieniem.

– Już zrobiłeś. Położyłeś swoje brudne łapska na czymś, co należy do mnie.

– Aha – Lance delikatnie kołysał się w fotelu i patrzył na niego z irytującym uśmiechem – nie chodzi ci przypadkiem o tę dziwkę z Północy, Savannah Carmichael?

Asher zawrzał; te kilka słów wystarczyło, by doprowadzić go do czerwoności. Nachylił się nad biurkiem i złapał Lance'a za krawat i z całej siły pociągnął w swoją stronę. Lance uderzył twarzą prosto w blat; był zbyt zdziwiony, by zareagować.

– Jeśli nazwiesz ją tak jeszcze raz, to... – warknął Asher.

– Savannah jest zwykłą, tanią dziwką – wysyczał Lance.

Ledwie skończył mówić, gdy Asher pociągnął go do góry; wypuścił z dłoni jego krawat i zacisnął ją w pięść, którą z całą siłą swojego potężnego, umięśnionego ramienia uderzył Lance'a prosto w nos. Krew trysnęła na biurko i koszulę Lance'a; zamachnął się w stronę Ashera, lecz on zatrzymał cios dłonią i popchnął go do tyłu. Lance wpadł na fotel, który przewrócił się pod jego ciężarem, wyrzucając go na podłogę.

Asher ominął biurko i skoczył na niego. Lance był od niego młodszy, ale nie mógł mu dorównać siłą; Asher z łatwością przygwoździł go do ziemi. Ponownie uderzył go prosto w nos. Usłyszał trzask pękających kości. Lance wrzasnął z bólu.

– Ty dupku! Złamałeś mi nos! – krzyczał.

– Lubisz się bić, prawda? Z chęcią się z tobą zmierzę.

– Nie będę bił kaleki.

– Wygląda na to, że ta kaleka pobiła ciebie.

Lance usiłował wyrwać się spod Ashera, lecz był przez niego całkowicie uziemiony.

– Jesteś zwykłym dupkiem, którego podnieca bicie kobiet.

– Nawet jej nie dotknąłem. Ta zdzira kłamie!

– Ostrzegalem: nie nazywaj jej tak – powiedział Asher i splunął mu prosto w

zakrwawioną twarz. Podniósł pięść do góry.

Lance zaczął się szarpać i zamknął oczy; spod jednej powieki wymknęła się łza i pociekła mu po policzku. *Jesteś zwykłym tchórzem*, pomyślał Asher. *Potrafisz bić tylko słabszych od siebie*. Opuścił rękę w dół.

– Posłuchaj mnie uważnie, Hamilton – powiedział spokojnym, lodowatym tonem – jeśli kiedykolwiek choć zbliżysz się do Savannah Carmichael bez okazania jej całkowitego szacunku, wrócę tu z moim wojskowym pistoletem i odstrzelę ci jaja. To nie jest zwykła groźba, Lance. Obiecuję ci to. Kiwnij głową, jeśli mnie zrozumiałeś.

Lance otworzył oczy i spojrzał na niego; w jego spojrzeniu nie było już woli walki. Oddychał głęboko – złamany nos musiał go bardzo boleć – ale zdołał kiwnąć głową.

Asher zsunął się z niego, wstał i poszedł w stronę wyjścia. Zatrzymał się i spojrzał do tyłu: Lance był na kolanach i usiłował złapać krawędź swojego biurka. Po chwili udało mu się podnieść do góry.

– To napaść! Złożę oskarżenie! – krzyknął, trzymając się za krwawiący nos.

Asher otworzył drzwi i zamierzał wyjść z biura, lecz w jednej chwili odwrócił się i przebiegł przez całe biuro; zanim Lance zdążył cokolwiek powiedzieć, dopadł go i popchnął go na fotel. Opadł na niego, sycząc z bólu; Asher złapał ramiona fotela i nachylił się nad nim.

– Nie wiesz, kiedy się zamknąć – warknął.

Lance skurczył się w fotelu i patrzył na niego przerażonym wzrokiem.

– Ostatni raz rozmawiam z tobą po dobroci, Lance. Mam prawdziwą ochotę sprawić, żeby twoja twarz przypominała moją. Nie kuś mnie. Nie złożysz żadnych oskarżeń. Ani przeciwko mnie, ani przeciw Savannah. Jeśli kiedykolwiek odważysz się ją niepokoić, odnajdę Serenę Shepherd i sprowadzę ją do Danvers. Sprawię, że potwierdzi każde słowo, które napisze o tobie Savannah Carmichael. Jeśli nie chcesz zostać najsłynniejszym gwałcicielem w całym hrabstwie i być rżniętym w dupę w więzieniu przez następne dziesięć lat, dasz nam spokój i nigdy więcej nie zbliżysz się do Savannah Carmichael. Zrozumiałeś, ty pieprzony gwałcicielu?

– Zrozumiałem, zrozumiałem – wymamrotał Lance, wciskając się głębiej w fotel. Był pokonany; nie było sensu dręczyć go bardziej. Asher wyszedł z jego biura. Ku jego zaskoczeniu, w korytarzu stał Trent Hamilton. Był blady i zaskoczony; musiał wszystko usłyszeć.

– Twój brat to potwór – powiedział Asher, wycierając zakrwawioną pięść w spodnie – zrób z nim coś, zanim wżenisz się w tę rodzinę. Przywołaj go do porządku, albo wrócę tu po ciebie. Mówię serio.

Trent przełknął ślinę i spojrzał na niego z... szacunkiem? Był w szoku, ale w jego spojrzeniu krył się podziw. Może Lance Hamilton nie dręczył wyłącznie

bezbronnych dziewczyn; może jedną z jego ofiar był także jego rodzony brat. Po chwili Trent w końcu skinął głową, ani na chwilę nie spuszczać z niego wzroku.

Asher ścisnął jego ramię, po czym odwrócił się i poszedł do wyjścia.



– Nie wierzę! – powiedziała panna Potts. – Naprawdę? To niemożliwe!

Savannah wiedziała, że nie powinna podsłuchiwać, ale miała ogromną ochotę na kawę. Otworzyła kuchenne drzwi i spojrzała na pannę Potts; starsza kobieta była całkowicie zajęta rozmową przez telefon. Pomachała do niej ręką i wskazała na ekspres do kawy stojący na blacie. Savannah wzięła kubek z szafki i wypełniła go gorącą kawą. Oparła się o blat.

– To naprawdę szokujące, Sophio. Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

Savannah spojrzała na nią; panna Potts wskazała na kuchenny stół, na którym stała przykryta tacka z ciastkami. Savannah zajrzała pod nakrycie, odsłaniając biszkopty i muffinki: wzięła jeden z nich i usiadła przy stole.

– Karetkę? Czy ktoś nie mógł go po prostu odwieźć do szpitala, żeby założyli mu szwy? Jak to? Roztrzaskany? Nie wierzę!

Savannah wzięła gryz muffinka i z trudem powstrzymała uśmiech. W swoim życiu słyszała wiele takich rozmów – przypomniały jej się czasy, gdy była małą dziewczynką i siedziała przy stole w kuchni mamy. Gdzieś w Danvers ktoś pobił kogoś innego; przez jakiś czas całe miasto będzie o tym mówić.

– Muszę ci powiedzieć, że od zawsze wiedziałam, że nic dobrego z niego nie będzie. Był jednym z moich uczniów i stwarzał problemy od samego początku. Obawiałam się, że jego brat będzie taki sam, ale na szczęście Trent był o wiele słodszy dzieckiem. Niestety, pewnie mu się należało – czy ktoś już wie co przeskrobał tym razem?

Imię Trenta wyrwało Savannah z rozmyślania o dzieciństwie; starała się skupić na rozmowie i jednocześnie nie wyglądać na zbyt zainteresowaną. Nie była jednak w stanie ukryć zaciekawienia przed panną Potts, która z uśmiechem spojrzała na jej zdezorientowaną twarz.

– Tak, tak, Sophio. Masz całkowitą rację. Świat nigdy nie przestaje nas zadziwiać. Jestem pewna, że niedługo wróci do domu. Tak, tak, oczywiście. Pa, pa!

Odłożyła słuchawkę na widełki i odwróciła się do Savannah, uśmiechając się do niej przyjaźnie.

– Jak twój muffinek, kochanie?

– Jest pyszny – odpowiedziała Savannah, wpatrując się w nią i usiłując zrozumieć, co się stało – według przepisu pani Lee?

– Oczywiście – panna Potts wyszczerzyła się do niej.

– Coś poważnego musiało zdarzyć się dziś w Danvers, skoro Sophia Henry

zadzwoiła tak wcześnie – powiedziała – która jest godzina?

– Już prawie dziewięta, kochanie.

– Czy dobrze usłyszałam? Wspominała coś o Trencie i Asherze? – Savannah rozejrzała się po kuchni – tak właściwie, to gdzie on jest?

– Nie martw się, kochanie. Myślę, że zaraz wróci.

– Wróci?

– Tak. Miał do załatwienia pewną sprawę w Danvers.

– Jaką sprawę?

– Taką, która kończy się pięścią w twarzy Lance’a Hamiltona – odpowiedziała słodkim tonem panna Potts.

– Co takiego??

– Wygląda na to, że Asher Lee odwiedził Danvers po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat; zaparkował przed centrum finansowym Hamilton i Synowie, wszedł do środka, roztrzaskał nos Lance’a i wyszedł.

– A-Asher to zrobił? – muffinek wyślizgnął się jej z palców. – Pojechał tam i...

– Tak – potwierdziła panna Potts, podnosząc ciasteczko ze stołu i kładąc je na serwetce – Asher to zrobił.

– O mój boże – Savannah opadła na krzesło. – Co się właściwie stało?

– Według mnie – panna Potts wskazała palcem swoją twarz, w miejscu gdzie twarz Savannah wciąż była spuchnięta – Asher się zakochał, a ktoś podniósł rękę na jego dziewczynę. Pojechał tam, by wyrównać rachunki.

Sięgnęła przez stół i wzięła jej dłoń w swoją.

Savannah poczuła jak jej serce zaczyna bić szybciej i całe ciało przeszywa dreszcz. Nie popierała przemocy, ale świadomość tego, że Asher pojechał do miasta by obronić jej godność niesamowicie ją wzruszyła; nie wiedziała, jak powinna się zachować.

– Panno Potts – powiedziała tylko.

– Tak? – panna Potts patrzyła na nią, wyraźnie zadowolona.

– On... pojechał do miasta, żeby... – zabrakło jej słów; była oszołomiona.

– Ależ oczywiście, kochanie. Asher jest mężczyzną. I bardzo cię kocha – poklepała ją po dłoni i puściła jej rękę. – Tyle lat spędził w samotności, zamknięty w tym domu, a teraz? Był u ciebie więcej razy niż mogę zliczyć i pojechał prosto do miasta, by złamać nos Lance’a Hamiltona.

Panna Potts zachichotała jak mała dziewczynka i uśmiechnęła się szeroko; Savannah patrzyła na nią tak, jakby brakowało jej piątej klepki, ale ona uśmiechnęła się do niej ze spokojem godnym angielskiej królowej. Spojrzała na Savannah z wdzięcznością.

– Zmieniasz jego życie na lepsze, Savannah. Nie widzisz tego?

– Asher pobił innego mężczyznę. To dzikie, barbarzyńskie zachowanie. Nie

powinnam tego pochwalać.

– Ale pochwalasz. I ja też – panna Potts zachichotała i wstała od stołu, by dolać sobie świeżej kawy – Asher zachował się honorowo, kochanie. Tak rozwiązujemy sprawy na Południu.

Możemy załatwić to tak, jak się to robi na Południu, Savannah przypomniały się jej własne słowa, które rzuciła siostrze. Bez policji. Ale musimy wyrównać rachunki, Scarlet. Jeśli tego nie zrobisz, nie będę mogła dłużej z tobą przebywać.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała; jej serce biło jak szalone, wypełnione miłością do niego. Asher pojechał do miasta by obronić jej godność: żaden inny mężczyzna nigdy nie zrobił dla niej czegoś tak romantycznego. Czuli się kochana. Bezpieczna. Pożądana. Była jego dziewczyną i uwielbiała nią być. Pokonał swój lęk i pojechał do miasta tylko dlatego, by jej bronić. Chciała go przytulić i powiedzieć mu, jak wiele znaczyło dla niej to, co zrobił.

– Och, Asher – powiedziała cicho.

– Tak, kotku?

Drzwi kuchenne otworzyły się na oścież: Asher stanął na progu w zakrwawionej koszuli. Patrzył na Savannah; jego oczy były pełne pożądania.

– Zostawię was samych, kochani – wyszeptała panna Potts i wymknęła się do jadalni.

– Asherze Lee – powiedziała Savannah; miłość do niego przeniknęła jej całe ciało. Z trudem wstała od stołu. – Co ty właśnie dla mnie zrobiłeś?

– Savannah Carmichael – odpowiedział, a jego twarz rozjaśnił najpiękniejszy i najczulszy uśmiech jaki kiedykolwiek widziała – kocham cię. Nie wiesz, że dla ciebie zrobię *wszystko*?

Pobiegła przez kuchnię i rzuciła się w jego ramiona, obejmując go za szyję. Wtuliła się w niego i pocałowała go, obiecując sobie, że znajdzie sposób, by zostać z nim na zawsze.



ROZDZIAŁ 14



Wasza pierwsza wspólna wycieczka

Savannah nie planowała zamieszkać z Asherem, ale w piątek rano czuła się w jego domu tak, jakby mieszkała w nim od zawsze. Frank Carmichael początkowo sprzeciwiał się jej decyzji o zamieszkaniu u niego przez pewien czas, ale gdy dowiedział się o tym, co wydarzyło się w centrum finansowym Hamiltonów, oboje z Judy przestali protestować. Chociaż słyszeli tę historię z drugiej ręki, wszyscy w mieście wiedzieli, że Lance Hamilton pozwolił sobie na zbyt dużo w stosunku do ich córki, a Asher Lee przybył, by wymierzyć mu sprawiedliwość.

Większość mieszkańców Danvers uważało Savannah i Ashera za dziwaków, którym nie wystarczało wygodne życie w ich rodzinnym mieście: oboje je opuścili, szukając szczęścia gdzie indziej. Asher wybrał Charlottesville i służbę wojskową, a Savannah pracę dziennikarki w Nowym Jorku. Nikt nie był w stanie w pełni zrozumieć, co taka piękna dziewczyna widziała w okaleczonym inwalidzie, ale nikogo tak naprawdę nie dziwiło to, że zostali parą.

Para dziwaków odnalazła siebie nawzajem. Czy życie nie jest dziwne? Czy miłość nie jest wspaniała?

Gdy Asher pobił Lance'a, Savannah dostała krótką wiadomość tekstową od swojej siostry. Scarlet napisała tylko dwa słowa: *Rachunki wyrównane?* Odpisała jej: *Tylko pomiędzy Asherem i Lancem.* Nie otrzymała odpowiedzi.

Najbardziej denerwowało ją to, że Scarlet nie chciała jej uwierzyć. Savannah podejrzewała, że jej siostra musiała wiedzieć, że Lance jest zwykłą świnią, ale nie była w stanie zrozumieć, dlaczego Scarlet nie chciała się do tego przyznać. Jak miały kiedykolwiek spędzić wspólne wakacje z Hamiltonami, jeśli Savannah nie czuła się bezpieczna w jego towarzystwie? Jak miały stać się rodziną i dzielić wspólnych krewnych, jeśli nie mogła zostać z nim sama w pokoju? Lance musiałby ją szczerze przeprosić za wszystko, co zrobił, albo Scarlet i Trent musieliby ją zapewnić, że już nigdy nie będzie musiała się do niego zblizać. Dopóki tak się nie stało, Savannah nie mogła być częścią życia własnej siostry. Bardzo ją to bolało, ale nie mogła postąpić inaczej.

Asher stał się centrum jej świata. Wiedziała, że zamieszkanie z nim było dobrą decyzją. Codziennie rozmawiali przez wiele godzin i chodzili na długie spacery; nawet książki czytali razem, przytulając się do siebie na kanapie i

piknikowym kocu. Każdego dnia dzielili się ze sobą nową cząstką własnego życia: Savannah była zaskoczona tym, jak wiele ich łączyło – ale również tym, jak wiele ich dzieliło. Jednak w ogóle jej to nie przeszkadzało: nie musieli być dokładnie tacy sami, gdyż wtedy ich związek stałby się zwyczajnie nudny. A Asher Lee zdecydowanie nie był nudny.

Zwłaszcza w nocy... gdy pieścił ją i wchodził w nią tak całkowicie, że ich ciała zlewały się w jedność. Przestała się zastanawiać, jak wyglądałoby jej życie bez niego. Nie chciała nawet o tym myśleć. Jej serce przekonało jej umysł: chociaż byli ze sobą tak krótko, połączyła ich prawdziwa miłość, silna i pewna, która mogła pokonać wszystkie przeszkody. Oboje unikali rozmowy na temat ich wspólnej przyszłości, ale z każdym kolejnym dniem spędzonym razem zbliżali się do siebie coraz bardziej i ich uczucie stawało się coraz silniejsze.

Wiedziała jednak, że nie uniknie tego tematu. Zamierzała porozmawiać z Asherem po napisaniu artykułu. Wtedy oboje będą mogli zdecydować, co dalej. Jeśli tylko będą mogli być razem, wszystko będzie w porządku.

Zaproponował jej popołudniowy lunch w lasku; po posiłku wtulili się w siebie na wygodnej kanapie i oddali się lekturze książek na swoich Kindlach. Savannah powoli zasypiała, ukołysana ciepłem słońca, gdy usłyszała westchnienie Ashera.

– Co się stało? – spytała.

– Nie wiem, jak ci o tym powiedzieć – spojrzał na nią poważnym wzrokiem, jakby chciał przekazać jej złe wieści; jej serce zaczęło szybciej bić – muszę jutro wyjechać. Do Maryland.

– Jak to?

Ku swojemu zawstydzeniu odkryła, że ta wiadomość nie tylko ją zaskoczyła: była nią szczerze zasmucona. Czuła się jak namolna, rozczarowana dziewczyna, zazdrosna o swojego chłopaka. Wykrzywiła usta w nadąsanym grymasie.

– Nie będzie mnie tylko jedną noc – powiedział, muskając palcem jej usta. Zatrzymał się na chwilę na dolnej wardze; jej rozcięta skóra prawie się zagoiła.

– Och. Dlaczego? – całą noc? Jak miała wytrzymać bez niego całą noc?

– To... sprawy medyczne – powiedział, odwracając od niej wzrok i zabierając dłoń z jej twarzy.

Zagryzła dolną wargę. Kiedy ostatnim razem rozmawiali o „sprawach medycznych”, Asher popadł w furję i doprowadził ją do płaczu. Przełknęła ślinę i spojrzała na niego. *Przecież od tamtego czasu tyle się zmieniło*, pomyślała. *Teraz jesteśmy sobie bliscy, jak nigdy wcześniej. Mogę spytać go o tę część jego życia.*

– Opowiesz mi o nich? – spytała, zbierając w sobie całą odwagę.

– Nie chciałabyś tego słuchać, Savannah – powiedział, patrząc na nią i pocierając swoją brodę.

– Dlaczego nie? – jej twarz musiała odzwierciedlić jej zdziwienie, gdyż nie

przestawał się na nią patrzeć – oczywiście, że chcę, Asher.

– To... bardzo dołujące.

– Wcale nie. To część twojego życia. Część tego, kim jesteś. A ja chcę wiedzieć o tobie wszystko.

– Pytasz jako reporterka?

– Jako twoja dziewczyna.

– Nie chcę obciążać cię moimi problemami – powiedział, gwałtownie zamykając etui swojego czytnika.

– To nie są problemy. Ja... Ja... przecież wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy.

Nie wiedziała, dlaczego wciąż nie mogła powiedzieć mu *kocham cię* tak swobodnie, jak on mówił to jej. Potrafiła powiedzieć mu tylko, że się w nim zakochuje, chociaż czuła w sercu, że naprawdę go kocha. Bała się jednak wypowiedzieć te słowa zbyt wcześnie: wciąż pamiętała, co czuła do Patricka i jak się skończyło tamto uczucie. Chciała wyznać miłość mężczyźnie jeszcze jeden, ostatni raz i coraz bardziej pragnęła, by był nim właśnie Asher. Potrzebowała jeszcze tylko trochę czasu; musiała mieć absolutną pewność.

„Zależy mi na tobie” nie było tym samym co „kocham cię”; wiedziała, że Asher pragnął usłyszeć od niej tylko dwa słowa. Czuła to. Widziała to w jego oczach; przez sekundę były pełne nadziei, po czym się uspokoily.

– Mogę postarać się wrócić, jeśli nie chcesz zostać sama w domu.

– To osiem godzin jazdy w ciągu jednego dnia, Asher! – postanowiła zaryzykować. – A może mogłabym pojechać z tobą?

– Jak powiedziałaś przed chwilą, to osiem godzin jazdy.

– Ale będziemy razem – wzruszyła ramionami, czując się pewniej; nie powiedział „nie” – z tobą mogę spędzić nawet osiemdziesiąt godzin w drodze.

Zamrugał; dopiero po chwili zrozumiał, że mówi serio. Jego twarz rozblęła w szerokim uśmiechu; objął ją i przytulił do siebie.

– Osiem godzin w obie strony – powiedział – jadę tam na dopasowanie nowej ręki.

– Bioniczej ręki? – spytała.

– Tak. Gdy skończą mnie naprawiać, będę prawie-bionicznym człowiekiem – powiedział wesołym głosem i pocałował jej włosy.

– Dopóki jesteś *moim* prawie-bionicznym człowiekiem – powiedziała wychylając się do góry i całując go w usta – nie mam nic przeciwko.



Jechali w wygodnej ciszy; krajobraz Wirginii przesuwiał się za szybą. Savannah siedziała w fotelu pasażera i stukwała w klawiaturę laptopa. Byli w

połowie drogi do Maryland.

Asher był zaskoczony, gdy powiedziała, że chce mu towarzyszyć. Po tylu spędzonych samotnie latach wciąż trudno było mu uwierzyć, jak bardzo zmieniło się jego życie: w ciągu zaledwie kilku tygodni stał się dla kogoś ważny, a ona stała się ważna dla niego. Tempo, w jakim zachodziły te zmiany, powinno go martwić, ale zupełnie się tym nie przejmował. Było dokładnie odwrotnie: chciał, by wszystko działało się jeszcze szybciej. Pragnął mieć pewność, że spędzi z Savannah resztę życia.

Jednak wyprawa do miasta przypominała mu, jak inni ludzie wciąż reagowali na jego widok. Recepcjonistka w firmie Hamiltonów nie mogła na niego patrzeć; jego twarz przerażała ją. Jak mógł myśleć o przyszłości, skoro wciąż nie mógł żyć jak normalny człowiek?

Wiedział, że te skomplikowane operacje były jego jedyną szansą na wspólną przyszłość z Savannah. Nie odważył się jej o nich powiedzieć; nie wiedział, jak powinien to zrobić, chociaż zastanawiał się nad tym wiele razy. W jego głowie ten moment zwykle wyglądał tak:

Gdy skończysz pisać swój artykuł, będę musiał przeprowadzić się do Maryland na pół roku. Przejdę tam wiele skomplikowanych operacji twarzy. Wiem, że zamierzasz wyjechać do Phoenix, jeśli gazeta zaoferuje ci pracę. Wiem, że jesteśmy razem od niedawna, ale naprawdę cię kocham i sama myśl, że będę daleko od ciebie przez tak długi czas odbiera mi chęć do życia, więc...

Zawsze zatrzymywał się na tym więc; nie wiedział, co powiedzieć dalej. Postanowił cieszyć się chwilą i spędzić z nią tyle czasu, ile tylko mógł. Nie wiedział, ile im go pozostało.

Spojrzał na nią; przeszkadzało mu to, że był zwrócony do niej zniszczoną stroną twarzy. Czy jego zniekształcenia naprawdę jej nie przeszkadzały? Dlaczego nie krzywiła się, gdy na niego patrzyła? Jak mogła znieść jego zaloty i czułości bez obrzydzenia? Tak bardzo pragnął jej zaufać, ale nie potrafił. Nie chciał dłużej trwać w niepewności; postanowił spytać ją o to wprost.

– Savannah?

– Tak? – przestała pisać, ale wciąż patrzyła się w ekran laptopa, analizując swój tekst.

– To, jak wyglądam... – patrzył na drogę, ale kątem oka zauważył, że na niego spojrzała.

– O co chodzi, Asher?

– Wyglądam jak potwór. Czasami nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ty... w jaki sposób...

– Zatrzymaj się – powiedziała delikatnie, lecz stanowczo.

Zjechał na pobocze i zerknął na Savannah, która zamknęła laptop i położyła go na podłodze auta. Czuł jej spojrzenie na swojej twarzy – na tej zniszczonej,

okropnej części, która tak wystraszyła recepcjonistkę kilka dni temu. Przez kilka minut siedzieli w ciszy. Asher patrzył w przednią szybę, a Savannah patrzyła na niego.

– Spójrz na mnie – powiedziała po chwili.

Obrócił się w jej stronę; bał się tego, co może zobaczyć w jej oczach. Jednak gdy w nie spojrział, z trudem powstrzymał łzy: jej spojrzenie było pełne ciepła i dobroci.

– Czy oglądałeś kiedyś serial *Zakazane Imperium* na HBO?

– Erm... nie? – odpowiedział, zaskoczony jej pytaniem.

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym zaczęła mówić.

– W ostatnim sezonie umiera jeden z bohaterów. Nie jestem osobą, która się łatwo wzrusza, ale rozplakałam się, gdy zobaczyłam jego śmierć. Płakałam kilka razy. To była moja ulubiona postać w całym serialu, od samego początku. Każdy niedzielny wieczór spędzałam przed telewizorem, oczekując aż się pojawi. Uwielbiałam jego sceny. Robiłam wszystko, by móc je obejrzeć. Uciekałam z imprezy, przerywałam rozmowy telefoniczne... potem oglądałam je jeszcze raz. I jeszcze raz. Oglądałam je przez cały tydzień, aż do nowego odcinka w kolejną niedzielę. Jeśli możliwe jest zakochanie się w facecie z serialu, możliwe, że byłam w nim odrobinę zakochana.

Asher poczuł ukłucie zazdrości. Czuł się nierozsądnie; jak mógł być zazdrosny o kogoś z serialu? Wziął głęboki oddech i patrzył na Savannah, która z błyskiem w oku opowiadała mu o przystojnym aktorze; wiedział, że nigdy nie będzie mógł się z nim równać.

– Nazywał się Richard Harrow, a grał go Jack Huston. Był wysoki i szczupły; nie był tak muskularny, jak ty. Miał gęste czarne włosy i – dotknęła palcem górną wargę – nosił wąsik. Mówił zachrypniętym głosem, który zawsze wydawał mi się taki seksowny. Oglądałam każdą scenę, w której występował, kilka razy, by nasycić się jego głosem. Był po trzydziestce i było w nim coś, co niesamowicie mnie pociągało. Był pewny siebie, ale często wątpił; potrafił być bezwzględny, ale był również ciepły, opiekuńczy, wrażliwy i lojalny. Był niesamowicie przystojny i niesamowicie skomplikowany. Potrafił stracić całą wiarę w sens swojego życia, po czym w kolejnym walczyć o nie do utraty sił. Był kimś kto zrobiłby wszystko – *wszystko* – dla kogoś, kogo kochał. Oglądałam *Zakazane Imperium* w każdą niedzielę tylko dla niego – dla Richarda Harrowa.

Asher wziął głęboki oddech.

– To wspaniale, Savannah – powiedział, wypuszczając powietrze – spytałem cię o moją twarz, a ty opowiedziałaś mi o jakimś przystojniaku z telewizji. Dziękuję, że sprowadziłaś mnie na ziemię i uświadomiłaś mi, czego pragniesz. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie mogę ci tego dać.

Przekręcił kluczyki i włączył silnik.

– Jeśli nie... – zaczął, ale Savannah przerwała mu w pół słowa.

– Zamknij się, Asher – powiedziała, stukając w ekran telefonu, który po chwili położyła pomiędzy nimi – to jest jego zdjęcie.

Nieziemsko atrakcyjny. Tak powiedziała, prawda? Asher patrzył w szybę i nie chciał spojrzeć na telefon, na którym znajdowało się nieziemsko atrakcyjne zdjęcie tego aktora. Nie rozumiał, dlaczego powiedziała mu to wszystko; chciał tylko dowiedzieć się, dlaczego taka piękna dziewczyna marnuje swój czas na takiego kalekę, jak on. Chciał jej zaufać, a ona wpychała mu w twarz zdjęcie innego mężczyzny.

– Jedźmy już, dobrze? – powiedział, ignorując telefon.

– Nie pojedziemy, dopóki na niego nie spojrzysz – odpowiedziała, łapiąc jego kikut w dłoń.

Spojrzał na jej piękne palce owinięte wokół miejsca, w którym kończyła się jego ręka i poczuł, że zaczyna się denerwować. Nie miał ochoty grać w jej gry. Zamierzał jej to powiedzieć – żeby zabrała ten pieprzony telefon i wsadziła go sobie gdzieś – gdy niechący zerknął na jego ekran. Wpatrywał się z niedowierzaniem w zdjęcie postaci na ekranie, czując jak Savannah delikatnie zaciska palce wokół jego ramienia.

– To on? – spytał i podniósł telefon do góry, przyglądając mu się bliżej. Patrzył na zdjęcie przez długą chwilę, czując jak do oczu napływają mu łzy. Spojrzał na nią; jej brązowe oczy wpatrywały się w niego uważnie. – To jest... ten aktor? Ta postać, o której mi mówiłaś?

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Spojrzał na zdjęcie mężczyzny w telefonie. Prawa strona jego twarzy była całkowicie normalna, ale lewa... patrzył na czerwony, pusty oczodół, pod którym znajdowała się szpetna, poszarpana blizna, ciągnąca się aż do rozerwanych ust. Jego górna szczęka odniosła ogromne obrażenia – patrząc na jego twarz, Asher nie mógł przestać porównywać jej z własną. Patrzył na zdjęcie przez długi czas, po czym spojrzał na Savannah.

Puściła jego ramię i pociągnęła nosem, ocierając łzę z policzka. Zaśmiała się cicho, tak jakby żartowała sama z siebie.

– W serialu był weteranem pierwszej wojny światowej – powiedziała – nigdy nie ujawniono, jak doznał tych obrażeń. Był wspaniały. Wszyscy go kochali. Uwielbiał go każdy, kto oglądał ten serial. Teraz rozumiesz? Byłam na ciebie przygotowana, Asher. Nie jesteś postacią z telewizji: jesteś kimś znacznie, znacznie więcej. Chociaż czasami wątpisz we wszystko, jesteś pewny siebie; potrafisz być bezwzględny, ale jesteś również ciepły, opiekuńczy, wrażliwy i lojalny... i jesteś *nieziemsko przystojny*. Jesteś równie skomplikowany jak Richard Harrow, ale jesteś *mój*. Należysz do mnie; gdy w nocy czuję ciepło twojego ciała wtulonego w moje i doświadczam tego, co potrafisz z nim zrobić, zastanawiam się, jak... jak

kiedykolwiek potrafiłam bez ciebie żyć.

Jej słowa wyraziły to, co sam czuł: każda wspólna chwila z Savannah sprawiała, że zastanawiał się dokładnie nad tym samym. Odkąd zrozumiał, że jej obecność odmieniła jego życie tak całkowicie, nie był w stanie myśleć o latach spędzonych bez niej. Bał się tylko jednego: niepewności, którą niosła ze sobą przyszłość.

– Poznałeś Richarda – powiedziała i wyjęła telefon z jego dłoni, po czym odłożyła go na komputer leżący na podłodze – możliwe, że byłam w nim odrobinę zakochana... ale potem poznałam ciebie. I zakochałam się w tobie.

Ostatnie słowa wypowiedziała tak cicho i delikatnie, że aż serce stanęło mu z wrażenia; zachłysnął się powietrzem, myśląc, że się przesłyszał. Patrzył jej w oczy i widział, że mówiła prawdę. Wiedział już, że może jej zaufać. Nie musiał wątpić w szczerść jej uczuć. Mógł wierzyć w każde jej słowo.

– Nie musisz mnie więcej pytać o swoją twarz. Niczego ci nie brakuje. Chcę, żebyś wiedział tylko jedno. Chcę być z tobą. Jesteś spełnieniem moich marzeń.

Nie wiedział, co powiedzieć; nie był w stanie znaleźć słów, które potrafiłyby wyrazić jego uczucia. Objął ją i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w jej włosy. Trzymała go w ramionach i delikatnie głaskała po plecach; poczuł, że się uspokaja.

– Nie zasługuję na ciebie, Savannah – wyszeptał w jej ciepłą szyję.

– Po tym, co przeszedłeś? Zasługujesz na wszystko, czego tylko zapragniesz. Jeśli pragniesz akurat mnie... to jestem straszną szczęściarą.

– Pragnę cię, Savannah – powiedział, ogarnięty miłością do niej – ale to ja jestem szczęściarzem.

– Dobrze, Harrow – odpowiedziała, odchylając się i kładąc dłoń na jego zniszczonym policzku – możesz być szczęściarzem. Ale musisz mi obiecać, że pozostaniesz moim szczęściarzem.

Nie odpowiedział, tylko wychylił się naprzód i pocałował ją w usta. Przesunął dłoń po jej plecach w górę, aż mógł położyć ją na jej szyi. Savannah odwzajemniła jego uczucia w najpiękniejszy sposób; poczuł to, gdy ją pocałował. Z mężczyzny zastanawiającego się, dlaczego chce być właśnie z nim, stał się mężczyzną, którego pożądała. Czuł to w swoim sercu, które biło coraz szybciej; w swoich palcach, obejmujących jej ciepłą szyję; w pocałunku, który stawał się coraz zachłanniej. Pożądał jej coraz bardziej i nie bał się tego okazać; wiedział, że właśnie tego od niego oczekuje. Całym sercem szczerze wierzył, że byli dla siebie stworzeni.

W tamtej chwili odzyskał swoją tożsamość; odzyskał swoją godność. Po raz pierwszy od prawie dziesięciu lat nie liczyło się to, jak wyglądał – ważniejsze było to, kim był i czego pragnął. Dawny Asher – ten pełen złości i gniewu, który zamknął się w domu przed całym światem – był już przeszłością. Zastąpił go Asher Lee – pewny siebie pomimo wątpliwości; czasami bezwzględny, ale zawsze ciepły,

opiekuńczy, wrażliwy, lojalny, przystojny i skomplikowany – przywrócony do świata zwykłych miłością Savannah Carmichael.



Zatrzymali się w motelu, gdzie czekał na nich wygodny, przestronny pokój. Asher udał się na dopasowanie protezy, a Savannah siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, kończąc ostatnią część artykułu dla *Phoenix Times*. Do Dnia Niepodległości pozostał już tylko tydzień; Maddox będzie potrzebował całego artykułu do edycji i wydruku w specjalnym wydaniu.

Spojrzała na nagłówek, chrupiąc kolejnego Pringlesa – „Adam i Cassandra: Amerykańska Historia Miłosna” – i uśmiechnęła się szeroko.

W artykule zmieniła ich imiona na pseudonimy, ale postanowiła wykorzystać fragmenty rozmów, które odbyła z Asherem. Patrzyła na trzydzieści stron tekstu, przypominając sobie tamte chwile:

„Nie wiem czy będę dobrym rozmówcą”... „Porównujesz życie do gry w karty?”...

„Przeżyłem wiele koszmarów – uwierz mi, naprawdę nie jesteś jednym z nich”... „Z nikim się nie spotykam. Cały weekend myślałem tylko o tobie”... „Do tej pory moje pragnienia przyniosły mi tylko ból i cierpienie. Moje marzenia są nie do spełnienia”... „Szaleję za tobą, kotku”... „Bierz kluczyki i jedź gdzie zechcesz, tak szybko jak tylko masz ochotę”... „To naprawdę ciężka historia, kotku”... „Zakochuję się w tobie, Cassandro”... „Kocham cię. Nie wiesz, że dla ciebie zrobię *wszystko?*”.

Jej oczy wypełniły się łzami. Te czarno-białe literki na ekranie znaczyły dla niej tak wiele: były zapisem dni, podczas których zakochał się w niej Asher Lee. Wtedy zrozumiała, że jej artykuł jest cennym zapisem historii ich miłości. Poczula niespodziewaną ulgę wiedząc, że w opowieści o Cassandrze i Adamie ukryta jest prawdziwa historia ich związku.

Zajrzała na ostatnią stronę i jeszcze raz uważnie przeczytała ostatni akapit.

Adam wciąż cierpi na lęk przed przestrzenią, ale każdego dnia staram się pomóc mu otworzyć się na świat nieco szerzej. A co ze mną? Znalazłam swojego własnego Richarda Harrowa – i dla mnie żaden mężczyzna nigdy nie będzie od niego piękniejszy.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o naszej wspólnej przyszłości, ale mam nadzieję, że spędzimy razem resztę życia. Nie zakochujemy się w mężczyznach z naszych snów każdego dnia; gdy tak się stanie, wszystkie pragniemy, by zostali przy nas na zawsze.

Przed nami wciąż długa droga, ale wierzę w to, że przejdziemy ją razem. Wierzę w to, że będziemy żyć długo i szczęśliwie: wierzę, że spełni się nasz

własny, amerykański sen.

Gdy zastąpiła ich imiona pseudonimami, poczuła się bardziej komfortowo: mogła pracować nad tekstem i zachować prywatność ich obojga. Jednak, gdy spojrzała na rezultat swojej pracy, nie czuła się już tak pewnie. Świadomie unikała rozmów na ten temat z Asherem – nie wiedziała, jak zareaguje na jej artykuł. Asher był najbardziej skrytym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznała, ale zgodził się na udzielenie jej wywiadu. Zaufał jej. Odstłonił przed nią swoje życie i pozwolił jej napisać o nim artykuł. *Artykuł o okaleczonym żołnierzu odrzuconym przez rodzinne miasto*, pomyślała gorzko. Odsunęła jednak od siebie tę myśl. Uszanowała jego prywatność, prawda? Prawda. Poza tym, jej artykuł opublikuje gazeta w dalekiej Arizonie. Nie ma szans, by trafił do rąk kogoś, kto mógłby rozszyfrować tożsamość Adama. *Prawda? Prawda.*

Otrząsnęła się z tych myśli i zaczęła pisać e-mail do redaktora naczelnego.

Szanowny Panie McNabb,

W załączniku znajdzie pan mój tekst dla działu Lifestyle. Wcześniej wysyłałam Panu fragmenty – tym razem przesyłam cały tekst. W niektórych miejscach wprowadziłam drobne zmiany, mające na celu uczynienie go bardziej spójnym i przyjemniejszym dla czytelnika.

Chciałabym podkreślić, jak ważna jest dla mnie anonimowość. Asher Lee pozwolił mi opisać historię swojego życia, ale mój artykuł nie jest dokładnie taką historią, jakiej się spodziewa. Przez osiem lat żył w całkowitym odosobnieniu od reszty świata; bardzo zależy mi na uszanowaniu jego prywatności.

W tym celu zdecydowałam się na zmianę jego imienia i wykorzystanie dawnego pseudonimu – Cassandra Calhoun. Dziękuję za zrozumienie powodów, dla których zdecydowałam się zachować dyskrecję.

Jeśli uzna Pan, że będę odpowiednią kandydatką do prowadzenia działu Lifestyle w *Phoenix Times*, mam nadzieję, że zdecyduje się Pan dać mi szansę. Obiecuję, że nie znajdzie Pan drugiej osoby równie oddanej i zaangażowanej w swoją pracę.

Dziękuję serdecznie,

Savannah Calhoun Carmichael

Przeczytała e-mail jeszcze raz od początku do końca; nie czuła potrzeby dodania nawet jednego słowa. Zadowolona, wcisnęła przycisk „wyślij”.



Po zakończeniu procedury Asher nie wrócił od razu do pokoju; przez pół godziny spacerował po terenie szpitala. Zastanawiał się, jak powinien powiedzieć

Savannah o czekających go operacjach. Chciał dać jej trochę przestrzeni, by mogła zebrać myśli. Musieli porozmawiać o tym, co będzie dalej. Żadne z nich nie zamierzało pozostać w Danvers, ale czy Savannah zgodzi się na związek na odległość? Ona będzie w Phoenix, a on w Maryland. Będą mogli do siebie dzwonić i pisać wiadomości tekstowe. Mogłaby odwiedzać go co dwa tygodnie; kupi jej bilety. Może powie tak. A może nie powie. Spoconą ze stresu dłonią otworzył drzwi pokoju.

– Jak poszło? – zawołała do niego, gdy wszedł do środka.

– Dobrze. W przyszłym tygodniu wszystko będzie gotowe. Savannah, musimy porozmawiać o...

Przerwał w pół słowa. Savannah klęczała na środku łóżka; była ubrana w czerwoną koronkową koszulkę na ramiączkach i króciutkie jedwabne spodenki. To był ten sam strój, który odebrał mu dech w piersiach tamtego dnia, gdy przyjechał do domu jej rodziców przeprosić ją za to, że na nią nakrzyczał. Usiadła na piętach; włosy opadły jej na kremową skórę ramion, a piersi wypięły się do przodu. Wyglądała jak słodka, uległa dziewczynka; była niesamowicie seksowna.

– Nie zapomnij o oddychaniu – powiedziała, wyszczerzając się do niego w uśmiechu.

Wziął głęboki oddech; wciąż nie mógł uwierzyć w to, co właśnie widział. W jaki sposób miał teraz z nią porozmawiać?

– Co chciałeś mi powiedzieć? – spytała, opuszczając wzrok powoli w dół i patrząc na jego krocze. Czuł, jak jego spodnie stają się coraz ciaśniejsze.

– Jestem pewien, że zamierzałem ci zaproponować zdjęcie ubrań i wspólne spędzenie popołudnia nago w łóżku.

– Tylko w łóżku? – spytała i wsunęła palec do ust; possała go i po chwili zaczęła przesuwać nim po jednej z piersi. Zostawiła mokry ślad na cienkim materiale swojej halki, pod którym mógł zobaczyć zarys twardniejącego sutka. *O mój boże, pomyślał. Ta kobieta mnie zabije.*

Rozejrzał się dookoła. Patrzył na prysznic... podłogę... sofę...

– Nie będziesz jutro w stanie chodzić – powiedział.

– Czy to obietnica? – spytała, drażniąc drugi sutek.

– Tak – odparł, ściągając koszulę przez głowę – połóż się.

Jej oczy rozszerzyły się odrobinę, ale posłusznie wysunęła spod siebie nogi i położyła się na poduszkach. Jej piersi unosiły się w górę i w dół; widział, że oddycha szybciej.

Rozpiął pasek, zsunął spodnie i wyskoczył z bokserek, wspinając się na łóżko.

To – powiedział, przesuwał dłoń po jej nodze i zatrzymując się na jedwabnych spodenkach – musi zniknąć.

– Nie podobają ci się?

– Uwielbiam je – powiedział, ściągnając je z niej. Ścisnął szorty pomiędzy palcami, po czym rzucił na podłogę. – Boże, jesteś taka mokra.

– Nie mogłam się ciebie doczekać – wyszeptała.

– Rozłóż nogi, kotku.

Nie spuszczać wzroku z jej oczu, ukląkł pomiędzy jej udami. Wychylił się do przodu; jego erekcja była twarda jak cement. Dotykał palcami wrażliwe miejsca niedaleko jej pachwin. Nacisnął delikatnie, a ona wysunęła biodra w jego stronę.

– Otwórz oczy, Savannah. Muszę cię posmakować. Patrz na mnie. Chcę, żebyś na mnie patrzyła.

Zadrżała i zaczęła oddychać szybciej; opuścił twarz między jej uda, zbliżając się do podnieconego, wilgotnego ciała.

– Asher – zdołała tylko wydusić, gdy rozsunął jej wargi palcami i dotknął ją językiem dokładnie tam, gdzie chciała być dotknięta. Lizał ją i drażnił jej nabrzmiałą skórę coraz gwałtowniej, podniecony ruchami jej ciała i dźwiękami, jakie wydawała. Wsunął dłoń pod jej tyłek i podniósł ją do góry, zaciskając wargi wokół łechtaczki. Drażnił ją językiem, szybciej i szybciej, aż nie mogła dłużej tego znieść: wcisnęła się w jego usta i wykrzyknęła głośno jego imię. Poczuł, jak jej ciało sztywnieje, po czym opada bezwładnie na łóżko, targane skurczami.

– Asher, Asher, Asher – powtarzała tylko, jak modłę.

– Pragnę cię – powiedział głosem pełnym pożądania, wciąż klęcząc pomiędzy jej udami.

– Błagam, Asher – wyszeptała, otwierając oczy – tak bardzo cię potrzebuję.

Nie musiała mówić ani słowa więcej; wystarczył mu sam widok jej drżącego, podnieconego ciała. Wychylił się do przodu i wszedł w nią całym sobą, ciężko dysząc.

– Nie zamykaj oczu – powiedział i zamarł w bezruchu. Czuł ciepło jej ciała zaciskające się wokół jego twardego członka.

Jej brązowe oczy patrzyły na niego, pełne pożądania. Lekko rozchyliła usta, które uwielbiał całować; przełknęła ślinę, oddychając płytko i szybko. Popchnęła biodra do góry, przyciskając się do niego; czuł, jak jej mięśnie masują jego męskość.

– Moje oczy są otwarte – powiedziała cicho.

Podniósł biodra do góry, wychodząc z niej prawie całkowicie, po czym wszedł w nią ponownie, powoli i delikatnie. Nie wiedział, jak zdołał zachować taki spokój. Pragnął ją rznąć, raz po raz, aż do chwili, gdy nie byłby w stanie dłużej tego znieść.

– Są przepiękne – wyszeptał.

– Są po prostu... och! – jęknęła, gdy wszedł w nią po raz kolejny. Jęczała za każdym razem, gdy brała oddech – ...brązowe.

– Należą do ciebie – powiedział, czując jak zaczyna tracić kontrolę;

przyspieszył. – I do mnie.

– Tak... do ciebie – wyszeptała mu w usta; wsunął język pomiędzy jej wargi. Oderwał się od niej po chwili, pozwalając jej złapać oddech.

– Dojść dla mnie, kotku – szeptał – zrób to jeszcze raz.

Poczuł, jak zaciska się ciasno wokół niego, podniecona jego rozkazem. Oddychała coraz szybciej i nagle odrzuciła głowę do tyłu; cała drżała i trzęsła się. Patrzył na nią z zachwytem, biorąc jej kark w dłoń i przyciągając do siebie. Wszedł w nią ten jeden, ostatni raz i oddał się jej całkowicie. Posiadł ją i należał do niej.

– Kocham cię! – krzyknął w jej szyję i opadł na jej ciało, splątane z jego własnym, odwzajemnionym pożądaniem i miłością.



ROZDZIAŁ 15



Savannah gładziła gładką, gorącą skórę jego pleców; powoli dochodziła do siebie po tym, co się właśnie wydarzyło. Asher wciąż był w niej – wciąż czuła słodką wagę jego ciężkiego ciała przyciskającego ją do łóżka. Przez długi czas nie potrafiła odnaleźć swojego miejsca na świecie: była młodą dziewczyną z ambicjami sięgającymi daleko poza jej rodzinne miasteczko, ale w Nowym Jorku zawsze czuła się jak wiejska dziewczyna z Wirginii. Po powrocie do Danvers odkryła, że już nią nie była: stała się twardą i zaradną kobietą z Północy. Dopiero Asher pozwolił jej w końcu być sobą – Savannah, zwykłą dziewczyną zakochaną w mężczyźnie, który kochał ją całym sobą. Przy nim czuła się spełniona.

– Asher – wyszeptala mu do ucha, pragnąc opowiedzieć mu swoje myśli: jak była tylko połową siebie, zanim go odnalazła.

Poruszył się i zaczął się odsuwać.

– Przygniotłem cię? – spytał.

– Nie – przestała gładzić go po plecach i przycisnęła je do siebie, oplatając nogami jego nogi. Poczula, że znowu twardnieje. – Zostań tak jeszcze przez chwilę.

Rozluźnił się i opadł na nią, opierając łokcie po obu stronach jej twarzy. Delikatnie odgarnął jej kosmyk włosów z czoła.

– Savannah – powiedział cichym, poważnym tonem – a jeśli będę musiał zostać tu dłużej? W Maryland?

– Chcesz wrócić do domu w poniedziałek?

– Nie – pokręcił głową i delikatnie gładził jej czoło, unikając jej wzroku – wracamy do Danvers jutro, ale możliwe, że będę musiał tu wrócić i zostać na dłużej niż kilka dni.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała; po chwili zamknęła je, zagryzając dolną wargę. Wiedział, że była zdenerwowana i musiała zastanowić się nad odpowiedzią.

– Zamierzasz się tu *przeprowadzić*? – powiedziała w końcu.

– Tak. Tymczasowo – skinął głową i spojrzał jej w oczy.

– Na jak długo? – spytała, delikatnie odpychając go od siebie. Pocałował ją w czoło i zsunął się z niej; oparła się na łokciu i spojrzała na niego.

– Na około sześć miesięcy – odpowiedział.

– Dlaczego? Jesteś chory? – spytała, wpatrując się w niego ze zmartwieniem.

– Nie, kotku – oparł się na łokciu i spojrzał na nią – nic mi nie jest. Po prostu

muszę przejść więcej operacji. Nie powiedziałem ci wszystkiego o wybuchu i o tym... co stało się później. Nie wiedziałem, czy jesteś na to gotowa.

Skinęła głową i wychyliła się do przodu, by go pocałować. Uświadomiła sobie, że ta chwila stanowiła punkt zwrotny ich związku: Asher zamierzał otworzyć się przed nią całkowicie i opowiedzieć jej całą historię swojego wypadku, ze wszystkimi bolesnymi szczegółami. Poczwała wewnętrzną radość: nie musiała pisać o niej w swoim artykule. Ten moment na zawsze pozostanie tylko pomiędzy nimi.

– Zawsze byłam gotowa, Asher – powiedziała.

W jego oczach ujrzała miłość, którą ją darzył, jednak jego twarz stwardniała i stawała się coraz poważniejsza. Ściągnął brwi i zaczął mówić.

– Dobrze. Wiesz, że w eksplozji straciłem rękę, ucho i sporą część twarzy – przełknął ślinę i zacisnął szczękę; odezwał się dopiero po chwili – to wszystko stało się tak szybko. Usłyszałem tylko huk i poczułem kurz, ale wystarczyła ta jedna chwila by człowiek, którym byłem, zginął. Stałem się potworem, którego bały się małe dzieci, a na którego dorośli nie mogli patrzeć.

Zaczęła protestować, ale pokręcił głową i uśmiechnął się do niej smutno.

– Wiem, że ty tak mnie nie widzisz, kotku – powiedział i wychylił się do przodu, całując ją w usta – ale tak właśnie widzą mnie wszyscy inni. W tamtej chwili ktoś mówił do mnie i zakładał mi kroplówkę, żebym nie doznał szoku; nagle minęło dwadzieścia minut i byłem w helikopterze. W takiej chwili nie wiesz, co się dzieje i usiłujesz poskładać to do kupy w swojej głowie. Zabrali nas – mnie, Williamsa i Lagerty’ego – na lotnisko w Kandaharze. Stamtąd zawieźli nas do szpitala NATO – to dobre miejsce, z międzynarodową załogą i świetnym centrum urazowym.

Jej oczy wypełniły się łzami; oddychała głęboko, starając się nie rozplakać. Całym sercem czuła jego cierpienie, ale nie chciała, by to widział. Pragnęła usłyszeć resztę jego historii, ale zatrzymał się w pół słowa; wydawał się być pogrążony w myślach. Wychyliła się do przodu i pocałowała go w policzek. Gdy się odsunęła, spojrzał na nią zaskoczonym i wystraszonego wzrokiem – przez chwilę bała się, że coś mu się stało.

– Asher? Asher?

Zamrugnął dwa razy i wziął głęboki oddech, po czym zaczął mówić.

– Później dowiedziałem się, że obcinali mi rękę przez trzy godziny. Amputacje zwykle są szybsze, ale lekarze chcieli ocalić mój łokieć – to była brudna, paskudna rana, pełna piachu i żwiru. Cieszę się, że im się udało.

Zamrugnął szybko i oddychał głęboko przez nos; tak, jakby chciał powstrzymać się od płaczu.

– Asher – powiedziała Savannah, z trudem powstrzymując własne łzy – obróć się do ciebie plecami. Przytul mnie i mów do mnie, dobrze? Opowiedz mi o

wszystkim. Proszę.

Nie czekając na odpowiedź, obróciła się i przycisnęła do jego ciepłego torsu. Objął ją ręką i przytulił do siebie, kładąc dłoń pod jej piersiami.

– Mów do mnie, Asher.

– Oni... oczyścili moją twarz, ale owinęli mi bandażami całą głowę. Straciłem jedno ucho i... część kości policzkowej, a także część górnej kości szczękowej. Miałem wielkie szczęście: obie gałki oczne były nietknięte. Ocalałem wzrok. Trzymali mnie w śpiączce farmakologicznej, żebym nie czuł bólu, ale moje serce nie przestało bić; nawet w drodze do San Antonio.

Savannah położyła swoją dłoń na jego dłoni i ścisnęła ją lekko.

– Spędziłem rok na rehabilitacji w wojskowym centrum medycznym Brooke w San Antonio. Musiałem nauczyć się żyć bez jednej ręki. Moje płuca także nie były w najlepszym stanie; tak samo, jak moja noga. Przeszedłem ponad dwadzieścia operacji twarzy, żeby wyglądać tak, jak teraz. Lekarze odbudowali mój policzek i szczękę najlepiej, jak mogli.

Savannah zadrżała; nie była w stanie dłużej powstrzymać łez, które ciekły po jej twarzy i wsiąkały w poduszkę.

– Wszystko w porządku, kotku? – spytał.

Ścisnęła jego dłoń i skinęła głową.

– W pewnej chwili docierasz do etapu, w którym musisz zdecydować, czy chcesz dalej żyć – powiedział – nie masz ręki, a twoje ciało to mapa, na której możesz odnaleźć tylko ból. Wystarczy, że spojrzysz w lustro, i wiesz... – załamał mu się głos; przełknął ślinę – wiesz, że będziesz sam. Wiesz, że nikt nigdy nie będzie... nie zechce...

Oddychał głęboko przez nos; musiał płakać równie mocno. Savannah odwróciła się ku niemu i nie patrząc mu w twarz przytuliła go do siebie. Splotła nogi z jego nogami i przycisnęła piersi do jego klatki, całując go w szyję. Objął ją mocniej i drżał, szlochając cicho.

Wtedy zrozumiała coś, co napełniło ją przerażającym smutkiem. Asher Lee nie miał do kogo wrócić. Nikt nie czekał na niego w Danvers, które opuścił wiele lat wcześniej. Jego rodzice nie żyli. Nie miał żadnych przyjaciół. Nie miał nikogo, oprócz starej znajomej swojej babci, która zgodziła zająć się jego domem. Był całkowicie, zupełnie sam. Nie miał dla kogo żyć, a pomimo tego zdecydował się trwać dalej.

Płakał w jej ramię, a ona objęła go za szyję. Z jej oczu popłynął strumień łez; w końcu zrozumiała, jak strasznie cierpiał, i jak potwornie był samotny. Czuli się tak, jakby serce pękło jej na pół, a jego odłamki wbiły się prosto w duszę.

W jaki sposób wytrzymał tyle lat w całkowitej samotności? Bez nikogo i bez niczego? Czy gdzieś w głębi serca wierzył, że ona kiedyś zapuka do jego drzwi?

– Asher – powiedziała, muskając ustami jego szyję.

- Tak – powiedział tylko, przelękając ślinę. Wziął głęboki oddech.
- Wybrałeś życie, Asher. Myślę, że przetrwałeś, bo czekałeś na *mnie*. Siła jej słów sprawiła, że zaczął się cały trząść; wyrzucił z siebie powietrze tak, jakby ktoś uderzył go z całej siły.
- Nie zapomnij o oddychaniu – powiedziała po raz drugi.



Asher wziął głęboki, oczyszczający oddech. Był oszołomiony falą uczuć, które wypełniły go gdy usłyszał jej słowa: *myślę, że przetrwałeś, bo czekałeś na mnie*. Czy Savannah była w stanie zrozumieć pustkę, jaka zapanowała w jego życiu, gdy wrócił do domu? Nikt na niego nie czekał. Nikt *nigdy* nie będzie na niego czekał. Był o tym przekonany – aż do chwili, gdy piękna dziewczyna w kolorowej sukience zapukała do jego drzwi z talerzem ciasteczek. W tamtej chwili jego uśpione serce zaczęło ponownie bić.

Miała rację. Wtedy o tym nie wiedział, ale miała całkowitą rację. Przetrwał, gdyż czekał na nią.

- Tak. Przetrwałem dla ciebie. Marzyłem o tobie.
- Jestem tutaj, Asher.
- Nigdy cię nie puszcze – powiedział stanowczo i przesunął dłoń na jej biodro.
- Porozmawiamy o tym teraz? – spytała, puszczać jego szyję. Otarła ostatnie łzy z policzków.

Wziął głęboki i ciężki oddech. Opowiadanie o przeszłości całkowicie go wyczerpało: nie chciał przeżywać jej na nowo, więc nie mówił o niej często. Nie mógł jednak dłużej odwlekać rozmowy o przyszłości. Musiał wiedzieć, co ich czeka.

- Najwyższy czas – powiedział, muskając bok jej twarzy palcami.
- Asher, ja... to zabrzmi okropnie, ale... jeśli zaoferują mi pracę w Phoenix, zgodzę się – powiedziała szybko, obawiając się, że straci odwagę, jeśli będzie dłużej się zastanawiać – to moja jedyna szansa na powrót do zawodu. Muszę się zgodzić. Nie chcę pozostać porażką, która straciła pracę w Sentinelu przez tę kanałą, Patricka Monroe'a. Nie mogę dać mu wygrać. Nie pozwolę, by moje życie zawodowe skończyło się właśnie na nim. Muszę wiedzieć co będzie dalej. Przepraszam, Asher. Naprawdę, z całego serca. Zakochałam się w tobie. Wiesz o tym. Ale nigdy sobie nie wybaczę, jeśli... jeśli... – nie mogła dalej mówić; jej twarz zalala się łzami. – Ni-e wzru-wzruszam się łatwo.

– Wiem – powiedział, wycierając jej łzy. Kochał ją całą całym sobą; każdą komórkę jej ciała, każde uderzenie jej serca. Była silna, zdeterminowana i odważna. Gdyby nie była właśnie taka, nigdy nie zapukałaby do jego drzwi, a on

nigdy by jej nie poznał i nie przeżył tej wspaniałej, ogromnej miłości.

– Już dobrze, kotku – mówił – już dobrze. Nigdy nie poproszę cię, żebyś zrezygnowała ze swoich marzeń. Nigdy.

Objęła go za szyję i pocałowała w usta, czując ulgę i radość. Musnął językiem jej wargi; otworzyła je i wpuściła go do środka. Gdy oderwał się od niej, oddychał ciężiej i był podniecony; przysunęła się bliżej, naciskając na niego biodrami.

Chciał porwać ją w ramiona i zatracić się w niej, ale musiał jej to powiedzieć. Musiał być z nią szczerzy. *Powiedz to, Asher. Powiedz to.*

– Nie będę mógł z tobą pojechać – wyszeptał jej do ucha. – Nikt mnie nie poznał, gdy wróciłem do domu; ludzie wciąż krzywią się na mój widok. Nie mogę tak wyglądać i być z tobą.

– Możesz. Oczywiście, że możesz – odpowiedziała szybko. – Możesz pojechać ze mną do Phoenix. Możemy tam żyć dokładnie tak, jak w Danvers. Nie obchodzi mnie to, jak wyglądasz. Ja chcę tylko...

– Nie, kochanie – spojrzał w jej załzawione oczy – nie mogę ci tego zrobić. Nie możesz chować się przed całym światem, żeby być ze mną. To nie przetrwa. Wiem, że w końcu zrobię się zazdrosny o innych ludzi w twoim życiu i o to, co w nim robisz – o to wszystko, czego nie będę mógł z tobą dzielić. Ty nie będziesz mogła znieść przebywania ze mną w domu, z którego nie mogę wyjść. Nie będziemy mogli się znieść, kotku.

Pociągnęła nosem i wychyliła się do przodu, przyciskając swoje usta do jego ust. Poczul słony smak jej łez.

– Pojedź ze mną. *Proszę* – powiedziała; tak bardzo pragnął się zgodzić, gdyż dla niej zrobiłby wszystko. Przez jedną, krótką chwilę, pomyślał: *zrobię to. Sprzedam dom w Danvers i kupię dom w Phoenix. Do diabła z operacjami. Będę żyć tak, jak zawsze żyłem: czytając książki i spędzając czas w ogródku. Będę na nią czekał przez cały dzień, a ona wieczorem wróci do domu i opowie mi o wszystkim. Będzie chodziła na imprezy i pozna ludzi. Nie potrzebuję wychodzić na świat; ona przyniesie mi świat do domu i... i...*

Zatrzymał się. *Ona przyniesie mi świat do domu?* Odkąd tak bardzo zaczął przejmować się światem? Jego serce zwolniło. Uspokoił myśli i zastanowił się nad tym, co właśnie starał się sobie wmówić. Świat był ważny. Nie chciał tego przyznać, ale to był fakt. Tęsknił za normalnym życiem i chciał do niego wrócić. Tu nie chodziło już tylko o Savannah; to było coś, z czym musiał sam się zmierzyć.

– Muszę to zrobić – wyszeptał – nie tylko dla ciebie, ale również dla siebie samego.

– O czym ty mówisz? – spytała, odchylając się do tyłu i patrząc na niego.

– Mam dość życia w samotni. Nie chcę się dłużej ukrywać. Chcę pójść do restauracji, do biblioteki. Nie chcę, żeby ludzie patrzyli się na mnie jak na

dziwoląga. Myślałem, że skończyłem z normalnym życiem, ale uświadomiłaś mi, że wciąż go pragnę. Dzięki tobie znów pragnę żyć jak normalny człowiek.

Przypomniał sobie słowa, które powiedział pannie Potts, gdy Savannah przyszła do nich z pierniczkami. *Nie jestem gotowy, by znów normalnie żyć.* Savannah sprawiła, że był gotowy. Dzięki niej dostał drugą szansę na normalne życie. Przyglądał się jej: miała takie piękne policzki i tak pięknie ruszała rzęsami. Pomyślał, jak bardzo będzie mu jej brakować.

– Wiesz, że cię kocham? – spytał.

Skinęła głową i wyciągnęła do niego rękę. Wzięła jego twarz w dłoń.

– To nie jest zwykła miłość, która przemija – powiedział delikatnie – to prawdziwa miłość, która trwa wiecznie. Ty pojedziesz do Phoenix, a ja zostanę tu przez jakiś czas. To nie ma znaczenia, bo znowu się odnajdziemy. Wiesz o tym, prawda?

Ponownie skinęła głową. Jej brązowe oczy wciąż były wypełnione łzami.

– Powiem ci coś jeszcze. Nie boję się, że znajdziesz kogoś innego. Na całym świecie nie ma drugiej osoby, która kocha cię tak mocno, jak ja. To niemożliwe, gdyż żaden mężczyzna nigdy wcześniej nie kochał kobiety tak, jak ja kocham ciebie. Ja nie znajdę nikogo innego, bo to ty przywróciłaś mnie do świata żywych i dałaś mi drugą szansę na normalne życie. Jesteś moim cudem, Savannah Carmichael. Zawsze będę twój.

Skinęła głową po raz trzeci, całując go i delikatnie ssąc jego górną wargę. Trzymała jego twarz w dłoniach i ocierała piersi o jego tors. Zrozumiał, że próbuje go uspokoić. Jednak, gdy odsunęła się od niego, jej głębokie oczy patrzyły na niego z pożądaniem. To spojrzenie stało się dla niego rozkazem, na który był w stanie zareagować tylko w jeden sposób: natychmiast stał się twardy jak skała. Chciał zapomnieć o tym, że muszą się rozstać. Pragnął tylko jednego: całkowicie zatracić się w jej ciele i widzieć, jak ona tak samo zatracą się w jego własnym.

– Kiedy będziesz musiał tu wrócić? – spytała, patrząc na niego; oddychała szybciej.

– Za nieco ponad tydzień – odpowiedział, czując, jak jego ciało rwie się ku niej: chciał ją wziąć i poczuć jej smak, pograżyć się w niej tak głęboko, żeby istniał tylko ten moment, w którym wciąż byli razem. – Pierwszy zabieg odbędzie się szóstego.

Chociaż rozmawiali o czymś naprawdę poważnym i bardzo smutnym, jego serce biło szybciej, wypełnione miłością do niej. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona; czuł, że tylko w jej objęciach jest w stanie odnaleźć spełnienie i spokój.

– Mamy osiem dni – powiedziała, patrząc mu w oczy. Przycisnęła się do niego mocno i popchnęła go do przodu; opadł na plecy, a ona usiadła mu na biodrach.

– Wykorzystamy je w pełni – odparł, delikatnie masując jej biodro;

przesunęła się i wnętrzem ud zaczęła pieścić jego erekcję. Zsunął dłoń pomiędzy jej nogi.

– W pełni – wyszeptała i westchnęła, gdy wsunął dwa palce w jej miękką, mokrą pochwę. Spojrzała na niego – Kochaj mnie, Asher.

Spełnił jej prośbę. Kochał ją. Wiedział, że będzie ją kochał już zawsze.



W poniedziałek rano, gdy Asher ćwiczył w swojej domowej siłowni, Savannah dostała e-mail od Maddoxa McNabba. Napisał, że bardzo podobał mu się jej artykuł i po niewielkiej korekcie wydrukuje go na pierwszej stronie działu Lifestyle w najbliższą niedzielę – czwartego lipca, w Dzień Niepodległości. Chociaż nie odniósł się do jej prośby, podejrzewała, że na tym etapie była to tylko formalność: McNabb wydrukuje jej artykuł, po czym złoży jej propozycję pracy w swojej gazecie. Nie mogła znieść myśli o byciu daleko od Ashera, ale nie zamierzała jej odrzucać. To będzie nowy rozdział jej kariery – nie została czołową dziennikarką w *Sentinelu* ani presenterką jednej ze stacji telewizyjnych w Nowym Jorku, ale będzie pracowała w *Phoenix Times*. Jej życie nie ułożyło się tak, jak zaplanowała – nie podobało jej się to, ale nie zamierzała się poddać.

Phoenix Times był dobrym miejscem na nowy początek. Usiłowała cieszyć się drugą szansą na rozpoczęcie kariery, ale jej serce buntowało się przeciwko temu: miała zostawić Ashera samego w Maryland na pół roku i pojechać na drugi koniec kraju? *Na boga*, pomyślała. *Przecież jesteśmy razem tylko od miesiąca*. Asher powiedział jej, żeby nie rezygnowała dla niego z własnych marzeń i zachęcał ją do wyjazdu. Wiedziała jednak, że gdy ona będzie odbudowywać swoją karierę, on będzie przechodził serię bolesnych operacji. Jak mogła zostawić go samego? Ta myśl ją dręczyła. Nie czuła się z tym dobrze. Zaczęła ponownie zastanawiać się nad swoimi decyzjami. Czy rzeczywiście wiedziała, co naprawdę było najważniejsze? A może była zaślepiona własną ambicją – tak jak wtedy, gdy zaufała Patrickowi Monroe?

Brakowało jej łagodnych porad mamy i energicznego optymizmu siostry; dlatego bardzo ucieszyła się, gdy po południu otrzymała niespodziewaną wiadomość od Scarlet.

Cześć Vanna. Możemy wpaść do Ashera z Trentem dziś wieczorem?

Savannah spojrzała na Ashera, który siedział w fotelu obok i czytał książkę na swoim czytniku. W szybę okna stukwały krople letniego deszczu. Cały poranek spędzili na pakowaniu rzeczy, których będzie potrzebował w Maryland.

– Asher? Scarlet właśnie wysłała mi wiadomość.

– Co napisała? – spojrzał na nią; jego twarz nie zdradzała emocji, ale był zainteresowany.

– Chce przyjść tu dziś wieczorem razem z Trentem.
– Jesteś gotowa na to, co będą chcieli powiedzieć? – spytał i położył Kindle na kolanach; wziął głęboki oddech.
– Nie jestem gotowa na kolejne bzdurne wymówki.
– Zuch dziewczyna – uśmiechnął się do niej i przechylił głowę w bok – nie owijasz w bawełnę.
– Mam ich naprawdę dość. Jeśli znowu zaczniesz mówić mi, że Lance nie zrobił nic złego, nie wytrzymam. Mam ochotę czymś ją zdzielić!
– Nie dowiesz się, co chce ci powiedzieć, dopóki się z nią nie spotkasz, kotku.

Savannah wzięła głęboki oddech, wpatrując się w ekran telefonu.

– Cały czas będę przy tobie – powiedział cicho, po czym wyciągnął rękę nad stołem i położył jej na ramieniu.

Położyła rękę na jego dłoni i spłótła palce z jego palcami. Odwróciła się w prawo, by na niego spojrzeć i zauważyła smutek w jego oczach. *Cały czas będę przy tobie.* Na dźwięk jego słów przeszył ją dreszcz, ale nie mogła powstrzymać się od myślenia: *jeszcze tylko przez pięć dni.* Co czeka ich później? Potworny ból rozłąki, który będzie trwał przez długie miesiące.

Wyjaśnijmy sobie wszystko, odpisała, przyjdźcie o 5.30.

– Napisałam im, żeby przyszedli o wpół do szóstej – powiedziała Asherowi – zdążymy porozmawiać z nimi przed obiadem.

– Zamierzasz wrócić do domu, jeśli się pogodzicie?

Jego głos był spokojny, a on sam patrzył w okno, po którym spływały strugi deszczu; jednak jej uwagę zwróciły jego dłonie, które zacisnął w pięści.

– Nie, Asher – wyszeptała, odkładając książkę na stoliku. Wstała i podeszła do niego. Wzięła czytnik z jego kolan i położyła na swojej książce, po czym usiadła mu na kolanach. Objął ją ramieniem i położył rękę na jej udach.

– Chcę spędzić z tobą cały czas, jaki nam został – powiedziała.

Obrócił głowę by ją pocałować; zamknęła oczy. Chciała zapamiętać ten moment. Czowała ciepło jego skóry i gorąc jego ust, które przywarły do jej własnych. Jego język był silny, ale również aksamitnie delikatny; czuła się, jakby cała miała się rozpaść. Była wilgotna. Nawet przez spodnie była w stanie poczuć, jak twardy był jego członek. Trzymał ją ramieniem na biodrze, a dłoń wsunął pod koszulkę, delikatnie gładząc jej brzuch. *Zapamiętaj go, Savannah, pomyślała. Zapamiętaj to dobrze. Gdy będziesz daleko, nie zapomnisz o tym wszystkim. Zapamiętaj, jak dotyka twoich piersi i jak ssie twoje sutki; jak wchodzi w ciebie, twardy i niecierpliw, a ty jesteś ciepła, wilgotna i gotowa.*

Zapamiętaj, jakie to uczucie być kochaną.

Załkała, ale on nie przestał jej całować tylko przesunął dłoń wyżej, wsuwając ją pod stanik. Oderwała się od niego i zdjęła koszulkę przez głowę, oferując mu

swoje nagie piersi.

– Pragnę cię – powiedziała i otworzyła oczy. Patrzył na nią. – Pragnę cię tu i teraz. Inaczej nie będę w stanie tego znieść.

– Wiem – powiedział.

– Zróbmy to powoli – dodała, zsuwając się z jego kolan i rozpinając mu pasek – chcę wszystko zapamiętać. Dokładnie. Nie chcę niczego zapomnieć.

– Ja też nie, kotku.

Rozpięła mu spodnie i zaczęła je ściągać, a on schylił się, by jej pomóc. Razem opuścili je do kolan, uwalniając jego nabrzmiałą męskość; jego członek sterczał sztywno do góry i był delikatnie wilgotny. Spojrzała mu w oczy i ściągnęła szorty i majtki, po czym wspięła się na fotel. Jej kolana wsiąkły w miękki materiał po obu stronach jego nóg. Zaczęła opuszczać biodra.

Objął ją ramieniem; nie był w stanie powstrzymać jęków, które sprawiały, że pragnęła go jeszcze bardziej. Skupił na niej wzrok; był odurzony pożądaniem. Nie mogła oderwać od niego oczu; opuszczała się najwolniej, jak tylko mogła, przyjmując go. Chciała zapamiętać dotyk jego ręki na swoim biodrze; to, jak wchodził w jej ciasną szparkę; jak schylił głowę, by móc położyć ją na jej piersiach.

Wypuścił powietrze dopiero wtedy, gdy wszedł w nią całym sobą; poczuła gorący podmuch na szyi. Podniósł głowę do góry i spojrzał jej w oczy; patrzył w nie głęboko, nie ruszając się ani na milimetr. Oboje byli złączeni w najbardziej intymnej z pozycji i trwali w całkowitym bezruchu.

– Czy kiedykolwiek próbowałaś seksu tantrycznego? – spytał niskim, zachrypniętym głosem – czytałem o nim.

Otworzyła szeroko oczy i rozwarła usta; poczuła się jeszcze bardziej podniecona. Nigdy nie próbowała seksu tantrycznego, ale chciała spróbować. Bardzo.

– Patrz mi w oczy i oddychaj wraz ze mną – wyszeptał i wziął głęboki oddech, wypinając klatkę do przodu. Twarde mięśnie otarły się o jej sutki, które natychmiast stwardniały. Patrzyła na niego i obserwowała jego ciało.

– Oddychaj razem ze mną – powiedział.

Oboje wzięli oddech w tym samym czasie, patrząc sobie w oczy. Savannah poczuła dreszcze, gdy jej sterczące sutki ponownie dotknęły jego skóry. Delikatnie poruszył biodrami, co wywołało u niej dreszcze; z trudem utrzymała jego spojrzenie.

– Jeszcze raz – powiedział. Oparła się o jego ramiona i oboje wciągnęli powietrze; spiął mięśnie pośladków i wszedł w nią, powoli i dokładnie, po czym rozluźnił się i wysunął z niej. Poruszył się zaledwie odrobinę, ale całą sobą czuła, jak jego twardy członek masował jej pochwę, a jego napięta skóra ocierała się o jej wrażliwe, pulsujące sutki.

– Jeszcze raz – powiedział. Przełknęła ślinę i zacisnęła mięśnie, gdy poczuła go w sobie. – Trzymaj mnie.

Oddychała szybko, czując w sobie jego pulsującą męskość; przycisnęła piersi do jego klatki, ocierając się o nią sutkami i zacisnęła mięśnie mocniej. Trzymała go w sobie i oddychała coraz szybciej, tracąc kontrolę, a on tylko patrzył jej w oczy.

W końcu rozluźnił mięśnie i wysunął się z niej. Była niesamowicie rozpalona. Jej podbrzusze – to niezwykle, święte miejsce, które należało do niego – wypełniło gorące, niesamowite uczucie. Nie wiedziała, jak długo będzie w stanie je wytrzymać.

Jęknęła głośno gdy wzięli kolejny wspólny oddech; ponownie wsunął się w nią i posiadał najbardziej intymne miejsca jej ciała. Patrzył jej głęboko w oczy; zdawało się jej, że jego spojrzenie sięga jej duszy. Pragnęła, by ją zobaczył, ale nigdy wcześniej nie czuła się tak naga przed kimkolwiek innym. Nie była w stanie odwrócić wzroku nawet wtedy, gdy łzy pociekły jej po policzkach.

– Co my robimy? – spytała, obejmując go dłońmi za szyję.

– Daję ci coś – odpowiedział bez wahania – czego nie da ci nikt inny.

– Asher – jęknęła, a on wsunął się w nią głęboko. Nie była w stanie dłużej zignorować ciepła pomiędzy udami, które doprowadzało ją do obłędu: pocila się i drżała, a jej ciałem targały fale gorąca i chłodu. Odchyliła głowę w tył i rozluźniła mięśnie. Poczowała, jak poruszył się w głąb niej zaledwie o milimetr; jednak tyle wystarczyło by straciła kontrolę.

Przesunęła się do przodu, ku niemu, a on stęknął głośno, zapominając o ich wspólnym oddychaniu; zacisnął wokół niej ramię i schylił się do jej piersi. Ssał sutek i wbijał się w nią, mocniej i mocniej, a ona schyliła się i przycisnęła piersi do jego twarzy, odchylając głowę w tył. Orgazm wstrząsnął całym jej ciałem i rozbił wszystkie myśli; była w stanie skupić się tylko na jednym słowie, na imieniu swojego ukochanego. *Asher, Asher, Asher.*

Przesunął dłoń po jej plecach w górę i złapał ją za kark, przyciągając ją ku sobie: jego wargi odnalazły jej usta w agresywnym, zachłannym pocałunku, a język splótł się z jej językiem.

– Savannah! – krzyknął, odrywając się od jej ust i wbijając się w nią po raz ostatni – teraz!

Poczowała czubek jego twardego członka i krzyknęła tak głośno, jak tylko mogła, zaciskając się wokół niego; dochodził długo i obficie, stymulowany jej skurczami. W końcu jego głowa opadła jej na ramię, a uścisk dłoni na plecach zelżał. Schyliła się i położyła głowę na zgięciu jego szyi; z każdą chwilą coraz bardziej pragnęła spędzić tak resztę życia.



– ...więc nie musisz się martwić, Vanna. Jutro Lance będzie już w Kalifornii. Nie będzie go na weselu i nie wróci do Danvers przez długi czas. Obiecuję ci to.

Asher ścisnął jej ramię; spojrzała na niego z wdzięcznością, po czym ponownie zwróciła się do siostry.

– Powiedział ci, co stało się w Myrtle Beach?

Scarlet skinęła do Trenta i sięgnęła po jego dłoń.

– Lance praktycznie się do wszystkiego przyznał... w szpitalu pod narkozą, gdy lekarze nastawiali mu nos – Trent zerknął zmieszonym wzrokiem na Ashera, po czym ponownie spojrzał na Savannah – powiedział, że się do ciebie przystawiał, Savannah, i że dostał za swoje.

Asher poczuł, jak Savannah cała się spina; dobrze wiedział, jak musi się czuć. *Przystawianie się i napaść* były dwiema różnymi rzeczami. Wzięła głęboki oddech i zaskoczyła go, spokojnie zwracając się do Trenta.

– On zrobił coś znacznie gorszego, Trent – powiedziała.

– Wiem, Savannah – odpowiedział – Lance jest moim bratem, ale zdaję sobie sprawę z tego, jaki potrafi być.

– Jego już tu nie ma, Vanna – wtrąciła się Scarlet – powiedział, że nie może zostać po tym, jak pobił go Ash... uznał, że nadszedł czas na zmiany. Ma kolegę ze szkoły w San Francisco; myślę, że tam odnajdzie się lepiej.

– Powiedziałem mu, że nie jest zaproszony na wesele – powiedział Trent – i że zmienię zdanie tylko pod jednym warunkiem: musiałby przeprosić cię dokładnie za to, co ci zrobił.

Spojrzał w dół i zrobił się czerwony.

– Przepraszam, Savannah. W imieniu całej mojej rodziny przepraszam cię za to, że Lance przestraszył cię i rozciął ci wargę. On od zawsze miał wredny charakter. Uwierz mi; wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny.

Asher nie był tym zaskoczony; pamiętał wyraz twarzy Trenta, gdy spotkał go przed biurem jego brata. Teraz Trent spojrzał na niego z szacunkiem i powoli skinął głową. Asher również skinął głową i spojrzał na Savannah.

– Kotku, zostawię was na chwilę i zabiorę Trenta na wyprawę do szpiarni po butelkę whisky.

Savannah spojrzała na niego zaskoczona i uśmiechnęła się; bardzo rzadko zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen z Południa, ale dobrze wiedział, jak to się robi. Mrugnął do niej i dał Trentowi znak, by poszedł za nim. Odwrócił się na korytarzu w samą porę, by zobaczyć, jak Scarlet wyskakuje z krzesła i siada obok Savannah, która wyciąga do niej ramiona.

– Jeszcze tylko dwa i pół tygodnia? – położył dłoń na ramieniu Trenta, kierując go w odpowiednią stronę – do twojego ślubu?

– Tak, proszę pana. Scarlet i ja będziemy zaszczyceni, jeśli przyjdzie pan z Savannah.

Asher zaprowadził go do małego pokoju niedaleko spiżarni i wskazał na dwa skórzane fotele.

– Usiądź, proszę – powiedział – przyniosę nam coś do picia.

Nigdy wcześniej nie przyjął mężczyzny w domu swoich rodziców; pamiętał jednak, jak oni przyjmowali gości. Ojciec gościł mężczyzn w tym pokoju i podawał im whisky, a panie spacerowały po ogrodzie lub rozmawiały w saloniku.

Wsypał kostki lodu do dwóch szklanek i nalał do nich whisky, delikatnie mieszając. Podszedł do Trenta i podał mu jedną ze szklanek, po czym usiadł obok niego w fotelu; siedzieli przed kominkiem, który od lat nie był używany.

– Zgodzi się pan? – spytał Trent – możemy wpisać pana na listę?

– Dziękuję za zaproszenie – odpowiedział Asher – z przyjemnością przyszedłbym z Savannah, ale w tym czasie nie będzie mnie w Danvers. Szóstego czerwca wyjeżdżam do Maryland, gdzie spędzę kilka miesięcy.

Trent wziął łyk whisky i zagwizdał cicho.

– Rany, ale to dobre.

– To whisky mojego taty – odpowiedział Asher.

– Mogę pana o coś spytać?

– Tylko jeśli przestaniesz zwracać się do mnie per „pan” – odpowiedział Asher.

– Przepraszam, proszę pa... Asher. Zastanawiałem się, czy... czy czułeś się naprawdę super, gdy wbiłeś pięść w twarz Lance'a?

Asher był zaskoczony; Trent pytał go całkowicie poważnie.

– Tak – odpowiedział – wiem, że Lance to twój brat, ale dopóki Savannah jest moją dziewczyną, nie odpuszczę nikomu, kto podniesie na nią rękę.

Wzruszył ramionami.

– To nasz zwyczaj – dokończył.

– Nie doceniłem cię – Trent skinął głową z satysfakcją.

– To przez moją twarz – odpowiedział Asher i wziął łyk whisky – zbija ludzi z tropu. To przez nią nie będę na waszym ślubie. Wujaszek Sam zaoferował, że trochę nad nią popracuje i spróbuje ją naprawić.

– Zaopekuję się Savannah, gdy ciebie tu nie będzie.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale jej też tu nie będzie. Wyjeżdża do Phoenix.

– Ale przecież wy... – Trent spojrzał na niego, zdziwiony.

– Poradzimy sobie – powiedział dobitnie Asher. Pamiętał, jak kilka godzin wcześniej Savannah rozplynęła się w jego ramionach, jak bardzo pasowali do

siebie i jak kochał ją tak, jak nikogo nigdy wcześniej. – Myślę, że jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli... ty i ja zostaniemy kiedyś braćmi.

Trent spojrział na niego szerokimi oczyma i podniósł szklanę do góry.

– Za panny Carmichael! – powiedział.

– Za *nasze* panny Carmichael – powiedział Asher, stukając się z nim – za Savannah i Scarlet.



– Więc wrócisz do domu, kochanie?

– Tak – odpowiedziała Savannah – w poniedziałek.

– Dopiero w poniedziałek?

– W poniedziałek Asher wyjeżdża do Maryland. Chcę spędzić z nim te ostatnie kilka dni.

– Przypomniało mi się, że mama organizuje rodzinny grill w niedzielę, na Dzień Niepodległości i chce, żebyś przyszła z Asherem – Savannah wzięła głęboki oddech i spojrzała na siostrę, krzywiąc się. – Savannah, ty... ty się chyba w nim nie *zakochałaś*, co?

– Zakochałam, i to jeszcze jak – odpowiedziała bez wahania.

– Och. Ale jak to? On jest... zniekształcony i nie wychodzi z domu. Jak wyobrażasz sobie spędzić z nim przyszłość?

– On jest oszpecony, a nie zniekształcony, Scarlet; zresztą i tak mnie to nie obchodzi. Nie wychodzi z domu? A ile razy był u naszych rodziców? W ostatni weekend pojechaliśmy na wycieczkę aż do Maryland. Słyszałam też, że wybrał się na miasto, by złożyć wizytę w biurze Lance'a Hamiltona. Nie wiem czemu, ale zupełnie nie wygląda mi na pustelnika.

– Wiesz, o co mi chodzi, Savannah. Nie masz żadnego planu. Ty wyjeżdżasz do Phoenix, a on... on jest Asherem Lee.

– Jest moim Asherem Lee – odpowiedziała Savannah ostrzegawczym tonem.

– Daj spokój, kochanie. Jak to wszystko będzie wyglądać?

– Nie wiem! Nie potrafię przewidzieć przyszłości! – wyrzuciła z siebie Savannah. Pomyślała o niesamowitym seksie, który przeżyli zaledwie kilka godzin wcześniej; był pełen czystej, intymnej miłości. Poczowała ból w sercu. Spojrzała na Scarlet, która po prostu zadawała te same pytania, które ona zadałaby jej, gdyby ich role były odwrócone.

– Pamiętasz ten artykuł, który mi czytałaś? – spytała siostrę. – Tamtego dnia, kiedy zadzwoniła do mnie Derby Jones? „Dwanaście kamieni milowych każdego związku”?

– Oczywiście, że pamiętam; dziwi mnie to, że *ty* go pamiętasz. To raczej nie są twoje klimaty.

Savannah uśmiechnęła się do niej.

– Tamtego popołudnia spytałaś mnie, czy nie chcę zostać jedną z tych kobiet sukcesu, które mają wszystko. Pamiętasz? „Ekscytującą pracę i męża czekającego w łóżku każdej nocy”?

– Tak. Odpowiedziałas mi, że nigdy nie interesowało cię wyjście za mąż.

– Tak – Savannah westchnęła – pamiętam, że tak powiedziałam.

– Zmieniłaś zdanie? – spytała Scarlet – chciałabyś wyjść za mąż?

Savannah spojrzała na siostrę, czując ucisk w sercu i łzy w oczach. Tak, zmieniła zdanie. Chciała wyjść za mąż. Nie była w stanie myśleć o niczym innym. Nie liczył się dla niej Nowy Jork ani Phoenix, tylko Asher. Bała się tego nowego uczucia; nigdy nie planowała zostać czyjąś słodką żoneczką i nie wiedziała, jak się zachować.

– Nie wiem, co powinnam zrobić – wyznała.

– Kochanie – Scarlet przyciągnęła ją do siebie i objęła ramieniem – to naprawdę ciężka sytuacja.

– Nie mogę tu zostać. Nie mogę bez niego żyć – Savannah spojrzała jej w oczy – co mam zrobić, Scarlet?

Scarlet milczała przez chwilę. Gdy się odezwała, jej głos był spokojny i czysty; Savannah zrozumiała, że jej młodsza siostra była o wiele mądrzejsza w sprawach sercowych od niej samej.

– Powinnaś podążać za swoim sercem. Jeśli naprawdę pragniesz zostać dziennikarką, jedź do Phoenix. Jeśli jednak naprawdę pragniesz być z Asherem Lee, jedź do Maryland.

– A jeśli pragnę obu rzeczy tak samo?

– Nie możesz ujeżdżać dwóch koni naraz, kochanie. Jeśli spróbujesz, oba z nich tylko kopną cię w dupę.

Savannah patrzyła na siostrę z rozdziawionymi ustami przez dobre dziesięć sekund; Scarlet nigdy nie używała takich słów. Po chwili jednak wybuchła śmiechem. Scarlet była równie zaskoczona własnym zachowaniem; zakryła usta dłonią, ale wkrótce też zaczęła się śmiać.

Jej pytanie pozostało jednak bez odpowiedzi; zastanawiała się nad nim długo po tym, jak Scarlet i Trent poszli do domu. Czego naprawdę pragnęła? Kariery czy miłości? Życie nie pozwalało jej na oba; musiała wybrać jedno, poświęcając drugie. *Nawet jeśli w końcu zmuszę się do tej niemożliwej decyzji, pomyślała, to czy będę w stanie żyć z jej konsekwencjami?*



ROZDZIAŁ 16



Pierwsza poważna kłótnia

Ciepłe promienie słońca ogrzały twarz Ashera w niedzielny poranek; obrócił się w łóżku i spojrzał na Savannah śpiącą obok niego. Dziś spędzą ostatnią noc razem. Jutro rano wyjedzie do Maryland, rozpoczynając półroczną rozłąkę.

Agent nieruchomości polecony przez szpital znalazł dla niego ładne, umeblowane mieszkanie niedaleko budynku szpitala. Asher podpisał wszystkie potrzebne dokumenty i wynajął je na sześć miesięcy. W piątek rano kurierzy UPS zabrali dziesięć kartonowych pudeł z ubraniami, książkami i innymi rzeczami, których będzie potrzebował. Obok drzwi wejściowych do sypialni stały dwie pełne walizki, a trzecia, wciąż otwarta, leżała na fotelu przy oknie.

Uważając, by nie obudzić Savannah, sięgnął po bokserki leżące na podłodze i założył je. Wstał z łóżka i podszedł do okna, siadając w pustym fotelu. Patrzył na drzewa rozciągające się za oknem i mały lasek. Zdał sobie sprawę, że będzie tęsknił za swoim domem; to nowe uczucie zaskoczyło go, gdyż od tak dawna pragnął tylko z niego uciec.

Bardziej niż domu będzie brakowało mu Savannah, co nie było dla niego żadnym zaskoczeniem. Prawie pogodził się z tym, że nie będą mogli się widywać – obiecali codziennie wysyłać do siebie wiadomości i często rozmawiać przez telefon – ale w głębi siebie wciąż zastanawiał się, czy nie podjął samolubnej decyzji. Czy Savannah nie była dla niego najważniejsza na świecie? *Jeszcze nie jest za późno*, podszeptował mu głos w jego głowie, ale szybko go uciszył: *było już za późno*. Nie mógł pojechać z nią do Phoenix; był na to jeszcze za słaby. Musiał sam przejść własną drogę. Dopiero gdy dotrze do jej końca, będą mogli być razem.

Wrócił do łóżka i usiadł przy jej śpiącym ciele. Wczoraj wieczorem powiedział Trentowi prawdę. Spojrzał na jej rumiany policzek i ledwie się powstrzymał przed schyleniem się i złożeniem na nim pocałunku; wiedział, że jego poranny zarost podrapie ją i obudzi.

– Kiedyś się z tobą ożenię – wyszeptał.
– Hmm? – mruknęła zaspanym głosem.
– Nic, kotku – powiedział, delikatnie głaszcząc jej włosy – idę na spacer wśród drzew.

– Pójdę z tobą – wyszeptwała z zamkniętymi oczami.

– Śpij, kochanie.

– Wyśpię się, gdy pojedziesz do Maryland – powiedziała, a spod jej zamkniętej powieki uciekła łza, która spłynęła wzdłuż nosa i spadła na poduszkę.

Asher poczuł ukłucie w sercu; schylił się i pocałował jej skroń.

– Śpij dalej, kochanie. Jest dopiero wpół do dziewiątej. Wrócę za godzinę.

– Dobrze – odpowiedziała w półśnie i przewróciła się na bok.

Obudziła się z płaczem; płakała przez niego, chociaż najbardziej na świecie pragnął uczynić ją szczęśliwą. Tak bardzo chciał przekonać ją, że to dopiero początek ich związku, który jest czymś niesamowitym i wspaniałym. Sprawić, by zrozumiała, że jeśli pozostaną sobie wierni i oddani przez te kilka miesięcy, nic na świecie nie będzie w stanie ich rozdzielić.

Założył krótkie spodenki do biegania i T-shirt, po czym wyjął z szafy sportowe buty. Nie zamierzał biegać – noga wciąż mu na to nie pozwalała – ale poranny spacer dobrze mu zrobi.

Na dole schodów natknął się na pannę Potts. Unikali siebie nawzajem odkąd Savannah zamieszkała razem z nim. Nie podobało jej się to, że sypiają razem; powiedziała mu to tylko raz, pierwszego dnia po jej przyjeździe. Szanował ją za to, że powstrzymała się od prawienia mu kazań.

– Dzień dobry, panno Potts – przywitał się z nią Asher.

– Asher – uśmiechnęła się do niego; zobaczył każdą zmarszczkę na jej twarzy – nie wiem, jak poradzę sobie bez ciebie sama w tym ogromnym, starym domu. Jesteś pewien, że nie będziesz potrzebował mnie w Maryland?

Pokręcił głową i objął ją ramieniem, przytulając do siebie. Przez długi czas panna Potts była jedyną osobą w jego życiu; aż do tej chwili nie zastanowił się nawet, jak bardzo obecność Savannah odsunęła ją na bok.

– Zawsze byłaś dla mnie taka dobra – powiedział, ściskając jej ramię.

– Jesteś dla mnie jak wnuczek – powiedziała, pociągając nosem. – Dałeś mi coś, czego odmówiło mi moje własne życie.

– Zawsze pozostaniemy rodziną – odchylił się do tyłu i uśmiechnął do niej. – Nikt inny nie utrzyma mnie w ryzach tak, jak pani, panno Potts.

– Oj, nie wiem – odpowiedziała i spojrzała w górę. – Myślę, że teraz mam konkurencję.

Ponownie pociągnęła nosem i uśmiechnęła się do niego.

– Jestem jeszcze młoda. Z chęcią zajęłabym się małym prawnuczkiem lub prawnuczką.

– Spokojnie, panno Potts – odparł Asher. – Wydawało mi się, że nie podoba się pani to, że sypiamy ze sobą?

– Nie podoba mi się to, że sypiasz ze swoją *dziewczyną*. Gdyby Savannah była twoją *żoną*... – dostrzegł błysk w jej oczach, a ona dotknęła jego ramienia – ona jest dla ciebie dobra, Asher.

– Tak – odpowiedział – jest dla mnie dobra.



Gdy dźwięk jej telefonu rozległ się po raz trzeci w ciągu kilku minut, Savannah zrozumiała, że ze spania nici. Ziewnęła i zaczęła otwierać oczy, słysząc czwarty i piąty *ping!* Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu przeklętego urządzenia. Dawno temu założyła konto na Twitterze by być na bieżąco ze wszystkimi wydarzeniami, ale odkąd opuściła Nowy Jork zostawiła tylko jeden aktywny filtr: własne imię. Co się działo? *Ping, ping, ping.*

– Co się z tobą dzieje? – spytała na wpół przytomnie, ściągając telefon ręką z nocnego stolika. Położyła głowę na poduszce i mrużąc oczy spojrzała na jasny ekran. Przywitał ją zegar – wskazujący 9.21 – i wciąż rosnąca lista powiadomień.

Podniosła się i usiadła na łóżku, opierając się o zagłówek. Wpisała hasło, odblokowała ekran i poczuła, jak w jej żyłach zaczyna krążyć adrenalina: czerwone ikonki powiadomień prawie zakryły cały wyświetlacz. Czekają na nią dziewiętnaście e-maili, pięćdziesiąt sześć powiadomień na Twitterze, trzydzieści jeden – nie, trzydzieści dwa, zaraz, trzydzieści *trzy!* – powiadomienia na Facebooku. Przecież wyłączyła wszystkie powiadomienia, zostawiając tylko własne imię – czyżby zapomniała o czymś innym, czym nagle zainteresowała się cała sieć?

Z rozmyślań wyrwał ją dźwięk domowego telefonu Ashera. Podniosła głowę do góry; odkąd spotkała się z nim pierwszy raz, telefon zadzwonił tylko kilka razy – zawsze późnym popołudniem, gdy Sophia chciała poplotkować z panną Potts. Kto mógł dzwonić teraz, w niedzielny poranek? W *święto?* W całym Danvers nikt nie zadzwoniłby do kogoś w czasie, kiedy odbywa się msza; nawet telemarketerzy odpoczywali w niedzielę. Kto mógł dzwonić o tak niecodziennej porze?

Poczuła nieprzyjemny dreszcz i ponownie spojrzała na ekran własnego telefonu. Włączyła Twitter i dotknęła ikonki Powiadomień. Sześćdziesiąt dwa powiadomienia? Przez cały czerwiec otrzymała najwyżej pięć; telefon wciąż dzwonił gdy przeglądała je po kolei.

OMG. #NiechBógBłogosławiAmerykę #CzytajcieToTERAZ
#SavannahCarmichael #PhoenixTimes Najlepsza historia miłosna w tym tysiącleciu!

#NajlepszaHistoriaMiłosna ludzie, MUSICIE to przeczytać!! #SemperFi
#SavannahCarmichael

#DziennikarkaWeteranRomans Sprawdźcie najnowszą historię w dziale Lifestyle #PhoenixTimes niech Bóg błogosławi #SavannahCarmichaelAsherLee

– Za-zaraz, co? – powiedziała w szoku.

Przeczytała ostatnie powiadomienie jeszcze raz i z wrażenia opadła jej szczeka. Dlaczego ktoś użył imienia i nazwiska Ashera? Jego telefon rozdzwonił

się na cały dom sprawiając, że serce chciało wyskoczyć jej z piersi; jej własny telefon zabrzęczał ponownie, pokazując kolejne powiadomienia.

Otworzyła e-mail i przejrzała nagłówki nowych wiadomości: *Świetny artykuł, Dobra robota, Gratulacje...* wśród nich nie było żadnej wiadomości od Maddoxa, więc otworzyła przeglądarkę i wpisała adres gazety: *www.phoenixtimes.net*

– Szybciej, szybciej, szybciej – ponagliła, opuszczając nogi na podłogę. Założyła majtki i wrzuciła na siebie T-shirt. Gdzie był Asher? Na dole?

Nie. W jakiś sposób wiedziała, że poszedł na spacer wśród drzew. Musiał pocałować ją przed wyjściem, ale nie mogła sobie tego przypomnieć.

– Pospiesz się, kupo złomu! – syknęła na ekran, na którym wciąż ładowała się strona *Phoenix Times*. Założyła bluzkę przez głowę i trzymając telefon w dłoni zaczęła chodzić po pokoju; była zdenerwowana i nie mogła się uspokoić. Czowała, że oblewa ją zimny pot.

– Oddychaj, Savannah – powiedziała sama do siebie, ściskając telefon w spoczonej dłoni. Do diabła, jak to mogło się stać? Oddychała głęboko, z całego serca pragnąc uwierzyć, że wszystkie powiadomienia i wiadomości muszą być jakąś straszną pomyłką.

W końcu na ekranie wyświetliła się główna strona gazety. Dotknęła ikonki działu Lifestyle. Nowa strona zaczęła się ładować; ponownie musiała czekać.

– Na miłość boską, szybciej! – warknęła, chodząc po pokoju; po chwili spojrzała na ekran i zatrzymała się w pół kroku.

Savannah i Asher: Amerykańska Historia Miłosna.

– Nie! – krzyknęła, przesuwając stronę w dół; telefon stacjonarny ponownie zaczął dzwonić. Tuż pod nagłówkiem zobaczyła imię, które tak bardzo chciała ukryć: *Savannah Carmichael*.

Opadła na fotel przy oknie; czuła się tak, jakby ktoś z całej siły uderzył ją pięścią w brzuch. Bezradnie patrzyła na wyświetlacz.

Przyjechałam do domu Ashera Lee w słoneczne, majowe popołudnie. Byłam ubrana w kolorową sukienkę, którą pożyczyłam od mojej siostry; w trzęsących się dłoniach trzymałam talerz pełen świeżo upieczonych pierniczek. Pan Lee to mityczny dziwoląg naszego małego miasteczka. Jest lokalnym wygnańcem, pustelnikiem, straszidłem. W Halloween dzieci obrzucają jego dom jajkami; matki ostrzegają przed nim swoje nastoletnie córki. Wracajcie do domu wcześniej, mówią, albo złapie was Asher Lee i zrobi z wami coś strasznego. Prawda jest taka, że Asher Lee jest normalnym mężczyzną – tylko został potwornie oszpecony podczas służby dla naszego wspianego kraju.

Savannah z trudem przełknęła ślinę, czytając z przerażeniem zmodyfikowaną wersję swojego tekstu. Nie nazwała Ashera *mitycznym dziwolągiem* ani *straszydłem*, i nie napisała, że został *potwornie oszpecony*. Nie napisała również

fragmentu o matkach ostrzegających przed nim swoje córki.

– O mój boże – powiedziała słabym głosem.

Przewinęła artykuł w dół; nie mogła na niego patrzeć. Jej tekst został pocięty, przeredagowany i napisany zupełnie na nowo, by zdobyć jak największą uwagę czytelników. Słyszała o takich przypadkach, ale to było coś znacznie więcej niż „szczypta sensacji”. To nie była zwyczajna korekta. W najśmielszych snach nie spodziewała się, że Maddox McNabb wykorzysta jej tekst wyłącznie jako materiał źródłowy.

Użył ich prawdziwych imion i ujawnił nazwę miasta. Pociął jej tekst, zrobił z niego szmirę i opublikował go pod jej nazwiskiem.

Przestała czytać w połowie. Czula w żołądku węzeł, którego nie potrafiła rozwiązać. Nie musiała czytać ani słowa więcej; wiedziała, że z tekstu, który napisała, nie zostało prawie nic. Słyszała tylko kolejne dźwięki telefonu; ludzie dzielili się „jej” artykułem i zostawiali pod nim komentarze.

Początkowy szok jednak szybko minął; zmienił się w czystą, żywą furję. Dotknęła ikonkę słuchawki i wybrała numer McNabba. Po sześciu sygnałach włączyła się poczta głosowa:

– Tu Maddox McNabb, redaktor naczelny *Phoenix*...

Rozłączyła się; łza spłynęła jej po policzku. Nie miała jego numeru domowego. Miała jednak numer Derby Jones.

– Ha-halo? Osochozi? – spytał zaspany głos po drugiej stronie linii; Savannah uświadomiła sobie, że w Phoenix jest dopiero siódma trzydzieści. W niedzielę. W Dzień Niepodległości.

– Derby? Przepraszam, że cię budzę. Tu Savannah Carmichael.

– Savannah. Savannah? A, tak. Cześć. Wcześniej dzwonisz.

– Wiem, przepraszam. Zajmę ci tylko chwilę. Masz numer komórki Maddoxa McNabba?

– Maddoxa? Tak, gdzieś go miałam... a tak, jest zapisany w tym telefonie. Mogę ci go wysłać później?

Savannah wyobraziła sobie zasnęłą Derby z zamkniętymi oczami, z telefonem powoli wysuwającym się jej z ręki.

– To naprawdę ważne, Derby.

– Tak. Rozumiem. Wyślę ci go teraz – odpowiedziała Derby przytomniejszym głosem – zaraz po tym, jak się rozłączymy.

– Dziękuję. Przepraszam, że cię obudziłam.

– Nic się nie stało. Słuchaj, Savannah... wszystko w porządku?

Savannah wyrzała przez okno i zobaczyła Ashera wracającego ze spaceru. Był wyprostowany i dumny; promienie słońca nadały jego ciemnym włosom ciepły, kasztanowy odcień. Szedł zamyślony i uśmiechał się do siebie, tak, jakby zastanawiał się nad czymś przyjemnym. Nagle zatrzymał się, podniósł głowę do

góry i – jakby spodziewając się ją w nim odnaleźć – spojrzął prosto w okno; zauważył jej twarz i pomachał jej ręką. Poczula jak ciernie zaciskają się wokół jej serca; ze łzami w oczach podniosła drżącą dłoń i położyła ją na szybie.

– Nie, Derby – powiedziała do telefonu – nic nie jest w porządku. Muszę kończyć.

Rozłączyła się, nie przestając patrzeć na Ashera. Z tak daleka nie mógł zobaczyć smutku na jej twarzy; przyłożył palce do ust i posłał jej pocałunek, po czym ponownie zaczął iść w stronę domu.

Savannah trzymała dłoń na szybie. Była zrozpaczona; zupełnie bezwiednie całkowicie zniszczyła prywatność najbardziej skrytej osoby, jaką знаła. Czy kiedykolwiek będzie w stanie jej to wybaczyć?

Ping! Spojrzała na ekran; wiadomość od Derby. Nie mogła teraz o tym myśleć. Musiała porozmawiać z Maddoxem McNabbem.



Asher wszedł do kuchni wesołym krokiem, wycierając ubłocone buty w wycieraczką, którą panna Potts położyła przy drzwiach. Czekala na niego gorąca kawa i Savannah, która zdążyła już wstać. Pamiętał jednak, że to przez niego obudziła się z płaczem; wiedział, że dziś czeka ich smutny dzień pożegnania. Dlatego podczas spaceru podjął decyzję: w tej chwili nie był jeszcze gotowy się jej oświadczyć, ale chciał, by wiedziała, że zamierza poprosić ją o rękę. Pragnął zapewnić ją, że jest jego na zawsze i że ich związek jest czymś wyjątkowym. Jeśli oboje będą go chronić, przetrwają tę rozłąkę i po sześciu miesiącach ponownie będą razem.

Gdy zadzwonił telefon aż podskoczył do góry; zaskoczony rozejrzał się dookoła. Gdzie była panna Potts? Gdy nie przychodziła do kuchni, podszedł do niego i sam podniósł słuchawkę.

– Halo?

– Czy rozmawiam z Asherem Lee?

– Tak?

– Pan Lee! Dzień dobry! Tu Jennifer Durant z programu *Fox and Friends*. Chcielibyśmy zaprosić pana do naszego studia...

– Chwileczkę – powiedział – proszę zwolnić. Mówi pani o programie telewizyjnym?

– Mhm. Woli pan być nazywany Asher, czy... *Harrow*?

– *Slucham?* O czym pani...

Jennifer Durant zachichotała zalotnie, po czym kontynuowała rozmowę profesjonalnym tonem.

– Chcielibyśmy, aby wystąpił pan w naszym programie i opowiedział, jak się

poznaliście. Mógłby pan przedstawić nam całą historię z własnego punktu widzenia.

– Historię? Chodzi pani o artykuł o tym, jak doznałem obrażeń na wojnie?

– Nie, nie. To nie jest temat dla nas. Nas interesuje to, co uwielbiają wszyscy Amerykanie: historia *miłosna*.

– Miłosna?

– „Savannah i Asher: Amerykańska Historia Miłosna”. Panie Lee, czy dzwonię w nieodpowiednim momencie?

Co takiego? O czym ona mówi?

– Tak, panno Durant – odpowiedział – muszę kończyć. Proszę zadzwonić później.

Odłożył słuchawkę zanim zdążyła odpowiedzieć. Usiłował zrozumieć, o co mogło jej chodzić. Zebrał myśli: był Dzień Niepodległości, czyli dziś w *Phoenix Times* ukazał się artykuł Savannah o jego służbie w Afganistanie i gorzkim powrocie do domu. Nie czytał go jeszcze; czekał, aż się obudzi, gdyż chciał przeczytać jej tekst razem z nią. Może media usiłowały rozdmuchać fakt, że autorką reportażu była samotna, młoda kobieta? Pokręcił głową i zaczął nalewać kawę do dwóch kubków, ale nagle uświadomił sobie coś, co zmroziło mu krew w żyłach.

Woli pan być nazywany Asher, czy... Harrow?

Zrobił się cały czerwony. Skąd ta kobieta знаła imię, którym czasem pieszczotliwie zwracała się do niego Savannah? Czy również była fanką serialu z Richardem Harrowem i porównała go do niego, gdyż obaj byli oszpecceni? Serce zaczęło mu szybciej bić. Coś tu nie grało.

Dryń. Dryń.

Dryń. Dryń.

Podniósł słuchawkę.

– Halo? – był dezorientowany, co w ogóle mu się nie podobało. Musiał pójść na górę i porozmawiać z Savannah, dowiedzieć się, co tu się dzieje.

– Asher Lee? Tu Clifton Winter, wicedyrektor Van Cleef & Arpels.

– Czego?

– Van Cleef & Arpels, najlepszego sklepu z biżuterią na Manhattanie. Nasz sklep bardzo wspiera weteranów powracających z misji zagranicznych. Chcieliśmy panu powiedzieć, że jeśli poszukuje pan odpowiedniego pierścionka zaręczynowego dla panny Carmichael, mamy...

– Panie Winter, chyba ma pan zły numer...

– Do diaska! – usłyszał szum, a następnie stłumiony głos zwracający się do kogoś innego – przecież mówiłem, że macie mnie połączyć z Asherem Lee w Wirginii!

– Rozmawia pan z nim – usłyszał kobiecy głos.

– Halo? – Winter zwrócił się ponownie do niego. – Czy rozmawiam z panem Lee?

– Tak, ale...

Usłyszał kliknięcie; coś przerwało rozmowę. Spojrzał obok i zobaczył palec Savannah na guziku kończącym połączenie. Wyciągnęła rękę i bez słowa wzięła od niego słuchawkę, którą położyła na blacie kuchennym. Patrzyła na niego smutnym, zrezygnowanym wzrokiem. Ciszę przerywał tylko uporczywy dźwięk sygnału zajętości.

– Savannah – spytał w końcu Asher, patrząc jej w oczy – co tu się do diabła dzieje?



– Usiądźmy, proszę – powiedziała, biorąc z blatu kubki z kawą i niosąc je do stołu. Usiadł przy nim, a ona postawiła przed nim jeden z kubków i usiadła naprzeciwko niego.

– Asher... – zaczęła.

– Dlaczego od rana wydzwaniam do mnie ludzie z telewizji i sklepów z biżuterią?

Zagryzła wargę. Nie wiedziała, od czego powinna zacząć.

– Użyłam pseudonimów, Asher – powiedziała. – Przysięgam. Nie użyłam naszych prawdziwych imion.

– Mówisz o artykule? – spojrzał na nią zdziwiony – nie przeszkadza mi to, że użyłaś mojego nazwiska. Przecież zgodziłem się na wywiad.

– Wiem. Zgodziłeś się na artykuł o... o... twoich obrażeniach, wojnie w Afganistanie i powrocie do domu.

– Tak – skinął głową – więc dlaczego...

– Napisałam nie tylko o tym – zerknęła na niego, ale wciąż patrzył na nią z zaciekawieniem. Cały czas jej ufał; niczego się nie domyślał. Zamknęła oczy. Chciała mu tego oszczędzić, ale nie wiedziała jak. Była w potrzasku.

– To o czym napisałaś? – spytał.

– Asher – zaczęła i spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– Savannah, o czym napisałaś? – spytał stanowczo.

– O nas.

– O nas? – zacisnął usta i zmrużył oczy.

Savannah sięgnęła przez stół i położyła dłoń na jego ręce, modląc się, żeby był w stanie ją zrozumieć.

– O nas. O tym, jak się poznaliśmy i zaczęliśmy spędzać ze sobą coraz więcej czasu. Jak staliśmy się przyjaciółmi, zakochaliśmy się w sobie i...

– Boże, Savannah – przerwał jej – opisałaś nasz związek?

Skinęła głową, a on zabrał rękę.

– Nie zgodziłem się na to.

– Nie pozwoliłam im na wykorzystanie mojego tekstu w ten sposób. Wysłałam im materiał pod tytułem „Adam i Cassandra: Amerykańska Historia Miłosna”. Podkreśliłam, jak ważne są te pseudonimy. Nawet jednym słowem nie wspomniałam o Danvers. Przysięgam, że zrobiłam wszystko, by chronić twoją prywatność.

– Czuję się teraz naprawdę bezpieczny.

– Przepraszam, ja...

– Chcę go przeczytać.

Odetchnęła z ulgą. Tak! Gdy przeczyta jej oryginalny tekst na pewno zrozumie, jak został zmieniony; zobaczy, że nie zdradziła ich tożsamości i opisała piękną historię ich znajomości, która przerodziła się w miłość; jak przestała widzieć jego obrażenia i zobaczyła mężczyznę, którym naprawdę był.

– Pójdę po laptop i pokażę ci mój oryginalny...

– Nie – przerwał jej. – Chcę przeczytać artykuł, który wydrukowano dziś rano. Ten, który zobaczył cały świat.

– Ale... – przełknęła ślinę – oni tyle w nim zmienili.

– To nieważne – patrzył jej w oczy – przecież to wciąż ta sama historia, prawda?

– Błagam, Asher. Nie czytaj go – powiedziała.

– Dlaczego nie?

– Ten artykuł nie jest tekstem, który wysłałam do gazety – pomyślała o wszystkich zmianach, jakie wprowadził w nim Maddox; nazwał Ashera dziwolągiem, przed którym matki ostrzegają nastoletnie córki. Patrzyła na niesamowitego, dostojnego mężczyznę stojącego przed nią i poczuła prawdziwy ból w sercu. – Zniszczyli mój artykuł. To nie jest tekst, pod którym się podpisałam. Nie ma w nim tego, co naprawdę do ciebie czuję; tego, co myślę *o nas*.

– Idź po laptop, Savannah – spojrzał na nią ze zmartwieniem, które szybko przerodziło się w furję – *teraz*.

Wyszła z kuchni i zaczęła iść do pokoju. Na schodach natknęła się na pannę Potts.

– Nie wiem, czy on kiedykolwiek ci wybaczy – powiedziała cicho, gdy ją mijala.

– Ja też nie wiem – odpowiedziała Savannah. *Nie wiem czy kiedykolwiek wybaczę sama sobie*, pomyślała.



Asher czytał artykuł, cały czas czując na sobie jej wzrok. To był kiczowaty

tekst, epatujący tanią sensacją. – Był w nim przedstawiony jako obłąkany Quasimodo, nad którym lituje się wspaniała, do bólu amerykańska piękność.

Patrzył na fragmenty, w których rozpoznawał ich wspólne chwile: pierwszy raz, gdy wziął ją za rękę wtedy przy oknie. Ich pierwszy pocałunek. Moment, w którym powiedział jej, że się w niej zakochuje. Piknik w lasku. Wycieczka samochodem w góry. Wspólne oglądanie *Shag*. Dzień, w którym pobił Lance'a. Weekend, który spędzili w Maryland. Rozmowę, podczas której powiedziała mu o Richardzie Harrowie. Tekst jednak przedstawił je w zupełnie inny sposób: z artykułu wynikało, że zakochała się w jego rażących niedoskonałościach i uczłowieczyła go, jakby wcześniej był jakąś straszną bestią. Była niedoścignionym wzorem kobiecych cnót, któremu udało się spojrzeć poza jego odrażające oszpeccenia i dostrzec jego serce. Cały artykuł cuchnął perspektywą obrzydliwego happy-endu, którego szczerze nie znosił: *Może i stracił rękę i pół twarzy na wojnie, ale patrzcie, z jakim kociakiem wylądował w łóżku*. Skrzywił się.

Pomimo tego, niektóre fragmenty zapierały mu dech w piersiach – przypominały mu te wszystkie idealne chwile, które spędzili razem – ale za chwilę krzywił się ponownie. Najpiękniejsze chwile w jego życiu zostały zmielone w szmirę i opublikowane w dziale Lifestyle jakiejś gazety; inne media z pewnością podchwycą tę papkę. Była wyciskaczem łez wprost stworzonym na Dzień Niepodległości.

Piękna i Bestia z Gwieździstym Sztandarem powiewającym w tle. Ktokolwiek napisał to zdanie ma prawdziwy talent, pomyślał ponuro. W końcu dotarł do samego końca, w którym Savannah miała nadzieję, że razem spędzą resztę życia – pomimo jego lęku przed światem i twarzy, która odstraszała dzieci.

Czuł ogromny gniew i rozczarowanie; był na nią wściekły. Nie wiedział, jak powinien zareagować. Bał się, że może powiedzieć coś strasznego. Jej zdrada rozrywała go na kawałki – sprzedała ich wyjątkową, wspaniałą miłość jako tani materiał do gazety. Czuł się tak, jakby miał rozpaść się z bólu. Opuścił ekran laptopa w dół, aż komputer zamknął się z cichym kliknięciem.

- To nie jest mój tekst, Asher – powiedziała cicho, zaciskając ręce.
- To ciekawe – spojrzał na nią. – Wyraźnie widzę pod nim twoje nazwisko.
- Mogę pokazać ci to, co napisałam?
- Nie – pokręcił głową – straciłem ochotę na czytanie czegokolwiek.
- Asher, oni wykorzystali nas oboje. Przysięgam ci, że nie miałam o niczym pojęcia. Skrzywdzili mnie tak samo, jak ciebie. Proszę, uwierz mi.

Gwałtownie poderwał głowę do góry i spojrzał jej prosto w oczy; pokręcił nią powoli, czując, jak wypełnia go furia. Jego serce szalało z bólu – tak bardzo ją kochał, nawet pomimo tego uwłaczającego, poniżającego artykułu. Skupił na nim swój gniew.

- Nie, kotku – powiedział. – Ciebie nikt nie wykorzystał. Ty miałaś wybór.

Ja nie.

Po raz pierwszy powiedział do niej *kotku* takim chłodnym tonem; skrzywiła się, ale on patrzył na nią beznamiętnie.

– Wykorzystali nasze imiona i zniszczyli mój tekst, robiąc z nas karykatury. Nie mogę nic na to poradzić, Asher. Ale mogę ci powiedzieć, dlaczego opisałam naszą historię. Pozwolisz mi to wyjaśnić? Proszę.

Skinął głową. Tak bardzo pragnął usłyszeć cokolwiek – cokolwiek – pozwalającego mu to zrozumieć. Coś, co sprawiłoby, że wciąż mógłby jej ufać i kochać ją tak, jak wcześniej.

– Potrzebowałam jej, Asher. Potrzebowałam drugiej szansy po tym, co zrobił mi Patrick Monroe. Musiałam udowodnić przed samą sobą, że nie jestem zwykłym beztalenciem, które nabrało się na fałszywe źródło. Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że Maddox McNabb potrzebuje czegoś seksownego? Ja...

– Przestań! – powiedział, czując jak się czerwieni – licz się ze słowami.

– Ale tak było, Asher. Chcieli czegoś bardziej seksownego, więc...

– Więc przespałaś się z kaleką? Z dziwolągiem, który napada na nastoletnie dziewczyny po zmroku?

– Nie mów tak, Asher! – jej twarz drgnęła, jakby ją spoliczkował. – To wcale nie było tak! Nigdy nie użyłam tych słów i nawet nie pomyślałam o tobie w ten sposób. Nigdy, przenigdy nie mów tak *o nas*.

– Dlaczego? Przecież to prawda. Dopiero teraz widzę, że się tego wstydzisz.

Łzy napłynęły jej do oczu; zamknęła usta i patrzyła na niego. Jej piersi unosiły się i opadały coraz szybciej; słyszał ciche łkanie, które tłumiała w gardle, chociaż z całej siły starał się je zignorować.

Coś w nim pękło. Jeśli istniał choćby cień szansy, że przez cały czas tylko udawała, że go kocha... czuł się tak, jak podczas tych kilku miesięcy w San Antonio, kiedy musiał zdecydować, czy chce dalej żyć. Teraz przez chwilę poczuł, że chce umrzeć.

Wziął głęboki oddech; musiał się uspokoić. Może rzeczywiście napisała artykuł na podstawie wywiadu, którego jej udzielił, ale gazeta odrzuciła tekst o wybuchu i w ostatniej chwili musiała wszystko zmienić.

– Dobrze – powiedział, usiłując zachować spokojny ton – odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Kiedy się na to zdecydowałaś?

– Na co?

– Na zmianę tematu. Na opisanie *nas*, zamiast historii mojego wypadku i powrotu do miasta, które mnie nie chciało?

Musiała zrozumieć, o co naprawdę ją pytał, gdyż wyraz jej twarzy zmienił się gwałtownie. Chciał wiedzieć, kiedy zaczęli być razem. Czy spotykała się z nim tylko dlatego, by mieć o czym pisać? Wiedział, co zamierza mu powiedzieć. Zamknął oczy.

– Asher, proszę – wyszeptała.
– Kiedy? – spytał stanowczo i otworzył oczy.
– Po... po pikniku w lasku – powiedziała trzęsącym się głosem.
– Wow – powiedział tylko; nie mógł na nią patrzeć. – To wtedy pocałowałem cię pierwszy raz.

Wciągnął i wypuścił powietrze.

– Jesteś prawdziwą diabolicą, Savannah. Naprawdę mnie uwiodłaś.
– Nie, Asher! To nie tak! Maddox zrozumiał, że się w tobie zakochuję i chciał, żebym o tym napisała. Wtedy...

– ...przespałaś się z kaleką. Żeby móc o tym napisać i uratować swoją karierę.

– Przestań! To nieprawda! – powiedziała stanowczym głosem i przetarła oczy – to, co do ciebie czuję, jest *prawdziwe*. Niczego nie udawałam. Nie chciałam pisać o nas, ale myślałam, że pseudonimy ochronią naszą tożsamość... widocznie uznali, że nie były wystarczająco autentyczne. Nie wiedziałam, że zrobią coś takiego, Asher. Nigdy nie wysłałabym im tego artykułu, gdybym wiedziała, że użyją naszych prawdziwych imion.

– Myślisz, że to jest dla mnie ważne? To, że ujawnili moje *imię*? Wiesz co mnie spotkało w Afganistanie, Savannah? To była straszliwa tragedia, ale nie była czymś *świętym*. Ty byłaś dla mnie czymś *świętym*. *My* byliśmy dla mnie czymś *świętym*. Nasz związek był dla mnie *święty*. To, co między nami było, dla mnie było *święte*.

Z trudem przełknął ślinę i przejechał dłonią przez włosy. Patrzył w twarz kobiety, którą kochał; jeszcze dziś rano chciał powiedzieć jej, że zamierza ją poślubić. Zrozumiał, że oboje byli w zupełnie różnych miejscach.

– Najbardziej boli mnie to, że najlepsze i najpiękniejsze momenty z mojego życia opublikowałaś w gazecie, gdzie każdy mógł je zobaczyć. Opisałaś nasze rozmowy, nasze uczucia, nasze najbardziej intymne i prywatne chwile, i zrobiłaś z nich historyjkę dla działu Lifestyle. *Wykorzystałaś* je, Savannah. Po to, żeby odzyskać swoją wspaniałą karierę. *Wykorzystałaś nas*. Nie opisałaś zwykłej historii o miłości; opisałaś *naszą* historię, bez mojej zgody. Zdradziłaś wszystkie intymne szczegóły, które tworzyły naszą miłość. Opisałaś nawet chwilę, w której powiedziałem ci, że się w tobie zakochuję. To było coś naprawdę osobistego. Coś, co powinno zostać tylko pomiędzy nami. Wyjawienie czegoś takiego całemu światu *nie jest w porządku*. Zaczynam się zastanawiać, czym był dla ciebie nasz związek. Dla mnie był wszystkim. Był rajem, w którym chciałem pozostać już na zawsze. A dla ciebie... to był po prostu kolejny temat.

Przerwał, ciężko dysząc. Był wyczerpany; czuł się tak, jakby zaraz miał się przewrócić. Chciał położyć się w łóżku, zwinąć w kłębek i rozplakać jak dziecko.

– Czy chociaż jedna z tych chwil miała dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie,

Savannah? Była czymś *naprawdę* ważnym?

Wyciągnęła do niego rękę, ale on zabrał swoją ze stołu i odsunął się od niej, opadając na fotel.

– Każda z nich jest dla mnie ważna – powiedziała do niego. – Znaczysz dla mnie więcej niż cokolwiek na świecie, Asher.

– Nie. Nie masz prawa tego mówić – wstał od stołu i odwrócił od niej wzrok; nie mógł na nią patrzeć – to kłamstwo. Przed chwilą powiedziałaś, że nie chciałaś pisać o nas, ale pomimo tego wiernie zrelacjonowałaś cały nasz związek. Musiałaś wiedzieć, co robisz. Udowodniłaś, że to nie ja jestem dla ciebie najważniejszy; najważniejsza zawsze była twoja kariera.

– Nie, Asher. Kiedyś tak było, ale już tak nie jest.

– Nawet gdyby to była prawda, to jest już nieco za późno na takie wyznania, nie sądzisz?

– Błagam, nie mów tak. Nie mów, że jest za późno. Zadzwoiłam do Maddoxa i powiedziałam mu, że nie chcę tej pieprzonej pracy. Powiedziałam, że *nigdy* nie mogłabym dla niego pracować po tym, co zrobił.

– Tak? Wielka szkoda. Tak bardzo się o nią starałaś.

Jego głos był zimny jak lód, ale nie mógł się powstrzymać. Nie wiedział już, co powinien myśleć. Chciał wierzyć Savannah, ale nie potrafił się do tego zmusić. Wykorzystała ich uczucie, by odbudować własną karierę. Napisała artykuł, który mógłby mu się spodobać – mógłby go nawet wzruszyć – gdyby nie był o *nim*. Sposób, w jaki został przedstawiony, był niezwykle upokarzający. Ten tekst poniżył go i sprawił, że wstydził się samego siebie.

– Asher – powiedziała, łkając. Wstała i wyciągnęła do niego rękę, ale opuściła je, gdy się od niej odsunął.

– Nie wiem już co jest prawdą, a co nie, Savannah. Wszystko pomiędzy nami stało się tak szybko; chciałem wierzyć, że oboje otworzyliśmy przed sobą serca i poszliśmy za ich głosem. Nie mogę jednak przestać myśleć o tym, że ty słuchałaś innego głosu. Chciałaś napisać artykuł, który spodobałby się tej gazecie. Nie wiem, czy twoje uczucia nie były po prostu elementem słodkiej, romantycznej historii, którą chciałaś stworzyć. Wszystkie piękne i wspaniałe rzeczy, które sobie powiedzieliśmy, są w niej zupełnie wyrwane z kontekstu; wyglądają jak tania dziwka, która poślizgnęła się na chodniku.

Łzy ciekły jej po twarzy; podeszła do niego i położyła mu rękę na piersiach.

– Przepraszam cię z całego serca, Asher – powiedziała. – Przepraszam, że napisałam ten tekst. Przepraszam, że go im wysłałam. Przepraszam, że im zaufałam.

Przełknął ślinę; jego ciało zadrżało gdy poczuł jej dotyk, ale nie był w stanie zignorować jej słów.

– Nie zwalaj winy na redakcję, Savannah. To ty napisałaś ten artykuł i ty

wysłałaś go do tej gazety. To przez *ciebie* cały świat poznał nasze najintymniejsze chwile.

– Asher, ja nie chciałam...

– Ale zrobiłaś to, kotku – przerwał jej – zrobiłaś to.

– Powiedz mi, że wciąż mnie kochasz, Asher. Błagam. Powiedz mi, że jesteś tylko na mnie zły, ale wciąż mnie kochasz; powiedz mi, że wciąż nie jest za późno, by to wszystko odwrócić.

Jęknął głośno; jej słowa sprawiły mu fizyczny ból. Wziął dwa głębokie oddechy, zacisnął szczękę i odsunął od siebie jej dłonie. Gdy się odezwał, jego głos drżał; musiał skupić całą swoją siłę na tym, by utrzymać dystans między nimi. Savannah przyciągała go jak magnes i pragnął być z nią nawet wtedy, kiedy go krzywdziła.

– Nie mogę tego znieść, Savannah. Muszę jechać do Maryland. W środę mam operację; nie wiedziałem nawet, czy zdołam się z tobą pożegnać. Nie mogę teraz się tym zajmować. To mnie zabija.

– Błagam, Asher – strumienie łez ciekły jej po policzkach – powiedz, że to nie koniec. Tak bardzo cię Kocham. Popełniłam błąd; straszliwy, ogromny błąd.

– Myślę, że siebie kochasz jeszcze bardziej – te słowa wyrwały się z jego ust, zanim zdążył zastanowić się, czy były prawdziwe. Był tak wściekły; skupił na nich całą swoją uwagę i poczuł, jak zagłuszają w nim szok i smutek, pozostawiając tylko gniew. – Napisałaś swój artykuł. Wróciłaś do gry.

– Ash...

– Powinnaś już iść.

Odwrócił się do niej plecami i zaczął iść w stronę kuchennych drzwi.

– Asher, proszę! Nie rób tego! *Błagam!* – słyszał za sobą jej przejmujący płacz.

– Ja też popełniłem błąd – odpowiedział łamiącym się głosem i obrócił się, by na nią spojrzeć; oświetlona promieniami porannego słońca wyglądała tak pięknie... nie. Nie mógł tego znieść. Odwrócił wzrok. – Zakochałem się w tobie, gdy byłaś zajęta robieniem kariery. Naprawdę dobrze zagrałaś swoją rolę. Powinni dać ci za nią Oscara.

Widział, jak przestała oddychać. Pragnął jej całym swoim ciałem, ale nadludzkim wysiłkiem woli powstrzymał się od podbiegnięcia do niej i wzięcia jej w ramiona. Odwrócił się i zaczął iść w stronę drzwi, ale zatrzymał go jej głos.

– Wiem, że jesteś na mnie bardzo zły, Asher – powiedziała przez łzy – ale ja naprawdę niczego nie udawałam. Wszystko, co do ciebie czuję było... jest prawdziwe. Po prostu popełniłam błąd. Ogromny, potworny błąd.

Tym razem nie odwrócił się, by na nią spojrzeć. Z oczami pełnymi łez wyszedł z kuchni bez słowa, słysząc za sobą trzask zamykających się drzwi.



ROZDZIAŁ 17



Chwila, gdy po raz pierwszy poczujesz, że on jest twoim domem

W ciągu następnego tygodnia Savannah uświadomiła sobie coś straszego. Zrozumiała, że ból złamanego serca przeniknął całe jej ciało.

Każdego dnia budziła się ze spuchniętymi, piekącymi oczami pełnymi łez, próżnie wypatrując jedynej twarzy mogącej ukoić jej cierpienie. Bezskutecznie nasłuchiwała ukochanego głosu w każdym maleńkim dźwięku; w nocy budziła się sama, z rękoma wyciągniętymi w poszukiwaniu ciepła jego ciała. Oddychała głęboko, ale nie potrafiła rozerwać okowów smutku zaciśniętych wokół jej płuc. To potworne uczucie z każdą chwilą boleśnie przypominało jej o tym, co straciła.

Ból, który odczuwała, był nie do wytrzymania.

Nigdy wcześniej nie przeżyła takiej tragedii. Czowała ogromną pustkę w sercu, z którego nagle zniknęło coś pięknego i wspaniałego. Piękno, które zadomowiło się w jej sercu, opuściło je i pozostawiło za sobą tylko cień dawnego uczucia, który sprawiał jej ciągły ból, jak głęboko wbita drzazga.

Straciłaś go, przypominał jej.

Scarlet zawiozła ją do domu po ich kłótni; Savannah dzwoniła i pisała do niego, ale nie odbierał telefonów i nie odpowiadał na wiadomości. Przestała dzwonić we wtorek – nie chciała przeszkadzać mu po operacji – ale w środę nie była w stanie dłużej znieść ciszy. Zadzwoiła i zostawiła wiadomość na jego poczcie głosowej: powiedziała mu, że bardzo go kocha i ciągle o nim myśli. Zerknęła na telefon co kilka minut, ale nie odpowiadał. Każdego dnia ekran jej komórki był pełen wiadomości od programów telewizyjnych i gazet, które chciały poznać więcej szczegółów jej związku z Asherem, ale on sam nie napisał do niej ani razu. W weekend nie mogła dłużej znieść tej pustki; wrzuciła komórkę do toalety i spuściła wodę.

Zniszczyła telefon z zamiarem odcięcia się od świata, ale nie była w stanie uciec przed pustką w sercu. Za każdym razem, gdy w domu jej rodziców rozdzwaniał się telefon, podskakiwała w nadziei; *może to Asher?* Za każdym razem dzwonił ktoś inny. Rzeczywistość brutalnie wbijała ją w ziemię.

Dwukrotnie wsiadła do samochodu z zamiarem pojechania do Maryland i zażądania od niego, by jej wysłuchał i pozwolił wszystko wyjaśnić. Bardzo pragnęła być u jego boku, kochać go i wspierać podczas tych trudnych operacji, ale za każdym razem się powstrzymała. Wiedziała, że musi być ostatnią osobą, którą

chciałby oglądać. Już nie była kimś, kto mógłby go wesprzeć. Nie wierzył nawet, że go kochała.

Czasami była na niego wściekła. Przecież powiedział jej, że ją kocha, prawda? Powiedział jej, że należy do niej tak samo, jak ona należy do niego. Jak mógł zapomnieć o tym wszystkim przez jeden głupi artykuł? Wiedziała jednak, że to nie był zwykły artykuł: przypomniała sobie, co w nim napisała i jak na to zareagował. Zrozumiała, czemu wtedy poprosił ją, by wyszła. Mogła za wszystko obwiniać Maddoxa McNabba i *Phoenix Times* aż do samego końca świata, ale wiedziała, że to była jej wina: to ona napisała ten artykuł i wysłała go do gazety. Gdyby nie przedłożyła własnej kariery nad związek z Asherem, wciąż byłiby razem.

Nie powiedział jej wprost, że to koniec, ale patrzył na nią spojrzeniem zdradzonego człowieka i z gniewem kazał jej opuścić swój dom. Poczula się tak, jakby kazał jej wynosić się ze swojego życia; był jej kotwicą, bez której prąd życia wyrzucił ją na zimne i nieznane wody. Poczula dreszcze; wiedziała, że popełniła największy błąd w swoim życiu. Chciała zemścić się na Patricku Monroe i *Sentinelu*, przez co straciła Ashera, który był miłością jej życia. Ta świadomość przenikała każdą komórkę jej ciała; nie mogła z nią żyć.

Jak na ironię, kariera dla której zaryzykowała wszystko teraz nic dla niej nie znaczyła. W ciągu kilku dni od wydrukowania artykułu dwukrotnie odrzuciła propozycję pracy w *Phoenix Times* i gdyby wciąż miała telefon, codziennie odrzucałaby propozycje składane jej przez inne gazety. Nie chciała pracować dla żadnej z nich przez resztę swojego życia.

Życia? To, przez co teraz przechodziła, z trudem można było nazwać *życiem*.

Wokół niej życie toczyło się jak dawniej – Scarlet wychodziła do pracy każdego ranka, jej mama piekła smakołyki dla miejscowej herbaciarni, a tata od czasu do czasu zaglądał do jej pokoju z pocieszeniem, że w morzu pływa wiele ryb – ale ogromny smutek, jaki odczuwała, nie pozwalał jej brać w nim udziału. Nie obchodziło jej nic, oprócz przypominania sobie każdego, najdrobniejszego szczegółu z ich wspólnego czasu, czemu oddała się całkowicie.

Wychodziła z pokoju na kolację, której nie jadła, po czym wracała z powrotem na górę, do łóżka, z którego wyszła zaledwie kilka godzin wcześniej. Zamykała oczy i przypominała sobie wszystkie dni, które spędzili razem. Zaczęła od samego początku – od chwili, gdy zobaczyła jego wzrok w lustrze. Pod zamkniętymi powiekami widziała każde spojrzenie, czuła każdy dotyk i słyszała każde słowo; zapisywała każdy szczegół w zeszycie, pieczołowicie odtwarzając ich związek dzień po dniu. Pisała aż do świtu, gdy pierwsze promienie słońca zaczynały razić jej zmęczone od płaczu oczy. Snucie wspomnień o ich wspólnych dniach stało się dla niej jedynym sposobem przetrwania czasu bez niego.

Nie chciała nawet myśleć o przyszłości, w której nie byłiby razem, więc

rozpaczliwie chwyciła się przeszłości. Z całej siły starała się zignorować świadomość, że ich wspólne chwile w końcu się wyczerpią; że czeka ją długie, smutne i samotne życie bez Ashera Lee.



- Wstawaj, Vanna.
- Idź sobie, Scarlet – wymamrotała w poduszkę.
- Jest czwarta po południu. W poniedziałek. Musisz wstać z łóżka. Zabieram cię na spacer.
- Daj mi spokój. Nie mam ochoty na spacer.
- Mam już dość tego uzalania się nad sobą, Vanna. Wiem, że cierpisz, ale jesteś dużą dziewczynką i musisz wziąć się w garść. Na boga, Vanna. Za sześć dni wychodzę za mąż!
- Och – słowa Scarlet wybudziły ją ze snu; podejrzewała, że właśnie o to chodziło jej siostrze – bardzo mi przykro, że moje złamane serce koliduje z twoim ślubem.
- Wcale nie jest ci przykro. Po prostu nie możesz przestać się nad sobą uzalać. Ubieraj się, zaraz wychodzimy – Scarlet rzuciła jej spodnie dresowe i T-shirt.
- Jesteś złem wcielonym, Scarlet – powiedziała Savannah, siadając na łóżku.
- Wiem, że wcale tak nie myślisz, kochana siostrzyczko.
- Akurat – Savannah wciągnęła T-shirt na sportowy stanik, który nosiła drugi dzień z rzędu.
- Jestem tego pewna. Tak samo jak tego, jak bardzo tęsknisz za Asherem – powiedziała delikatnie Scarlet. Savannah zamarła na chwilę; z trudem powstrzymała się od płaczu. Sam dźwięk jego imienia przypominał jej, że go straciła.
- Załóż je – Scarlet wyciągnęła do niej rękę, w której trzymała parę tenisówek – i chodźmy na spacer. Chcę z tobą porozmawiać.
- Zeszły po schodach; na samym dole natknęły się na mamę.
- Idziecie na spacer, kochanie? – spytała, patrząc na Savannah zmartwionym wzrokiem.
- Scarlet mnie zmusiła.
- To jej dobrze zrobi, mamó.
- Judy skinęła głową i ponownie spojrzała na Savannah.
- Minał już ponad tydzień, kochanie – zaczęła – czy...
- Czy *co*? Zapomniałam o nim? Pogodziłam się z tym, że go nie ma? – głos Savannah był rozjuszony i pełen furii – ja go kocham, mamó. On jest dla mnie *wszystkim*. Nie zapomnę o nim i nigdy nie pogodzę się z tym, że go nie ma.

– Wydaje mi się, że to właśnie robisz, kochanie – powiedziała Judy i położyła dłoń na jej gorącym policzku. – Chciałam ci powiedzieć coś zupełnie innego. Czy nie masz już dość uzalania się nad sobą? Nie powinnaś zacząć myśleć nad tym, jak go odzyskać?

Savannah wzięła głęboki oddech. *Odzyskać go*. Te słowa były kuszące i pełne nadziei, a mama wypowiedziała je swobodnie; zupełnie jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, jak Savannah zdradziła jego zaufanie, obnażyła i poniżyła go przed całym światem. Nie powiedziała mu o tym, co zamierza napisać i wykorzystała ich związek, by ratować własną karierę. *Odzyskać go*? Musiałby jej najpierw wybaczyć. Nie sądziła, że to było możliwe.

Nie mogła ukryć przed mamą tego, co czuje. Po jej policzku spłynęła łza, która skapnęła na dłoń Judy.

– Idź na spacer ze Scarlet, kochanie. Posłuchaj tego, co chce ci powiedzieć.

Odwróciła się i poszła do kuchni, z której dobiegł ją słodki, cytrynowy zapach; po raz pierwszy od ponad tygodnia Savannah poczuła, że cieknie jej ślinka.

Scarlet wzięła ją za ramię i wyprowadziła na zewnątrz. Zeszły po schodkach i poszły brukowaną ścieżką w stronę bramy w płocie, wokół której kwitły azalie. Otworzyły ją i wyszły na ulicę.

Odzyskać go. Serce Savannah biło szybciej, napędzane nową nadzieją; powtarzała te słowa w głowie, zastanawiając się, czy to rzeczywiście możliwe. Czy naprawdę mogła to wszystko naprawić? Przekonać go, że popełniła straszliwy błąd i że to on jest dla niej najważniejszy – ważniejszy niż jej kariera, niż cokolwiek na świecie. Przypomniała sobie wściekłość, z jaką na nią patrzył, gdy kazał jej opuścić swój dom i poczuła, jak nadzieja ulatnia się z jej serca.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – powiedziała Scarlet i ścisnęła jej ramię, gdy zbliżyły się do końca ulicy.

– Co? Do czego?

– Znalazłam twój telefon w toalecie i... włożyłam go do miski z ryżem. Przeczytałam, że to pomaga na zamoczenia.

– I co, pomogło?

– Tak.

Savannah zatrzymała się w pół kroku; jej serce znowu zaczęło szybciej bić. Chciała wiedzieć tylko jedno.

– Czy Asher... – zaczęła.

– Nie, kochanie – przerwała jej Scarlet, kręcąc głową – nie chciałam robić ci nadziei. Asher nie zostawił żadnej wiadomości.

Zamilkła, po czym odezwała się weselszym tonem.

– Ale masa innych ludzi bardzo chce z tobą porozmawiać – powiedziała.

– Ale ja nie chcę rozmawiać z nikim innym! To właśnie przez to, wszystko zniszczyłam. Na całym świecie jest tylko jedna osoba, z którą chcę rozmawiać.

– Ale on chyba nie ma zbytnej ochoty na rozmowę z tobą, nie sądzisz?

– Wal się, Scarlet!

Scarlet złapała jej ramię i pociągnęła ją w dół wzgórza, w stronę placu zabaw ich dawnej podstawówki.

– Nie waż się do mnie mówić w ten sposób, Savannah Calhoun Carmichael!

– powiedziała, siadając na jednej z huśtawek i patrząc na siostrę. – Nie obchodzi mnie, jak bardzo cierpisz. Siadaj, huśtaj się i słuchaj.

Savannah była tak zaskoczona jej rozkazem, że bez słowa usiadła na huśtawkę i odepchnęła się od ziemi.

– Kupiłeś już dla mnie prezent ślubny? – spytała Scarlet.

Opadły jej ramiona; zupełnie o tym zapomniała. Poczwała do siebie szczerą odrazę – jak mogła stać się tak samolubna? Pozwoliła poczuciu winy, żalu i smutku przesłonić wszystko inne, nawet własną siostrę.

– Przepraszam, Scarlet. Jestem w rozsypce.

– Czyli rozumiem, że go nie kupiłeś – powiedziała Scarlet. – Jeśli mam być szczerą, jesteś zdecydowanie *najgorszą* druzną jaką kiedykolwiek widziałam. Wiem, że mój ślub nie znajduje się teraz na szczycie twojej listy najważniejszych spraw, ale jesteś moją siostrą, Savannah. Wiem, jak bardzo brakuje ci Ashera, ale cały ten bajzel to twoja wina – i nawet nie starasz się cokolwiek zmienić, lub go odzyskać.

Scarlet wzięła głęboki oddech; była rozgniewana, ale po chwili uspokoiła się i mówiła dalej.

– Słuchaj. Jest tylko jedna rzecz, którą możesz dla mnie zrobić. Nie musisz mi nic kupować. Po prostu zrób to, o co cię poproszę.

– Co takiego?

– Najpierw powiedz, że się zgadzasz.

– Dobra, jak chcesz.

– Zadzwoń do Todda Severingtona z True Love Publishing. On czeka na twój telefon, a ja chcę, żebyś posłuchała, co ma ci do powiedzenia. Ta rozmowa będzie twoim prezentem ślubnym dla mnie.

– Mam zadzwonić do kogoś, kto publikuje romanse? – Savannah starała się zachować spokojny ton – zwariowałaś, Scarlet?

– Trent czasami też mnie o to pyta, gdy mówię mu o bukietach i butonierkach, ale zapewniam cię, że nie zwariowałam. Czuję się całkiem normalnie.

– Chyba żartujesz. Musiałaś postradać wszelkie zmysły, jeśli wydaje ci się, że zadzwonię do jakiegoś wydawcy romansów, Katie Scarlet Carmichael.

– Na miłość boską, Savannah! – Scarlet złapała łańcuch jej huśtawki i pociągnęła go, zatrzymując ją w miejscu – wpadłaś w dołek i masz depresję. Nic nie jesz. Przestałaś dbać o higienę. Nie robisz nic, tylko całymi nocami stukasz w

klawiaturę i nie pozwalasz nam spać. Jesteś ode mnie starsza, a pomimo tego zrobiłaś ze swojego życia ogromny bajzel. Powiedziałam ci, że nie możesz ujeżdżać dwóch koni naraz, ale mnie nie posłuchałaś. Teraz ponownie staram ci się pomóc i tym razem masz mnie posłuchać. Zadzwońisz do Todda Severingtona i wysłuchasz tego, co ma ci do powiedzenia. Rozumiesz?

Savannah zastanawiała się, czy twarz Scarlet mogła stać się jeszcze czerwiejsza; bała się, że jej siostrze może coś się stać, więc szybko się zgodziła.

– Dobrze, dobrze. Posłucham go. Obiecuję.

Scarlet uśmiechnęła się i z kieszeni sukienki wyjęła jej komórkę.

– Zadzwońisz do niego przy mnie. Tu i teraz – powiedziała i wybrała numer, po czym podała jej telefon.

Savannah spojrzała na ekran i zbladła. Scarlet wcisnęła przycisk rozpoczynający połączenie.

– Halo? Halo? – usłyszała męski głos dochodzący z aparatu.

Spojrzała na siostrę i pokręciła głową, ale Scarlet podniosła jej rękę i przycisnęła telefon do ucha.

– Przywitaj się – wyszeptała.

– Halo? – powiedziała Savannah.

– Panna Carmichael? Savannah Carmichael?

– Tak.

– Super! Scarlet powiedziała mi, że zadzwoni pani dziś po południu.

– Moja siostra potrafi być bardzo przekonująca – powiedziała, mrużąc oczy i patrząc na Scarlet.

– To prawda. Jest również niezwykle czarująca.

– Ma swoje momenty – odpowiedziała, ponownie zerkając na siostrę.

– Scarlet powiedziała mi, że każdą noc spędza pani na pisaniu. Bardzo chwaliła pani talent.

– *Czytałaś moje zapiski?* – wyszeptała Savannah, zakrywając słuchawkę dłonią.

Scarlet wzruszyła ramionami i nie odpowiedziała; spojrzała w dół, jakby piasek pod ich stopami nagle wydał się jej najbardziej fascynującą rzeczą na świecie.

– Będę z panem szczerą – Savannah przełknęła ślinę – nie wiem, co chce mi pan zaproponować, ale nie jestem zainteresowana. Obiecałam Scarlet, że wysłucham pana propozycji, więc muszę to zrobić: niech mi pan ją przedstawi, żebym mogła się na nią nie zgodzić. Potem pożegnamy się i przestaniemy marnować swój czas.

– Rozumiem. Doceniam pani szczerą, panno Carmichael. Przejdę do rzeczy. Jak każde inne wydawnictwo, chcielibyśmy opublikować pani historię. *Prawdziwą* historię. Opowieść o tym, jak zakochała się pani w Asherze Lee.

– Bardzo mi przykro – odpowiedziała obojętnym tonem; czuła się smutna i zmęczona, i była bardzo zła na Scarlet – ale ta historia nie jest na sprzedaż. Dziękuję za propozycję, ale...

– Bardzo się cieszę, że to pani powiedziała, gdyż nie zamierzam jej kupować.

– Słucham? – Savannah nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.

– Nie chcę *kupić* pani historii, panno Carmichael – powiedział – chciałbym wystawić ją na aukcji charytatywnej. Czy słyszała pani o Operation Mend? To organizacja charytatywna związana z Uniwersytetem Kalifornijskim w Los Angeles, która zajmuje się rekonstrukcją twarzy weteranów wojennych. Mój brat służył w Iraku i pewnego dnia jego Humvee najechał na minę; poparzenia pokryły jedną trzecią jego ciała. Od tamtego czasu Operation Mend jest moją ulubioną organizacją. Piątego września organizują duży festyn w Waszyngtonie. Jeśli zgodziłaby się pani opublikować swoją historię, wystawilibyśmy na aukcję pierwszy egzemplarz, a kolejne przeznaczyli na sprzedaż. Pieniądze ze sprzedaży trafiłyby bezpośrednio do Operation Mend; odliczymy tylko koszty własne. Historia pani i pana Lee jest teraz niezwykle popularna i z pewnością przyniosłaby ogromny zysk tej organizacji, więc pomyślałem, że może...

Savannah kręciła głową; łyzy ciekły jej po policzkach. Spojrzała na Scarlet; jej siostra przestała się huścić i patrzyła na nią. W jej oczach również lśniły łyzy.

– Czy byłaby pani zainteresowana tą propozycją, panno Carmichael?

Savannah wsunęła telefon pomiędzy ucho a bark i otarła oczy tyłem dłoni; drugą ręką sięgnęła po dłoń swojej młodszej siostry.

– Tak, panie Severington – odpowiedziała trzęsącym się głosem; po raz pierwszy od tygodnia w jej sercu pojawiła się nadzieja – jestem nią bardzo zainteresowana.



Savannah patrzyła na dom Ashera i po chwili ponownie spojrzała na manuskrypt, który leżał na siedzeniu jej samochodu. Wzięła głęboki oddech. Po raz setny zastanawiała się, czy podjęła dobrą decyzję.

Od czasu jej rozmowy z Toddem Severingtonem minęły cztery tygodnie. Wyłączając przerwę na ślub Scarlet, Savannah spędziła każdy z tych dni na spisywaniu swojego związku z Asherem. To była jej własna, osobista opowieść. Pokazała ją tylko mamie, Scarlet i Toddowi; wszyscy zgodnie stwierdzili, że to piękna historia o dwójce wyrzutków, którzy odnaleźli siebie nawzajem i zakochali się w sobie. Tę wersję powinien wydrukować *Phoenix Times* – prawdziwą i piękną, wspaniale oddającą głębię ich miłości.

Do aukcji zostały trzy tygodnie – jej tekst przeszedł wstępną korektę, ale

będzie potrzebował kolejnej zanim zostanie zaakceptowany do druku. Savannah nie chciała jednak na nic się zgodzić bez pozwolenia Ashera.

Przełknęła ślinę i wysiadła z samochodu. Weszła po schodach i stanęła przed drzwiami, trzymając pod pachą manuskrypt swojej książki oprawiony w czerwoną okładkę. Nacisnęła przycisk dzwonek; po chwili panna Potts otworzyła drzwi.

Widok drzwi domu Ashera otwierających się na oścież przypomniał jej ich wszystkie wspólne chwile, które w nim spędzili: pierwszy raz, kiedy tu przyszła z talerzem ciasteczek... jego wzrok w lustrze... Ashera stojącego na szczycie schodów, oświetlonego blaskiem słońca i to, jak wciągnął ją na górę po tych schodach do swojej sypialni. Zadrżała, ale przypomniała sobie, dlaczego tu przyszła. Panna Potts nie przywitała jej z radością, ale pocieszyła się tym, że nie zamknęła przed nią drzwi.

– Witaj, Savannah Carmichael – powiedziała do niej.
– Dzień dobry, panno Potts. Miło znów panią widzieć.
– Hmm – panna Potts spojrzała na czerwoną okładkę jej książki – wiesz, że Ashera tu nie ma, prawda?

– Wiem – Savannah wzięła głęboki oddech – jak on się czuje?
– Lepiej.

W głowie Savannah kłębiły się setki pytań, ale widziała, że starsza pani nie chce z nią o nim rozmawiać. Jej lakoniczność mogła oznaczać tylko jedno: chciała go przed nią ochronić.

Odkąd Scarlet oddała jej telefon, każdego popołudnia Savannah wysyłała Asherowi wiadomość tekstową, punktualnie o czwartej. Używała różnych słów, ale jej sens pozostawał zawsze taki sam: *Popelniałam błąd. Przepraszam. Tęsknię za tobą. Kocham cię najbardziej na świecie. Mam nadzieję, że kiedyś dasz mi drugą szansę.* Nie odpisał na żadną z nich.

Pisanie o ich związku pozwoliło jej na nowo odkryć, jak głębokie i wyjątkowe było ich uczucie. Nie mogła przestać myśleć o słowach, które powiedział jej, gdy wrócili z weekendu w Maryland: *To nie jest zwykła miłośćka, która przemija. To prawdziwa miłość, która trwa wiecznie. Ty pojedziesz do Phoenix, a ja zostanę tu przez jakiś czas. To nie ma znaczenia, bo znowu się odnajdziemy.*

Wiedziała, że Asher przechodził teraz trudne operacje. Będzie potrzebował czasu, by zagoić rany – zarówno ciała, jak i duszy. Miała jednak nadzieję, że wciąż łączyła ich prawdziwa miłość, która trwała wiecznie; wierzyła, że ponownie odnajdą siebie nawzajem.

– Czy był w ogóle w domu?
– W czym mogę ci pomóc, kochanie? – spytała panna Potts, zaciskając usta.
– Poproszono mnie o napisanie książki.
– Myślę, że powinniśmy się pożegnać – panna Potts spojrzała na

manuskrypt z odrazą. Jej twarz wykrzywiła się w grymasie. Zaczęła zamykać drzwi.

– Proszę, niech mnie pani wysłucha! – Savannah wsunęła stopę między drzwi a futrynę. Starsza pani rzuciła jej lodowate spojrzenie.

– To książka o nas. O mnie i Asherze – jej głos był cichy i trzął się z nerwów – napisałam historię naszego związku tak, jak powinna być napisana. Chciałam wyrazić, jak piękna i prawdziwa jest nasza miłość i pokazać wszystko, co w nim kocham. Panno Potts, tym razem zrobiłam to dobrze. Obiecuję to pani.

– To dobrze – twarz panny Potts lekko złagodniała – ale zarabianie na życiu tego biednego mężczyzny jest wciąż...

– Nie wzięłam ani centa! – wtrąciła szybko Savannah – podałam czek od *Phoenix Times* i powiedziałam im, że nigdy nie będę dla nich pracować – nawet jeśli zależałoby od tego moje życie.

– Więc co to jest? – panna Potts wskazała na manuskrypt palcem i skrzywiła się ostentacyjnie.

– Miałam dobry powód, by napisać tę książkę.

– Czyżby tym powodem była twoja kariera, kochanie?

– Nie. Napisałam ją, gdyż zamierzam wystawić ją na aukcji charytatywnej... dla Operation Mend.

– Operation Mend? – panna Potts zrobiła szerokie oczy i ponownie spojrzała na manuskrypt.

– Tak, proszę pani. Zamierzam wystawić ją na sprzedaż, ale cały zysk zostanie przekazany Operation Mend.

– Hmm – starsza pani spojrzała na nią zdecydowanie przyjaźniej – ale do czego potrzebujesz *mnie*?

– Miałam nadzieję, że da mi pani jego obecny adres. Potrzebuję jego zgody, by...

– Nie ma mowy – odpowiedziała ostro panna Potts; spojrzała w dół i mrugnęła kilka razy – nawet nie masz pojęcia, jak bardzo skrzywdziłaś tego chłopca.

– Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała cicho Savannah; po jej policzku spłynęła łza – zapewniam panią, że nie myślę o niczym innym. Nie istnieją odpowiednie słowa, by powiedzieć, jak bardzo tego żałuję.

– Nie mogę dać ci jego adresu, Savannah – panna Potts podniosła wzrok i spojrzała na nią; jej oczy błyszczały od łez.

– Może więc wyśle mu ją pani i poprosi, żeby ją przeczytał? Zależy mi, by otrzymał ją jak najszybciej. Zapłacę za kuriera. Spyta go pani, czy zgodzi się na tę aukcję?

– Najpierw sama muszę ją przeczytać.

Savannah otworzyła szeroko usta z przejęcia i zaczęła energicznie kiwać

głową.

– Oczywiście! Proszę ją przeczytać.

– Zrobię to i dopiero wtedy zdecyduję, czy ją mu wyślę. To będzie moja decyzja, Savannah. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy.

Savannah wręczyła jej manuskrypt ze łzami w oczach.

– Tamten artykuł był okropny, Savannah. Wasza historia zasługuje na więcej.

– Wiem, proszę pani. To nie był mój artykuł. To nie był tekst, który napisałam i wysłałam do redakcji. Asher mi nie uwierzył, ale przysięgam, że to prawda. Gazeta wydrukowała zupełnie inny, całkowicie zmieniony tekst. *To* – wskazała na czerwoną okładkę – jest nasza historia.

– Dobrze, dobrze. Przeczytam ją i zdecyduję. Teraz muszę już iść.

Panna Potts zaczęła zamykać drzwi. Savannah poczuła nagłą panikę; nie mogła tego tak zostawić. Musiała powiedzieć jej coś jeszcze. Pragnęła, by najbliższa osoba w otoczeniu Ashera wiedziała, jak bardzo jej na nim zależy.

– Panno Potts?

Starsza pani wychyliła głowę przez drzwi.

– Ja go naprawdę kocham – powiedziała Savannah szybko – bardziej niż kogokolwiek na świecie. Tak okropnie mi go brakuje.

Panna Potts patrzyła na nią przez chwilę. W końcu westchnęła głośno i z dezaprobatą pokręciła głową.

– On też cię kocha – powiedziała – pomimo wszystkiego, co mu zrobiłaś. Chciałby przestać, ale nie potrafi.

Wzruszyła ramionami.

– Większość ludzi przez całe życie nie doświadczy takiego uczucia, jak wasze. Taka miłość tak łatwo nie przemija – nawet po wielkich krzywdach.

Savannah zadrżała i zaczęła cicho łkać.

– Dziękuję pani – powiedziała w końcu. Zamknęła oczy: nie wiedziała, jak mogła wyrazić ogromną wdzięczność, którą czuła całą sobą – tak bardzo, bardzo dziękuję.

– Powinnaś wiedzieć o czymś jeszcze, kochanie – panna Potts wsunęła manuskrypt pod pachę i sięgnęła do kieszeni, z której wyjęła telefon komórkowy.

– Asher wiedział, że po przyjeździe do Maryland będzie musiał skupić się na operacjach, więc zostawił mi go na przechowanie – powiedziała, pokazując Savannah komórkę. – Myślę, że tak naprawdę nie był w stanie zabrać go ze sobą. Codziennie dzwonili do niego ludzie z telewizji i gazet; nie miał chwili spokoju. Nie powinnam ci tego mówić, ale jeśli tego nie zrobię, będę czuła się winna każdego dnia o czwartej po południu. Asher nie ignoruje twoich wiadomości, Savannah. On nawet nie wie, że je do niego wysyłasz.

Panna Potts zamknęła drzwi, obiecując, że wkrótce się do niej odezwie.

Asher wciąż ją kochał. Pomimo całego bólu, jaki mu sprawiła, wciąż ją kochał.

Po raz pierwszy od wielu tygodni Savannah wzięła głęboki, swobodny oddech. Ból straty zelżał w jej sercu, tak samotnym i zagubionym bez niego; wiedziała, że Asher – pomimo wszystkiego – wciąż jest jej domem.



ROZDZIAŁ 18



– Niech to szlag!

Specjalista wojskowy Fred Knott siedział naprzeciwko Ashera i bezskutecznie usiłował podnieść pierwszą kartę z talii położonej na stole.

– Spróbuj jeszcze raz – powiedział Asher. Bioniczną ręką zebrał kupkę kart i pomagając sobie lewą dłonią ułożył je w mały, elegancki wachlarzyk.

– Łatwo ci mówić.

– Ja też musiałem się tego wszystkiego nauczyć, żołnierzu. Pamiętaj, że jestem tu pięć tygodni dłużej od ciebie. Próbujuj dalej. Niedługo będziesz lepszy ode mnie.

Sięgnął przez stół i wyprostował talię.

– Śmiało. Spróbuj jeszcze raz – zachęcał kolegę.

Fred ponownie zawiesił bioniczną dłoń nad talią na stole; jego poważnie poparzona twarz zamarła w skupieniu. Palcem wskazującym zsunął górną kartę i używając kciuka podniósł ją do góry.

– Popatrz! – pokazał ją Asherowi z uśmiechem.

– Widzisz? Wiedziałem, że ci się uda – odpowiedział Asher, również się uśmiechając.

Fred patrzył na kartę, ale uśmiech zniknął mu z twarzy. Asher wiedział, co to oznacza. Jego kolega wciąż nie potrafił się pogodzić z tym, co go spotkało.

– To było dla mnie coś oczywistego, wiesz? – powiedział, spuszcżając wzrok – te wszystkie proste rzeczy. Nigdy nawet nie zastanawiałem się, ile mogłem zrobić.

– Nie ty jeden, Freddy – odpowiedział Asher – nikt z nas nie myślał o nich nawet przez sekundę. Wszyscy traktowaliśmy nasze dłonie jak coś oczywistego. One *powinny* być czymś oczywistym. Nie ma sensu tego rozpamiętywać. Lepiej spróbuj podnieść wykałaczkę.

Przesunął pudełko wykałaczek w jego stronę i patrzył, jak Fred usiłuje wyciągnąć jedną z pudełka.

W ciągu ostatnich pięciu tygodni nie tylko nauczył się w pełni korzystać ze swojej nowej ręki – zdejmował ją tylko przed snem – ale również odbył dwie z wymaganych procedur operacji twarzy. Zamontowano mu magnesy w miejscu, gdzie kiedyś było jego ucho i dopasowano odpowiednią protezę. Gdy pierwszy raz zobaczył ją w lustrze, wydawało mu się, że się przewidział; nie mógł uwierzyć, że teraz ma uszy po obu stronach głowy. Natychmiast udał się do fryzjera, którego

poleciała mu jedna z pielęgniarek, by obciąć włosy na krótko – tak, jak nosił je w liceum.

Kolejny zabieg składał się z dwóch prostych operacji, podczas których chirurdzy podnieśli opadającą powiekę i usunęli część tkanki bliznowatej z jego twarzy, przygotowując ją na przeszczep zdrowej skóry. Za dwa tygodnie pobiorą ją z prawej strony czoła, spod linii włosów, i wykorzystają do odbudowania nosa i wymodelowania konturu oczu, a we wrześniu wszczepią silikonowe implanty w jego szczękę i policzki. Asher zaczynał odczuwać prawdziwe zmiany – widział rozmyte odbicie siebie samego, które powoli stawało się coraz wyraźniejsze.

Jednak na całym świecie nie istniała operacja, która potrafiłaby wyleczyć jego złamane serce.

Gdy stracił rodziców, pewien doskonały terapeuta nauczył go, jak opanować smutek: musiał oddzielić go od reszty swojego życia, by nie pochłonął go całkowicie. Każdego dnia pozwalał sobie na godzinę wspomnień o rodzicach; przeglądał zdjęcia i wspominał szczęśliwe chwile, ale po upływie wyznaczonego czasu siłą zmuszał się do myślenia o innych rzeczach. Dzwonił do przyjaciół, ćwiczył i próbował na nowo ułożyć swoje życie.

Teraz zastosował tę samą metodę. Pozwolił sobie na ciche momenty, w których myślał o Savannah, ale nie był w stanie wytrzymać dłużej niż piętnaście minut. Jego uczucia wciąż były zbyt świeże, zbyt intensywne: jego serce wypełniało się mieszanką gniewu i tęsknoty, miłości i zdrady, połączonych z przejmującym i obezwładniającym smutkiem. Pragnął uwolnić się od tego okropnego bólu samotności – odnaleźć sposób, by o niej zapomnieć, lub być z nią ponownie. Musiał nadać swojemu życiu cel. Nie mógł spędzić reszty swoich dni tonąc w mrocznych wodach przeszłości.

Po przyjeździe do Maryland przeczytał jej artykuł dwa razy. Ta lektura sprawiła mu ogromny ból: za drugim razem cicho płakał, nie będąc w stanie znieść tego, co przeczytał o nim cały świat. *Straszydło? Dziwoląg?* Przez tyle lat żył w samotności właśnie dlatego, by nie słyszeć tych bolesnych słów; świadomość, że napisała je Savannah – kobieta, którą kochał najbardziej na świecie – rozrywała go na strzępy. Złamał własne zasady i pozwolił jej stać się częścią swojego życia, i co go za to spotkało? Został ośmieszony i zdradzony, a jego serce rozpadło się na milion kawałków. Nawet najmocniejszy cios nie sprawiłby mu większego cierpienia.

Przypomniawszy sobie tamten okropny poranek w jego kuchni, ze wszystkimi bolesnymi szczegółami. Nie wiedział, w co powinien wierzyć – czy była ambitną, bezduszną oszustką, która odegrała swoją życiową rolę by wydusić z niego jego historię, czy młodą dziennikarką oszukaną przez wyrachowanego redaktora, zaślepioną przez okazję do odbudowania kariery, nad którą pracowała tak długo i ciężko, a którą tak boleśnie straciła.

Jeśli gazeta wydrukowałaby ten artykuł ukrywając ich tożsamość pod pseudonimami, wciąż byłby na nią zły – ale łatwiej byłoby mu uwierzyć, że Savannah po prostu chciała wybrnąć z trudnej sytuacji: napisała artykuł, który jej zlecono i starała się ochronić ich prywatność. Nie podobałoby mu się, że wykorzystwała historię ich związku bez jego zgody, ale nie zostałby tak okropnie poniżony; może byłby w stanie jej wybaczyć i zrozumieć, że siła ambicji przesłoniła jej zdrowy rozsądek.

Brakowało mu jej. Tęsknił za nią bardziej niż za czymkolwiek na świecie. Pragnął wiedzieć, że czas, który spędzili razem nie był dla niej tylko pretekstem do zdobycia tematu; chciał uwierzyć, że popełniła wielki błąd, ale nigdy nie zamierzała go poniżyć i zdradzić. Nie wiedział jednak, co było prawdą.

W snach ciągle przeżywał tamten poranek. Widział jej zapłakaną twarz i słyszał jej głos: prosiła go, by powiedział jej, że wciąż nie jest za późno; przekonywała go, jak bardzo go kocha. Budził się złany zimnym potem; zupełnie tak, jak wtedy, gdy wrócił z Afganistanu. Tak bardzo pragnął jej uwierzyć – nigdy wcześniej nikogo tak nie kochał. Wiedząc, jak może wyglądać jego życie z Savannah, perspektywa życia bez niej była nie do zniesienia.

Podobnie jak większość osób po amputacji, Asher odczuwał utraconą kończynę. Często wydawało mu się, że jego ręka nie kończy się na łokciu; w nocy budził się i szukał jej na łóżku, i dopiero po chwili docierało do niego, że została obcięta na stole operacyjnym w Kandaharze.

Savannah była jak jego utracona kończyna; jej wspomnienie nie dawało mu spokoju. W nocy budził się i szukał jej ciała; pustka w jego sercu boleśnie przypominała mu o jej braku. Gdy myślał o niej, przypominał sobie jej uśmiechniętą twarz i to, jak jej ciało reagowało na jego dotyk; słyszał jej głos, mówiący *zakochuję się w tobie*; widział jej pełne miłości oczy, wpatrzone w niego. Pomimo ogromu dowodów przeciwko niej, nie potrafił uwierzyć, że mogła to wszystko udawać. Jego serce nie chciało – nie potrafiło – tego zaakceptować. Brakowało mu jej tak, jak ręki – była częścią jego życia, która w jednej chwili została mu brutalnie odebrana.

Wciąż ją kochał – pomimo wszystkiego, co mu zrobiła. Nienawidził siebie za to: dopóki nie miał absolutnej pewności, co się naprawdę stało, darzenie jej tak ogromną miłością nie było ani bezpieczne, ani mądre. Nie wiedział jednak, w jaki sposób mógłby poznać prawdę: chociaż bardzo pragnął jej uwierzyć i wybaczyć, nie potrafił już jej zaufać.



– Jest bardzo dobrze, Asher – powiedział pułkownik McCaffrey, przyglądając się twarzy Ashera – opuchlizna zeszła szybciej, niż się spodziewałem.

Myślę, że będziemy mogli zacząć kolejny zabieg kilka dni wcześniej. Jutro sprawdzę grafik i zobaczę, czy uda nam się znaleźć wcześniejszy termin na pobranie skóry dla twojego nosa.

Asher kiwnął głową.

– Słyszałem również, że pomagasz naszym nowym pacjentom przyzwyczaić się do niepełnosprawności.

– Wiem, jak ciężko się z nią pogodzić, panie pułkowniku. Wróciłem do domu, w którym nikt na mnie nie czekał, bez ręki i połowy twarzy. Musiałem sam przez to przejść.

– Podobno naprawdę dobrze radzisz sobie z dziećmi. Nie myślałeś o zajęciu się tym na poważnie?

– Co pan ma na myśli, panie pułkowniku?

– Mógłbyś zostać wolontariuszem albo pracownikiem naszego szpitala. Opowiadałbyś pacjentom o tym, co przeżyłeś i oferował im swoje wsparcie. Mógłbyś nawet zacząć studiować pedagogikę terapeutyczną i zdobyć wyższe wykształcenie.

Asher lubił przebywać z nowymi pacjentami. Byli młodzi i zagubieni, a on doskonale ich rozumiał: przypominali mu samego siebie, kiedy był w ich wieku, świeżo po powrocie z Afganistanu. Teraz posiadał doświadczenie i wiedzę, która mogła im pomóc.

– Przemyślę to, proszę pana.

– Jeszcze jedno. Gdy byłeś tu w czerwcu, wspominałeś o pewnej młodej kobiecie, a teraz wyglądasz na nieco przygnębionego.

– To... skomplikowane, panie pułkowniku – Asher odwrócił od niego wzrok.

– Wierzę. Wyglądasz na naprawdę przybitego – McCaffrey wziął głęboki oddech – przeczytałem ten artykuł, Asher.

Asher skrzywił się i poczuł, jak ze wstydu zaczyna się czerwienić.

– Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ci się nie spodobał.

Asher kiwnął głową. Wciąż patrzył w bok.

– Nie jest najlepszą pisarką, jaką czytałem, ale naprawdę nie wiem, co powinienem myśleć o waszej historii – cmoknął językiem. – Wydało mi się, że byliście w sobie naprawdę zakochani.

Asher przełknął ślinę i zmusił się do spojrzenia pułkownikowi w twarz.

– Kocham ją – powiedział – przez ten artykuł chcę ją zabić, ale wciąż ją kocham. Nie wiem, co powinienem zrobić, panie pułkowniku.

– Kobiety! Nie da się z nimi żyć, ale naprawdę nie powinniśmy ich zabijać, Asher. Od publikacji minęło już trochę czasu; próbowałeś z nią porozmawiać?

– Próbowałem skupić się na zabiegach, proszę pana.

– To rozumiałe, że możesz nie chcieć już z nią być – powiedział

McCaffrey. – W końcu nazwała cię straszylem.

– Ona tego nie napisała, proszę pana – wtrącił Asher.

– Nie? Jak to?

Asher mrugnął, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie zrobił: bronił jej, nawet się nad tym nie zastanawiając. Nie wiedział, co powinien o tym myśleć i nie chciał się nad tym zastanawiać.

– Tak mi powiedziała – stwierdził.

– Hm. Wygląda na to, że masz się nad czym zastanawiać, Asher.

– Tak, proszę pana.

– Mogę powiedzieć ci jeszcze tylko jedną rzecz?

Asher kiwnął głową.

– Od wielu lat przychodzisz do nas na badania kontrolne i nigdy nie chciałeś nawet słyszeć o nowej protezie, nie mówiąc o operacji plastycznej. Nagle wszystko się zmieniło: chcesz dostać nową rękę i odbudować swoją twarz. Ten artykuł wywołał we mnie mieszane uczucia: to była piękna historia miłosna, ale sposób, w jaki zostałeś opisany, musiał być dla ciebie poniżający. Jednak to właśnie dzięki tej kobiecie zmieniłeś się na lepsze, Asher. To dla niej poddałeś się zabiegom i nauczyłeś korzystać z nowej ręki. Tylko ktoś naprawdę wyjątkowy mógł wpłynąć na ciebie w ten sposób. Jeśli uznałeś, że dla niej warto przejść te wszystkie operacje, to warto również z nią porozmawiać.

– Dziękuję, panie pułkowniku.

Obaj wstali z foteli. Asher podał pułkownikowi swoją nową, prawą rękę i czuł się dumny, gdy McCaffrey uściśliła ją mocno. Odwrócił się i zaczął iść w stronę drzwi.

– Asher? – usłyszał za sobą głos pułkownika.

– Tak, proszę pana?

– Znalazłem jej zdjęcie w Internecie. Jest naprawdę śliczna. Jeśli ty nie chcesz z nią być, raczej nie będzie miała problemu ze znalezieniem nowego chłopaka – McCaffrey wyszczerzył się do niego, po czym usiadł przy biurku i zaczął przeglądać leżące na nim dokumenty.

Asher zamknął za sobą drzwi. Stał w korytarzu, zaciskając lewą dłoń w pięść. Sama myśl o Savannah będącej z kimś innym doprowadzała go do białej gorączki: w desperacji chciał coś uderzyć. Nie był jeszcze gotowy, by z nią porozmawiać, ale musiał wiedzieć, czy znalazła kogoś nowego.



– Asher! – Trent Hamilton był mile zaskoczony jego telefonem. – Jak się masz? Mój tata jest zachwycony tą whisky, którą poczęstowałaś mnie u siebie w domu. Nie możemy się od niej oderwać. W sklepie zaczynają ją przed nami

chować.

– Miło mi to słyszeć. Cieszę się, że mogłem zapoznać cię z tym klasycznym trunkiem – znajomy, śpiewny akcent Danvers w głosie Trenta działał na niego uspokajająco. – To chyba dobra chwila, żeby ci pogratulować.

– Tak, proszę pana. Od teraz jestem żonatym facetem.

– Naprawdę się cieszę, Trent. Jak to znosi Scarlet?

– Bardzo dobrze. Właśnie wróciliśmy z Maui, gdzie spędziliśmy wspaniały tydzień.

– Miło mi to słyszeć.

Asher zamilknął. Poczuł, jak po boku jego twarzy spływa kropelka zimnego potu.

– Asher? Nie chcesz dowiedzieć się, co słyhać u Savannah?

Odezwał się dopiero po chwili. Jego głos był niski i głęboki.

– Co u niej słyhać?

– Savannah ciężko zniosła twój wyjazd, Asher. Całe dni spędzała w łóżku; nie chciała nic jeść, a w nocy nie mogła spać. Scarlet z trudem udało się wyciągnąć ją na spacer. Straciła na wadze i miała wiecznie spuchniętą twarz.

– A jak się czuje teraz? – Asher poczuł ból w sercu, gdy pomyślał o Savannah w takim stanie.

– O wiele lepiej. Odkąd zaczęła pisać swoją książkę, poczuła się...

– Książkę?

– Tak. Wydawcy nie chcieli dać jej spokoju; w końcu zgodziła się napisać książkę dla jednego z nich.

Asher poczuł, jak w jego żyłach zaczyna pulsować czysta furia. Jej smutek trwał wyjątkowo krótko; Savannah musiała żałować odrzucenia oferty pracy dla gazety w Phoenix, więc zdecydowała się napisać o wszystkim książkę. Była zwykłą, bezduszną karierowiczką. Potwierdziły się jego najgorsze przypuszczenia.

– Mam nadzieję, że dostała dobrą zaliczkę. Muszę kończyć, Trent.

– Och, ale ja... no dobrze. Miło było z tobą porozmawiać, Asher.

– Tak, tak. Trzymaj się.

Rozłączył się i odłożył telefon na widełki. Z kuchennej szafki wyjął szklankę i napełnił ją do połowy whisky, którą wcześniej poczęstował Trenta, i zaczął chodzić po kuchni. Cały się trząsał. *Tydzień!* Tylko tyle wytrzymała w smutku po rozpadzie ich związku, po czym zgodziła się napisać o nim książkę i od razu poczuła się lepiej. Podniósł szklankę do ust i jednym haustem wypił jej zawartość. Zamierzał roztrzaskać ją o ścianę, ale zaskoczył go dzwonek do drzwi: odstawił ją na blat i poszedł je otworzyć.

Kurier wyciągnął do niego ręce, w których trzymał niewielką paczkę.

– FedEx. Proszę tu podpisać.

Asher podpisał wymagany dokument i wrócił z paczką do kuchni. Położył ją

na blacie i ponownie napełnił szklankę whisky. Gdy on przeżywał katusze w stanie Maryland, ona zdążyła się ze wszystkim pogodzić – i zgodzić na opisanie tego w książce. Nie wystarczył jej tamten okropny artykuł; musiała go poniżyć jeszcze bardziej.

Tym razem nie zamierzał jej tego darować. Pozwie ją. Oskarży ją o zniesławienie, pomówienie i setkę innych rzeczy, i puści ją z torbami. Pił whisky i usiłował zignorować łzy, które uporczywie napływały mu do oczu.

– Niech to wszystko szlag! – krzyknął w końcu i cisnął szklanką w ścianę; rozbiła się na drobne kawałki, które spadły na podłogę. Nie mógł się rozplakać. Nieważne, jak bardzo cierpiał. Nie da jej tej satysfakcji.

Dygocząc z wściekłości, spojrzął na paczkę na blacie. Musiał skupić się na czymś innym, nawet jeśli byłyby to tylko reklamy i rachunki, które co tydzień wysyłała mu panna Potts. Rozerwał taśmę zaklejającą pudełko i usiadł na podłodze.

Odwrócił pudełko do góry nogami i potrząsnął nim: jednak tym razem zamiast spodziewanych kopert ze środka wysunęła się czerwona okładka z żółtą karteczką przyklejoną na samym środku. Zawierała tylko jedną linijkę tekstu:

„Drogi Asherze. Przeczytaj to. Nie prosiłabym, gdyby to nie było ważne. Panna Potts”.

Spojrzał na czerwoną okładkę. *Co może być aż tak ważne?*

Nic nie przygotowało go na szok, który przeżył po jej otwarciu.

Pewnego razu w Danvers

Savannah Calhoun Carmichael

Patrzył na te słowa; delikatnie dotknął ich palcami zdrowej ręki, zastanawiając się, czy Savannah dotknęła ich w ten sam sposób. Wiedział, że tak było. Patrzył na jej imię; jego oczy wypełniły się łzami.

– Pewnego razu... – wyszeptał.

Zamknął okładkę i ponownie przeczytał wiadomość od panny Potts, po czym ponownie otworzył ją i spojrzął na stronę tytułową. Czy odważy się przeczytać co napisała Savannah? Panna Potts kochała go jak własnego wnuczka; jeśli mówiła mu, że coś jest ważne, to było naprawdę ważne. Wziął głęboki oddech i przewrócił stronę.

Pewnego słonecznego, majowego popołudnia, stanęłam przed drzwiami domu Ashera Lee. Miałam na sobie kolorową sukienkę, którą pożyczyłam od siostry, a w dłoniach trzymałam talerz świeżo wypieczonych pierniczek. Nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać.

Nie wiedziałam wiele o Asherze Lee. Był żołnierzem, który został okaleczony podczas służby w Afganistanie; po jej zakończeniu wrócił do Danvers, naszego małego miasteczka w Wirginii i od tamtej chwili nikt go nie widział.

Tamtego dnia zdarzyło się coś, co na zawsze odmieniło moje życie: poznałam mężczyznę, który był spełnieniem wszystkich moich marzeń i

pokochołam go miłością szczerą, głęboką i całkowitą. Nie wiedziałam jednak, że miłość mojego życia zmieni się w największy smutek, gdy go stracę; że będę kochać kogoś, kto nie będzie chciał nawet na mnie spojrzeć. Jednak nawet wiedząc to wszystko, wciąż założyłabym tę kolorową sukienkę i upiekła tamte pierniczki. Uczucie, jakim darzę Ashera Lee jest najwspanialszym prezentem, jaki mogłam dostać; bycie kochaną przez niego w tym krótkim czasie, jaki spędziliśmy razem, udowodniło mi, że prawdziwa miłość istnieje naprawdę. Nawet jeśli już nigdy jej nie zaznam, wiem, że pewnego razu w Danvers dla kogoś byłam całym światem.

– Mój boże – wyszeptał Asher, pochłaniając słowo za słowem – Savannah...

Usiadł wygodnie w fotelu i przez następne trzy i pół godziny nie oderwał wzroku od gęsto zapisanych stron. W jednej chwili szeroko się uśmiechał, a w następnej nie mógł powstrzymać łez; kilka razy musiał przerwać lekturę, żeby się uspokoić.

To była najpiękniejsza historia miłosna, jaką kiedykolwiek przeczytał. Nie mógł się z nią równać żaden z wielu romansów z jego biblioteki; gdy czytał książkę Savannah, przypominał sobie każde słowo, każdy gest, każde spojrzenie i dotyk. Czuł cytrynowy zapach jej włosów i smak zapiekanki, którą dla niej przygotował. Pamiętał, jak gładka i delikatna była skóra jej brzucha; jak szybki był jej oddech, gdy się kochali.

Ta książka rozerwała jego serce na setki kawałków, po czym zebrała je ponownie w całość. Nie miał pojęcia, jak Savannah przeżywała decyzję o napisaniu artykułu; jak obawiała się jego reakcji i miała nadzieję, że ją zrozumie. Do końca wierzyła, że znajdzie inne wyjście, ale musiała zaufać swojemu redaktorowi – który ją zdradził. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że każde z tych słów było czystą prawdą. Czuł jej szczerą. Zrozumiał wszystko: to, jak się w nim zakochała i wierzyła, że nawet jeśli będzie na nią zły, jeden artykuł w niewielkiej gazecie z innego stanu nie zniszczy ich miłości. Nie mogła przewidzieć, że jej tekst zostanie całkowicie zmieniony i zauważony przez wszystkie media; nie wiedziała, że rozprzestrzeni się niczym wirus.

Odrzuciła ofertę pracy w *Phoenix Times* i każdej innej gazecie, jaka się do niej zgłosiła – zrobił to także *New York Sentinel*, który chciał zatrudnić ją jako autorkę felietonów o ciekawych ludziach. Odmawianie gazecie, o której kiedyś marzyła, musiało boleć – a może było wspaniałym, wyzwalającym uczuciem?

Nie rozumiał tylko jednej rzeczy: dlaczego, pomimo wszystkiego co się stało, zdecydowała się sprzedać tę historię? Musiał uczciwie przyznać: jej książka była pięknie napisana i przedstawiła ich oboje w nieco wyidealizowanym, ale uczciwym świetle. To była opowieść, z której oboje mogli być dumni, ale nie podobało mu się, że usiłowała na niej zarobić. To było nie w porządku.

Wtedy zaczął czytać ostatnią stronę.

Myślałam, że najważniejszą rzeczą w moim życiu było odzyskanie kariery,

ale bardzo się myliłam. Najważniejszy był Asher. Utrata go jest najtrudniejszą i najgorszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Każdego dnia muszę żyć z jej konsekwencjami.

Często najgorszą rzeczą, która może spotkać nas po tragedii, jest właśnie dalsze życie. Asher zdawał sobie z tego sprawę, gdy wrócił z Afganistanu do miasta, które nie chciało przyjąć go z powrotem. Nie poddał się jednak; nie pozwolił, by tragedia go pokonała. Przetrwał. Wybrał życie. Kiedyś wierzyłam, że przetrwał właśnie dla mnie, ale teraz nie jestem tego pewna; to przecież ja skrzywdziłam go bardziej niż ktokolwiek inny.

Myślałam, że kariera jest dla mnie najważniejsza. Że mój cel uświęci wszystkie środki. Myliłam się. Dopiero teraz rozumiem, co naprawdę straciłam; nie potrafię wyrazić, jak bardzo tego żałuję. Już zawsze będę kochać Ashera Lee, ale teraz mogę tylko próbować ponownie stać się tą osobą, którą zobaczył tamtego majowego, słonecznego popołudnia.

KONIEC

Asher wziął głęboki oddech; łzy ciekły mu po policzkach i spadły na otwartą książkę, rozmazując słowa. Gdy jedna z nich spadła na pusty, niezadrukowany dół kartki, zauważył, że po jej drugiej stronie też jest tekst.

Przewrócił stronę i przeczytał niewielki fragment, który wstrząsnął nim dogłębnie:

Dochód ze sprzedaży *Pewnego razu w Danvers* zostanie w całości przekazany Operation Mend, organizacji charytatywnej współpracującej z Kalifornijskim Uniwersytetem w Los Angeles. Operation Mend zapewnia opiekę medyczną weteranom wojennym i dba, by każdy zraniony wojownik mógł bezpiecznie wrócić do zdrowia.

Zacisnął oczy i zamknął książkę. Przytulił ją do piersi i przez długie minuty siedział w ciszy; wciąż docierało do niego to, co właśnie przeczytał. *Savannah mówiła prawdę*. Tak bardzo pragnął ją zobaczyć, dotknąć i powiedzieć jej, że nie jest za późno – że nigdy nie będzie za późno, gdyż to właśnie ona jest jego jedyną, prawdziwą miłością.

Nie był w stanie tego wytrzymać. Otworzył oczy i zaczął czytać książkę jeszcze raz, od samego początku. Gdy znów dotarł do końca, ponownie wrócił na pierwszą stronę. Czytał ją do późnych godzin nocnych, aż łzy zamazały mu wzrok i musiał iść do szpitala na kolejną operację.



ROZDZIAŁ 19



Ta chwila, gdy uświadamiasz sobie, że kocha cię równie mocno jak ty jego

– Savannah Calhoun Carmichael, czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Scarlet trzymała gruby magazyn dla młodych mam w swoich idealnie wymanikiurowanych dłoniach i rzucała jej znajome, zniecierpliwione spojrzenie, które znała tak dobrze. Savannah oparła się o balustradę i spojrzała na swoją młodszą siostrę: dziś rano Scarlet dowiedziała się, że jest w ciąży.

– Tak, słucham – odpowiedziała, wzdychając – właśnie mówiłaś mi o dwunastu sposobach na znalezienie najlepszego przedszkola. Nie sądzisz, że trochę na to za wcześnie, Scarlet?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała. Zamknęła magazyn i położyła go na kolanach. – Majowy dzidzius! Czy to nie wspaniale? Będziesz ciocią, Vanna! Cieszysz się?

– Bardzo się cieszę. Szczególnie z tego, że ten dzidzius będzie miał najlepszą mamusię w całym mieście.

Scarlet uśmiechnęła się do niej i spojrzała na zraszacz do trawy, który właśnie się włączył.

– Ciężko uwierzyć, że to już koniec lata – powiedziała. – Święto Pracy jest za niecałe dwa tygodnie.

Savannah skinęła głową, myśląc o Asherze. Odkąd napisała *Pewnego razu w Danvers* czuła się odrobinę lepiej, ale wciąż czuła smutek w sercu; bardzo za nim tęskniła.

W zeszłym tygodniu dostała krótką wiadomość od panny Potts, zawierającą tylko jedno zdanie: *Asher zgadza się na publikację*. Poczła ogromną radość: Asher przeczytał jej książkę, która naprawdę była długim listem miłosnym, zaadresowanym wyłącznie do niego. To była prawdziwa wersja ich historii – na każdej ze stron obnażała przed nim swe serce, pragnąc, by ją zrozumiał. Jednak czas mijał, a on wciąż milczał; wkrótce jej radość zniknęła, a na jej miejsce wrócił znajomy smutek. Gdy wieczory zaczęły stawać się coraz chłodniejsze, myśli Savannah zwróciły się ku Bożemu Narodzeniu – miała cichą nadzieję, że będą mogli zacząć wszystko od nowa, gdy Asher wróci do domu. To była jedyna rzecz, która motywowała ją do życia.

– Cieszę się, że wciąż piszesz – powiedziała Scarlet. – Uważam, że zaliczka na następną książkę to naprawdę miły gest ze strony Todda.

– Mhm – odpowiedziała Savannah – może wynajmę niewielkie mieszkanie gdzieś w mieście. Przeszanę zawracać głowę rodzicom i urządzę sobie własny, słoneczny pokój, w którym będę mogła pisać.

– Wraz z dziadkiem z przyjemnością odwiedzimy naszą słynną ciocię, autorkę wspaniałych romansów. Kto by się spodziewał, że nią zostaniesz?

Savannah wyszczerzyła się do siostry. Od niedawna ponownie zaczęła się uśmiechać. Nie była szczęśliwa, ale wokół niej życie toczyło się dalej. Nie mogła z niego zrezygnować. Wybrała życie – tak, jak Asher.

– Na pewno nie ja – odpowiedziała – chciałam zostać dziennikarką śledczą, ale czuję, że to jest moje prawdziwe powołanie. Już nigdy nie pozwolę nikomu tak drastycznie zmienić tego, co napisałam. Od tej pory to ja zatwierdzam każdą poprawkę; to była pierwsza rzecz, na którą należałam w mojej nowej umowie.

– Twoja książka jest wspaniała, Vanna. Jestem pewna, że Asher też tak sądzi.

– Przeczytał ją kilka dni temu – Savannah wzruszyła ramionami – miałam nadzieję, że się do mnie odezwie. Ale...

– Daj mu trochę czasu – wtrąciła Scarlet – może akurat wtedy miał ważną operację? Może potrzebuje kilku dni, żeby wszystko przemyśleć? Wiem, że to trudne, ale bądź cierpliwa.

Savannah skinęła głową, ale powoli traciła nadzieję.

– Tylko tak mogłam mu wszystko powiedzieć – powiedziała do siostry – napisać o tym, jak ogromny błąd popełniłam i jak potwornie go żałuję. Wyznać mu, że jest i zawsze będzie miłością mojego życia.

Scarlet wstała, podeszła do niej i objęła ją ramionami.

– Wszystko się ułoży, Vanna. Jestem tego pewna – wyszeptwała.

Savannah chciała podzielać optymizm swojej siostry, ale wciąż nie potrafiła się do tego zmusić.

– Dziękuję, Scarlet – powiedziała, chcąc zmienić temat.

– Za co?

– Za to, że siłą wciągnęłaś mnie z powrotem do świata żywych. Za to, że kochałaś mnie nawet wtedy, kiedy byłam taka okropna. Nazwałam cię złem wcielonym, pamiętasz?

– Pewnie, że pamiętam. Byłam przy tym!

– A pamiętasz, że nazwałam cię najgorszą druhną w historii?

– To też pamiętam – roześmiała się Scarlet – wynagrodzisz mi to, gdy zostaniesz najlepszą matką chrzestną na świecie.

– Dlaczego wciąż dajesz mi drugą szansę? – spytała Savannah, uśmiechając się.

– Bo zawsze dajemy je tym, których kochamy. Dlatego wiem, że Asher do ciebie wróci, Vanna. On cię naprawdę kocha. Nigdy wcześniej nie widziałam, by

mężczyzna aż tak kochał kobietę. Takie uczucie nie przemija.

– Dziękuję, Scarlet – wyszeptała ponownie Savannah, z trudem powstrzymując łzy.

– Muszę lecieć – powiedziała Scarlet, patrząc na zegarek. – Jestem umówiona. Dziś wieczorem zamierzam powiedzieć Trentowi, że zostanie tatusiem. Biedak niczego się nie spodziewa; mam nadzieję, że jest na to gotowy.

– Nawet jeśli nie jest – Savannah przytuliła siostrę – to szybko wszystkiego go nauczysz.

Scarlet zeszła po schodkach werandy i poszła do samochodu; zanim do niego wsiadła, odwróciła się i uśmiechnęła do Savannah.

– Wiem, że tak będzie, Vanna – powiedziała – on do ciebie wróci.

Scarlet była tego taka pewna; zachowywała się tak, jakby o czymś wiedziała, ale to przecież było niemożliwe. Gdyby Asher skontaktował się z nią lub Trentem, Savannah dowiedziałaby się o tym. Scarlet po prostu starała się ją pocieszyć. Savannah poczuła, jak do oczu napływają jej łzy, ale zmusiła się do uśmiechu i pomachała jej na pożegnanie.

Gdy samochód jej siostry zniknął jej z oczu, Savannah usiadła na huśtawce. Zapadał wieczór. Czerwone pelargonie na werandzie wyglądały na zmęczone kończącym się latem, a azalie nie zakwitną ponownie aż do przyszłego roku. Dzieci jeździły na rowerach po ulicy przed domem, a na chodniku spacerowały dwie młode mamy z identycznymi wózkami. Życie toczyło się tak, jak zawsze; Savannah starała się brać w nim udział, ale wciąż przychodziło jej to z trudem. Zamknęła oczy i osunęła się na huśtawkę.

Tęskniła za Asherem.

Tęskniła za nim każdą sekundę każdego dnia.

Jej ból zelżał, ale nie odszedł. Wciąż go czuła.

Od Dnia Niepodległości minęło już prawie sześć tygodni, a on wciąż milczał. Zastanawiała się, co czuł, gdy czytał jej książkę. Czy śmiał się i płakał w tych samych momentach co ona, gdy pisała ich opowieść? Czy również wpatrywał się w każde słowo, przypominając sobie najpiękniejsze z chwil, które spędzili razem? A może przeczytał je z chłodną obojętnością i zgodził się na publikację tylko dlatego, by wesprzeć organizację charytatywną? Czy wciąż ją kochał? Czy w ogóle jeszcze o niej myślał?

– Na pewno nie – wyszeptała, czując na policzkach pocałunek chłodnego, wieczornego powietrza.

– Na pewno nie co, kochanie?

Z wrażenia aż podskoczyła na huśtawce; to był głos Ashera! Po chwili jednak uspokoiła się. Rozmawiała z nim w wyobraźni setki razy i doskonale potrafiła odtworzyć go z pamięci. Czasami wydawało jej się, że jest tuż obok niej; znów udało jej się nabrać siebie samą.

Wzięła głęboki oddech. Nie otwierała oczu; pragnęła, by ten moment potrwał jeszcze chwilę, nawet jeśli był tylko jej fantazją.

– Na pewno już mnie nie kocha – powiedziała na głos.

– I tu się mylisz.

– I tu się... – przerwała; serce waliło jej jak młot. To niemożliwe. To nie mógł być on. Przeszała oddychać; bała się, że może znowu go stracić.

– Asher? – spytała cicho.

– Nie otwieraj oczu, Savannah.

Usłyszała, jak wchodzi po schodkach i zbliża się do niej; z trudem trzymała oczy zamknięte. Jej dłonie drżały; podniosła je do góry, tak bardzo pragnąc go dotknąć. Słyszała jego kroki na werandzie i poczuła, jak siada obok niej na huśtawce.

– Przyszedłeś – załkała – jesteś tutaj. W końcu jesteś tutaj.

– Jestem – powiedział delikatnie; jego głos lekko drżał. Położył dłoń na jej dłoni, splatając swoje palce z jej palcami.

– Chcę otworzyć oczy.

– Wysłuchaj mnie najpierw, kotku. Proszę.

Skinęła głową i ścisnęła jego rękę. Asher do niej wrócił; Scarlet miała rację. Zrobi dla niego wszystko, o co ją poprosi. Niech tylko powie jej, że nie wszystko między nimi skończone; że nigdy nie przestał jej kochać. Musiała wiedzieć, że będą razem.

– Ten artykuł... – zaczął.

– Asher.... – głowa opadła jej w dół ze smutku na sam dźwięk tego znienawidzonego słowa; chciała mu wszystko wytłumaczyć, ale tym razem to on jej przerwał.

– Wiem, że to gazeta tak go zmieniła – mówił szybko, ale delikatnie – wiem, że nigdy nie napisałybyś o mnie takich... – przerwał i przełknął ślinę... – ...takich słów. Wiem, że chciałaś ochronić naszą prywatność i nie mogłaś wiedzieć, że stanie się tak popularny. Wierzę ci.

– Przysięgam na wszystko, że...

– Ciii, Savannah. Jeśli nie przestaniesz mi przerywać, będę musiał cię pocałować.

Serce zabiło jej jeszcze szybciej; pragnęła przerwać mu tu i teraz, ale wiedziała, że musieli najpierw porozmawiać.

– Tamtego poranka nie wiedziałem, w co powinienem wierzyć. Przepraszam, że ci nie uwierzyłem, Savannah. Powinienem ci uwierzyć. Powinienem...

– Nie – powiedziała łamiącym się głosem, ściskając jego palce – nie musisz mnie za nic przepraszać, Asher. To wszystko moja wina. To ja...

Jej słowa zniknęły w jego ustach, które przywarły do jej warg; nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Wyciągnęła wolną rękę ku jego twarzy, ale coś ją

powstrzymało; poczuła uścisk czegoś podobnego do... dłoni? Chciała zrozumieć, co się stało, ale wtedy jego język odnalazł jej własny i splótł się z nim. Wtedy stało się coś niemożliwego – poczuła, jak obejmują ją dwa ramiona i dwie ręce delikatnie spoczywają na jej plecach, przyciągając ją do niego. Poczuła słony smak własnych łez – możliwe, że również jego łez? – i wpiła się w jego usta, zmuszając go by pocałował ją tak, jak kiedyś, by pokazał jej, że wciąż kochał ją tak, jak wcześniej.

W końcu oderwał się od niej, ale wciąż przytulał ją do siebie. Jej podbródek spoczął na jego barku; przycisnęła się do niego, ocierając piersiami o jego tors. Otworzyła oczy i spojrzała na ręce, które zacisnęła wokół jego pleców. Oparła policzek o jego bark.

– Obejmujesz mnie dwoma ramionami – powiedziała.

– Tak.

Zaśmiała się; z oczu pociekły jej łzy.

– Złapałeś mnie za rękę swoją nową... ręką.

– To prawda.

– Chcę zobaczyć twoją twarz, Asher.

– Jeszcze nie teraz – powiedział delikatnie – musimy najpierw dokończyć naszą rozmowę. Teraz mówimy o przeszłości. Gdy dojdziemy do przyszłości, pozwolę ci otworzyć oczy.

Savannah westchnęła i wzięła głęboki oddech. Zamknęła oczy i podziękowała bogu za to, że Asher do niej wrócił i trzymał ją w ramionach; za to, że wciąż chciał rozmawiać z nią o przyszłości.

– Dobrze – powiedziała.

– Dostałem twoją książkę w zeszły poniedziałek, kotku. Przeczytałem ją, a gdy doszedłem do końca zacząłem czytać ją jeszcze raz. Czytałem ją aż do świtu; czytałbym ją jeszcze dłużej, ale musiałem iść do szpitala na kolejną operację.

– Och – westchnęła, zaskoczona. Scarlet miała rację. Asher jej nie unikał; po prostu nie mógł się z nią skontaktować.

– Chciałem od razu do ciebie zadzwonić lub tu przyjechać, Savannah, ale musiałem iść na tę operację. Potem potrzebowałem kilku dni, żeby dojść do siebie.

– Rozumiem – wyszeptała.

– Ta książka... – głos mu się załamał; poczuła, jak jego ciało lekko drży. Nie mogła nasycić się uczuciem trzymania go w ramionach. – Ta książka jest najpiękniejszą historią, jaką kiedykolwiek czytałem. Otworzyła mi oczy. Wszystko zrozumiałem, Savannah. Zrozumiałem, jak było naprawdę.

Przytuliła go do siebie mocniej, czując jak z jej oczu ciekną łzy.

– Gdy Trent powiedział mi, że piszesz o nas książkę, byłem wściekły; ale panna Potts nalegała, żebym ją przeczytał i... przepraszam, Savannah. Tak bardzo cię przepraszam. Przepraszam cię za to, że ci nie wierzyłem.

– Nie musisz mnie prze-przepraszać – wydusiła przez łyki i wtuliła się w niego. – Miałaś do tego pełne prawo.

– Napisałaś tę książkę dla Operation Mend; nasza historia pomoże innym okaleczonym żołnierzom. Ja... jestem z tego naprawdę dumny, Savannah. Mała część mnie wciąż chciałaby, żeby na zawsze została tylko między nami, ale to samolubne – jej publikacja może pomóc tak wielu potrzebującym. To była dobra decyzja, Savannah. Dzięki twojej książce mogę znowu służyć naszemu krajowi – mogę pomóc tym, którzy potrzebują pomocy. Wszystko dzięki tobie.

– Dzięki *nam*, Asher – powiedziała – tak bardzo chcę cię zobaczyć.

– Daj mi jeszcze jedną chwilę. Muszę ci coś powiedzieć zanim mnie zobaczysz, dobrze?

– Dlaczego nie mogę zobaczyć cię teraz?

– Wyglądam nieco inaczej, kotku – odpowiedział. – Chcę ci to powiedzieć w chwili, gdy dla ciebie wciąż jestem tym Asherem, w którym się zakochałaś. Oczywiście, jeśli wciąż....

– Przestań. Przecież wiesz, że nigdy nie przestałam cię kochać.

– Nie uwierzyłem ci wtedy, gdy mówiłaś prawdę. Odwróciłem się od ciebie. Zostawiłem cię.

– Skrzywdziłam cię, Asher. Tak bardzo cię skrzywdziłam. Przepraszam.

– Wiem, kotku. Wiem – delikatnie głaskał jej plecy.

– Nigdy nie przestałam cię kochać – powtórzyła – nawet przez chwilę. Nawet na sekundę. Byłam bardzo, bardzo głupia. Wierzyłam, że moja kariera jest ważniejsza od ciebie, ale tak nie jest. To ty jesteś dla mnie najważniejszy. Mogę bez ciebie przetrwać... ale nie potrafię bez ciebie żyć.

Poczuła, jak cały zadrżał; huśtawka zadygotała, gdy przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił. Wsunęła nogi pomiędzy jego kolana i objęła go mocniej. Tak bardzo pragnęła, by oboje byli nadzy i leżeli obok siebie w łóżku, połączeni w jedno.

– Ja też cię kocham – wyszeptał jej do ucha – tak bardzo cię kocham. Każdy dzień bez ciebie był jak powolna, bolesna śmierć.

– Dla mnie też. Nie mogłam tego wytrzymać.

– Nie chcę spędzić bez ciebie ani dnia więcej – jego gorący oddech ogrzewał jej skórę, wywołując przyjemne dreszcze – ani jednego dnia.

– Ja też – wyszeptała bez tchu; to była najszcześniejsza chwila w jej życiu.

Poczuła, jak zaciska szczękę; wiedziała, że pokazanie jej swojej nowej twarzy wymagało od niego dużo odwagi.

– Dobrze – powiedział w końcu – jesteś gotowa?

– Zawsze byłam gotowa, Harrow – odpowiedziała.



– Harrow – powtórzył cicho i pomyślał: *Harrow, ten zniszczony mężczyzna z jej snów.*

Bał się, że już nigdy nie usłyszy tego imienia z jej ust; sprawiło mu to taką przyjemność, że roześmiał się jej do ucha. Jego śmiech sprawił, że poczuła się pewniej; gdy poluzował swoje objęcia odsunęła się do tyłu i spojrzała na niego.

Przez chwilę nie była w stanie nic powiedzieć; jej oczy zeszkliły się, a po policzkach pociekły świeże łzy.

– Mój boże – powiedziała w końcu; trzęsącą się ręką dotknęła jego twarzy – Asher...

Patrzył na jej oczy: zauważyła jego nowe ucho, wygładzony policzek i normalną powiekę, a także odbudowany nos. Wciąż czekała go operacja szczęki i kolejna operacja policzka, ale już teraz wyglądał zupełnie inaczej. *A co, jeśli nie spodobają jej się te zmiany? Jeśli pragnie mężczyzny, w którym się zakochała, a nie kogoś innego? Co wtedy?*

– Masz takie krótkie włosy – powiedziała przez łzy.

Jej słowa zaskoczyły go – jak zwykle. Nie mógł powstrzymać śmiechu; spojrzała na niego, po czym sama zaczęła się śmiać. Chociaż po jej policzkach wciąż ciekły łzy, uśmiech rozjaśnił całą jej twarz. Trzęsła się, śmiejąc i płacząc jednocześnie.

– Tyle zabiegów upiększających, a ona zwraca uwagę na moje włosy – powiedział i wytarł łzę z jej policzka palcem wskazującym swojej nowej ręki. Mechanizm pracował wyjątkowo cicho; prawie go nie słyszał.

Uśmiechnęła się i złapała go za palec; delikatnie przyciągnęła go do swojej twarzy.

– Mój prawie-bioniczny człowiek – powiedziała, trzymając palec w dłoniach i przyglądając mu się. Delikatna konstrukcja była pokryta silikonem. W końcu podniosła wzrok i spojrzała na niego.

– Wyglądasz naprawdę dobrze – powiedziała ze smutkiem – ale bardzo się zmieniłeś. Nie wyglądasz już jak Asher Lee, którego poznałam cztery miesiące temu.

– Może nie wyglądam jak on, ale wciąż nim jestem. A ty wciąż jesteś tą samą dziewczyną, która się w nim zakochała, prawda?

– Prawda – odpowiedziała i skinęła głową – wciąż jestem tą dziewczyną.

Położył swoją zdrową rękę na jej policzku; zamknęła oczy i wtuliła w nią twarz, po czym położyła dłoń na jego dłoni.

– Savannah?

– Tak?

– Dziś wieczorem muszę wrócić do Maryland. Lekarze nie chcieli pozwolić mi wyjechać, ale powiedziałem, że nie mogę dłużej czekać, by cię zobaczyć. Pułkownik McCaffrey powiedział, że skoro tak za tobą szaleję to i tak mnie nie powstrzyma, i w końcu się zgodził.

Wyszczерzył się w uśmiechu, przypominając sobie szelmowski uśmieszek pułkownika.

– Muszę przejść jeszcze kilka operacji – kontynuował – zacząłem również pomagać niektórym pacjentom. Staram się ich wspierać i przypomnieć o tym, że istnieje świat poza szpitalem i operacjami; uświadomić im to, że muszą znaleźć sposób, aby do niego wrócić.

Skinęła głową i zadrżała; wiedział, że stara powstrzymać się od płaczu. Poczł ukłucie w sercu; potrafił czytać jej emocje jak otwartą książkę. Schylił się i pocałował ją, by dodać jej otuchy.

– Chcę, żebyś pojechała ze mną – powiedział.

Spojrzał jej w oczy; czuł w sercu, że nadeszła ta chwila. Był gotowy. Musiał zrobić jeszcze jeden krok; wiedział, że to był najważniejszy krok w jego życiu.

Wsunął nową rękę do kieszeni kurtki i wyjął z niej złoty pierścionek swojej mamy; poprosił pannę Potts, by odnalazła go w jej pudełku z biżuterią i przywróciła mu jego dawny błysk. Przyjechał po niego w drodze do Savannah; jego ukochana opiekunka wręczyła mu pierścionek ze łzami w oczach i przytuliła go do siebie, życząc mu szczęścia.

– Jedź tam i nie denerwuj się – powiedziała – Savannah Carmichael nie jest głupia.

Trzymał pierścionek w palcach nowej, bionicznej ręki; zdrowymi palcami poprawił diament, który dumnie lśnił na środku złotej obrączki. Rozplakała się, gdy jej go pokazał i wziął jej dłoń w swoją zdrową rękę.

– Savannah Calhoun Carmichael – zaczął – dzień, w którym stanęłaś przed moimi drzwiami w kolorowej sukience, którą pożyczyłaś od siostry, trzymając talerz świeżo wypieczonych pierniczków w dłoniach, był pierwszym dniem mojego życia. Poznanie cię, kochanie cię i bycie kochanym przez ciebie sprawiło, że narodziłem się na nowo. Jesteś moim aniołem, który dał mi drugą szansę. Aniołem, dzięki któremu żyję. Pamiętasz, jak powiedziałaś mi, że przetrwałem właśnie dla ciebie, pomimo tego, że cię nie znałem? Powiedziałem ci wtedy, że to ty przywróciłaś mnie do świata żywych i że zawsze będę twój. Mówiłem prawdę. Nie opuściłaś mojego serca nawet na chwilę. Nawet wtedy, gdy byliśmy daleko od siebie, gdy byłem na ciebie zły. Byłaś ze mną przez cały czas – przez każdą minutę mojego życia. Widziałem twój uśmiech, słyszałem twój śmiech, czułem twój dotyk, słyszałem twój głos. Stałaś się częścią mojego serca i mojej duszy, Savannah. Bez ciebie nie istnieję.

Spojrzał na jej delikatną, łagodną twarz; patrzyła na niego z miłością, której

nie był w stanie zmierzyć.

– Savannah... czy zostaniesz moją żoną? Proszę, kotku. Powiedz, że się zgadzasz.

Patrzył jej w oczy, wstrzymując oddech. Dopiero w drodze do domu pomyślał, że może powiedzieć „nie”. Mogła powiedzieć, że jej nie zaufał, nie uwierzył jej, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Mogła powiedzieć, że potrzebuje czasu, aby podjąć decyzję. Co by zrobił wtedy? Przyjeżdżałby do domu tak często, jak tylko by mógł, a po Bożym Narodzeniu zamieszkałby na jej werandzie. Nie zamierzał się poddawać. W końcu zrozumiałaby, jak bardzo ją kocha; jeśli musiałby na to poczekać, poczekałby. Jednak patrzył w jej głębokie, brązowe oczy z nadzieją, że dziewczyna z jego snów spełni jego marzenia.

– Tak! Tak! – krzyknęła.

Podniosła do góry dłoń; wsunął pierścionek mamy na jej drżący palec. Dopiero wtedy wypuścił powietrze.

Savannah ujęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła do swojej; przechyliła głowę w bok i pocałowała go. Objął ją ramionami, przytulając do siebie. Już nigdy jej nie opuści. Nigdy.

W końcu oderwali się od siebie, głęboko dysząc. Oparł swoje czoło o jej czoło.

– Chcę, żebyś wiedziała – powiedział – że twój tata również się zgodził.

– To dobrze – odparła – ale wyszłabym za ciebie nawet wtedy, gdyby mi tego zabronił.

Pocałował ją ponownie. Była jego; już nigdy nie będzie musiał przeżyć kolejnego dnia bez niej. Była jego najlepszą przyjaciółką, kochanką, narzeczoną i przyszłą matką jego dzieci. Była drugą szansą na życie. Była jego szczęśliwym zakończeniem.

– Będę cię kochać do końca swoich dni, Asherze Lee – wyszeptła; jej ciepły oddech łaskotał jego usta. Czy zdążą spędzić trochę czasu w jego sypialni zanim będą musieli wyruszyć do Maryland? – Obiecuję ci, że już nigdy nic nie będzie dla mnie ważniejsze od ciebie. Kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie i obiecuję ci, że to nigdy się nie zmieni.

Asher wyszczerzył się do swojej narzeczonej. *Teraz musimy znaleźć trochę czasu na wizytę w sypialni*, pomyślał.

– Obiecuję ci to samo, Savannah – odpowiedział drżącym głosem; czuł tylko miłość do niej i błogą świadomość tego, że już na zawsze będą razem – będę cię kochał bardziej, niż cokolwiek innego na całym świecie do końca swoich dni.



Numer 12: „Ta chwila, gdy uświadamiasz sobie, że kocha cię równie mocno

jak ty jego”.

Savannah usłyszała głos Scarlet głośno i wyraźnie, przypominający jej słowa z tamtego majowego dnia; odchyliła się do tyłu i spojrzała w te same oczy, które zobaczyła w lustrzanym odbiciu tak dawno temu.

– Co powiedziałeś? – spytała, z trudem łapiąc powietrze.

– Obiecuję ci to samo – powtórzył. – Będę cię kochać do końca swoich dni.

– Numer dwanaście – wyszeptała – Scarlet miała rację.

– Numer dwanaście? Scarlet? – spytał, uśmiechając się do niej – co to znaczy?

Poczuła, jak jej serce zaczyna szybciej bić; uśmiechnęła się do swojego przystojnego mężczyzny i pochyliła do przodu. Wszeptała kilka słów prosto w jego usta, po czym pocałowała je tak mocno, jak tylko mogła, kochając go całym swoim sercem – które już zawsze będzie należało tylko do niego.

– To, że spędzimy razem resztę życia – powiedziała.

KONIEC



EPILOG



Trzy lata później

14 lutego – Walentynki

Najdroższa Savannah,

Prawie dwanaście lat temu – na miesiąc przed dniem, w którym skończyłem dwadzieścia pięć lat – wszedłem na minę w Afganistanie. Eksplozja pozbawiła mnie prawego ucha i ucięła moją prawą rękę od łokcia w dół, niszcząc prawą część mojej twarzy i moje prawe udo.

Dokładnie jedenaście lat temu, w Walentynki – co wtedy wydało mi się ponurą, okropną ironią – wróciłem do Danvers. Przeszedłem nieskończoną ilość operacji, ale wciąż wyglądałem jak potwór. Miałem spaloną skórę na twarzy i udzie. Nie miałem ucha. Z ramienia zwisał tylko pusty kikut. Kuśtykałem.

Nie miałem twarzy. Mój widok przerażał innych. Nie mogłem wrócić do poprzedniego życia.

Stałem się potworem. Bestią.

Stałem się kimś, kto utracił wszelką wiarę i nadzieję. Kimś, kto przestał wierzyć w Boga.

Mniej więcej osiem i pół roku później usłyszałem dzwonek do drzwi. Za nimi stałaś ty – z talerzem pierniczków swojej mamy, ubrana w sukienkę pożyczoną od siostry. Byłem zaskoczony twoim widokiem; nie mogłem wtedy się spodziewać, że to właśnie ty zostaniesz moim aniołem, moim zbawcą, moją drugą szansą na normalne życie. Kimś, kto przywróci mi jego sens. Moją pierwszą i jedyną prawdziwą miłością.

Poznałem cię tylko dwa i pół roku temu, kotku, ale w tym czasie zdążyłaś odmienić całe moje życie. Twoja miłość i wsparcie dały mi siłę i odwagę, których potrzebowałem, by wrócić do Walter Reed na kolejne operacje; pomimo tego, że z lustra wciąż patrzy na mnie bestia, w twoich oczach widzę siebie – twoja miłość jest moim prawdziwym odbiciem. Teraz nogę cię objąć obiema dłońmi; jedna z nich nie jest tą, z którą się urodziłem, ale tobie w ogóle to nie przeszkadza. Uśmiechasz się tylko w ten szczególny sposób, który tak bardzo kocham i nazywasz mnie swoim „bionicznym człowiekiem”.

Ostatnie święta spędziliśmy razem z tą parą z Nowego Jorku, Violet i Zachem Aubrey. Byli tacy szczęśliwi – Violet opowiadała nam o swojej ciąży, a

Zach nie mógł nacieszyć się tym, że zostanie tatą. Tamten dzień musiał na nas wpłynąć, gdyż równo dziewięć miesięcy po nim – 25 września 2016 roku – przyszła na świat nasza wspaniała córeczka, Pamela Carmichael Lee. Nazwaliśmy ją imieniem mojej ukochanej mamy.

Nigdy nie spodziewałem się, że cię poznam; nie przesadzam, gdy mówię, że to był cud. Pammy jest tym, co zdarza się po cudzie. Nie wiem, czy istnieją słowa, które potrafią to opisać, ale „łaska” wydaje się być odpowiednim kandydatem. Kiedy patrzę w oczy Pammy, widzę w nich tylko nadzieję i wiarę – tak samo, jak wtedy, gdy patrzę w twoje. Wiem, że Bóg musi istnieć naprawdę, gdyż tylko on mógł zesłać nam ją z nieba.

Dwanaście lat temu wszedłem na minę.

Możesz pomyśleć, że jestem szalony, ale gdyby to był jedyne sposób na bycie z tobą i naszą córeczką, wszedłbym na nią jeszcze sto razy.

Świat jest pełen cudów, pełen łaski, pełen dobroci. Każdy słodki uśmiech naszej Pammy jest małym prezentem, a brzmienie twojego śmiechu balsamem dla mojej duszy. W dawnych czasach nie sądziłem, że kiedykolwiek doznam podobnego dobra. Nigdy nie możemy przestać wierzyć, że nadejdą lepsze dni. Nigdy nie możemy przestać wierzyć w siłę miłości.

Twoja miłość uratowała mi życie. Twoja miłość sprawia, że budzę się każdego dnia i wiem, że chcę żyć dalej.

Będę cię kochał całym sobą – całym sercem i całą duszą, moja najdroższa Savannah. Nie przestanę cię kochać nawet wtedy, kiedy opuszczę ten świat. Będę kochał cię przez całą wieczność.

Szczęśliwych Walentynek, kotku.

Twój na zawsze,

Asher

